

A close-up photograph of a woman's midsection. She is wearing a black bikini top and bottom. Her hands, with pink nail polish, are holding a bright red chili pepper near her waistline. The background is a plain, light color.

Tajemniczy zapach szczęścia

Aneta Jaroszczak

18

Aneta Jaroszczak

Tajemniczy zapach szczęścia



**Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2016**

Aneta Jaroszczak
„Tajemniczy zapach szczęścia”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2016
Copyright © by Aneta Jaroszczak, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski

Projekt okładki: Dariusz Jaroszczak

Korekta: Paweł Markowski, Marlena Rumak

Ilustracje na okładce: © Kaspars Grinvalds – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-580-2

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Właśnie opuściłam gmach sądu. Stoję na schodach i rozglądam się wokół, jakbym chciała sprawdzić, czy nic się nie zmieniło, czy wszystko jest takie samo jak przed dwiema godzinami, czyli wtedy, gdy wchodziłam do budynku sądu. Oczywiście jest przecież, że świat się nie zmienił tylko dlatego, że w moim życiu nastąpił całkowity przewrót. Wiedziałam, że to niemożliwe, ale stojąc tak i rozglądając się po ulicy, wszystko wydawało mi się inne. Takie ładniejsze, kolorowe, czystsze. Uwierzcie mi, to coś niesamowitego. Te dwie godziny zmieniły mnie i teraz już wiedziałam, że odzyskałam siebie i swoje życie. Może nie jestem już najmłodsza, ale w tej chwili czuję się jak nastolatka, tylko rozum mam dojrzały. Po prostu marzenie każdej kobiety. Stojąc tak, wydawało mi się, że ludzie wyglądają sympatyczniej, że ja sama wyglądam młodziej, ładniej i w ogóle super, choć rano spędziłam masę czasu przed lustrem, wczoraj byłam u fryzjera, by dzisiaj wyglądać zjawiskowo tylko po to, żeby mój mąż, to znaczy już były mąż, zapamiętał mnie właśnie taką jak ja chciałam. Żeby ta jego, pożałuj Boże, lala, nie czuła się taka super jak jej się wydawało, bo to, że przypełźnie za nim, było pewne jak amen w pacierzu. Nawet pogoda mi sprzyjała, bo rano zapowiadał się typowy październikowy dzień, teraz słońeczko przyjemnie świeciło, a lekki wiaterek muskał delikatnie moje policzki. Mogłabym tak stać bez końca, ale postanowiłam ruszyć w miasto. Po raz pierwszy od lat nie musiałam się tłumaczyć gdzie idę, po co idę, kiedy wrócę i po raz pierwszy nie czułam tego nerwowego ucisku w żołądku, który był moim towarzyszem od niepamiętnych czasów. Gdy uszłam parę metrów, już wiedziałam gdzie muszę się udać w pierwszej kolejności. Żeby chodzić po sklepach, najpierw muszę kupić sobie wygodne buty, bo te co mam na sobie są naprawdę piękne, ale za diabła nie nadają się do chodzenia po mieście. Wchodząc na ulicę z sądowych schodów, nagle poczułam piękny zapach. Była to mieszanka konwalii, świeżutkich truskawek i chyba jaśminu. Nie miałam pojęcia gdzie znajdowało się jego źródło, no i skąd truskawki i konwalie w październiku, ale zapach był tak silny i piękny, że postanowiłam za nim iść. Nagle urwał się, więc postanowiłam cofnąć się trochę i spróbować go odnaleźć, bo coś mi mówiło, żeby tak właśnie zrobić. Kręciłam się na tym chodniku w obrębie kilku metrów kwadratowych jak nieźle stuknięta, ale warto było, bo nagle poczułam go znowu. Możecie mi wierzyć lub nie, ale był to zapach, który chciałoby się czuć bez przerwy. Nie potrafię tego wytłumaczyć, bo zawsze miałam dobre perfumy, które pachniały ładniej od tego tajemniczego zapachu, ale ten był jakiś magiczny. Nagle poczułam ból w nogach. To moje piękne nowe buty dały o sobie znać. Musiałam więc ruszyć w stronę najbliższego centrum handlowego i kupić jak najszybciej piękne i wygodne buty. Postanowiłam, że teraz już nigdy się nie zaniedbam. Teraz ja jestem najważniejsza. Dzieci są dorosłe, nieźle ustawione, mieszkają w Denver, w Colorado. Bardzo się cieszę, że tak im się ułożyło. Tam mają dobrą pracę, czyli są samowystarczalne. Często rozmawiamy przez telefon

albo Skype, czasami przylatują do Polski na wakacje, ale tak naprawdę to nie jestem im do niczego potrzebna. Czułam, że nadszedł mój czas, czas na zmiany i to niemałe. Wiem, że nie uwolnię się od przeszłości i będę ją pamiętać, ale muszę ją włożyć do archiwum. Tak rozmyślając, doszłam wreszcie do sklepu obuwniczego i czym prędzej kupiłam sobie wygodne buciki, które od razu założyłam na nogi. Moje piękne nóżki poczuły niesamowitą ulgę, więc nie pozostało mi nic innego jak ruszyć beztrąsko w miasto. Nigdzie mi się nie spieszyło, nikt nie wydzwaniał z pytaniami typu, gdzie jesteś, co robisz, kiedy wracasz?”. Czułam się wolna jak ptak. Gdy miałam już trochę toreb z zakupami, postanowiłam wracać do domu, zresztą zrobiło się już ciemno, więc nie było sensu błąkać się po mieście bez celu. Adrenalina we mnie tak buzowała, że sama siebie musiałam w duchu karcić, bo przecież nie mogę w ciągu jednego dnia odrobić straconych lat. Tak więc wydałam sobie rozkaz, żeby natychmiast wracać do domu. Po pół godzinie otwierałam drzwi swojego przytulnego mieszkanka, w którym czekał na mnie mój stary, poczciwy kocur. Gdy weszłam do środka od razu mnie przywitał, ocierając się o moje nogi i mrużąc sobie po cichu. Wzięłam go na ręce, mocno przytuliłam, po czym poczęstowałam całusem w czołko, co nie bardzo mu się podobało. Widocznie kocia godność nie pozwala na takie spoufalanie się, bo od razu zaczął się wyrwać i wrócił na swoją poduchę. Zdjęłam buty, kurtkę i poszłam do łazienki. Umyłam ręce i spojrzałam w lustro. I co zobaczyłam? A właściwie kogo? Zobaczyłam piękną, szczęśliwą, zadbaną czterdziestoparoletnią kobietę, która wróciła do życia. Byłam z siebie zadowolona tak bardzo, że nie mogłam przestać patrzeć w lustro. Zdawałam sobie sprawę, że to też zasługa pani psycholog, która pracowała ze mną przez ostatni rok. Gdyby nie ona, to nie jestem pewna, czy byłabym jeszcze na tym świecie, bo dla kobiety nie ma chyba nic gorszego jak wiara w to, że jest nic nie warta i do tego jest zdradzana. Stałam tak, przyglądając się sobie w łazience i sama nie mogłam uwierzyć w swoje piękno. Świeża, opalona cera, ładny makijaż, długie brązowe włosy z kasztanowym połyskiem i moje brązowe oczy tak ładnie podkreślone makijażem. Nagle z tego samouwielbienia wyrwał mnie znajomy mi już zapach. Rozejrzałam się wokół i nie znalazłam niczego, co mogłoby go wywoływać, ale uznałam to za dobry omen. Być może będzie mi towarzyszył w moim nowym życiu, co na pewno nie będzie mi przeszkadzało, bo zapach jest naprawdę piękny. Nie miałam zamiaru aż tak bardzo przywiązywać wagi do tego skąd się bierze, bo tak właściwie postanowiłam żyć jak najbardziej bezproblemowo. Jeszcze raz spojrzałam w lustro, uśmiechnęłam się do siebie i powiedziałam do swojego odbicia: „jestem Aldona, najszczęśliwsza osoba na świecie” i wyszłam z łazienki. Dzień, który był dniem mojego rozvodu, czyli dzień odzyskania wolności uznałam za moje powtórne narodziny.

Zrobiło się późno, więc położyłam się spać. Długo nie mogłam zasnąć, emocje dzisiejszego dnia były tak silne, że byłam tym wszystkim poruszona do

granic możliwości. Przewracałam się z boku na bok, rozmyślając o przyszłości, planując różne dziwne rzeczy, które pewnie nigdy nie nastąpią, bo były tak nierealne jak zamieszkanie na księżycu. Lecz po dłuższym zastanowieniu to właściwie mój rozwód parę lat temu był równie nierealny, a może nawet bardziej niż lot w kosmos. W końcu wstałam i nalałam sobie lampkę wina. Co prawda było tuż przed trzecią w nocy, ale sen nie przychodził. Włączyłam sobie horror, bo zawsze je uwielbiałam i tak sobie sączyłam wino, oglądając film. Gdzieś w połowie filmu musiałam wstać i iść do łazienki, niestety zorientowałam się, że trochę obleciał mnie cykor, bo horror był naprawdę udany. Ukradkiem spojrzałam na kota, który przyszedł ze mną do dużego pokoju, choć chyba miał mi za złe to, że uciekłam z łóżka. Chwilę na niego popatrzyłam, żeby ocenić czy nie zachowuje się dziwnie, bo kiedyś słyszałam, że zwierzęta mają taki zmysł, pozwalający im wyczuć duchy czy jakieś demony, jeżeli te są w pobliżu. Kot był spokojny, więc wstałam z fotela, ale na wszelki wypadek wzięłam go na ręce i razem z nim poszłam do łazienki. Może to głupie, ale było mi rażniej, mając go obok siebie, bo właściwie tylko on mi tu pozostał. Po chwili wróciliśmy na film, ale ilość wypitego wina dała o sobie znać i poczułam się trochę senna. Gdy kładłam się do łóżka było już po czwartej nad ranem, ale było mi to obojętne, bo wiedziałam, że nikt mi nie będzie robił o nic wyrzutów i nieważne czy będę rano spała do jedenastej, czy obudzę się za cztery godziny. Zasnęłam sobie spokojnie, a mój wierny kot oczywiście przy mnie. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nic mi się nie śniło.

Gdy się obudziłam, czułam znany mi i towarzyszący od wielu, wielu lat ucisk w żołądku. Spojrzałam na zegarek, było parę minut po dziesiątej. Dopiero po chwili przypomniało mi się, że przecież jestem wolna i w tym momencie ucisk puścił. Przeciągnęłam się z uśmiechem na ustach i leżałam sobie jeszcze dobre pół godziny, jeśli nie dłużej. Byłam tak szczęśliwa, jak nie pamiętam kiedy, byłam spokojna jak też nie pamiętam kiedy. Jestem szczęśliwa w moim małym, dwupokojowym mieszkanku, choć zawsze myślałam, że to nie będzie możliwe, że mieszkać można tylko w dużym domu. Niestety, duży dom stał się moim więzieniem, z którego dostawałam przepustki raz na jakiś czas na kilka godzin. Byłam tym zmęczona od wielu lat, ale nikt mnie nie chciał wysłuchać, a co tu dopiero mówić o zrozumieniu. Na pozór wszystko było w porządku, ale to tylko pozory, które myślą częściej niż mogłoby się wydawać. Myślę, że wiele jest kobiet, które mogłyby to potwierdzić i podpisać się pod tym stwierdzeniem własną krwią. Nie mogę sobie wybaczyć, że przez tyle lat byłam tak głupia i tak dawałam sobą manipulować. Kompletnie nie miałam własnego życia, nie miałam prawa do własnego zdania, do własnych wyborów. Jak ja mogłam tak żyć?! Jednak mogłam i żyłam. Niestety. Wiecie jak wyglądały moje wybory? Odbywało się to w następujący sposób:

– Jaki widziałabyś kolor tej ściany? Granatowy? – pyta mój były.

Ja na to odpowiadam, że raczej wiśniowy. A on na to: – Tak, tak. Racja, granatowy to dobry wybór.

No i ściana była granatowa, zresztą to, wspólnie wybrany kolor, więc jeśli okaże się, że ten granat to kicha, no to przecież wybieraliśmy go razem, a ja jako kobieta powinnam mieć większą wyobraźnię jeśli chodzi o kolory, czyli winna zawsze byłam ja. To wersja łagodna i bardzo delikatna, bo w większości przypadków musiałam wysłuchiwać, jakim jestem tępym bezguściem i różnego rodzaju epitetów, którymi byłam obrzucana kilka razy w tygodniu. Słyszałam to tak często, że naprawdę w to uwierzyłam. Uwierzyłam w to, że jestem taka beznadziejna, nikomu niepotrzebna, bezużyteczna i nienadająca się do niczego. Sama nie wiem co dało mi odwagę, by podjąć decyzję o rozwodzie i wytrwać w niej do końca. Nawet nie potrafię w tej chwili sobie przypomnieć, co przelało czarę goryczy, bo tyle się przez te wszystkie lata nazywało oszustw, kłamstw i zdrad, że jak sobie teraz przypomnę w jakiej sodomii żyłam, to sama nie mogę w to uwierzyć. A pozory były jak najbardziej poprawne i to chyba było najgorsze. Sama mam ochotę wyzywać pod niebiosa samą siebie od idiotek za to, że pozwoliłam sobie odebrać tyle lat życia, bo to, co przeżywałam, było błędzeniem w toksycznej mgle. Co jakiś czas widziałam w oddali tak zwane światło w tunelu. Bez namysłu kierowałam się w jego stronę, a ono nagle gasło. Wtedy szukałam nowego i gdy je dostrzegłam, znowu szłam w jego stronę, a ono znów zniknęło i tak w kółko przez te wszystkie lata. W tym czasie zdążyłam się zapuścić i stłamsić. Życie przestawało mieć dla mnie jakąkolwiek wartość, było mi obojętne czy jestem chora, czy zdrowa, czy mnie ktoś napadnie czy nie, czy w ogóle się obudzę. Kilka razy złapałam się na tym, że gdy rano otworzyłam oczy, sama do siebie powiedziałam: „o matko znowu się obudziłam”. Myślałam sobie czy wiele jest takich kobiet jak ja, czy takie znam nic o tym nie wiedząc, czy są takie, które się z tego wyrwały. Pamiętam, że kiedyś byłam młoda i pracowałam. Było super, fajne koleżanki, wygodna, czysta praca, żyć nie umierać. Niestety, pewnego dnia dowiedziałyśmy się, że nasz dział likwidują. To był smutek i szok, ale ja jakoś szybko się otrząsnęłam nie przejęłam się tym aż tak bardzo jak reszta starszych koleżanek, tym bardziej, że byłam pewna, że kto jak kto, ale ja znajdę sobie pracę, a koleżanki mnie w tym utwierdzały, że młode i takie ładne jak ja, to zawsze sobie poradzą. Tak rozpoczynało się moje dorosłe życie, było pełne optymizmu i pewności siebie. W najsmielszych snach nie przypuszczałabym, że stanę się ofiarą manipulacji, której byłam świadoma i niestety nie potrafiłam jej zaradzić. Lecz teraz wiem czego chcę, chcę żeby wszystko w moim życiu zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni, na lepsze. Całe szczęście, że moja pani adwokat wywalczyła rozwód z orzeczeniem o winie, oczywiście nie mojej, bo jakby inaczej, więc alimenty mi się należą jak psu zupa, ale nie spocznię na laurach. Gdy tylko trochę

ochłoneę, zaczynam szukać pracy i nie zamierzam się błaźnić, tłumacząc, dlaczego tyle lat nie pracowałam. Mam zamiar zwyczajnie oszukiwać. Tak, tak, to nie błąd. Zamierzam zwyczajnie oszukiwać i nie brać byle czego. To znaczy nie będą to prawdziwe oszustwa, lecz tak zwane prawdy niepełne, takie trochę podkolorowane. Po prostu zacznę sobie pomagać z takim małym, nazwijmy to, dopalaczem. Jestem pewna, że z takim podejściem znajdę pracę, być może nawet praca znajdzie mnie. Życie nie było wobec mnie uczciwe, więc teraz czas na mnie.

Spojrzałam na zegarek, zbliżało się południe, zatem czas uszykować się do wyjścia. Nie mam planów na dzisiaj i jak na razie nie zamierzam niczego planować tylko żyć z dnia na dzień jak beztroska nastolatka. Myślę, że to podświadomość domaga się odrobienia straconych lat, a ja nie zamierzam się przed tym bronić, bo i po co, też mi się chyba coś od życia należy, jak zresztą każdej kobiecie. Szykowałam się do wyjścia, gdy nagle zadzwonił telefon. Okazało się, że to dzieci. Wcześniej nic nie mówiłam im o tym, że planuję rozwód, byłam też pewna, że mój były już mąż też się tym nie pochwalił, bo nie wierzył w to, że doprowadzę sprawę do końca, więc wolał się nie kompromitować w ich oczach. Oczywiście pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było poinformowanie ich o moim pierwszym osiągnięciu w nowym życiu. Całe szczęście, że moi synowie Hubert i Eryk byli razem, więc dowiedzieli się w jednej chwili. Zadzwonili, bo wybierali się jednym lotem do Nowego Jorku i postanowili, że spędzą noc wspólnie, a później jedną taksówką udadzą się na lotnisko. Tak jak przepuszczałam, moja informacja była szokiem, aczkolwiek nikt się specjalnie nie zdziwił samym faktem, lecz czynem. Chwilę pogadaliśmy, a głównym tematem był oczywiście mój rozwód, czasu nie mieli zbyt dużo, bo dzwoniли tylko po to, by poinformować mnie o tym, że nie będzie ich w domu przez kilka dni, żebym się nie denerwowała gdybym nie mogła się do nich dodzwonić.

Po skończonej rozmowie wyszłam z domu. Miałam zamiar kupić sobie wszystko, co potrzebne jest do robienia pieczętek. Jak zamierzałam, tak zrobiłam. Po drodze wstąpiłam na obiad do restauracji na Starówce i wróciłam do domu. Wchodząc do mieszkania, znowu poczułam ten cudowny zapach. Gdy go czułam, miałam wrażenie, że robię coś dobrze, jakby coś mnie utwierdzało w tym i mówiło mi szeptem do ucha „rób tak dalej”. Wtedy odpowiadałam sama do siebie, cała promieniejąc ze szczęścia.

– Tak, tak. Wiem, nie cofnę się już przed niczym.

Czułam całą sobą, że moje życie należy całkowicie do mnie i tylko do mnie. Zdawałam sobie oczywiście sprawę, że demony przeszłości powrócą i to jeszcze nie raz, ale czułam, że to, co przeżywam jest nagrodą za to jak żyłam. Wiedziałam też, że istnieje coś takiego jak karma i prędzej czy później dosięgnie ona każdego, więc ci co czynią zło lepiej niech nie czują się zbyt bezpiecznie, bo najgorsze dopiero przed nimi.

* * *

Zrobiłam sobie kawkę i zabrałam się do tworzenia pieczętek. Najpierw musiałam poukładać sobie, jakie mają zawierać teksty. Trochę mi to zajęło, ale pierwszą pieczętkę miałam już po trzech godzinach. To znaczy nie wiem czy to było „już”, ale tyle czasu zajęło mi to dzieło. Palce mnie bolały i szczerze mówiąc, na dzisiaj miałam już dosyć, ale udało się, zrobiłam świadectwo pracy, z którego wynikało, że byłam kiedyś kierowniczką sklepu. Oczywiście sklepu, którego już dawno nie ma. Właściwie nie było to takie straszne kłamstwo, bo jak byłam mała zawsze marzyłam o tym, by pracować w sklepie. Pamiętam jak niemal codziennie bawiłam się w sklep no i można powiedzieć, że byłam taką małą kierowniczką w tych swoich sklepach. Pamiętam jak męczyłam swoje babcię i ciocię, każąc stać im w kolejce i kupować u mnie. Czyli jakieś doświadczenie w końcu miałam. Byłam z siebie zadowolona, bo wyszło to bardzo autentycznie. Zbliżał się już wieczór, więc trochę posprzątałam mieszkanko i włączyłam telewizor. Właściwie nie leciało w nim nic ciekawego, ale zawsze coś tam można znaleźć, żeby pooglądać. Tak sobie posiedziałam nic nie robiąc prawie do dwudziestej pierwszej i postanowiłam wziąć długą, pachnącą kąpiel. Nawrzucałam do wanny tyle tych zapachowych kuleczek, kapsułek i Bóg raczy wiedzieć czego, że musiałam trzy razy upuszczać wodę z wanny, żeby można było chociaż wejść do łazienki. Musiałam wietrzyć całe mieszkanie, żeby móc w końcu wejść do łazienki, ale w końcu udało się. Szkoda tylko niepotrzebnie zmarnowanych zapaszków, ale mam nauczki na przyszłość, że jednak od nadmiaru głowa boli.

Dawno nie było tak fajnie. Siedziałam sobie w wannie i nic mnie nie obchodziło, mogłabym tak codziennie. Właściwie to mogę tak codziennie, bo niby kto mi zabroni? Pewnie jeszcze długo będę się przyzwyczajać do tego, że moje życie nie toczy się już pod dyktando i należy tylko do mnie. Leżałam sobie i wypoczywałam dobre dwie godziny, ciągle dolewając ciepłej wody. Nie myślałam o niczym, gdy nagle przypomniała mi się dzisiejsza rozmowa z synami. Wyobraziłam sobie ich przygłupie miny na wiadomość o moim rozwodzie i sama do siebie parsknęłam śmiechem. Długo nie mogłam się uspokoić, bo moja wyobraźnia mi na to nie pozwalała. Wyszłam więc z wanny, bo nie było sensu siedzieć w niej dłużej gdy co chwilę zaczynałam się śmiać. Nasmarowałam się nabytym dzisiaj balsamem do ciała, owinęłam się ręcznikiem i w tej właśnie chwili zadzwonił telefon. To były moje dzieciaki, więc czym prędzej odebrałam.

– Hej dzieciaczki. Jak tam minął wam lot?

– Spokojnie, bez większych turbulencji. Mamo, dzwoniłiśmy do taty i to rzeczywiście prawda z tym rozwodem. Jak to się stało, że się zdecydowałaś?

– Sama nie mam pojęcia jak to się stało. Mam nadzieję, że wasz ojciec będzie szczęśliwy na nowej drodze życia, bo wtedy nie będzie zawracał mi głowy. Swoją drogą, ciekawe kiedy otworzą się oczy jego nowej wybrance i weźmie nogi za pas. Przyciągnął ją za sobą nawet do sądu, chcąc zrobić na mnie wrażenie. Niestety było ono marne, bo czułam się wtedy dobrze jak nigdy dotąd. Mówcie lepiej co u was, co porabiacie w Nowym Jorku?

– Prawdopodobnie będziemy się tu przenosić, bo nasza firma otwiera nowe oddziały w kilku miastach, między innymi i tutaj, a że my tworzymy razem niezły team, to chcą nas tu przetrzucić i jeszcze kilka osób od nas. Tak więc mamciu, następne wakacje być może spędzisz w Nowym Jorku. Co ty na to?

– Brzmi bardzo zachęcająco, nie mogę się doczekać. Długo tam będziecie?

– Raczej nie dłużej niż dwa tygodnie zajmie nam szykowanie gruntu, a później polecimy po rzeczy. Ale jeszcze się odezwiemy, żebyś była na bieżąco, bo chyba tego nigdy sobie nie odpuścisz.

– No nie, tego nie. Macie mi się meldować zawsze i wszędzie. To przesyłam buziaki. Pa, pa.

– Pa, całujemy cię mocno, do usłyszenia mamciu.

Super, że mam takie udane dzieci. Zawsze o mnie pamiętają i zawsze możemy na siebie liczyć. Mam nadzieję, że ta silna więź, która nas łączy, nigdy się nie rozerwie. Szkoda tylko, że są tak daleko i nie mogę częściej się z nimi spotykać, ale nigdy nie chciałam ich blokować. Pamiętam jak mieli wątpliwości co do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, wahali się bardzo, ale pomimo, że zdawałam sobie sprawę, że bez nich moje życie straci kompletnie sens, wypychałam ich, bo w głębi duszy wiedziałam, że to jest dla nich dobre, że wspólnie wspierając się, osiągną sukces. Widziałam jak bardzo chcą tam lecieć, ich wątpliwości wiązały się tylko ze mną, więc musiałam ich wspierać w tej decyzji, a nie hamować. No i nie myliłam się, moja intuicja mnie nie zawiodła. Może właśnie dlatego nadszedł dzień, w którym całe swoje życie postawiłam na jedną kartę i tak bardzo zaryzykowałam. Pomimo tego jak żyłam, to ryzykowałam bardzo dużo, bo gdyby się nie udało jak sobie zaplanowałam, wtedy moje życie stałoby się istnym piekłem, byłabym wtedy więźniem po próbie ucieczki, a tacy to dopiero mają przechlapane. Na szczęście udało się i mam nowe życie, tym razem w moim świecie. Nawet nie spostrzegłam, kiedy zrobiła się pierwsza w nocy. Sprawdziłam czy wszystko dobrze pozamykane i położyłam się spać.

Tej nocy zasnęłam bez problemów. Tym razem śnili mi się zmarli rodzice. Stali przede mną i trzymali w ręku znak drogowy STOP, coś do mnie mówili, ale nie mogłam zrozumieć ani jednego słowa. Gdy rano się obudziłam, pamiętałam ten sen tak dokładnie, jakby to wydarzyło się naprawdę, ale o co mogło im chodzić z tym znakiem? Nie mam pojęcia, jednak chyba będę bardziej uważała na ulicy,

być może to nic nie znaczy, ale przyznam, że trochę mnie to męczyło i nie dawało spokoju. Zjadłam sobie lekkie śniadanko, sprzątnęłam sypialnię i zaczęłam szykować się do wyjścia. Zanim wyszłam, nalałam kotu pełną miskę wody, nasypałam dużo, dużo karmy, bo tak właśnie lubi, pożegnałam się z nim i wyszłam, zamykając na klucz mieszkanie. Co prawda wybieram się tylko na małe codzienne zakupy, ale nigdy nie wiadomo czy kogoś nie spotkam, wtedy to się gada i gada, więc lepiej niech ma kociak dużo picia i jedzenia. Wyszłam z klatki schodowej, kierując się do pobliskiego sklepu spożywczego, a że słoneczko tak ładnie grzało, zmieniłam swoją trasę i poszłam sobie pochodzić tak bez celu po sklepach, poprzymierzałam trochę ciuchów i kupiłam super sukienkę, a gdy postanowiłam już wracać w stronę domu, wpadł mi w oczy napis salonu kosmetycznego z różnymi promocjami. Postanowiłam tam wejść i bez zastanowienia zrobiłam sobie kolczyk na górnej części ucha. Super, podobała mi się malutka cyrkonია świecąca i mieniąca się w słońcu na moim pięknym uszku. Idąc ulicą przeglądałam się w każdym oknie wystawowym, pękając z zachwytu. Doskonale wiem, co powiedziałyby na to mój były: „starej babie rzuciło się na mózg i myśli, że jest nastolatką, robiąc z siebie debila”. Takie właśnie słowa padłyby na sto procent, rękę daję sobie uciąć, ale teraz mam to zwyczajnie w dupie i już. Kierowałam się już w stronę domu, na przejściu miałam zielone światło, więc zrobiłam pierwszy krok. Wtedy usłyszałam pisk opon, poczułam uderzenie i nagle nastąpiła ciemność. Czyli zwyczajnie mówiąc, rąbnął mnie samochód, a ja straciłam przytomność. Straciłam ją na kilka minut, a gdy ocknęłam się, siedziałam w tym właśnie samochodzie i ujrzałam kobietę, która próbowała mnie ocucić. Pierwsze słowa, jakie do niej powiedziałam, brzmiały:

- Skąd ma pani w paździeniku takie pachnące truskawki?
- Truskawki? Nie mam żadnych truskawek – odparła zdumiona.

Spojrzałam na nią, a ona patrzyła na mnie pytającym wzrokiem. Gdy ją zobaczyłam, wiedziałam od razu, że skądś ją znam, tylko nie miałam pojęcia skąd. Ona też mi się przyglądała jakby mnie kojarzyła.

- My się chyba znamy, prawda – wydusiła wreszcie.
- Chyba tak – odparłam.

Ja również byłam pewna, że ją znam i to od bardzo dawna. Pomimo, że teraz ma długie, kręcone włosy w ognistorudym kolorze, a z tego co sobie przypominam w dzieciństwie nie znałam żadnego rudzielca, to i tak wiem, że ją znam. Moje myśli krążyły wokół dawnych czasów. Co prawda teraz jest wysoka, elegancka i niebywale piękna. Jej oczy są tak zielone, że aż nienaturalnie wyglądają. Ma figurę i styl modelki, więc tylko jedna osoba mi do niej pasuje. To jest ta zarozumiała, rozpuszczona Julcia, która zawsze wszystko miała na pstryknięcie palcami.

- Później o tym porozmawiamy, a teraz zawiozę cię do szpitala, niech

cię obejrzą – powiedziała, nagle przechodząc na ty.

Próbowałam się wzbraniać, doszłam do siebie i czułam się dobrze, ale uparta była jak osioł. Zawiozła mnie do szpitala i na dodatek postanowiła ze mną poczekać. Miałyśmy więc dużo czasu, żeby pogadać i okazało się, że faktycznie znałyśmy się z dzieciństwa. Jak się okazało to rzeczywiście była Julcia, z którą chodziłam do jednej klasy przez dwa lata w podstawówce. Teraz to już nie była Julcia tylko Julia, pani prezes jakiejś dużej korporacji, na co mógł wskazywać jej piękny, czarny, połyskujący mercedes. Teraz już zrozumiałam mój dzisiejszy sen. Znak stop nabrał znaczenia, to było ostrzeżenie, ale skąd mogłam o tym wiedzieć. W końcu po kilku godzinach siedzenia na izbie przyjęć nadeszła moja kolej. Julia wprowadziła mnie do gabinetu. Trochę pobolewała mnie noga, ale bez przesady mogłabym wejść sama, lecz Julia uparta była jak cholera. Może dlatego tak daleko zaszła, widocznie taka była w każdej dziedzinie swojego życia. Gdy weszłyśmy, poczułam zapach konwalii. Spytałam Julię czy też je czuje, na co odparła, że nie. Wiedziałam, że w październiku nie może być konwalii, bo niby skąd, ale ja je czułam tak samo jak te truskawki, gdy odzyskałam przytomność w samochodzie Julii. Wolałam już nic więcej nie mówić na temat tajemniczych zapachów, ale miałam przeczucie, że pojawiają się w jakimś celu.

Lekarka przyjmująca na izbie kazała mi się położyć i podeszła do nas, żeby mnie zbadać. Na początku miałam wrażenie, że traktuje mnie bezosobowo, ale po chwili Julia odezwała się do niej, mówiąc:

- Hej, nie zadzieraj tak nosa, Marysiu droga.
- Słucham? – odezwała się zdezorientowana lekarka.
- Tak się traktuje stare koleżanki? Zbadaj ją porządnie, bo ta mi wlaźła pod koła, więc ma być jak nowa.
- Ja wlaźłam ci pod koła? Przecież było zielone... – starałam się wtrącić.
- No nie poznajesz? Maria. To był kujon nad kujony, a skończyła na izbie przyjęć – skwitowała Julia, śmiejąc się z niej, a ja nie miałam pojęcia, kto to jest ta Maria.

– Hej, nie do końca to tak wygląda. Mam praktykę prywatną, która nieźle prosperuje, a to, że jestem na izbie to nic złego, zresztą zastępuję koleżankę – próbowała tłumaczyć się ta Maria, która już wiedziała z kim ma do czynienia.

– Widocznie to przeznaczenie – próbowałam coś wtrącić, ale słabo mi to wyszło. Zresztą ciągle nie miałam pojęcia kim jest Maria.

Jakie szczęście, że w poczekalni nie opowiedziałam Julii o swoim życiu, bo dopiero miałyby ubaw. Skoro wyśmiewa Marię, to ze mnie pewnie pękłaby ze śmiechu. OIOM by jej nawet nie pomógł.

– Dobra, zleć jakieś badania, masz tu moją wizytówkę, a ja poczekam na zewnątrz. Musimy się spotkać poza szpitalem. Koniecznie.

Zostałam sama z learką Marią i zrobiło się tak cicho, że aż dziwnie. Maria spojrzała na moją kartę i chyba dostała olśnienia, a ja niestety ciągle nie.

– Jak tak ci się przyglądam, zaczynam sobie kojarzyć. Aldona z drugiej ławki pod ścianą, siedziałaś z Bernadettą, a my siedziałyśmy za wami. Co za niesamowite spotkanie, naprawdę musimy się spotkać, a teraz wezmą cię na tomograf, bo nie wiadomo, co ta szalona kobieta z tobą zrobiła. Na oko wygląda wszystko dobrze, ale lepiej to sprawdzić.

Gdy tak do mnie mówiła zaczynałam ją sobie przypominać. Tak, to rzeczywiście ona, taka spokojna, dobra uczennica. Pamiętam ją jako spokojną, szarą myszkę, a teraz jest filigranową, tlenioną blondynką o błękitnych jak ocean oczach. Wygląda naprawdę szykownie, jej długie blond włosy lśniły w słońcu jak złoto, leżąc lekko na ramionach. Julia pamiętała ją lepiej, bo one po drugiej klasie zostały przeniesione do innej podstawówki, a ja zostałam w starej. Pewnie dlatego nie od razu je kojarzyłam. W końcu tyle lat minęło, że miałam prawo o nich zapomnieć. Badania nie trwały długo, ale były rzetelne. Całe szczęście nic mi nie było, więc mogłam wrócić do domu. Gdy wyszłam z gabinetu okazało się, że Julia czeka na mnie. Postanowiła odwiedzić mnie do domu. Gdy dojechaliśmy na miejsce nie wypadało jej nie zaprosić chociaż na kawę. Trochę się obawiałam, że uzna mnie za jakąś biedaczkę, ale nie było tak źle. Była miła, wypiliśmy kawę. Tak fajnie nam się rozmawiało, że nawet nie wiem kiedy zrobił się wczesny wieczór i zgłodniałyśmy. Zamówiłam pizzę, bo po tym całym dzisiejszym zamieszaniu nie zrobiłam zakupów i nie miałam nawet z czego zrobić obiadu. Zjadłyśmy wielką pizzę. Nigdy tyle nie zjadłam, ale po dzisiejszych wrażeniach naprawdę nieźle zgłodniałyśmy. Przeprosiłam ją, że ugościłam ją tylko pizzą, ale dla niej, jak się okazało, takie zamawiane jedzenie to normalka. W takim razie postanowiłam zaprosić ją na niedzielny obiad. Postanowiłam zrobić coś, co lubi, tak specjalnie dla niej. Julia zawsze była wścibska no i tym razem jej natura wzięła górę. Wyszperała moje własnoręcznie zrobione świadectwo pracy.

– Byłaś kierowniczką sklepu na Garbarach? Ambitne – podsumowała z uśmiechem Julia.

– Stare czasy, nie ma o czym mówić – skwitowałam zmieszana, bo nigdy nie byłam nawet zwykłą sprzedawczynią, a ona wyśmiewa kierowniczkę. Super, będę musiała się jakoś z tego wyplątać, bo jeśli zaczniemy się spotykać to i tak wszystko wyjdzie na jaw.

– Dobrze, już dobrze, mogłaś przecież skończyć jako kasjerka – próbowała mnie nieudolnie pocieszyć, bo przecież ona nie ma pojęcia o tym, że ktoś może żyć na innym poziomie niż ona.

Jak sięgam pamięcią, to Julia zawsze żyła w innym świecie. Jej rodzice byli bogaci. Jej ojciec był partyjną szychą, a mama miała w Poznaniu kilka butików, które bardzo dobrze prosperowały, zresztą jak wszystko kiedyś. Pieniądze wpadały

im do domu drzwiami i oknami, więc jak mogła wyobrazić sobie, że ktoś może nie mieć na chleb. Pamiętam czasy, gdy nastąpił w Polsce przewrót i czerwoni nie mieli już takich wpływów, a jej ojciec jeszcze ostatnim rzutem wepchnął Julię do jakiejś firmy i o dziwo od razu miała tam niezłe stanowisko. Cóż, ja też nie miałam wtedy powodów do narzekań, bo od razu po liceum dostałam dobrą pracę w biurze i nawet niezłe tam zarabiałam. Jak pamiętam, Maria dostała się na medycynę. To zresztą było nieuniknione, bo zawsze była najlepszą uczennicą. Ona po prostu była na to skazana.

Julia wyrwała mnie z tych wspominek, gdy wyszła z łazienki.

– Malutka ta łazieneczka, ale bardzo ładna – skomentowała. – Wiesz, tak sobie pomyślałam, że mogłybyśmy zacząć się spotykać skoro już tak na siebie wpadłyśmy. Co ty na to? Może to jakiś znak, przeznaczenie. Nie uważasz?

– No może rzeczywiście. Namiary na Marię mamy, to można by się jakoś zgadać i spotkać. Oczywiście rozumiem, że wszystkim się zajmiesz.

– Nie ma sprawy, zlecę to mojej sekretarce i dam ci znać. Mamy tyle do obgadania, że na pewno jedna noc nie starczy.

– No, wy na pewno, ale moje życie nie było ciekawe, więc opowiem je w kilku zdaniach. Tak naprawdę to dzisiaj miałam najwięcej wrażeń od niepamiętnych czasów.

Słyszając to, Julia spojrzała na mnie jak na kosmitkę, pożegnała się i wyszła. Nagle zrobiło się tak cicho. Gdy Julia coś mówi, to jej głos wypełnia każdy kąt. Ciekawe jaką robi minę i na jak długą chwilę zamilknie, gdy się dowie, że żyję z alimentów, jestem świeżo upieczoną rozwódką bez pracy. Mam nadzieję, że reanimacja nie będzie potrzebna, a nawet jeśli tak, to będzie Maria pod ręką, więc damy radę. Na samą myśl chciało mi się śmiać, ale tak naprawdę to po cichu mam nadzieję na to, że może z czasem będę mogła liczyć na nią i znajdzie mi u siebie jakąś pracę. Wiem, że Julia sprawia wrażenie przemyślanej damy, takiej niedostępnej i zarozumiałej, ale w głębi duszy ma schowany kawałeczek serca. Przy bliższym poznaniu zyskuje, więc może akurat będę mogła liczyć na nią, tym bardziej, że dla niej zyski po znajomości to normalka.

* * *

Bardzo się cieszę z tego wypadku, to znaczy z tego, że to właśnie ona we mnie wjechała. Dzięki temu czuję, że nie jestem sama, że jest ktoś, do kogo mogę zadzwonić w razie „W”. No, ale czas brać się za kolację. No i w tej właśnie chwili uświadomiłam sobie, że nie dotarłam do sklepu i nie bardzo mam z czego coś stworzyć. Całe szczęście, że nie wyrzuciłam dzisiaj śmieci, bo pamiętałam, że wczoraj znalazłam pod drzwiami ulotkę z jakiegoś bistro, która wylądowała od

razu w koszu. Nie pozostało mi nic innego jak przeryć śmieci za ową ulotką i coś sobie zamówić. Tak właściwie to było mi to trochę na rękę, bo odczuwałam skutki dzisiejszego wypadku. Leki przeciwbólowe, które dostałam w szpitalu chyba przestają działać, bo zaczynam odczuwać ból w biodrze. Wzięłam proszki przeciwbólowe i położyłam się, czekając na jedzenie. Zamówiłam sobie danie dnia. Mam nadzieję, że będzie zjadliwe, bo tak właściwie to nie lubię za bardzo takich obiadków. Czekając na dostawcę, leżałam na kanapie w dużym pokoju i chyba trochę musiało mi się przysnąć. To chyba leki w połączeniu z dzisiejszymi niesamowitymi wrażeniami tak mnie znużyły, bo miałam wrażenie, że domofon zadzwonił dosłownie po minucie, a tak naprawdę minęło ponad pół godziny od mojego telefonu. Odruchowo chciałam zerwać się na równe nogi, ale ból momentalnie sprowadził mnie na ziemię, a tak dokładniej to na kanapę. Biodro tak mnie bolało, że ledwo doczłapałam się do domofonu. Całe szczęście, że gościu nie zrezygnował i nie poszedł sobie. Przy drzwiach przypomniało mi się, że pieniądze na obiad zostały na komodzie w pokoju, więc musiałam tam po nie wrócić, powłócząc za sobą prawą nogą. Gdy sięgałam pieniądze, usłyszałam dzwonek do drzwi. Wiedziałam, że nie dojdę do nich w dwie sekundy więc musiałam krzyknąć „zaraz, zaraz, chwileczkę”. Jak już udało mi się wrócić, to zauważyłam się w lustrze. Widok był makabryczny. Siniak na twarzy, podpuchnięte oczy i ogólne złe wrażenie, ale cóż, musiałam otworzyć drzwi, przecież zamawiałam ten obiad. Całe szczęście, że dostawcą okazała się kobieta, więc byłam trochę mniej skrępowana. Widziałam na jej twarzy przerażenie na mój widok.

– Co się pani stało, kto panią tak urządził? – spytała natychmiast, gdy na mnie spojrzała.

– Koleżanka – odparłam bez zastanowienia i od razu sprostowałam, opisując jej pokrótce cały ten wypadek z niezwykłym zakończeniem.

Słuchała mnie z otwartymi ustami i nie mogła uwierzyć w to co mówię, bo jak można zostać potrąconym przez samochód, który prowadzi koleżanka sprzed około trzydziestu pięciu lat?!

Szczerze mówiąc, to samej trudno mi w to uwierzyć, bo to tak niewiarygodne, jak trafić los na loterii. Gdy zostałam sama, dotarłam z obiadem do stołu i z trudem przy nim usiadłam. Jedzenie okazało się naprawdę smaczne, więc zjadłam je z apetytem, chociaż jestem zwolenniczką wyłącznie mojej kuchni. Nie chwalcę się, gotuję naprawdę dobrze i rzadko kiedy smakuje mi cudza kuchnia. No, ale taka już jestem. Moje dotychczasowe życie nie pozwalało mi mieć swojego zdania praktycznie chyba na żaden temat, to znaczy ja je miałam, ale nie wolno mi było go głośno wyrażać, bo każda moja próba kończyła się wielką awanturą, która zdawała się nie mieć końca ani sensu, ale co do kuchni byłam nieugięta i zawsze byłam dumna, gdy ludzie, których gościłam chwalili moje potrawy. Nigdy nie uznawałam sztucznego żarcia, moja kuchnia była taką z prawdziwego zdarzenia.

Teraz jestem sama, ale wiem, że nigdy się nie przerzucę na trujące proszki rozpuszczane w gorącej wodzie. Fee, po prostu otrząsa mnie na samą myśl o takim świństwie, nie rozumiem, jak można to wziąć do ust. Obrzydlistwo!!!

No, ale przecież jak ktoś lubi się podtruwać, to proszę bardzo, droga wolna.

Gdy już zjadłam posiłek to oprócz bólu poczułam też niesamowite zmęczenie. Dzisiejsze przygody były tak niewiarygodne, że aż mi samej trudno było w to wszystko uwierzyć.

Poszłam do łazienki i spojrzałam w lustro. Niestety, dzisiaj nie była to ta sama piękna, wyzwolona kobieta, którą widziałam wczoraj, ale jak można wyglądać po takim dzikim dniu? Jak na to, co mnie dzisiaj spotkało, a szczególnie bliskie spotkanie z mercedesem Julii, to i tak nie wyglądałam strasznie. Zawsze mogło skończyć się dużo gorzej. Prosto z łazienki udałam się do łóżka, bo nie było sensu siedzieć na siłę przed telewizorem, w którym i tak lecą same nudy. Jak to się mówi – sen leczy – więc jak pomyślałam, tak zrobiłam. Na początku nie mogłam zasnąć, bo obolałe biodro nieźle mi dokuczało, ale w końcu udało mi się znaleźć wygodną pozycję i tak sobie trochę porozmyślałam zanim zasnęłam. Przecież jakie to niewiarygodne, że spotkałam dzisiaj Julię i Marię, i to jeszcze w takich niecodziennych okolicznościach. Tyle lat się nie widziałyśmy, a tu proszę, jedno bum i być może odbudujemy naszą znajomość na dłużej. Szczerze mówiąc, to bardzo na to liczę i mam nadzieję, że one też będą tego chciały tak samo jak ja. Co prawda trochę mi głupio, bo one tyle osiągnęły zawodowo, a ja kompletnie nic. Najwyżej będę chwalić się dziećmi, bo jest naprawdę co opowiadać, są takim moim asem w rękawie. W końcu nie każdy może być prezesem czy lekarzem. Ja postawiłam na dzieci, bo wiedziałam, że na siebie nie ma sensu i nic by z tego i tak nigdy nie wyszło, a dzieci pchałam do przodu, jak było trzeba to i kopniakami w tyłek, byle do przodu. No i udało się. Zresztą życie Marii i Julii wcale nie musi być takie usłane różami jak to wygląda z pozoru. Może się okazać, że też mają problemy i to niemałe, ale na pewno mają tę przewagę, że są dowartościowane i znają tę wartość bardzo dobrze. Tak sobie myślałam, że fajnie będzie spotkać się z nimi od czasu do czasu i pogadać. Ciekawa jestem jak mieszkają i w ogóle jak żyją. Mam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie nie było pierwszym i ostatnim. Liczę na to, że to będzie na dłuższą metę. Tak sobie rozmyślając i planując kolejne spotkanie, zasnęłam. Wiem, że zanim zmorzył mnie sen zaczęłam układać sobie menu na wieczór, podczas, którego je ugoszczę. To było takie moje małe zboczenie, zawsze gdy zapraszałam do siebie jakichś gości, to pierwszym co mi przychodziło do głowy była myśl, czym ich ugoszczę. Zawsze obmyślałam to starannie i nigdy nikomu nie zlecałam kupienia czegokolwiek, bo od kiedy pamiętam, każdy, poza mną oczywiście, na pewno zrobi zakupy niezgodne z moimi oczekiwaniami i wtedy dopiero byłby problem. Teraz nawet gdybym chciała to i tak nie miałabym kogo wysłać do sklepu, ale nieszczęśliwie się tym

przejmuję. Jakoś sobie powolutku jutro dojdę do sklepiku niedaleko mojego bloku. Zawsze robiłam zakupy w małych osiedlowych sklepach, bo nigdy nie cierpiałam tych marketów z żarciem z odzysku. Kupa ściemy i tyle, a ludzie od lat dają się nabierać na „świeże” mięso i owoce z marketu. No, ale tak wygląda wolność, niech każdy robi sobie co chce. Ja teraz muszę nauczyć skupiać się na sobie i dla mnie na ten moment ważne jest, żeby noc przespać bez bólu, a nie to, czy ktoś kupi smalec w markecie, czy słoninę u dobrego rzeźnika.

* * *

Na całe szczęście nocka minęła znośnie. Gdy się obudziłam, słońeczko zaglądało do mojej małej, przytulnej sypialni. Spojrzałam na zegarek. Było po dziesiątej, czyli czas wstawać, ale tak szczerze, to nie za bardzo mi się chciało, więc postanowiłam trochę jeszcze poleniuchować. Dzisiaj przecież i tak nie będę szukać pracy, bo byłam zbyt poobijana, żeby wybrać się gdziekolwiek. No, może jak się trochę rozruszam to pójdę do sklepu, ale na pewno nie dalej. Gdy tak leżałam sobie beztrosko, nagle zadzwonił telefon. Myślałam, że to dzieci albo Julia dzwoni z troski o moje zdrowie, więc nie spojrzałam nawet na wyświetlacz, co okazało się błędem, bo to był mój były, z którym nie miałam ochoty rozmawiać. Oczywiście ani cześć, ani pocałuj mnie w dupę tylko od razu z pretensjami, że za jego plecami opowiadałam dzieciom o rozwodzie. Wielkie mi co, dzieci. Wcześniej nie przejmował się zbytnio rolą ojca, a teraz wielkie halo. Co on myślał, że będę z tego robić tajemnicę, czy że umówię się z nim i powiemy im to wspólnie na Skypie. Niby dlaczego? Przecież nic nigdy nie robiliśmy razem, a jeśli już, to zawsze kończyło się to wielką katastrofą. Po to wzięłam ten rozwód, by uniknąć katastrof z nim związanych. Zresztą nie miałam zamiaru się z niczego tłumaczyć, więc rozłączyłam się po pierwszym usłyszonym zdaniu. Po chwili telefon znowu zadzwonił.

- Czego?! – mówię do słuchawki.
- No pięknie mnie witasz – usłyszałam głos Julii po drugiej stronie. – Dzwonię z troski o ciebie, czy czegoś ci nie potrzeba, a tu proszę, co za powitanie.
- Bardzo cię przepraszam, ale myślałam, że to ktoś inny, a nie sprawdziłam kto dzwoni. Julia, jeśli to nie problem, to kup mi proszę parę bułek w tej piekarni na rogu niedaleko mnie, trochę żółtego sera i masło, ale pamiętaj, że masło ma mieć osiemdziesiąt dwa procent tłuszczu, a nie sześćdziesiąt. To ważne. A, i kup mi włoszczyznę i porządna porcję rosółową, bo nie podejrzewam, że potrafisz wybrać ładne mięso – powiedziałam z uśmiechem.
- Dobrze, ale o co chodzi ci z tym masłem, to ni cholery nie kapuję. Jestem za pół godzinki, może wcześniej. Pa.

No, teraz to już musiałam wstać i trochę sprzątnąć, bo przecież aż taka poobijana nie byłam. Właściwie bolało mnie tylko to nieszczęsne biodro, bo ten piękny siniak na twarzy zbytnio mi nie przeszkadzał, parę dni i nie będzie śladu, a bioderko pewnie będzie dawać się we znaki jeszcze długo. Ale jak sobie o tym myślę, to nie chciałabym cofnąć czasu po to, by uniknąć tego wypadku, a właściwie wypadeczku, bo nic takiego się nie stało, a w zamian odzyskałam dwie stare koleżanki i naprawdę bardzo się z tego cieszę. Ledwo zdążyłam zrobić poranną toaletę i się ubrać, a już zadzwonił domofon. Niestety nie zrobiłam kamuflującego makijażu. Co prawda Julia widziała mnie wczoraj wieczorem, a dzisiaj jest piękne słońce i w ogóle mam wrażenie jakby te siniaki przybrały na sile. Nie chciałam, żeby się mnie wystraszyła, bo jeszcze przyjdzie jej do głowy znów ciągać mnie po lekarzach. Naprawdę wyglądałam jak po zderzeniu z nosorożcem, a wczoraj nawet nie czułam uderzenia w twarz. Julia dosłownie w pięć sekund była na pierwszym piętrze i weszła do mieszkania wcale nie dzwoniąc. Wysłałam do niej z łazienki, by się przywitać i jak zobaczyłam jej minę, od razu wiedziałam, że jest przynajmniej tak źle, jak sama to widziałam. Julia nagle się odwróciła w stronę kuchni i zauważyłam, że śmieje się sama do siebie.

– No śmieć się, śmieć. Myślisz, że tego nie widzę? Jesteś okropna, wiesz? Ale i tak dziękuję za zakupy. Tak w ogóle to masz szczęście, że nie wybiłaś mi zębów, bo płaciłabyś za implanty, a drogie to cholerstwo jak diabli.

– Wiem, wiem – powiedziała, uśmiechając się szeroko, pokazując na swoje piękne białe perełki. – Mam ich siedem i właśnie się do ciebie uśmiechają.

– Co ty? To są implanty? – otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Tak, to są implanty, niejedne zresztą w moim ciele. – A gdzie jeszcze? – nie mogłam się oprzeć ciekawości.

– Na przykład tu – powiedziała łapiąc się za cycki. – Co ty myślisz, przecież w naszym wieku nie ma się tak wyglądających cycków.

No fakt, nie było sensu zaprzeczać, ale nie mogłam zrozumieć, jak straciła aż siedem zębów z przodu.

– No, a co ci się stało z zębami, że musiałaś aż tyle ich zrobić? – po prostu musiałam zapytać.

– Mam za sobą bardzo nieudane małżeństwo. Drań latami ślizgał się na moich znajomościach i jeszcze było mu mało. Mieliśmy intercyzę, więc rozwód dla niego nie wchodził w grę, a ja złożyłam o niego wniosek. Dowody miałam na niego tak mocne, że na pierwszej rozprawie dostałabym rozwód z orzeczeniem o jego winie – przerwała na chwilę.

– No i co, i co? – ciekawa byłam jak przedszkolak.

– No i wystraszył się biedy, bo wszystko, cały majątek, był przepisany na mnie, do niego nie należało nic, więc wpadł na pomysł pozbycia się mnie. To było pięć lat temu, media huczały, a on i jego wspólnik poszli siedzieć na długie

lata. Ledwo przeżyłam, udawałam trupa i to mnie właśnie uratowało. Wiesz jakie to było trudne, mając powybijane zęby, połamane ręce, żebra i przebite nimi płuco? Nikomu nie życzę takiego bólu, no chyba, że im.

Gorączkowo zaczęłam szukać pamięcią w przeszłości i rzeczywiście było coś takiego, ale wtedy nie śledziłam tej sprawy, bo nie miałam pojęcia, że chodzi o moją starą koleżankę. Zresztą, miałam swoje problemy i cudze nie robiły na mnie aż takiego wrażenie. Teraz zrozumiałam dlaczego byle siniak wywołał na jej twarzy uśmiech, chociaż mnie nie było do śmiechu, bo przede wszystkim z jego powodu byłam uziemiona w domu na dobre parę dni zanim uda się go zakamuflować. Jej historia zrobiła na mnie niesamowite wrażenie. Myślałam, że ona zawsze miała tak różowo, zawsze z górki a nigdy pod nią, a jednak i Julię dopadło nieszczęście. Z tego wszystkiego zapomniałam o zakupach, które przyniosła, a po ilości siatek było widać, że kupiła dużo więcej niż jej mówiłam. Zaczęłam więc rozpakowywać siatki, które przyniosła. Śmiać mi się z niej chciało. Kupiła sześć różnych maseł, bo nie wiedziała, które jest to dobre, poza porcją rosółową różne części kurczaka i kawałek wołowiny, bo tak doradziła jej ekspedientka i piętnaście bułek, bo nie wiedziała, które lubię.

Nie wspomnę już o ilości żółtego sera różnego rodzaju.

– O matko, ile ty za to zapłaciłaś?

– Nieważne, ale zrób mi śniadanie, bo szczerze mówiąc to nie pamiętam, kiedy jadłam takie domowe śniadanko – powiedziała idąc do łazienki.

Skoro tak chce, to ja bardzo chętnie takie zrobię – pomyślałam. Przecież jestem starszym specjalistą od tego typu zadań. Zrobiłam pyszne bułeczki z masełkiem, a na talerzyku obok położyłam żółty ser z każdego rodzaju jaki przyniosła, szyneczkę, twarożek ze szczypiorkiem, pokroiłam pomidora z cebulką. Do tego postawiłam dwa dzemy własnej roboty, jeden truskawkowy, drugi morelowy. Wiem, że byłyśmy tylko we dwie, ale gdy zaczynałam szykować jedzenie tak się rozkręcałam, że nie mogłam skończyć. Uwielbiałam to robić no i skorzystałam z okazji, by ugościć Julię. Gdy wyszła z łazienki zrobiła wielkie oczy ze zdumienia, bo chyba nie tego się spodziewała, ale była zadowolona. Jeszcze nalewałam herbatkę do dzbanka i mogliśmy usiąść do stołu.

– Zawsze tak sobie podmaślasz? – spytała.

– Teraz już nie, bo dla siebie samej to mi się nie chce, ale tak w ogóle to uwielbiam gotować i szykować jedzenie kiedy mam kogoś ugościć. Taka była moja praca, a właściwie nie praca tylko rola przez ponad dwadzieścia ostatnich lat.

Julia spojrzała na mnie zdziwiona, ale nic nie powiedziała tylko zabrała się do jedzenia. Musiało jej smakować, bo zjadła trzy bułki, w co sama nie mogła uwierzyć.

– Teraz już wiem dlaczego tyle jedzenia kupiłaś, po prostu niesamowity z ciebie głodomór.

– No właśnie, że nie. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek w życiu zjadła tyle naraz, ale muszę już lecieć, bo praca czeka.

– To ciesz się, że chociaż ona czeka na ciebie. Jak masz ochotę to zapraszam cię dzisiaj po południu na dobry rosół.

– Brzmi obiecująco, powiedz tylko, o której mam być.– Jak ci pasuje, od czternastej na pewno będzie gotowy.

– Już na samą myśl ślanka mi cieknie, nie mogę się doczekać. Dostyc mam już tych zamawianych kanapek na śniadanie i cateringu na obiad. Niby to dobre, ale czegoś w nich brakuje.

– Może po prostu serca. Ja zawsze lubiłam dbać o rodzinę. Co prawda właśnie przez to dostałam kopa w dupę, ale taka już jestem.

– No dobrze, ja lecę do pracy, a ty bierz się za swój rosół. Będiesz musiała mi wszystko opowiedzieć. Do zobaczenia.

* * *

No i już jej nie było. Nie zdążyłam nawet odpowiedzieć. Dosłownie jak wichur, gdzie się pojawiła robił się przeciąg i zniknęła z prędkością błyskawicy. Ja z kolei znowu byłam w swoim żywiole, podciągnęłam rękawy i zabrałam się do roboty. Wstawiłam rosół i zabrałam się za robienie makaronu, żeby tylko wyszedł mi taki jak zawsze, wtedy Julii na pewno będzie smakował. Jest taka zgrabna, że aż kłuje w oczy, czas więc ją trochę podtuczyć – pomyślałam sobie trochę z taką żartobliwą złośliwością i sama do siebie się uśmiechnęłam. Zresztą i tak zamierzałam jej to powiedzieć. Jakie to dziwne, spotykasz kogoś po tylu latach i po jednym dniu masz mu tyle do powiedzenia jakbyś spotykała się z nim od dawna. Jednak te stare znajomości są najlepsze i zawsze przetrwają próbę czasu. Tak to już jakoś dziwnie jest skonstruowany człowiek. Zatem rozmyślałam sobie, robiąc makaron i coś mi się wydaje, że przesadziłam z ilością, mam nadzieję, że Julia będzie miała taki apetyt jak rano. Teraz najgorsze przede mną, muszę rozwałkować ciasto, a tego naprawdę nie lubię, ręce normalnie odpadają, ale czego nie robi się w imię przyjaźni. Mogę nawet pomęczyć się z tym wałkiem. No, jakoś sobie poradziłam, teraz już tylko zawinąć w rulon, pokroić, ugotować i gotowe. Bułka z masłem... i nagle ktoś dzwoni domofonem. Mam nadzieję, że to nie Julia, bo rosół jeszcze nie jest gotowy. No, ale niestety okazało się, że to nikt inny tylko właśnie Julia. Wparowała znowu jak torpeda. Gdy mój stary kocur ją widział i słyszał, od razu wolał iść do sypialni. Jakoś nie przypadła mu do gustu, więc postanowił jej unikać jak tylko mógł.

– Wiem, że jestem wcześniej niż mówiłaś, ale nie chciało mi się wracać do domu po pracy, bo nie mogę doczekać się tego twojego rosółu. A co to? –

spytała, pokazując na zrolowane ciasto makaronowe.

– Jak to co? Przyszły makaron – odparłam.

– To niesamowite, że chce ci się tak bawić. Ale wiesz co? Jedna rzecz nie daje mi spokoju – powiedziała, przyglądając mi się.

– No mów, o co chodzi? – sama byłam ciekawa, cóż takiego nie daje jej spokoju aż tak, że przyszła godzinę przed czasem.

– Jeśli dobrze cię zrozumiałam, to ty nie masz pracy. Tylko czy nie masz jej, bo nie chcesz, czy nie masz, bo praca ciebie nie chce?

Szczerze mówiąc zamurowało mnie, bo nie spodziewałam się, że taka szalona kobieta jak Julia wyłapie coś między wierszami.

– No nie mam. Ty pewnie tego nie wiesz, ale w naszym wieku bez żadnego doświadczenia zawodowego jest się całkowicie skreślonym na rynku pracy, nie chcą mnie nawet do sprzątania tandetnych biur.

– Hej, hej. Widziałam przecież twoje świadectwo pracy...

– Tak, sama je zrobiłam, bo nie widzę innego wyjścia. Muszę być więc kreatywna, bo nic innego mi nie pozostało – odpowiedziałam trochę rozzalona, ale trochę też zawstydzona tą moją kreatywnością.

– Wiesz co, u mnie w firmie szykuje się kilka emerytur, więc gdybyś tylko chciała to mogę ci pomóc.

– Gdybym chciała? To byłoby cudownie, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Będę ci wdzięczna do końca życia, jeśli dasz mi jakąkolwiek pracę.

– Pewnie, kogoś i tak musiałabym zatrudnić, więc dlaczego tą osobą nie miałabyś być ty, a z tą wdzięcznością to się tak nie wyrywaj. No, a kiedy będzie w końcu ten rosół, bo pachnie niesamowicie, aż mi ślinka cieknie.

– Jeszcze tylko makaron się dogotuje i nakładam.

Gdy jej to mówiłam, Julia kręciła się na krześle jak dziecko, które czeka na jakąś niespodziankę. Chciało mi się z niej śmiać, bo wyglądała co najmniej komicznie, ale mnie cieszyło to jej zachowanie, bo czułam się znowu w jakimś stopniu potrzebna, a tego zawsze było mi trzeba.

– No, gotowe. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało, bo wyjątkowo się starałam.

– Na pewno. Pachnie wyśmienicie. No dawaj, dawaj już. Specjalnie od śniadania nic nie jadłam, bo wiedziałam, że ten rosół to będzie bomba.

Uważnie na nią patrzyłam, gdy brała pierwszą łyżkę do ust. Musiał jej naprawdę smakować, bo sprawiała wrażenie, jakby miała się zaraz rozpląnąć.

– Pycha, nigdy nie jadłam tak pysznego rosółu. I wstyd się przyznać, ale nigdy nie miałam okazji jeść makaronu własnej roboty, nawet nie miałam pojęcia, że takie rzeczy robi się samemu. Coś niesamowitego, coś, coś, coś przepysznego, dosłownie mistrzostwo świata.

– Cieszę się, że ci smakuje. Obawiałam się, że twoje prezesowskie

podniebienie nie przyjmie mojej kuchni.

– No co ty? Przecież ten rosół jest niesamowity, proszę o dokładkę, jeśli można.

– Oczywiście, bierz ile chcesz, czuj się jak u siebie w domu i częstuj się sama.

Gdy to powiedziałam, Julia od razu wstała od stołu i nałożyła sobie drugą porcję, potem trzecią i czwartą.

– Wiesz, ja ci nie żałuję, ale mam nadzieję, że masz pieluchę, bo możesz mieć problemy z dotarciem do domu nie sikając w gacie. Rosół, zresztą jak i inne zupy, jest bardzo moczopędny. Więc wiesz, jakby co, to cię ostrzegałam.

– Dobra, dobra. Ważne, żeby zjeść ile się da, bo nie wiadomo kiedy znowu trafi się okazja.

– To może jutro, bo kupiłaś tyle wołowiny, że można zrobić sos chrzanowo-musztardowy, tylko musiałabyś dokupić groszek z marchewką, bo to najlepiej pasuje.

– Pewnie! Nie mogę się już doczekać – powiedziała i pobiegła do toalety.

Śmiać mi się chciało, bo rosół zaczął dawać znać o swojej mocy. Gdy tak sobie rozmawialiśmy, średnio co piętnaście minut Julia biegła do łazienki. Gdy wróciła, powiedziała, że ma dla mnie niespodziankę. Okazało się, że od stycznia u niej w pracy będą wolne etaty.

– Wiesz, będzie miejsce na które mogłabym cię wsadzić. Najlepiej dam ci możliwość wyboru, żebyś się nie obraziła, że stanowisko byle jakie.

– No co ty? Dla mnie to obojętne, nie mam żadnej praktyki, więc najlepiej rzuć mnie tam, gdzie sobie poradzę.

– Poradzisz sobie wszędzie, bo to nic skomplikowanego. Najlepiej będzie jak dostaniesz opis stanowisk i sama sobie wybierzesz co chcesz robić. Do stycznia jest trochę czasu, więc zdążysz się wykurować.

– Nie wiem jak ci dziękować, ratujesz mi życie tą propozycją. Obiecuję, że cię nie zawiodę.

– Dobra, to ja już lecę. Zadzwońię do Danki i umówimy się na sobotę, trochę popijemy, trochę pogadamy. Co ty na to?

– Jestem na tak – odpowiedziałam tylko, bo Julia znowu zniknęła w toalecie.

– To super, ale jutro zjawiam się z tą marchewką – krzyczała do mnie wychodząc, cmoknęła mnie w policzek i już jej nie było.

Jakie to szczęście, że to właśnie ona mnie potrąciła. I jak tu nie wierzyć w przeznaczenie? Tych parę siniaków to nic wielkiego, a być może ułoży mi się dzięki temu życie. Tak sobie pomyślałam gdy wyszła, bo przy niej nie da się myśleć, jest głośniejsza od F16, a kiedy wychodziła, nastawały cisza i spokój.

Czułam, że muszę się położyć, bo biodro mnie bolało. Wzięłam leki przeciwbólowe i poszłam do sypialni. Byłam zmęczona, więc wyciszyłam telefon i zasnęłam. Potrzebowałam tego po wizycie Julii, ale wiem, że będę musiała się przyzwyczaić powoli do jej tempa i niebywałej energii, tym bardziej, że mam zacząć u niej pracę. Jeszcze parę dni temu nie miałam pojęcia, że tak bardzo zmieni się moje życie i że będę się cieszyła z tego, że potrafił mnie samochód. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę jak to brzmi, ale cały ten tok zdarzeń przewrócił moje życie do góry nogami i jestem z tego niezmiernie zadowolona. Mam wrażenie, że wszystko zaczyna mi się układać. Moje dotychczasowe życie wyglądało jak rozrzucone, małe puzzle, a teraz wygląda to tak, jakby tworzył się z nich widoczny już obrazek. Oby tylko ułożył się ładny do końca i taki już pozostał.

* * *

Gdy się obudziłam, na dworze robiło się ciemno. Przeciągnęłam się i powoli wstałam. Poszłam do kuchni zrobić sobie herbatę i jakąś kolację, bo rosół nie należy do sytych dań. Usiadłam w kuchni przy małej lampce, bo zawsze lubiłam takie spokojne, przyciemnione klimaty. Spokojnie zjadłam kolację. Od kiedy pamiętam, moje posiłki zawsze były nerwowe, hałaśliwe i nieprzyjemne, a ja zawsze tęskniłam za takim przytulnym, czystym mieszkankiem, w którym jestem panią samą dla siebie, zawsze mam czysto i jest po prostu fajnie. Dosłownie czuć taką pozytywną energię, że każdy dobrze się w nim czuje i chociaż nie ma tu super luksusów, to każdy chętnie do niego przychodzi. Po kolacji wzięłam kąpiel. Po chwili jednak uznałam, że dobrze mi zrobi rozgrzanie poobijanych kości, które przecież nie są już pierwszej młodości. Tylko z tymi aromatami muszę być trochę ostrożniejsza, bo mam wrażenie, że ciągle jeszcze czuć moją poprzednią kąpiel. Gdy tak stałam i zastanawiałam się, jakie zapachy sobie mieszać, zadzwonił telefon, który wyrwał mnie z zamyślenia. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam, że dzwoni Julia. No i żegnaj spokoju, witaj chaosie. Moja myśl potwierdziła się od razu, gdy tylko odebrałam połączenie.

– Cześć moja droga. Co robisz? – usłyszałam w słuchawce. I nie czekając w ogóle na moją odpowiedź, szczebiotała dalej.

– Wiesz co, tak sobie siedziałam właśnie i przyszło mi do głowy, że mogłybyśmy się spotkać w trójkę w najbliższą sobotę. Zaraz jak tylko się zgodzisz, to dzwonię do Marii i się z nią umówię. Pomyślałam sobie, że możesz przygotować jakieś dobre żarełko, bo ja to tak nie za bardzo, a ty raczej zamówionego jedzenia nie uznajesz, oczywiście ja za wszystko płacę. Co ty na to?! – skończyła bardzo z siebie zadowolona.

– No dobrze, i tak nie mam nic ciekawego w planach, a tak właściwie

to nie mam żadnych planów, więc jeśli chodzi o mnie to jestem jak najbardziej na tak. A właściwie na co miałabyś ochotę, bo mnie jest obojętne, co mam przygotować, jeśli nie są to owoce morza.

– No nie wiem, ale pomyślę i jutro dam ci odpowiedź.

No to do usłyszenia, dzwonię do Marii.

I rozłączyła się zanim zdążyłam się odezwać i powiedzieć chociaż głupie cześć. Julia jest doskonałym dowodem na to, że ludzie się nie zmieniają. Jest zupełnie taka sama, jaka była kiedyś. Właśnie taką ją pamiętam, tylko że małą, bez makijażu i w tenisówkach, a nie w szpilkach.

Kiedy nastąpiła już błoga cisza, wróciłam do wyboru olejków do kąpieli. Pomyślałam sobie, że dobrym wyborem będzie lawenda i może odrobina pomarańczy, ale naprawdę odrobina. Kąpiąc olejkami do wanny, uśmiechnęłam się sama do siebie, bo od razu przypominało mi się, że ostatnio gdy nalałam sobie olejków do kąpieli, musiałam pootwierać wszystkie okna, a do łazienki nie szło wejść. Jeszcze na drugi dzień zapach roznosił się w każdym kącie mieszkania i nie tylko. Normalnie masakra, ale dzisiaj wlałam po kilka kropli, a i tak było mocno czuć. Jednak prawdą jest, że ludzie uczą się całe życie. Gdy zdjęłam bluzkę, od razu w oczy rzucił mi się wielki brzuch, który widniał już nawet ponad spodniami, czyli chyba powiększył się od wczoraj, albo może spodnie mi trochę opadły. Sama nie wiem. Zresztą czy to ważne? Ważne jest to, że zamierzam nigdy już nie schodzić z tej ścieżki życia, na którą udało mi się wejść.

Wanna już się napełniła, więc weszłam do niej. Woda była gorąca i delikatnie pachnąca, piana wydostawała się poza wannę. Było cudownie, tak błogo i spokojnie. Teraz delektuję się każdą chwilą spokoju i niezależności i nic nie jest w stanie zburzyć tego stanu. To znaczy tak mi się w tamtej chwili wydawało, ale już po paru minutach okazało się, że zapomniałam wyłączyć dźwięk w telefonie, który zaczął dzwonić jak szalony. Tak fajnie mi się leżało w wannie, ale telefon nie zamierzał przestać dzwonić, zatem nie pozostało mi nic innego jak przerwać kąpiel i odebrać ten diabelski wymysł, a dzwoniącego udusić przy najbliższej okazji. No i oczywiście okazało się, że dzwoni Julia. Czego ona jeszcze chce, może wymyśliła danie na sobotę? Odebrałam więc, no i oczywiście słyszę rozszczebiotaną koleżankę.

– Cześć kochana, co tak długo? Już miałam zrezygnować. No, ale dobrze, że odebrałaś. Słuchaj, nastąpiła zmiana planów na sobotę. Jest super przyjęcie...

– No dobrze, to spotkamy się innym razem – przerwałam Julii i sama się zdziwiłam, że mi się to udało, zresztą ona chyba też była zaskoczona, bo przecież komu jak komu, ale Julii się nie przerywa.

– Nie przerywaj mi tylko słuchaj. Jest super przyjęcie, na którym ty i Maria też będziecie. Zadowolona?

– No, ale gdzie to przyjęcie i z jakiej okazji? – spytałam.

– Mój brat wraca po długiej podróży po Ameryce Południowej. W Poznaniu będzie w piątek rano, a w sobotę będzie wystawne przyjęcie w moim domu. Już zaczynam wszystko organizować, więc nie mam teraz czasu na pogaduchy.

– Chętnie poznam twojego brata, bo pamiętam go, jak jeździliśmy z nim wózkami po osiedlu, on chyba jest sześć lat młodszy od nas, jeśli dobrze pamiętam.

– No to dobrze pamiętasz. Tylko teraz niezły przystojniak z niego, a nie ten rozwrzeszczany osrajcus, jakiego ty pamiętasz.

– No to bierz się do pracy, a ja wracam do wanny.

Odłożyłam telefon i nagle ogarnęła mnie mała panika, bo przypomniał mi się brat Julii, ten okropny bachor. Zaczęłam go sobie przypominać z czasów, gdy miał kilka lat. Bez przerwy nam się psocił, pluł na ludzi, bił kolegów i w ogóle był okropny. Mam nadzieję, że się zmienił, i że nie będę musiała go unikać przez cały wieczór. Gdy tylko przestałam o nim myśleć, nasunął się kolejny problem. Przecież nie mam się w co ubrać. Szczerze mówiąc, odechciało mi się kąpać, więc posmarowałam się balsamem i przejrzałam w lustrze w samej bieliźnie. Nie miałam pojęcia w jakim stylu ubrać się na przyjęcie, które jest chyba ważne. Wyglądałam całkiem do rzeczy, tylko coś muszę sobie kupić, ale najpierw przejrzę swoje ciuchy. Najlepiej te, które są w kartonach na szafie, bo uznałam, że nie będą mi potrzebne, a tu proszę, taka niespodzianka. Pomimo obolałego biodra nagle ogarnęła mnie fala energii. Po paru minutach dwa kartony stały już na podłodze, resztę zdjęłam później, bo i tak miałam już co przeglądać. Gdy tylko otworzyłam pierwszy, poczułam znajomy mi już zapach. Teraz byłam już pewna, że przecucie mnie nie myli, to przyjęcie na pewno będzie dla mnie ważne. Zaczęłam wyciągać sukienkę za sukienką, przymierzałam wszystko co wpadło mi w ręce i nagle zauważyłam tę jedną, jedyną, wyjątkową.

– Tak, to jest ta, tylko żeby była na mnie dobra, bo przez kilka dni niewiele kilo jestem w stanie zrzucić – powiedziałam sama do siebie i zabrałam się do przymierzania.

– Jest, jest, jeszcze kawałeczek i będę dopięta na ostatni milimetr zamka. Uff, udało się, teraz muszę ją na sobie ułożyć jak należy i będę gotowa.

Podeszłam do lustra, żeby się przejrzeć i naprawdę wyglądało to całkiem nieźle, tylko muszę kupić sobie dobre ściągające gacie, bo sukienka jest naprawdę obcisła, ale całe szczęście, że z lycrą. Nie spodziewałam się, że ją kiedykolwiek założę, nawet metka jeszcze na niej wisi. Jutro muszę iść po jakieś ładne, ale i wygodne buty, najlepiej czarne albo wiśniowe, bo w tych właśnie kolorach jest ta sukienka. Zaraz zadzwonię do fryzjera, bo to zawsze lepiej niż moje wymęczone szczotkowanie z suszarką. Potem jestem cała spocona, a fryzury nadal brak. Sama

nie wiem dlaczego, ale naprawdę zależy mi na tym przyjęciu. Może przeczuwam coś w podświadomości, no nie wiem, ale zobaczymy, przecież do soboty już niedaleko. Teraz pozostało mi tylko zdjąć z siebie jakoś tę sukienkę i najlepiej ją odwiesić. Może przejrzę swoje buty, żeby w razie czego mieć jakąś rezerwę, bo przecież od nadmiaru butów głowa nie boli, a nigdy nie wiadomo, może się okazać, że nic na siebie nie dostanę i wtedy już na pewno wpadnę w panikę. Gdy wyrzucałam z szafy wszystkie buty, jakie tylko wpadły mi w rękę, nagle zadzwonił domofon.

– A kogo to lichy niesie? – spytałam sama siebie i przez moment zastanawiałam się, czy w ogóle go odebrać, ale gdy zadzwonił ponownie, wtedy wstałam, doczłapałam się do drzwi i odebrałam go.

– Cześć, tu Maria. Otwieraj, bo marznę!

– Już, już. Wchodź – odpowiedziałam z ulgą w głosie i nie czekając aż wejdzie na górę, otworzyłam drzwi i czekałam na nią. Już po chwili zobaczyłam jak wskakuje po kilka schodów i w mig była przy drzwiach.

– Dlaczego nie otwierasz od razu, na dworze zrobiło się zimno – zapytała z wyrzutem.

– Trochę ciężko było mi wstać i wydostać się z tego bałaganu – odpowiedziałam, wskazując ręką na dywan pełen ubrań i butów.

– O! Widzę, że już wiesz o sobotnim przyjęciu na cześć Mikołaja. Mam nadzieję, że nie jest już taki denerwujący jak kiedyś. Pamiętam go jako okropnego gówniarza, że aż niedobrze mi się robi na samo wspomnienie o nim.

– To masz tak samo jak ja. Też go takiego pamiętam. Był wyjątkowo wstrętny i rozpuszczony. Ja również mam nadzieję, że się zmienił, bo jak nie, to chyba opuszczę to przyjęcie przed końcem.

– No to wyjdziemy razem, ale chyba powinien wydorosnąć, przecież to już dorosły facet. Ile on ma lat? Z trzydzieści siedem, może osiem?

– No, tak jakoś będzie miał, więc jest szansa, że wyrósł ze swojej głupoty, chociaż nigdy nic nie wiadomo.

– No dobrze, pokazuj w czym idziesz, bo jak rozumiem nie są to przypadkowe porządki w szafie – powiedziała Maria, patrząc na mój bałagan.

– Masz rację, szukałam czegoś, w czym mogłabym się pokazać – powiedziałam do niej, wyciągając rękę z sukienką powieszoną na wieszaku.

– Ej! Super. Skąd masz takie cudo? – powiedziała Danka z nieukrywanym podziwem.

– Stare jak świat, tylko nigdy nie miałam jej na sobie,

bo nie było okazji. Teraz w końcu ujrzy światło dzienne po wielu latach.

– Nie, to niemożliwe. Jest naprawdę super. Pokaż te ciuchy. Skąd ty je masz i to wszystkie z metkami.

– No wiesz, kupowałam na przecenach, bo były za grosze, ale nigdy nie

miałam okazji ich założyć, więc przeleżakowały tak wiele lat. Może teraz przyjdzie na nie czas.

– No, no, no. Moja droga, to mnie zaskoczyłaś. Ja założę małą czarną, bo tak się najlepiej czuję. A jakie buty sobie wybrałaś, bo widzę, że tu też jest niezła kolekcja.

– No właśnie nie wiem, bo jak są ładne to mało wygodne, więc jutro pójde się rozejrzeć po paru sklepach, może coś dostanę...

– A te? – spytała nagle Maria. – Te są fajne – i podniosła do góry czarne cudénka na delikatnym koturnie.

– No wiem, że te są fajne, ale z moim obitym biodrem mogę za długo nie wytrzymać. Chyba muszę iść i kupić sobie coś wygodniejszego.

– Racja, ale te byłyby super – skomentowała Maria z miną zawiedzionego dziecka. Zresztą naprawdę tak wyglądała, siedząc na dywanie wśród rozrzuconych ubrań i butów, fascynując się nimi.

– Może coś wypijesz, może jesteś głodna? – spytałam w końcu, karcąc się, że dopiero teraz odezwał się we mnie instynkt gospodyni.

– A wiesz, że chętnie wypiję jakąś owocową herbatkę, jeśli taką masz.

– Pewnie, że mam. Już idę zaparzyć, a ty baw się dalej.

Poszłam do kuchni i tylko słyszałam jak poważna pani doktor zachwyca się każdą szmatką. Śmiać mi się z niej chciało, bo była naprawdę rozkoszna.

– Wiesz co, Marysiu? – krzyknęłam z kuchni. – Mam jakieś dziwne wrażenie, że to przyjęcie zmieni moje życie, że coś się wydarzy, ale kompletnie nie mam pojęcia co.

– No nie wiem, ale z tego co mi wiadomo, to okropny Mikuś jest ciągle samotny, więc może się w tobie zakocha – powiedziała zanosząc się śmiechem.

– Bardzo zabawne, ty chyba nie chcesz, żebym tam poszła. Zresztą wcale się nie dziwię, że jest samotny, przecież on jest z piekła rodem, nawet święty by z nim nie wytrzymał.

– Tu muszę ci przyznać rację, ale Julia coś tam wspominała, że się zmienił po jakimś wypadku. Podobno jacyś obcy ludzie pomogli mu wydostać się z płonącego samochodu i Mikuś przeszedł wewnętrzną przemianę.

– W takim razie jest jakaś szansa, że przeżyjemy i że rzeczywiście się zmienił. Bądźmy pełne nadziei, że życie go czegoś nauczyło.

W tym momencie przyszłam do pokoju z herbatą i ciastem. Maria w końcu przestała się bawić moimi rzeczami i usiadłyśmy przy stole. Powspominałyśmy dawne czasy, trochę jej opowiedziałam, jakie zmiany zaszły ostatnio w moim życiu, ona opowiedziała mi trochę o sobie i tak zeszły ponad dwie godziny.

Fajnie, że tak ułożyło się moim dawnym koleżankom. Teraz może i mnie się poszczęści, muszę być dobrej myśli. Zresztą po nowym roku mam zagwarantowaną pracę u Julii, więc na pewno będzie dobrze.

* * *

Maria wypisała mi receptę na jakąś maść robioną na zamówienie, bo jak zobaczyła moje biodro to złapała się za głowę niedowierzając, że w miarę normalnie funkcjonuję. Gdy Maria zaczęła się zbierać, dochodziła godzina dwudziesta trzecia. Kiedy wyszła, ubrania wrzuciłam niedbale do kartonów, bo nie chciało mi się tego wszystkiego już układać. Podsunęłam pudła pod szafę, umyłam zęby i poszłam do łóżka. Dobrą godzinę nie mogłam zasnąć. Byłam coraz bardziej podekscytowana zbliżającym się przyjęciem, myślałam o nim niemal cały czas. Dosłownie myśl o nim opętała chyba cały mój umysł. Sama nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, ale muszę przyznać, że to było nawet przyjemne. Nie mogłam się doczekać tego przyjęcia jak małe dziecko jakiegoś baliku w przedszkolu. W końcu udało mi się zasnąć, ale nie spałam zbyt dobrze, bo śniły mi się jakieś głupoty typu, że mam podarte rajstopy, że szpilka mi się złamała i takie tam męczące brednie. Gdy rano się obudziłam dochodziła godzina dziewiąta. Wstałam od razu pełna zapału, żeby szykować się na sobotnie przyjęcie. Przy każdej okazji przeglądałam się w lustrze, sprawdzając czy na pewno dobrze wyglądam, czy nie dzieje mi się coś niedobrego z cerą. To zaczynało niemal graniczyć z paniką, którą sama u siebie wywoływałam. Nagle zauważyłam, że moje włosy potrzebują odświeżenia koloru. Postanowiłam usiąść sobie przy kawie i zrobić listę potrzebnych rzeczy, które muszę kupić najlepiej jeszcze dzisiaj. Zabrałam się więc do pisania: farba do włosów × 2, pończochy samonośne × 4, rajstopy × 4, bo nie wiem co lepiej będzie założyć. Galoty ściągające × 1, wiśniowy lakier do paznokci, buty, najmocniejszy tusz do rzęs.

No to chyba byłoby wszystko, ale listę zostawię na stole, żeby móc dopisać coś, gdy przyjdzie mi do głowy, bo muszę wyszykować się na maksa. Wszystko ma być dopięte na ostatni guzik, żeby nie było żadnego obciachu, bo jeśli brat Julii jest taki porąbany jak kiedyś, to nie może mieć żadnego powodu, żeby się doczepić. Najlepiej będzie jak nie będziemy wchodzić sobie w drogę, bo ja zamierzam się dobrze bawić, tym bardziej, że Julia tyle pracy i pieniędzy wkłada w to przyjęcie, że głupio byłoby, gdyby coś miało je zepsuć.

Zrobiłam sobie lekkie śniadanie, żeby jak najbardziej wysmuklić figurę, oczywiście na ile to możliwe przez dwa dni. Gdy je zjadłam poszłam do łazienki, aby uszykować się do wyjścia na zakupy.

– Bolerko!!! – krzyknęłam sama do siebie tak głośno, że aż się wystraszyłam. – Muszę kupić sobie bolerko do tej sukienki – dodałam już po cichu.

Niestety te, które leżą w szafie, nie pasują za bardzo, a moja kreacja jest na ramiączkach. Jak sięgam pamięcią, nigdy nie lubiłam takich bluzek ani sukienek,

no chyba, że było upalne lato, to jakoś to znosiłam, ale teraz zbliża się listopad, więc upały mi nie grożą. Obawiałam się, że takiego bolerka jak sobie właśnie wymyśliłam mogę nie dostać w pierwszym lepszym sklepie, do którego wejść. Musiałam sama siebie poganiać. Chwilę przyglądałam się mojemu siniakowi pod okiem, którego zafundowała mi Julia. Całe szczęście był już na tyle blady, że do soboty zniknie aby dało się zamalować niewielką ilością pudru. No dobra, trochę pomachałam sobie pędzlem po twarzy i czym prędzej wychodziłam z domu. Od razu skierowałam się na najbardziej handlową ulicę w Poznaniu i wtedy przypomniał mi się „złoty sklep”, to znaczy ja go tak nazywam, bo nigdy nie mogę zapamiętać jego nazwy. Pomyślałam, że w nim są największe szanse, żeby dostać to, czego szukałam. Gdy weszłam do tego sklepu, gorączkowo przeglądałam wieszak z bolerkami, no i jest. Znalazłam takie, jakie sobie wymarzyłam, tylko jeszcze muszę je przymierzyć.

– Super, naprawdę super – podziwiałam sama siebie w przymierzalni.

Uff, to co wydawało się najtrudniejsze do zdobycia, znalazłam od razu, zobaczymy jak będzie dalej – pomyślałam. Wiedziałam, że ten sklep mnie nie zawiedzie. Niby taki mały, niepozorny, a zawsze gdy nie mogłam znaleźć czegoś fajnego w wielkich sieciówkach, to wiedziałam, że w tym sklepie na pewno coś wyszukam i tak też było tym razem. Poszłam więc dalej. Teraz zobaczę bieliznę, później buty i na końcu drogeria. Skoro był już plan, to idę dalej. Wcześniej nie wiedziałam, że tak trudno znaleźć takie buty, które byłyby odlotowe, a zarazem wygodne. Jak super wyglądały, to nie dało się w nich chodzić, a jak były wygodne, to wyglądały, jakbym miała iść w nich do babci na imieniny. Byłam już zrezygnowana, bo minęły dwie godziny, a ja nic nie znalazłam. Postanowiłam, że założę jakieś, które leżą w szafie, a właściwie na szafie. Tam mam większy wybór, bo w tych sklepach wszystko jest na jedno kopyto. Skierowałam się więc w stronę sklepu z bielizną. Po cichu i dyskretnie powiedziałam o co mi chodzi. Pani lekko się uśmiechnęła i pokazała mi do wyboru kilka takich ściągających gaci, ale wbrew moim wyobrażeniom o takiej bieliznie, te były całkiem ładne. Cenę też miały „ładną”. Stowa za gacie to chyba nie jest mało, ale ja postanowiłam wyglądać idealnie, żeby nikt się do niczego nie mógł docześcić, a szczególnie gospodarz, który w mojej pamięci jest zarozumiałym i złośliwym gówniarzem. Mimo, że wszystko poszło w miarę szybko, nie licząc szukania butów, to jakoś odechciało mi się dalszego chodzenia. Postanowiłam więc udać się na jakiś mały obiadek, bo przecież jeść coś trzeba. Muszę przyznać, że silna wola, jeśli chodzi o diety, zawsze była u mnie w dość kiepskiej formie. Ale kurczę, nie mogę paść z głodu. W końcu znalazłam jakąś knajpkę, do której postanowiłam wejść, co prawda nie było w niej nic co nadawałoby się do jedzenia na diecie, ale jak już wspomniałam, przecież jeść coś trzeba. W końcu nie mam jakiejś ścisłej diety, tylko nie chcę się obżerać, a to duża różnica. Zamówiłam sobie zraz wołowy, pyry i modrą kapustę.

Chyba nie jest grzechem zjeść dobry obiad. Sama siebie rozgrzeszałam, czekając na danie. Najwyżej zjem lekką kolację i już, ale obiad musi być w miarę normalny, w końcu nie jest to byle fast food tylko polska kuchnia. Nareszcie idzie kelner w moją stronę, bo za chwilę chyba padłabym z głodu pod stolik. Jak będę powoli jadła, to może mniej się odłoży. W pewnym momencie spojrzałam za okno i zauważyłam, że zaczęło padać. Wtedy już naprawdę zwolniłam tempo, bo nie uśmiechało mi się wychodzenie na ulicę. Niestety, w końcu trzeba było wyjść. Powietrze było zimne i jeszcze ten deszcz, naprawdę beznadzieja. Jak tylko wrócę do domu, zrobię sobie grzane wino albo grog, bo jeszcze tego brakowało, żebym się rozchorowała na sobotę. Szłam tak szybko, że chyba spaliłam cały obiad, który przed chwilą tak wcinałam z apetytem, ale to w zasadzie dobrze. Po dwudziestu minutach szybkiego marszu wbiegałam do mojego bloku, a lało już wtedy jak cholera. Szybko wskoczyłam na pierwsze piętro, oczywiście w miarę możliwości, otworzyłam drzwi i wparowałam czym prędzej do mieszkania. Włosy miałam mokre jakby były przed chwilą myte, w ogóle deszcz ściekał ze mnie całej. Normalnie masakra! Od razu się przebrałam, osuszyłam włosy i wskoczyłam pod koc, sącząc grzane wino. Pycha, mówię wam. Zresztą wszyscy to chyba wiedzą. Po kilku łykach zrobiło mi się tak gorąco, że zaczęłam się coraz bardziej odkrywać. Po paru minutach koc leżał już obok mnie, bo naprawdę wino dało czadu. Włączyłam jakiś film i oglądając go, jakoś mi się przysnęło. Gdy się obudziłam kot leżał tuż przy mojej głowie, pochrapując sobie słodko. Chwilę mi zajęło zanim się odnalazłam, można by rzec, ale zadzwonił telefon, a to zawsze stawia mnie na nogi. Oczywiście to była Julia, która od chwili gdy usłyszała mnie w telefonie, zaczęła swój szczeniowski monolog. Wysłuchałam jej cierpliwie. Cały czas mówiła co i gdzie zamówiła na sobotni wieczór, szczerze mówiąc, gdy kończyła, nie bardzo już pamiętałam co mówiła na początku, ale nie sądzę, by akurat jej to przeszkadzało. Nagle powiedziała, że musi kończyć i się rozłączyła. Normalnie wariatka, kompletna wariatka – pomyślałam, uśmiechając się do siebie, bo wiedziałam, że Julia nigdy się nie zmieni. Po prostu taka się urodziła i już. Zresztą między innymi za to ją lubię. Powoli wstałam, naprawdę powoli, bo biodro dzisiaj dostało niezły wycisk, gdy biegłam kuśtykając w ulewie do domu i teraz się chyba mści. Musiałam wziąć tabletki przeciwbólowe i szczerze mówiąc, najbardziej mnie martwi, że w sobotę właśnie przez to będę miała zepsutą imprezę. Jutro postaram się naprawdę je oszczędzać, bo inaczej kiepsko to widzę. Wtem poczułam znajomy mi już piękny zapach, który od dnia rozvodu jest chyba zwiastunem szczęścia. Miałam od razu poczucie, że wszystko będzie dobrze. Razem z tym zapachem przychodzi jakiś taki dziwny spokój, normalnie mam takie wrażenie, jakby ktoś nade mną czuwał. Muszę przyznać, że jest to miłe uczucie. Włączyłam małą lampkę, która zawsze daje mi wrażenie przytulnego domu i poszłam do kuchni zrobić sobie jakąś lekką kolacyjkę, bo okazało się, że ładnie sobie pospałam

i zrobiło się już po dwudziestej. Później ułożyłam sobie na łóżku wszystkie rzeczy, które założę na imprezę. Muszę przyznać, że razem wygląda to całkiem nieźle. Uszykowałam sobie dwie pary butów, w razie gdyby te ładniejsze nagle wstąpiły się podczas przyjęcia. Zawsze lepiej mieć jakąś rezerwę niż męczyć się w ciasnych butach. Patrząc na wiszącą sukienkę, nie mogłam się już doczekać chwili gdy ją założę, była naprawdę piękna, a ja nigdy nie miałam okazji się w nią ubrać. Gdy zjadłam kolacyjkę, bo kolacją tego nie można nazwać, zadzwoniłam do Marii, żeby sobie trochę pogadać, ale rozmowa jakoś się nie kleiła. Miałam wrażenie, że przed chwilą płakała, ale gdy ją o to spytałam to zaprzeczyła. Wiem, że kłamała, ale nie miałam zamiaru naciskać, bo przecież to nie moja sprawa. Rozmowa szybko się zakończyła, ponieważ nie chciałam jej męczyć. Poszłam się wykąpać, a gdy wróciłam, w telefonie było sześć nieodebranych rozmów od Marii. Oddzwoniłam do niej natychmiast i okazało się, że miałam rację. To, co usłyszałam, wprawiło mnie w osłupienie, choć nie powinno mnie już nic zdziwić. Dostała papiery rozwodowe, pomimo że uważała swoje małżeństwo za super udane. Co prawda od pół roku byli małżeństwem na odległość, bo jej mąż był w Stanach, ale ona wierzyła w niego jak w święty obrazek. Postanowiłam nie mówić o tym, że nie należy wierzyć w męski gatunek, ale postanowiłam tym razem być tylko słuchaczem, a to co myślę powiem jej jak się spotkamy. Całe szczęście, że nie zrezygnowała z pójścia na imprezę, bo w pewnym momencie zaczęłam się tego obawiać. Gdy mi opowiadała, to prawie krzyczała, ale wiem, że to były tylko emocje, tym bardziej, że nie mogła się do gnoja dodzwonić. Po prostu bał się od niej odebrać telefonu. Tchórz jeden i tyle! Gadała i gadała, ale doskonale ją rozumiałam, też swoje już przeszłam i naprawdę było mi jej żal, tym bardziej, że ona była pewna, że ten jej mężuś ją naprawdę kocha. No i najgorsze w tym wszystkim było to, że ona ciągle kocha jego. Nie spodziewała się takiego ciosu i niestety to był zwiastun nadchodzącego długoterminowego cierpienia. Ja w swoim związku przynajmniej wiedziałam co jest nieuniknione od lat i chyba nic nie było w stanie mnie zdziwić i zaskoczyć w związku z naszym rozstaniem. Miałam sporo czasu na to, by odziać się w gruby pancerz, który nie wpuszcza do mnie emocji i szczerze mówiąc, było mi z tym bardzo wygodnie. Najkrócej mówiąc, wszystko miałam gdzieś i nie przejmowałam się sytuacjami, które wiele kobiet wprawiłyby chyba w obłęd. Czasami samą mnie to przerażało i zastanawiałam się, czy ja na pewno jestem normalna, ale to chyba lepsze niż rozpaczanie po czymś, co i tak nie ma prawa przetrwać. Może właśnie dlatego jestem zadowolona z małych rzeczy i staram się doceniać to, co daje mi los, a nie bez przerwy narzekać na każdą małą niedogodność, bo przecież i tak nic to nie da.

* * *

Trochę jeszcze rozmyślałam sobie o tym, co spotkało Marię, ale moją głowę zaprzętała też zbliżająca się wielkimi krokami impreza. Rano obudziłam się w złym humorze, bo problemy Marii przełożyły się na męczące mnie w nocy sny. Śniło mi się, że ciągle tkwię w moim starym życiu i nie ma widoków ani nadziei na to, że może się to skończyć. To taka trochę złota klatka, na której wisi niby mała, ale zamknięta kłódeczka i ni cholery nie da się otworzyć. Trochę mnie to męczyło, ale po drugiej kawie zaczęło się oddalać i w mojej głowie zawitała znowu zbliżająca się sobota. Szczerze mówiąc, jak pomyślałam o Mikołaju to trochę skręcało mnie w żołądku, bo nie wiedziałam, czego spodziewać po tym okropnym gówniarzu. Niestety, nie mogę nic poradzić na to, że ciągle tak o nim myślę, bo tylko takiego go pamiętam. Z tego zamyślenia wyrwał mnie wściekły dzwonek mojej komórki, który chyba by umarłego w grobie postawił do pionu. To była Julia, która tylko wydała mi szybką komendę, że za piętnaście minut mam czekać na nią pod moją klatką schodową i się rozłączyła. Zachodziłam w głowę, co ta szalona kobieta znowu wymyśliła, ale uszykowałam się pospiesznie i czekałam na nią jak rozkazała. Właściwie to podjechała po mnie, gdy tylko stanęłam pod blokiem. Wsiadłam do samochodu i spojrzałam na nią pytającym wzrokiem. Nawet nie zdążyłam się odezwać, gdyż momentalnie rozpoczęła swój monolog o tym, że w naszym wieku nie można już liczyć na naturę, więc postanowiła, że trzeba jej pomóc, skoro sobie sama nie radzi. Stwierdziła bez zbędnej grzeczności, że od razu widać, że ja również potrzebuję pomocy. Podobno widać to po mnie na pierwszy rzut oka. Uprzedzając moje pytanie i jakiegokolwiek wątpliwości powiedziała, że ona stawia wszystko, cokolwiek by się z nami dzisiaj nie działo. Na koniec dodała, że muszę jakoś wyglądać, bo jej brat nie lubi podstarzałych babek. Na te słowa przeraziłam się nie na żarty i wtedy cudem udało mi się przebić przez jej słowotok.

– Chyba nie chcesz mnie swatać z tym okropnym smarkaczem, zresztą tyle jest młodych lasek, że ma chyba jakiś wybór. Zapomniałaś o obiedzie u mnie?

– Dobra, dobra. Ja swoje wiem. Kto się czubi ten się lubi, a obiad nie zając, nie ucieknie. Jak nie dzisiaj, to jutro.

– Ale ja wolałabym go unikać, bo on jest złośliwy, przemądrzały i rozpuszczony chyba jeszcze bardziej niż ty – wypaliłam na koniec jednym tchem. Widziałam jak na mnie spojrzała. Dobrze, że wzrok nie zabija, bo wtedy padłabym trupem w sekundę.

– No co ty mówisz? Przypominam ci, że on jest już dorosłym facetem i gdyby był ciągle taki sam, to nie utrzymywałabym z nim kontaktu, bo sama go kiedyś nie cierpiałam za to, jaki był.

– Mam nadzieję, że wiesz co mówisz, i że to jest prawda, bo jak nie, to chyba cię uduszę. Jeśli o mnie chodzi, to nie szukam faceta, bo...

– Bo go nie znasz – przerwała mi nagle. – Zmienisz zdanie jak tylko go

zobaczysz.

– No, to się okaże. Powiedz mi lepiej czy rozmawiałaś dzisiaj z Marią, bo wczoraj była w nie najlepszej formie.

– Dzwoniłam do niej dzisiaj, ale nie odbierała.

– Może jest w pracy.

– No pewnie tak, a co się stało?

– Wczoraj otrzymała papiery rozwodowe, a jej mężuło nie odbierał od niej telefonów. Totalnie się załamała. Wczoraj było z nią naprawdę niedobrze, martwię się trochę.

– A to gnój! Jednak myślałam, że stało się coś poważnego, przejdzie jej szybciej niż myślisz.

– No nie wiem. Jak z nią wczoraj rozmawiałam była totalnie załamana.

– Eee tam. Jest dużą dziewczynką i nie wierzyła chyba w miłość i wierność aż po grób. No litości, w naszym wieku nie wierzy się w takie bajdy.

– Ale mimo wszystko...

– Dobrze. Później do nie pojedziemy jeśli to ci pomoże, a teraz jesteśmy na miejscu, więc wysiadaj i idziemy.

Wysiadłam i rozejrzałam się. Było tu, kurczę, bardzo ekskluzywnie, tak bardzo, że czułam się trochę niekomfortowo, bo nigdy nie bywałam w takich miejscach. Całe szczęście, że Julia przejęła stery. Zresztą to akurat nic nowego, Julia zawsze przejmuje stery i powinnam się do tego przyzwyczaić. Na miejscu okazało się, że zamówiła dla nas masaże relaksująco-odmładzające, zastrzyki hialuronowe, manicure, pedicure. No, normalnie full wypas. Nigdy nie czułam się tak wspaniale. Nawet nie wiem kiedy minęły cztery godziny czy nawet więcej. Było naprawdę super. Gdy wychodziłyśmy, wpadłyśmy na Marię.

– Maria!!! Ty żyjesz!!! Dzięki Bogu. Po wczorajszej rozmowie bałam się o ciebie, właśnie miałyśmy do ciebie jechać.

– Bardzo dziękuję, ale nie jest tak źle. Postanowiłam wziąć się w garść i nie dać się bydlakowi, w końcu na nim świat się nie kończy. No dziewczyny, jestem już trochę spóźniona, jutro widzimy się na imprezie.

– Dobrze, to pa.

– Widzisz, nic jej nie jest – powiedziała Julia gdy już wyszłyśmy z budynku. – Trzyma się dobrze, funduje sobie SPA, a ty panikujesz.

– Niby tak, ale było w niej coś dziwnego, coś mnie niepokoi. Była jakaś dziwna. Może coś wzięła i dlatego była taka obojętna albo dobrze gra. Wiem jaka była wczoraj i wiem też, że nie mogło jej tak przejść z dnia na dzień. – Dobrze, wlecę do niej jeszcze dzisiaj wieczorem jeśli to cię uspokoi, a teraz jedziemy coś zjeść, bo zaraz padnę z głodu. Ja zapraszam.

– Wiesz co, trochę źle się czuję, że za wszystko płacisz – powiedziałam, bo naprawdę czułam się zażenowana.

– Przestań. Po nowym roku, jak rozpoczniesz u mnie pracę to się zrewanżujesz.

– No co ty? To zamierzasz mi tak dużo płacić? Dziękuję z góry – zażartowałam.

– Będziesz zadowolona, nie ma obaw. Lubisz dobrą, włoską kuchnię?

– Nie wiem, pewnie tak.

– W takim razie wysiadaj, jesteśmy na miejscu. Tu naprawdę można dobrze zjeść za całkiem przyzwoite pieniądze.

Już nic nie odpowiedziałam tylko się uśmiechnęłam, bo wiem, że mamy różne definicje przyzwoitych pieniędzy. Na przykład w SPA zostawiła kilka tysięcy. Nie ukrywam, że czułam się wtedy okropnie, ale ona jest taka, że jak sobie coś postanowi to za nic na świecie nie można jej tego wybić z głowy. Zresztą była z siebie tak zadowolona, że chyba naprawdę cieszyła się jak dziecko, bo widziała, jaką sprawiła mi przyjemność.

Restauracja, do której przyjechaliśmy, była bardzo ładna i przyjemna. Pachniało w niej dobrym jedzeniem. Dopiero teraz poczułam głód, bo wcześniej byłam tak podekscytowana wcześniejszymi przeżyciami, że zapomniałam o bożym świecie. W ogóle to był dzień cudów. Zmarszczki zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, mięśnie zrelaksowane. Nic nie boli, nic nie strzyka, nawet biodro zapomniało o urazie, bo nie boli prawie wcale. Jedzenie rzeczywiście było dobre, ale czy ceny takie przyzwoite to bym nie powiedziała. Oczywiście ja i Julia jesteśmy z dwóch różnych światów, więc w tym przypadku „niskie ceny” są pojęciem względnym. Po wszystkim Julia odwiozła mnie do domu. Podczas jazdy upewniłam się jeszcze czy jej brat rzeczywiście wydorósł i nie będzie się nas czepiał. Gdy to usłyszała, roześmiała się szczerze i zapewniła raz jeszcze, że to naprawdę przyzwoity facet. Trochę mnie uspokoiła i nie czułam się już taka podenerwowana na samą myśl o nim. Na pożegnanie przypomniałam jej, że obiecała podjechać jeszcze do Marii. Kiwnęła tylko głową i odjechała spod bloku jak szalona.

Weszłam do mieszkania, zrobiłam sobie kawę i usiadłam w wygodnym fotelu. Byłam zmęczona, ale naprawdę szczęśliwa i zrelaksowana. To była właśnie taka chwila, którą trzeba „łapać”. Nie mogłam się już doczekać jutra. Może dlatego, że uwierzyłam w zapewnienia Julii co do jej braciszka. W końcu to też już dojrzały facet, więc chyba miał czas na to, żeby się zmienić. W końcu ja też jestem inna niż kiedyś. Gdy kończyłam kawę zadzwonił telefon. To była Maria. Odebrałam natychmiast.

– Cześć Aldona, ty mój aniele stróżu – powiedziała na wstępie.

– Cześć. Martwiłam się o ciebie. Wczoraj nie byłaś w zbyt dobrej formie, a wiem, że to sprzyja głupim pomysłom.

– Ojej, nie martw się o mnie, dam radę, jestem dorosła i już niejedno

w życiu przeżyłam, więc i tym razem sobie poradź. Dobrze wiedzieć, że mogę liczyć na twoje wsparcie no i, jak się okazało, zwariowanej Julii też. Oczywiście na jej specyficzny sposób – mówiąc to zaczęła się śmiać.

– No tak, Julia jest wyjątkowa, a ty pamiętaj, że możesz do mnie dzwonić albo przyjechać kiedykolwiek będziesz czuła taką potrzebę. Jak się spotkamy kiedyś w swoim babskim gronie to może opowiem wam swoją historię, która nie była usłana różami. Zresztą Julia też swoje przeszła.

– Julia??? – zdziwiła się Maria. – Co ona mogła przejść?

Wiesz coś, czy zgadujesz?

– No wiem. Przecież jej były zlecił jakiemuś oprychowi, żeby ją zabił.

– Co takiego?! Julię?

– No tak. Opowiadała mi, ale myślę, że będzie lepiej i makabryczniej jak ona sama to opowie przy dobrym winie.

– Co racja, to racja. Julia potrafi opowiadać tak, że czujesz dramat całym ciałem.

– No właśnie – potwierdziłam.

Później temat rozmowy zszedł na jutrzejszą imprezę, więc zrobiło się weselej. Miałam wrażenie, że Maria oderwała się od swoich zmartwień, bo dużo się śmiała rozmawiając ze mną. Najbardziej rozbawiło ją to, że Julia powiedziała o swoim bracie, że wydorósł, bo to przecież facet przed czterdziestką. Uznała, że jeśli wydorósł tak jak Julia to cienko to widzi, bo ona przecież jest taka jak była, tylko duża, co nie zawsze idzie w parze z dorosłością. No, ale na koniec postanowiłyśmy dać szczeniakowi szansę, a jak będziemy się trzymać razem to i tak nie da nam rady. I w taki dobrym nastroju zakończyłyśmy rozmowę, bo trzeba się przecież dobrze wyspać, żeby jutro móc zrobić się na księżniczki. Gdy się rozłączyłam i spojrzałam na zegarek, to aż mnie zamurowało, że tak długo rozmawiałyśmy. Na liczniku w komórce było jak byk napisane 2:44. To istne szaleństwo.

Szybko uszykowałam się do spania, położyłam się i zasnęłam jak niemowlę. Po dzisiejszym relaksie w SPA moje ciało i umysł były jakieś inne. Czułam się jak nowo narodzona, jakbym góry mogła przenosić.

* * *

Rano obudziłam się zanim zadzwonił budzik, po prostu nie mogłam dospać. Wstałam, wzięłam ciepłą kąpiel i zrobiłam sobie mocną kawę. Zaparzyłam sobie dwie torebki herbaty, żeby przyłożyć je sobie pod oczy, bo wydawały mi się trochę podpuchnięte, a dzisiaj przecież nie miały prawa mi tego robić. Do wyjścia do fryzjera miałam jeszcze kilka godzin, więc nie musiałam się z niczym spieszyć.

Tylko spokój, relaks i powolne ruchy. Muszę przyznać, że było to całkiem przyjemne uczucie, ale znając życie, przed końcem będzie pośpiech i nerwówka. To normalne, zawsze tak mam. W pewnym momencie zaczęłam się nudzić, bo miałam za dużo czasu. Postanowiłam, że dzisiaj nie sprzątam, bo jak znam życie, to złamie mi się paznokiec albo odprysnie lakier, a nawet nie mam identycznego koloru, żeby go domalować. Czyli nuda i jeszcze raz nuda. Zjadłam śniadanie, jeszcze raz obejrzałam dokładnie wszystko co mam dzisiaj na sobie założyć i usiadłam, czekając aż zleci mi czas do trzynastej czyli do godziny, kiedy będę mogła wyjść do fryzjera. Gdy tak siedziałam i czekałam, nagle usłyszałam, że coraz mocniej deszcz zaczyna stukać w parapet.

– O nie!!! Do cholery, dlaczego pada? Chyba po to, żebym nie mogła dzisiaj ładnie wyglądać – wściekałam się na pogodę.

Przez pół godziny siedziałam w oknie i wypatrywałam błagalnie przejaśnień, ale nic z tego. Teraz to już nie padało, tylko lało. W tych warunkach do fryzjera mogę iść, ale jak wrócić? Przewróciłam wszystko w szafie na korytarzu, żeby znaleźć parasol. Całe szczęście, że jakiś był. Co prawda stary, ale lepszy taki niż żaden. Gdy zbliżała się trzynasta wyszłam wreszcie z domu i brnęłam w strugach deszczu, przeklinając tę przekłętą pogodę. Gdy weszłam do salonu, wszystkie klientki, które były na wcześniejsze godziny stały w oknie i prosiły ten cholerny deszcz, żeby przestał padać, ale on zdawał się nic sobie z tego nie robić. Mam tylko nadzieję, że nade mną się zlituje, bo ja już chyba dosyć miałam ciemnych chmur nad sobą w życiu. Teraz czas na słońce i nie zamierzam zmieniać nowo nabytego podejścia.

Wszystkie rozmowy w salonie kręciły się wokół pogody, ale gdy moje włosy nabierały kształtu, wyglądały naprawdę cudownie, a ja nagle poczułam ów znajomy już zapach i wtedy byłam już pewna, że dla mnie zaświeci słońce. No, może niezupełnie, ale na pewno przestanie padać. I jak pomyślałam, tak też się stało. Gdy wracałam do domu, naprawdę świeciło słońce i to tak, że aż raziło. Nie wiem jak to możliwe, ale tak się stało. To chyba jakiś cud. Po drodze wstąpiłam jeszcze do monopolowego po jakiś dobry alkohol dla gospodarza, bo nie wypadało iść z pustymi rękoma, a osiemnastoletnią whisky to pije chyba każdy facet. Taką też kupiłam. Do domu wróciłam zadowolona z siebie i z prezentu. Przeglądałam się w lustrze i podziwiałam moje piękne, długie włosy, moją odmłodzoną twarz i zastanawiałam się, czym ja sobie na to zasłużyłam. Może to po prostu tak zwana karma, w końcu swoje już wycierpiałam, więc przyszła kolej na drugą część życia, taką po mojemu, z odzyskanym zadowoleniem z siebie. No dobra, pomyślałam sobie, a teraz muszę zjeść tego tłustego rosółku, bo to zawsze bezpieczniej mieć podkład pod alkohol. Impreza zbliżała się dużymi krokami, więc jak przewidywałam, czas zaczął lecieć szybciej niż rano, ale to normalne. Zrobiło się nagle po siedemnastej, zatem pora wziąć się za makijaż, bo jak coś nie wyjdzie to

lepiej mieć zapas czasu na poprawki. Ale jakoś wszystko poszło bez żadnych wypadków. Byłam nawet trochę tym zdziwiona, bo stało się tak chyba pierwszy raz w życiu. No, no. Przejrzałam się w lustrze z zadowoleniem. Teraz poszłam zakładać przygotowane wcześniej ciuszki. Zaczęłam od pończoch, bo to jest zawsze najbardziej ryzykowne, ale na szczęście obyło się bez przygód. Tych parę dni lekkiego jedzenia dało zamierzony efekt, bo sukienka leżała wyraźnie lepiej, chociaż wcześniej też było dobrze, no ale teraz jest idealnie. Wyglądam normalnie jak... Po prostu pięknie i tyle, aż słów mi brakuje. Gdy stałam tak sobie przed lustrem i nie mogłam wyjść z podziwu, zadzwonił telefon. To była Julia. Chciała się upewnić czy się szykuję, bo właśnie wysyła po mnie samochód. Na nic się zdały moje protesty. Nie dała sobie wytłumaczyć, że Poznań to spore miasto i zadzwonię po taksówkę. Nie zdawała sobie sprawy, że jej uprzejmość nieco mnie krępuje. Uparła się i koniec. Nic do niej nie docierało, więc odpuściłam. Po piętnastu minutach stanęłam przy oknie gotowa do wyjścia. Gdy tylko zauważyłam samochód podjeżdżający pod mój blok, od razu wiedziałam, że to po mnie. Byłam już przygotowana, więc tylko zamknęłam drzwi i wyszłam z mieszkania. Gdy tak sobie jechałam, serce waliło mi jak oszalałe. Byłam tak zdenerwowana, jakby czekał mnie jakiś ważny egzamin.

* * *

Po około dwudziestu minutach dojechaliśmy na miejsce. Dom był naprawdę piękny i duży. Kierowca odprowadził mnie pod same drzwi. Zadzwoniłam i czekałam aż Julia je otworzy, a tu otwiera pani w fartuszku. Pomyślałam sobie, że naprawdę nieźle się tej małpie powodzi. No, ale to chyba dobrze mieć takie koleżanki. Weszłam do domu i nagle nie wiadomo skąd pojawiła się Julia. Szła do mnie z kieliszkiem szampana w ręku, a na jej twarzy malował się szeroki uśmiech.

– Nareszcie dojechałaś. Maria też już jest, więc jesteśmy w komplecie. A co ty tam trzymasz?

– To tylko drobiazg dla Mikołaja, bo w końcu to jego witamy. A właśnie, gdzie on jest? – spytałam, bo przecież ja pamiętam złośliwego dzieciaka z podwórka.

– Już wam go przedstawię, tylko zawołam Marię. Maria, Maria, chodź tutaj! Szybko!

– Co się dzieje? Pali się czy co? – zapytała Maria, gdy tylko podeszła.

– No nie, ale chcę przedstawić wam mojego małego braciszka.

Gdy tak stałyśmy, zdążyłam zauważyć grupę mężczyzn stojących przy barku. Mogłam się tylko domyślać, że jeden z nich to Mikołaj. Julia powiedziała „małego braciszka” więc może to ten kurdupel, który stoi w grupie. Dobrze by

było, bo można by się w razie co do czego przyczepić. Gdy podeszliśmy, nagle cała stojąca tam piątka odwróciła się w naszą stronę. Ja i Maria nie miałyśmy pojęcia, który z nich to Mikołaj, ale na szczęście Julia w końcu się odezwała.

– Mikołaj, pamiętasz moje koleżanki? To jest Aldona, a to Maria.

– Nie pamiętam, ale mam nadzieję, że poznamy się bliżej. Mikołaj.

O matko, co za szok. Obie z Marią spaliłyśmy takiego buraka jakbyśmy miały po piętnaście lat. Mam tylko nadzieję, że mój makijaż to ukrył, bo jak nie to po mnie. Uśmiechnął się, ale nie wiem czy do nas czy z nas. W życiu nie widziałam takiego przystojniaka, no chyba że w hollywoodzkiej produkcji.

– To dla mnie, czy przyniosłaś coś dla siebie – wyrwał mnie z odrętwienia, wskazując na torbę z alkoholem i wpędzając przy okazji w zakłopotanie.

– Yyymm, tak, tak. To dla ciebie. Całkiem zapomniałam – odpowiedziałam mu, coraz bardziej pogrążając się we własnej głupocie. Podałam mu whisky i spojrzałam błagalnym wzrokiem na Julię, żeby rozładowała to, co wisiało nad nami, albo mnie po prostu stąd wzięła, albo zrobiła cokolwiek, bo miałam wrażenie, że zaraz się roztopię. Tak było mi gorąco. Widziałam, że Maria też była trochę zakłopotana, a tę okropną dwójkę to chyba bawiło. Wreszcie Julia się zlitowała i pociągnęła mnie za rękę, odciągając od Mikołaja.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – spytałam ją z wyrzutem.

– O czym? – odpowiedziała pytaniem, udając chyba głupią.

– No, nie przygotowałaś nas na taki widok. Nadal jestem w szoku, a raczej chyba jesteśmy. Nie miałam pojęcia, że Mikołaj to kolejny cud świata.

– Ty chyba też wpadłaś mu w oko – odpowiedziała, ale nie miałam pojęcia czy żartuje, czy mówi poważnie. – Teraz na chwilkę muszę was przeprosić, bo chyba rodzice przyjechali.

Ja i Maria wzięłyśmy sobie drinka, żeby trochę ochłonąć. Jak Boga kocham, w życiu nie widziałam takiego faceta w realu. Wysoki, ma dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt, opalony, bo przecież wrócił z Ameryki Południowej, sportowa, silna sylwetka, kwadratowa szczeka typowa dla samców alfa, krótkie, ciemne włosy. Miał bardzo elegancki garnitur, co dodawało mu dosłownie zaczarowanego uroku. Wyglądał jak robiony na zamówienie.

– Jest super, nie? – spytała mnie Maria, wrywając z zamyślenia.

– Super? To za słabo powiedziane. Widziałaś kiedykolwiek takie чудо?

– No, to fakt, rzadki okaz. Powiedziałabym, że na wymarciu.

Rozmawiałyśmy o nim przez dłuższy czas i co chwilę na niego zerkałyśmy. W pewnym momencie odwrócił się tak, jakby kogoś szukał i zatrzymał wzrok na nas. Coś powiedział do swoich kolegów, wziął trzy drinki i ruszył w naszą stronę. Zachowywałyśmy się jak cofnięte trzydzieści lat w czasie. Spanikowałyśmy niczym gówniary.

– Idzie tu, idzie. Co robić?
– Mów coś do mnie i uśmiechaj się.
– Co mam mówić?
– Obojętnie, cokolwiek.
– O czym tak intensywnie rozmawiacie? – zapytał, gdy podszedł do nas.

– A, tak sobie wspominamy stare czasy, a co u ciebie? Długo zabawisz w Polsce? – Wydukałam jakimś cudem.

– U mnie jak zwykle wszystko w jak najlepszym porządku, no i piękne kobiety mnie witają. Czy może być lepiej? Jakiś czas tu pobędę, bo mam kilka spraw do załatwienia.

* * *

Stał z nami i rozmawiał chyba kwadrans. Był miły, ale w każdym zdaniu dało się wyczuć jego niebywałą pewność siebie. To było coś, co się w nim nie zmieniło, zawsze taki był. Tylko, że teraz jakoś mi to nie przeszkadzało. O takim facecie marzą chyba wszystkie kobiety. Podczas gdy z nami rozmawiał, usłyszałam, że woła go Julia. No i nas opuścił. Szkoda. Gdy zostałyśmy z Marią, wróciłyśmy do tematu o nim.

– Widziałaś? – zapytałam ją.
– Co?
– Jak to co? Jak na mnie patrzy.
– Coś musiało ci się wydawać, wyraźnie widziałam, że mi się przygląda, a nie tobie.

– No już, chciałybyś. Patrzył na mnie, chyba mu się spodobałam. Zresztą pamiętaj, że ty masz męża, co prawda byle jakiego, ale masz, a ja jakby co, jestem wolna.

– Mówiłaś, że żadnych facetów, że masz już dosyć prania, sprzątanania i usługiwania. I co? Ale jesteś konsekwentna.

– Oj, a kto tu mówi o praniu i sprzątananiu? On jest boski, ale chyba nie będziemy się o niego kłócić? Zresztą taki facet jak on na pewno kogoś ma.

– Masz rację, on nie może być sam. Na pewno ma jakąś młodą laskę i nie rozgląda się za starszymi mamuškami.

– A mówiąc, że jesteśmy piękne, pewnie śmiał się z nas, ale i tak ciekawa jestem czy powie o nas coś Julii.

Nie czekając ani chwili, postanowiłyśmy poszukać Julię, ale – jak się okazało – sama nas szukała i właśnie odnalazła, by zaprosić nas do stołu.

– Wpadłaś komuś w oko – powiedziała do mnie, uśmiechając się

szeroko.

– Komu?

– No nie udawaj, że nie zauważyłaś. Mój braciszek chyba się zakochuje, ale uważaj na niego, bo to zdarza mu się dość często. Wiele złamanych serc jest na tym świecie, a nie chciałabym, żeby to spotkało też ciebie.

– Od dawna nie jestem już nastolatką, więc mi to nie grozi, ale rzeczywiście można się zakochać od pierwszego wejrzenia. Ciasteczko z niego takie, że mniam, mniam.

Doszłyśmy do ogromnego, suto zastawionego stołu i gdy siadałyśmy, widziałam jak Julia mówi coś Mikołajowi, ale po chwili sama się skarciłam, że podejrzewam ją o knucie. Nie wiem dlaczego, ale dziwnym trafem Mikołaj usiadł obok mnie. Świetnie, teraz to już nic nie zjem, bo się boję, że coś mi spadnie albo wyleje. Czuję się jakbym była na jakimś sztywniackim przyjęciu, na którym strach dotknąć cokolwiek. Nie wiem dlaczego, ale ten człowiek wprowadził mnie w całkowite zakłopotanie, jestem po prostu przerażona. Był miły, uprzejmy, a ja zachowywałam się jak skończony niedorozwój.

– Moja siostrzyczka nieźle to zorganizowała – zagadał do mnie.

– Nieźle? Ona tu szalała przez cały tydzień. Nie wyobrażasz sobie ile razy musiałam wysłuchiwać jej opowieści na temat dzisiejszego wieczoru – wypaliłam, ale jakby trochę rozluźniona po wypitych już drinkach.

– Tak, gadać to ona potrafi. Ale powiedz mi lepiej jak to się stało, że się spotkałyście, bo z tego co słyszałem, było to spotkanie po latach. I jak to możliwe, że my wcześniej się nie spotkaliśmy?

– Moje spotkanie z Julią to było jedno wielkie bum i to nie w przenośni, a dosłownie. Co do nas, to spotkaliśmy się, ale to było baaardzo dawno temu i szczerze mówiąc, niezbyt miło je wspominamy. Prawda Marysiu? – Zagadnęłam do Marii, która siedziała obok mnie.

– Oj, prawda, prawda. Byłeś okropnym dzieciakiem.

– No, ciebie akurat pamiętam. Uwielbiałem ci dokuczać, krasnalu. Co to znaczy, że wasze spotkanie to było bum? – Powrócił do tematu.

– Mówiąc krótko, Julia potrąciła mnie samochodem i w tym właśnie momencie nasza przyjaźń odrodziła się jak Fenix z popiołów.

– To niemożliwe.

– A jednak. Zapytaj o to swoją szaloną siostrzyczkę. Pod sukienką mam wielkiego siniaka, którego mi zafundowała – odpowiedziałam i nagle poczułam znany mi już przepiękny zapach.

Wiedziałam, że to dobry znak, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Gdy rozmawiałam z Mikołajem, z każdą sekundą czułam się swobodniej, aż sama się dziwiłam, ale naprawdę z każdą chwilą było lepiej, a gdy patrzył na mnie swoimi pięknymi, błękitnymi oczami, czułam ciarki na całym ciele. To było niesamowite

i tak właściwie to już dawno zapomniałam, że takie uczucie jest możliwe. Byłam szczęśliwa jakby to była moja pierwsza randka w życiu, a przecież to nie była nawet randka. Po tej myśli sama siebie skarciłam, bo przecież co ja sobie wyobrażam, robię sobie nadzieję, a przecież on może być tylko miły. Pomyślałam, że może czas już dorosnąć, ale on naprawdę był taki, że aż miało się ochotę go schrupać na miejscu.

Kolacja była bardzo dobra i przebiegła w wesołej i miłej atmosferze. Rodzice Julii i Mikołaja byli tacy szczęśliwi, że aż miło się na nich patrzyło. W końcu nie widzieli go przez bardzo długi czas, bo ciągle gdzieś wyjeżdżał w świat, a jak już znikał to na wiele miesięcy. Raz podobno był w Japonii i zabawił tam prawie półtora roku. Ja akurat wiem coś na ten temat, czyli temat tęsknoty za dziećmi, bo moje osiadły w Stanach i to na stałe. Powiedziałam mu to i nie mógł uwierzyć, że moje dzieci pokończyły już studia. To akurat było miłe, ale wiem, że podziękowania należą się Julii, bo to ona zabrała mnie wczoraj na gruntowny remont i to dzięki niej ubyło mi chyba z dziesięć lat. Przynajmniej tak to wygląda z mojej perspektywy, ale jak widzę, nie tylko mojej.

Ogólnie przyjęcie było super, wszyscy uśmiechnięci, zadowoleni, a humory coraz bardziej dopisywały. Przyznam szczerze, że sama nie spodziewałam się takiej atmosfery, tym bardziej, że rodziców Julii znałam i pamiętałam jako poważnych i bardzo takich... jakby tu napisać... niedostępnych, wręcz niesympatycznych, a teraz to tacy mili, starsi ludzie. Jak się okazało pamiętają mnie nawet. To miłe, bo ja myślałam, że oni pamiętają tylko ważnych towarzyszy, a nie koleżanki i kolegów swoich dzieci. Albo ja myliłam się co do nich, albo oni się zmienili. Będąc u Julii, czasami myślałam, że fajnie byłoby zatrzymać czas, a to znaczyło, że naprawdę było super. Gdy rozmawiałam z mamą Julii i Mikołaja zauważyłam, że Maria chyba za dużo pije. Głupio było mi tak po prostu odejść od ich mamy, ale wiedziałam, że Maria za chwilę będzie miała dosyć. Biedaczka, naprawdę musiała czuć się okropnie przez tego swojego – pożałuj Boże – mężulka. Julia chyba zauważyła, że coś jest nie tak, bo podeszła do nas i mnie porwała, jak to powiedziała mamie. Opowiedziałam jej o swoich obawach i – jak się okazało – były one słuszne. Uznałyśmy, że Marii potrzebna jest drzemka póki jeszcze coś w ogóle do niej dociera. Podeszłyśmy do niej gdy siedziała przy schodach i zaprowadziłyśmy ją do jednej z sypialń na piętrze. Coś tam cały czas próbowała tłumaczyć, opowiadać i niestety protestować, ale jakoś dałyśmy radę. Całe szczęście, było z niej małe chucherko, ale lekko nie było. Gdy Julia otworzyła drzwi sypialni, Maria dosłownie wypadła mi z rąk, bo takich cudów w życiu nie widziałam. Całe szczęście nagle pojawił się Mikołaj i ją przytrzymał. Wziął ją na ręce, po czym położył do łóżka. Julia zamknęła pokój i się zmyła, a ja zostałam tam sam na sam z Mikołajem i śpiącą już Marią.

– Tak może być? – Spytał Mikołaj, gdy ją położył.

– Tak – odpowiedziałam. – Tylko zdejmę jej buty i ten za ciasny pasek.

Gdy się nad nią pochylałam widziałam, że Mikołaj zerka mi w dekolt, a przyznać muszę dumnie, że jest na co popatrzeć i wcale mu się nie dziwię, że zawiesił swój wzrok właśnie tam.

– No, to możemy iść, niech odpocznie tu trochę – powiedziałam.

– To idziemy. Mąż puszcza cię samą na przyjęcia? – Zapytał nagle z głupia frant.

– Trafne pytanie, ale jaki mąż? Nasze drogi definitywnie się rozeszły, a od paru tygodni mam nawet na to papier – odpowiedziałam z dumą.

Nagle chwycił mnie za rękę, przyciągnął do siebie, dotknął moich lśniących włosów i delikatnie pocałował. Nogi się pode mną ugięły, pomyślałam, że zaraz wyląduję nieprzytomna obok Marii. Chwyciłam go za ramię, bo inaczej chyba bym się przewróciła i wtedy nasze usta się spotkały. Uwierzcie, że nie pamiętałam już jakie to uczucie, albo nigdy nie czułam czegoś takiego. Miał cudowne usta stworzone chyba tylko do całowania. Na początku nasz pocałunek był delikatny, ale po chwili, gdy jego dłonie zaczęły wędrować po moim ciele, zrobiło się naprawdę gorąco. On był taki silny i męski, że gdyby nie hałas na korytarzu pewnie stałoby się to, co i tak już jest nieuniknione. Jednak wyraźne odgłosy wyraźnie świadczące o tym, że ktoś zaczął kręcić się za drzwiami trochę nas ostudziły, a mnie wrócił rozum. Tylko ciekawe gdzie był przed chwilą, sama nie wiem, co się stało, nie wiem czy on mnie lekko uniósł, czy mi się to wydawało. Nie mam pojęcia, ale wiem jedno, że chcę jeszcze raz albo i więcej. W życiu nie przeżyłam takiego pocałunku. Po tak długim celibacie obudziło się we mnie pożądanie i wiem, że teraz już nie da o sobie zapomnieć.

Gdy Mikołaj zwolnił trochę swój uścisk, spojrzał na mnie swoimi błękitnymi oczami i powiedział, że jestem cudowna. Odsunęłam się od niego trochę zakłopotana i powiedziałam, że lepiej będzie zejść do gości zanim Julia zacznie nas szukać. Zeszliśmy na parter, a ja udałam się prosto do łazienki, spojrzałam w lustro i nie mogłam sama uwierzyć, że dałam się tak ponieść emocjom. Przecież nie jestem pierwszą lepszą gówniarą. Wiedziałam dobrze, co muszę wyjaśnić Mikołajowi.

Mianowicie to, że nie musi nęcić czułymi słówkami, bo nie mam już nastu lat i przecież wiem, że taki facet mnie nie pokocha, a ja jestem już daaawno dorosła i wiem co to seks. Zresztą póki co, to sama nie wiem co się ze mną dzieje, bo to co zrobiłam nie było w moim stylu, ale dostałam w mgnieniu oka małego rozumu. Widocznie niezależnie od wieku zawsze musi być kiedyś ten pierwszy raz. Oczywiście nie będę narzekać, bo mi się to naprawdę podobało. Wyszłam z łazienki i od razu dopadła mnie Julia.

– A co tak długo zajęło wam położenie Marii do łóżka?

No co? No co? Opowiedz mi coś.

– Nie, to poszło szybciotko, ale powiem ci w tajemnicy, że twój brat cudownie całuje, prawie straciłam przytomność – odpowiedziałam.

– Fuj, to mój brat, oszczędź mi szczegółów. Czyżby szykował się romans stulecia?

Śmiała się mówiąc to i poszła po drinki, a w tym czasie podszedł do mnie Mikołaj. Julia, wracając, zauważyła to, zatrzymała się i sama golnęła zawartość swojego i mojego kieliszka. Uśmiechnęła się i zawróciła. Mikołaj podszedł do mnie z lampką szampana. Rozmawialiśmy dobrą godzinę, a w międzyczasie goście zaczęli się rozchodzić. Pomyślałam, że czas i na mnie, więc chciałam zamówić taksówkę, ale gospodarze szybko wybili mi to z głowy. Chcieli, żebym została u nich, ale mnie takie rozwiązanie nie bardzo odpowiadało, zatem kierowca Julii odwiózł mnie pod sam blok. Oczywiście Mikołaj pojechał z nami. To było naprawdę miłe. Gdy dojechaliśmy, zaproponował, że odprowadzi mnie przed same drzwi. Wiedziałam, że powietrze dosłownie gęstnieje, ale nie chciałam, by dzisiaj doszło do czegoś więcej. Pragnęłam, aby stało się to w bardziej romantycznych okolicznościach. Jednak kiedy otwierałam drzwi, sama w to nie wierząc, spytałam go czy wejdzie na chwilę. Nawet nie wiem jak mi się to wyrwało. Oczywiście wszedł, ale udało mi się jakimś cudem ujarzmić samą siebie.

– Jak widzisz mieszkam skromnie. Tyle udało mi się ugrać na rozwodzie, ale ja cieszę się i z tego. Najważniejsze, że jestem wolna.

– Czego chcesz? To bardzo przytulne mieszkanko. Jeśli pozwolisz, przyjadę jutro po ciebie i wybierzemy się gdzieś na kolację, a później możemy wrócić do ciebie i coś pooglądać.

Powiedział ze specjalnym naciskiem na „pooglądać”. Uśmiechnęłam się i oczywiście zgodziłam. Gdy wychodził, pożegnaliśmy się niezwykle namiętnie. Odleciałam, kiedy poczułam jego usta na swoich, a gdy nasze języki spotkały się delikatnie, to miałam wrażenie, że grunt usuwa mi się spod nóg. Na koniec było naprawdę gorąco, ale sytuacja została opanowana przez zniecierpliwionego kierowcę, który akurat na niego zatrafił.

– Co to do diabła ma znaczyć? Czy ja mam jakieś niedotlenienie gdy on jest za blisko mnie, czy co?! – Spytałam sama siebie, stojąc przed lustrem w łazience. No, tego już za wiele. A może on ma jakieś specyfiki, które odbierają mi rozum? Przecież tyle jeździ po świecie, że może mieć dziwne rzeczy, które różnie działają na kobiety. Sama już nie wiem, ale jutro mu to powiem i zapytam prosto z mostu czy ma coś takiego, bo trudno mi uwierzyć, że ja robię to z własnej, nieprzymuszonej woli. No, ale gdy on jest w pobliżu to nie myślę o niczym innym. Wyobrażam sobie jak mnie całuje, dotyka. Niesamowite. Spojrzałam na zegarek i okazało się, że dochodzi czwarta nad ranem. Wzięłam szybki prysznic, osłaniając włosy, bo fryzura może przydać mi się na jutro. No, chyba że mój królewicz zapomni do jutra, że się ze mną umówił, bo to też jest przecież możliwe.

Gdy kładłam się spać byłam cała w skowronkach. Sama się dziwiłam, bo zwykle nie byłam zbyt wylewna jeśli chodzi o okazywanie uczuć, a tu proszę, taki psikus. Bo jak inaczej to nazwać?

Zasnęłam twardo jak niedźwiedź w czasie zimowego snu, bo zmęczona byłam niemiłosiernie. Nagle poderwał mnie okropny i głośny jak jasna cholera dźwięk telefonu. Byłam wściekła na samą siebie, że nie wyłączyłam go, ale teraz było już na to za późno. Szukałam telefonu z zamkniętymi oczami, bo dosłownie nie mogłam ich otworzyć, tak bardzo chciało mi się spać. W końcu go namierzyłam i odebrałam.

– Halo – powiedziałam zaspanym głosem.
– Witaj koleżanko czarownico – usłyszałam w słuchawce głos Julii.
– Co? Co ty do mnie gadasz? – Spytałam, bo nie miałam pojęcia, o co jej chodzi.

– Co ty zrobiłaś z moim bratem?
– Co się stało?

Z wrażenia usiadłam na łóżku, ale po sekundzie leżałam z powrotem, bo moja kondycja okazała się nie najlepsza.

– Po prostu nie poznaję go. Chyba się biedaczek zakochał, a ty zgadnij w kim – niby pytała, ale nie czekała na odpowiedź tylko kontynuowała swój monolog, co zresztą jest normą.

– No w tobie moja droga, w tobie. O nikim innym nie mówi tylko o tobie. O wszystko mnie wypytuje, chodzi uśmiechnięty, zadowolony i mówi, że jesteście na dzisiaj umówieni.

O kurczę, rzeczywiście. Zupełnie o tym zapomniałam. Całe szczęście, że plotkara roku mi przypomniała.

– No tak, spotkamy się. Chyba nie masz nic przeciwko temu?
– Oczywiście, że nie. Ja się cieszę, że może w końcu się ustatkuje, bo latka lecą, a on ciągle myśli, że dopiero wchodzi w dorosłe życie. Jak go usidlisz to stawiam wam wycieczkę do Paryża. Co ty na to?

– Teraz to chyba już nie mam wyjścia – odpowiedziałam i zaśmiałam się jak koń.

– A czy to nie przypadkiem ty mówiłaś jeszcze wczoraj, że już nigdy w życiu nie chcesz dźwigać ciężaru w postaci faceta?

– No niby tak, ale takich rzeczy, jak się okazuje, nie da się zaplanować. Amor może cię trafić i nawet nie wiesz kiedy i gdzie. A wtedy już po tobie.

– No dobrze, niech ci będzie, ale ja zostanę wierna swoim ideałom. To pa – powiedziała i odłożyła słuchawkę tak szybko, że nawet nie zdążyłam jej odpowiedzieć.

Gdy ochłonęłam, spojrzałam na zegarek. Była dziewiąta trzydzieści. Jak na mnie i to po imprezie, to stanowczo za mało snu. Co prawda Julia mnie rozbudziła,

ale postanowiłam sobie jeszcze trochę poleżeć i porozmyślać. Na wszelki wypadek wyłączyłam dźwięk w telefonie. To właściwie fajnie, że Mikołaj o mnie mówi, bo to znaczy, że nie nabija się ze mnie, tylko muszę mu się naprawdę podobać. Tylko, kurczę, na którą ja się z nim umówiłam? To była dla mnie zagadka, ale na pewno nie rano, więc mam jeszcze sporo czasu, żeby do niego zadzwonić. Gdy tak sobie leżałam i rozmyślałam wydawało mi się, że jestem szczęśliwa i do tego znowu poczułam ten zapach. Teraz już jestem pewna na stówę, że to dobry kierunek. Zamknęłam na chwilę oczy, żeby powspominać, jak cudownie jest gdy on mnie dotyka i całuje, jak to jest wspaniale. Po chwili otworzyłam oczy i co widzę? Jest godzina czternasta dwadzieścia. O matko, ale mi się przysnęło. Przynajmniej teraz wiem, że jestem wyspana. Wstałam leniwie, bo ciągle musiałam uważać na moją kontuzję i poszłam wziąć prysznic. Taki długi, gorący, ponieważ czułam, że moje ciało właśnie tego potrzebuje. Odruchowo też zamoczyłam włosy. Dopiero gdy to zrobiłam, przypomniałam sobie, że miałam tego nie robić, ale było już za późno. Trudno, stało się. W końcu sama też umiem się uczesać. Gdy wyszłam z łazienki, poczułam się jak nowo narodzona. Poszłam prosto do kuchni, żeby zrobić sobie śniadanie. To znaczy posiłek, bo było już po piętnastej. W międzyczasie ogarnęłam sypialnię, a później wróciłam do kuchni. Odruchowo spojrzałam przez okno i co widzę? Widzę jak z oddali podjeżdża samochód Mikołaja. Wpadłam w panikę. Nie miałam pojęcia, że umówiliśmy się tak wcześnie. Pobiełam do łazienki, żeby rozczesać włosy, bo lepsze chyba mokre rozczesane niż miałabym być w tym ręczniku na głowie. Trzęsącymi się rękoma zmieniłam szlafrok z frotte na taki ładny, delikatny, w kolorze fukcji, który, nie chwaląc się, super do mnie pasował. Tylko że ręce mi się tak trzęsły, że nie mogłam zawiązać paska, ale jakoś się udało. Jeszcze tylko perfumy i na tym musiałam skończyć, bo i czas mi się kończył. Usiadłam na krześle w kuchni i zaczęłam sobie głęboko oddychać, powoli licząc na głos. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... i dzwonek domofonu zadzwieczał mi w uszach. Powoli wstałam, tak jakby nigdy nic, podeszłam do drzwi, żeby odebrać domofon, ale serce waliło mi jak oszalałe, a gdy usłyszałam jego głos, to myślałam, że mi wyskoczy. Wiedziałam, że dzielą mnie sekundy, by go zobaczyć, więc jeszcze ostatnia kontrola w lustrze, pogłodziłam sobie tylko brwi, bo i tak na nic innego nie było już czasu i otworzyłam drzwi. Gdy go zobaczyłam, kolana mi zmiękły i nie wiedziałam jak wytłumaczyć swój strój, ale na całe szczęście jeszcze zanim wszedł przeprosił, że jest wcześniej, ale nie mógł się już doczekać, dodzwonić zresztą też, więc przyjechał bez ostrzeżenia. W tej chwili przypomniało mi się, że nie włączyłam dźwięku w telefonie.

- Ale teraz nie żałuję, że się nie dodzwoniłem.
- Dlaczego? Przygotowałam się.
- No właśnie dlatego. Pozbawiłabyś mnie takiego pięknego widoku.

* * *

Postawił na stole wino, które przyniósł i zbliżył się do mnie. Czułam jak mnie obejmuje i odwraca w swoją stronę. Znowu czuję, że tracę nad sobą kontrolę. To niemożliwe, to nie dzieje się naprawdę. Podnosi mnie i patrzy prosto w oczy, zbliżając swoje usta do moich. Po chwili cofa je, zanosz mnie do sypialni i kładzie na łóżko. Patrzy na mnie i lekko się uśmiecha, gładząc moje włosy, twarz, przesuwając powoli swoją silną dłoń ku dołowi. Chwyta za pasek i rozwiązuje go, a po chwili rozchyła mój szlafrok, a ja widzę jak zachwyca się moim ciałem, które jakimś cudem ciągle wygląda jakby miało dwadzieścia parę lat. Widzę jak z sekundy na sekundę podniecam go coraz bardziej. Zaczyna całować moje jędrne, dość duże piersi, jednocześnie je dotykając, a ja mam wrażenie, że za chwilę chyba stracę przytomność. Wszystko robi tak delikatnie, że wydaje się to aż niemożliwe, bo jest silnym, wielkim mężczyzną. Jego ręka zaczyna błądzić po moim ciele coraz niżej, a ja zaczęłam odpinać jego pasek, po chwili spodnie, a on sam zdjął koszulę. Nigdy czegoś takiego nie przeżyłam i czułam się jakbym była w jakimś transie. Gdy dotknął mój największy skarb myślałam, że oszaleje, nie mogłam się opamiętać i nie miałam zamiaru już dłużej czekać, bo odezwały się we mnie takie dzikie żądze. Nie miałam zamiaru dłużej czekać. Gdy położył się na mnie, zaczął całować moje usta namiętnie i w tej samej chwili wszedł we mnie tak głęboko jak tylko to było możliwe. Moje ciało wygięło się i wbiłam paznokcie w jego plecy. Nie umiałam kompletnie nad sobą zapanować, byłam jak oszalała i błagałam, żeby to trwało jak najdłużej. No i muszę przyznać, że stanął na wysokości zadania. Co prawda nie miałam pojęcia ile to trwało, ale okazał się super kochankiem. Był delikatny, ale dało się wyczuć silną dominację. Nie taką negatywną, tylko taką, że kobieta czuje się zdobywana i bezpieczna, ale słabsza. Trudno to nawet opisać, bo gdy się to czuje w tak wielkiej ekstazie, to przecież się nie myśli. Gdy skończyliśmy, na dworze było już ciemno. Leżeliśmy wtuleni w siebie, odpoczywając. Byliśmy zmęczeni, ale wtedy już wiedziałam, że chcę czuć to zmęczenie częściej, bo to było cudowne uczucie. Leżał obok ciągle mnie dotykając, całując co chwilę. Miałam nadzieję, że jemu też się podobało i w tej samej chwili odezwał się.

– Co to było? Nigdy nie spotkało mnie takie gorące przyjęcie – powiedział, uśmiechając się i patrząc mi prosto w oczy.

– Nie musisz kłamać. Przecież tyle gorących Brazylijek było wokół ciebie, a ja nie jestem smarkulą, którą wypada bajerować – odpowiedziałam zaczepnie.

– Nie bajeruję, to nie w moim stylu. Jesteś cudowna. Mówię szczerze, tak jak i to, że gdy wczoraj się poznaliśmy, na początku wydałaś mi się nieco

sztynniacka – powiedział to i się roześmiał, a ja go uszczypnęłam w rękę.

– Bo tak rzeczywiście się czułam. Może łaskawie spytałbyś, dlaczego taka byłam.

– Dlaczego taka byłaś? – Spytał wyraźnie rozbawiony.

– Bo nie miałam pojęcia czego się po tobie spodziewać. Czy tego rozpuszczonego gówniarza, jakiego pamiętałam sprzed lat, czy jeszcze bardziej rozpuszczonego dorosłego faceta.

– No i co teraz o mnie myślisz? – spytał, całując mnie w usta tak samo namiętnie jak przed chwilą, więc już mu nie odpowiedziałam, ale on chyba znał odpowiedź. Spotkałam fantastycznego faceta i świetnego kochanka w jednym.

Wiem, że był świadomy swojej atrakcyjności i dobrze wiedział jak działa na kobiety. Miałam tylko nadzieję, że jeszcze będzie chciał się ze mną spotkać. Kochaliśmy się bez opamiętania po raz drugi, może mi się wydawało, ale temperament poniósł nas jeszcze bardziej niż poprzednio. Gdy skończyliśmy, byliśmy tak wykończeni, że oboje przysnęliśmy. Mikołaj obudził się pierwszy, a ja obudziłam się, gdy wstawał z łóżka.

– Dokąd idziesz? – Spytałam zasnana, bo szczerze mówiąc przyszło mi do głowy, że chce sobie już iść, ale na szczęście tak nie było.

– Wezmę szybki prysznic, a później może pojedziemy coś zjeść. Przecież wczoraj zaprosiłem cię na kolację. Pamiętasz?

– No tak, rzeczywiście. Całkiem zapomniałam, że trzeba jeść, ale to miło, że jeszcze chcesz mnie zaprosić.

Gdy to powiedziałam, od razu ugryzłam się w język, a Mikołaj tylko na mnie spojrzął i zniknął w łazience. Cholera, po co ja to powiedziałam, ale cóż, stało się.

Wstałam, uszykowałam sobie ubrania, zaparzyłam kawę, a w tym czasie Mikołaj brał szybki prysznic. Gdy wyszedł z łazienki w samym ręczniku przepasanym wokół pasa, po głowie zaczęły mi krążyć myśli wokół jednego tematu, ale momentalnie się skarciłam. W końcu co za dużo, to niezdrowo. Podszedł prosto do mnie, chwycił mnie za ramiona i powiedział bardzo poważnie, że nie ma w zwyczaju wykorzystywać przyjaciółek swojej siostry i nigdy nie mam do niego mówić w ten sposób, bo on po raz pierwszy w życiu czuje, że ma szansę się zakochać i przytulił mnie mocno do siebie. Oczywiście przeprosiłam go za tę głupią uwagę, ale też prosiłam go o wyrozumiałość, bo jestem świeżą rozwódką, a swoje w życiu przesłam i obiecałam sobie, że nikt mnie już nigdy nie zrani. Nasza zgoda została przypieczętowana gorącym pocałunkiem, po czym wzięłam szybki prysznic. Później wypiliśmy kawę, a potem poprosiłam o chwilę dla siebie, bo przecież musiałam się ubrać i trochę podmalować. Jednak zanim to zrobiłam, Mikołaj zauważył moje siniaki i spytał kto mi je zrobił. Odpowiedziałam ze śmiechem, że to jego kochana siostrzyczka tak mnie urządziła, ale dzięki temu jesteśmy teraz razem. Gdy wypowiedziałam te słowa zmieszałam się, bo

zabrzmiało to tak, jakbym oczekiwała od niego deklaracji. Poczuwałam się do tego, żeby jakoś odkręcić te słowa. On doskonale to zrozumiał i obrócił je żart. Nie minęło chyba pół godziny, a ja byłam już gotowa do wyjścia. Wtedy też usłyszałam komplement dotyczący mojego wyglądu. Czułam się wspaniale, przeżywałam drugą młodość. To jest prawda, że życie zaczyna się po czterdziestce. Gdy wsiedliśmy do samochodu, zapytał dokąd chcę jechać. Ja jednak wolałam, żeby to on wybrał restaurację, bo nie miałam pojęcia jakie są jego kulinarne upodobania. Zaznaczyłam tylko, żeby to nie było sushi. Takim to trafem znaleźliśmy się w eleganckiej restauracji na Starym Rynku. Ja oczywiście przegląd menu zaczęłam od prawej strony. Nic nie mogłam poradzić na swoje przyzwyczajenie. Gdy tylko na nie spojrzałam, to myślałam, że oczy mi wyskoczą z orbit, po czym spojrzałam na niego i z powrotem w menu. Mikołaj zauważył moją panikę, bo powiedział po cichu, że cenami mam się nie przejmować, bo dla niego naprawdę nie są wygórowane. Stwierdziłam, że najlepiej będzie jak wezmę to co on, bo naprawdę nie umiałam sama wybrać, a te ceny mnie krępowały i nic nie mogłam na to poradzić. Przystał na moją propozycję, a następnie zamówiliśmy rosół z bażanta na rozgrzewkę i drugie danie, w którego skład również wchodził bażant i do tego wino. Gdy siedzieliśmy przy lampce wina czekając na jedzenie, Mikołaj wziął mnie za rękę, spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Wiem, co sobie o mnie myślałaś. Rozmawiałem dzisiaj przy śniadaniu z Julią i opowiadała mi, jak mnie pamiętacie. Chciałbym, żebyś już nigdy tak o mnie nie myślała i proszę cię, spróbujmy stworzyć związek. Nie gwarantuję, że się na pewno uda, ale chociaż spróbujmy, daj nam szansę. Czuję się przy tobie bardzo dobrze, jesteś taka ciepła i mam wrażenie, że jesteś kochającą kobietą. Tylko daj nam szansę. Jeśli uznasz, że nic z tego nie będzie obiecuję, że się wycofam i nie będę robił żadnych problemów. Obiecuję – powiedział i podniósł prawą rękę w taki sposób, jakby składał przysięgę.

Uśmiechnęłam się do niego i przytuliłam do jego silnej dłoni.

– Spróbujmy. Tylko musisz mi obiecać, że nie będziesz mnie oszukiwał i kłamał, bo takie coś przerabiałam przez dwadzieścia lat i wiem, że nic dobrego z tego nie może wyniknąć. Jak się wypalisz mówisz mi i kończymy, żeby nic nie ciągnąć na siłę. Obiecujesz?

– Masz moje słowo. Jestem taki szczęśliwy, że dałaś mi szansę. Sam nie wiem co się ze mną dzieje, co ty mi zrobiłaś. Zawsze unikałem stałych związków jak ognia, a tu proszę, wpada człowiek do domu i trafia go, nie wiadomo skąd, ani kiedy.

Gdy to mówił, sprawiał wrażenie naprawdę szczęśliwego i szczerego. Cały czas trzymał moją dłoń w swojej dłoni, dopóki na stół nie wjechał rosół, który okazał się tak pyszny, że nie mogłam wyjść z zachwytu. Byliśmy tacy szczęśliwi, że aż trudno to opisać. Nie jestem głupia i wiem, że taka sielanka nie trwa

wiecznie, ale nie zamierzałam pchać się nigdzie na siłę. Gdy przestanie się układać, po prostu się rozejdziemy. Przecież nie jestem pierwszą lepszą naiwniaczką, która wierzy w dozgonną miłość do grobowej deski. Mam zamiar żyć tu i teraz, bo życie jest za krótkie, żeby wszystkiego sobie odmawiać. Doskonale wiem co mówię, bo straciłam zbyt wiele czasu w toksycznym związku, aby brnąć w taki sam. Jestem już silniejsza i zorientowana w tym, co w życiu jest najważniejsze i nigdy, ale to nigdy nie będę już przepraszać, że żyję, bo to moje życie i moje decyzje. Jestem dorosła i jeśli nikogo nie krzywdzę, to nikt nie będzie mi mówił jak mam żyć i co robić. Sama wiem co jest dla mnie najlepsze, a teraz najlepszy jest dla mnie Mikołaj. Dzieci żyją własnym życiem, były mąż uwił sobie własne gniazdko, więc ja nie zamierzam starzeć się w samotności tym bardziej, że moje szczęście nie jest budowane na czyimś nieszczęściu. Właśnie kończyłam pyszny rosół i kelner przyniósł drugie danie. Muszę przyznać, że Mikołaj zna się na dobrej kuchni. Wybrał doskonale. Wszystko wyglądało i pachniało przepięknie. Jeśli on we wszystkim jest taki doskonały, to trafił mi się jak ślepej kurze ziarno. Naprawdę fantastyczne uczucie spędzać czas przy nim.

– I pomyśleć, że jeszcze wczoraj żołądek podchodził mi do gardła na myśl o spotkaniu z tobą – powiedziałam, a on się uśmiechnął.

– Niemożliwe. Nie mogło być aż tak źle – odpowiedział.

– A jednak. Maria miała to samo, a tu taka miła niespodzianka. Zresztą ja byłam pewna, że mnie już nigdy nie dopadnie takie uczucie.

– To znaczy jakie? – spytał, doskonale zdając sobie sprawę o czym mówię.

– Nie bądź taki skromny. Zakochuję się w tobie jak nastolatka. Z minuty na minutę coraz bardziej.

Spojrzał na mnie poważnie i spytał, ciągle żartując.

– Tak, a w kim?

– W tobie Mikuś, w tobie.

– We mnie, ale to niemożliwe. Jestem przecież tylko zaczepnym gówniarzem.

– No, co prawda to prawda, ale już ja cię nauczę dobrych manier.

Miło było tak sobie żartować. Nie pamiętam już takiego uczucia, jeśli w ogóle kiedykolwiek je czułam. Mam wrażenie, że zmarnowałam wielką część życia na bezsensownej udręce. Teraz naprawdę widzę ile straciłam, ciągnąc ten chory związek tyle lat, licząc na to, że mam w nim jakieś szanse na szczęście. Skończyło się tak jak musiało się skończyć, po prostu zostałam porzucona dla młodszej. Jakie to banalne. Niestety, kobiety nie widząc światełka w tunelu boją się zmian w swoim życiu, Ja też się bałam, ale los zdecydował za mnie i jak się okazało, było to dla mnie zbawieniem. Teraz dzięki temu jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd. Nieważne jak długo to potrwa, postanowiłam łapać szczęście za nogi,

nie przejmując się, co będzie dalej, bo życie jest za krótkie, żeby żyć z kartką i długopisem w ręce, planując każdy dzień.

W restauracji zeszło nam prawie do dwudziestej trzeciej, bo trochę zajęło nam wypicie całego wina. Zresztą tak dobrze nam się rozmawiało, że nawet nie wiedziałam kiedy zrobiła się ta godzina. Wspominaliśmy dawne czasy, to znaczy opowiadałam mu jakiego go pamiętam, co bardzo go rozbawiło. On opowiadał mi o swoich niezwykłych podróżach, o tym czym się zajmuje gdy jest za granicą. Okazało się, że reprezentuje dużą firmę, która ma swoje filie prawie na całym świecie. To było naprawdę fascynujące, szczerze mówiąc, to jest czego zazdrościć. Gdy spytał mnie o moją przeszłość to aż głupio było mi cokolwiek powiedzieć, bo moje życie w porównaniu do jego było nudne i proste jak drut. Zresztą nie tylko w porównaniu z jego życiem. Trochę podukałam i po chyba dwóch minutach skończyłam, podsumowując, że i tak wszystko co robiłam, to było o dupę roztrzaskać. Jedyne, co mi się udało, to wychować i wykształcić dzieci, które spełniają się zawodowo w Stanach.

Gdy to usłyszał od razu zaproponował, żebyśmy może do nich niebawem wyskoczyli, najlepiej ich nie uprzedzając. W pierwszej chwili się ucieszyłam, ale za moment przypomniałam sobie ile kosztuje lot do Nowego Jorku i mina mi zrzedła. Wiedziałam, że dla niego to nie są tak duże pieniądze jak dla mnie, ale nie miałam zamiaru nadużywać jego hojności, bo to było kompletnie nie w moim stylu. Nigdy nie lubiłam zbyt dużo brać za darmo, po prostu źle się z tym czułam. Zawsze tak było, jak tylko sięgam pamięcią.

Okolo godziny dwudziestej trzeciej Mikołaj zadzwonił po kierowcę, żeby podjechał po nas na ulicę Wielką. Całe szczęście, że nie ma zamiaru wsiadać po alkoholu za kierownicę, bo musiałabym go skreślić, a tego bym nie chciała. Wyszliśmy z restauracji, kierując się w umówione miejsce. Szliśmy sobie spacerkiem pomimo chłodnego, nieprzyjemnego powietrza. Byłam zakochana po uszy, więc odnosiłam wrażenie, że wszystko jest piękne, nawet ta nieprzyjemna pogoda. Idąc, trzymałam go pod rękę, nie mając zamiaru go już nigdy puścić. Chwilę czekaliśmy na kierowcę na ulicy, przytulając się do siebie co chwilę i wymieniając delikatne pocałunki. Czułam, że policzki robią mi się gorące. Cudowne uczucie, polecam każdemu. Gdy podjechał samochód, usiedliśmy z tyłu. W aucie było tak gorąco, że rozpięłam płaszcz. Jak tylko ruszyliśmy, Mikołaj powiedział do kierowcy, żeby pojeździł trochę po mieście i w tej samej chwili odgrodził ciemną szybą tył samochodu od przodu. Gdy tylko zostaliśmy z tyłu sami, spojrzałam na Mikołaja z pożądaniem i już wiedziałam co stanie się za chwilę. Jego silne ręce chwyciły mnie mocno w pasie i sama nie wiem jak to się stało, a siedziałam na nim. Mój płaszcz spadł na podłogę, ale kompletnie się tym nie przejęłam, pomimo że w normalnej sytuacji dbam o wszystkie moje rzeczy, jakby to były co najmniej dzieła sztuki. Zaczęłam go całować i rozpinać koszulę.

Tak bardzo chciałam wtulić się w jego ciało, a jego ręce namiętnie błędziły pod moją spódniczką. Siedząc na nim, czułam jak jego spodnie rosną. Wiedziałam, że muszę się tam dostać czym prędzej i usiąść na nim, bo jak zaraz tego nie zrobię to chyba oszaleję. Jak pomyślałam, tak też zrobiłam. Poczułam go w sobie głęboko i mocno, a jego usta całowały moje piersi bez opamiętania. Ten seks był tak szalony i intensywny, że aż bałam się, że zaraz padnę, bo moja kondycja zawsze pozostawiała wiele do życzenia. To, co było u mnie w domu, to było nic w porównaniu z tym, co stało się w samochodzie. Świadomość tego, że po ulicach chodzą ludzie, że stojąc na światłach są dosłownie kilka metrów od nas, że za szybą siedzi kierowca, który na pewno domyśla się co się tutaj dzieje, dodało jeszcze większej pikanterii. Co za przeżycie.

– Jesteś cudowna, ale chyba już ci to mówiłem. Prawda? – powiedział, gdy skończyliśmy.

– Prawda, mówiłeś. Ty też jesteś cudowny – odpowiedziałam, ciągle siedząc na nim przytulona tak mocno jak tylko mogłam.

– Mam nadzieję, że jutro się spotkamy.

– Liczę na to. Chyba się od ciebie uzależniłam, jesteś jak narkotyk, a to chyba niebezpieczne. Nie uważasz?

– Ale jak będziemy oboje uzależnieni, to razem temu podołamy. Zatem, jeśli pozwolisz moja damo, jutro przyjadę koło dziewiętnastej, bo mam kilka spraw do załatwienia od rana i nie wiem ile czasu mi to zajmie. Wypijemy jutro wino, które dzisiaj przyniosłem.

– Będę czekała z dobrą kolacją. Tylko powiedz mi, na co miałbyś ochotę.

– Największą to na ciebie, ale ty będziesz na deser. Zjem wszystko co przygotujesz. Julia mówiła, że dobrze gotujesz, więc nie mam obaw.

– No dobrze, coś wymyślę, na pewno będziesz zadowolony.

Niestety samochód się zatrzymał, musiałam więc doprowadzić się do porządku i założyć płaszczyk. Wysiedliśmy i Mikołaj odprowadził mnie przed same drzwi. Tam pożegnaliśmy się czule.

Gdy weszłam do mieszkania, szybko podeszłam do okna, żeby go jeszcze zobaczyć, zresztą byłam ciekawa czy się odwróci, no i zrobił to. Całe szczęście. Zrobiło mi się jeszcze milej, bo to mogło znaczyć, że myśli o mnie poważnie, a przynajmniej nie traktuje mnie jak przygodę na jeden raz.

Poszłam do łazienki i wskoczyłam pod prysznic,. Dobrze mi to zrobiło, bo byłam naprawdę bardzo zmęczona dzisiejszym dniem, ale jeszcze bardziej szczęśliwa. Z łazienki pobiegłam do sypialni, podskakując sobie, a gdy spojrzałam na łóżko to przed oczami stanęło mi wszystko, co dzisiaj się w nim stało. Na samą myśl o tym całe moje ciało przeszedł dreszcz. Wskoczyłam do łóżka, a na poduszce czułam zapach perfum, których używał Mikołaj. Wtuliłam się w nią i tak zasnęłam.

Szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Byłam tak wyczerpana, że obudziłam się późnym rankiem. Przespałam ponad dziewięć godzin, obudziłam się wyspana i nadal szczęśliwa, choć w pierwszej chwili zastanawiałam się czy to wszystko zdarzyło się naprawdę, czy to był tylko sen. Wstałam, ubrałam się i zrobiłam sobie śniadanie z kawką. Usiadłam w kuchni przy oknie i obserwowałam ludzi na ulicy. Zastanawiałam się czy są szczęśliwi, czym się zajmują, jak żyją i wszystko wydawało mi się nijakie w porównaniu z tym, co ja czuję. Gdy tak siedziałam, wzięłam telefon i zadzwoniłam do Julii. Odebrała już po drugim sygnale.

– Halo, halo, jak udała się wczorajsza randka? Sądząc po tym jak zachowuje się mój brat i jak wygląda tylne siedzenie mojego samochodu, to... – powiedziała.

– A, no udała się i to jak. Sama bym siebie nie podejrzewała o takie rzeczy, a za samochód przepraszam, ale ja sama nie wiem co się ze mną dzieje gdy Mikołaj jest poblizu. Po prostu rozum mi odbiera i nic na to nie mogę poradzić. Właściwie to nawet nie chcę nic na to poradzić.

– No jak dzieci. Mikołaj wstał rano cały w skowronkach, wszystkich pobudził, bo spieszył się na spotkanie, a wstał za późno. Nieźle musiaś go wymęczyć, że o mało co nie spóźnił się na ważne spotkanie. No więc tak szybko się szykował, że narobił hałasu, stawiając cały dom na nogi. Nie wiem co ty zrobiłaś, ale takiego to ja go jeszcze nie widziałam, on jest po prostu zakochany po uszy. Coś mi się wydaje, że szykuje się coś grubszego.

– Mów mi tak jeszcze i nie przerywaj. Wiesz, tak naprawdę to nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć, ale gdy Mikołaj tylko mnie dotknął to prawie odleciałam. Powiedz mi, co on w sobie ma.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć, przecież to mój brat. Nie mów mi o nim w taki sposób, bo robi mi się niedobrze.

Gdy zaczynałam mówić o Mikołaju w taki specyficzny sposób, Julia natychmiast kończyła rozmowę albo zmieniała temat. Tak też było i tym razem. Zmieniła go od razu i zaczęła mówić o Marii. Podobno rano po imprezie miała takiego kaca, że dopiero pod wieczór Julia odwiozła ją do domu. Jak tak pomyślę o Marii, to głupio mi trochę, że cały dzień nie pomyślałam o niej, ale ja naprawdę nigdy nie byłam taka szczęśliwa i chyba po raz pierwszy w życiu czuję, że mogę wszystko i po prostu chcę się tym cieszyć tak długo, jak długo będzie mi to dane. Oczywiście zamierzam wspierać Marię jak tylko będę umiała, ale też mam zamiar myśleć przede wszystkim o sobie, ciesząc się życiem i nie krzywdząc przy tym nikogo.

Z Julią rozmawiałam prawie pół godziny, z czego przez połowę rozmowy nie mogła się nadziwić, że jej brat potrafi się zakochać. Podobno do tej pory nigdy mu się to nie zdarzyło, a tu nagle jak grom z jasnego nieba, raz, dwa i trafiony –

zatopiony. Czułam, że Julia się cieszy z tego, że to ja jestem tą wybranką i zaczyna już planować naszą wspólną przyszłość. To znaczy Mikołaja i moją. Jak ją to tak cieszy to proszę bardzo, ale ja stąпам twardo po ziemi. Rozmawiając z Julią wypiliśmy sobie spokojnie poranną kawę, a teraz wezmę się za porządki, bo przecież dzisiaj mam gościa specjalnego. O kurczę!!!

Zapomniałam spytać Julię o to, co Mikołaj najbardziej lubi jeść. Zaraz muszę do niej zadzwonić.

– Cześć Julia, to znowu ja. Powiedz mi tylko, co mam przygotować dla Mikołaja na kolację, bo nie mam pojęcia co lubi.

– On właściwie lubi wszystko, a najbardziej to kaczkę, zrazy, gęś też może być, sałatka jarzynowa, taka wiesz, zwykła, tradycyjna, schab w galarecie. Nie ma z nim większych problemów jeśli chodzi o jedzenie, więc nie masz się czym przejmować.

– Dzięki wielkie, zaraz lecę do sklepu.

– Co ty, sama będziesz gotować, nie zamawiasz?

– No jak? Mam zamawiać dla jednej osoby? Przecież to nie jest takie przyjęcie jak u ciebie. Obiecuję, że jak będzie wychodził, dam mu coś dla ciebie na ząb.

– No, ja myślę.

– To pa, muszę się zbierać, żeby ze wszystkim zdążyć.

Co tu zrobić? Może kaczkę, sałatkę i ten schab, a oprócz tego koreczki z żółtego sera i oliwek. Do kawy zrobię sernik na zimno, żeby nie blokować piekarnika. Tak, tak właśnie zrobię, to będzie najlepsze rozwiązanie. Założyłam buty, zarzuciłam kurtkę i wybrałam się po zakupy. Do sklepów leciałam jak na skrzydłach, ale wracałam już nieco wolniej. Do cholery, jakie to wszystko ciężkie. Że też człowiek tyle żre. I na co to komu? Szlak by to trafił. Gdy jakimś cudem udało mi się dotrzeć do domu, byłam spocona jak szczur. Po wejściu do mieszkania zamknęłam za sobą drzwi, usiadłam pod nimi i siedziałam tak dopóki nie odzyskałam sił. Masakra jakaś normalnie. Wstałam i powoli znosiłam to jedzenie do kuchni. Na początku jak zwykle nie wiedziałam, od czego zacząć, ale jak zwykle w takich sytuacjach najgorzej jest zacząć, a później to jakoś się rozkręca i idzie do przodu jak burza. Tak było i tym razem, przerabiałam to prawie pół życia i zawsze dawałam sobie radę w każdej sytuacji w kuchni. Tu sprawdza się przysłowie „nie taki diabeł straszny jak go malują”, trzeba tylko podejść do tego sposobem. Minęły niecałe trzy godziny, a wszystko było opanowane. Kaczka czekała w piekarniku na start, warzywa na sałatkę pokrojone, sernik czeka tylko na ostatnią galaretkę, schab zalany i wstawiony do lodówki. Dałam radę. Teraz tylko muszę wziąć się za siebie, żeby zdążyć się ubrać, bo Mikołaj gotów pomyśleć, że specjalnie się nie ubieram, gdy on ma przyjść. Wykąpałam się, umalowałam, skończyłam wszystko w kuchni i poszłam się ubrać. Ciuszki wybrałam specjalnie

takie, żeby łatwo było je zdjąć. Muszę przyznać, że wyglądam bardzo kusząco. Krótka sukienka, wyszywana z przodu złotymi cekinami ładnie opina moje ciało, uwydatniając seksownie mój duży biust. Pończoszki i złote sandały na szpilce bardzo ładnie komponują się z moją opalenizną i długimi brązowymi włosami. Patrząc na siebie w lustrze, sama się w sobie zakochuję. Teraz czas przygotować ładnie stół. Trochę mi to zajęło, ale wyrobiłam się. Jak już wszystko mam gotowe, mogę czekać na przyjście Mikołaja. Chyba pierwszy raz w życiu udało mi się zdążyć przed czasem, ale muszę przyznać, że nieźle zasuwałam cały dzień. Teraz mogę sobie na chwilę usiąść, odpocząć i spokojnie poczekać. Włączyłam telewizor, ale na niczym nie mogłam się skupić, bo moje myśli uparcie krążyły wokół Mikołaja. Szczerze mówiąc, to samej z siebie chciało mi się śmiać, że tak mnie wzięło. W życiu bym się po sobie nie spodziewała, że jeszcze kiedyś się zakocham, ale gdy tak sobie o tym myślę, to wydaje mi się, że chyba rekompensuję sobie te wszystkie stracone lata i biorę od życia to, co należy się każdemu prędzej czy później. Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek domofonu. Na jego dźwięk aż podskoczyłam w fotelu. Wstałam i podbiegłam do drzwi, by go odebrać. Nie muszę chyba mówić, że to Mikołaj. Jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro, żeby sprawdzić czy wszystko w porządku z moim wyglądem i otwieram drzwi. I co widzę?

Piękny bukiet czerwonych róż, a za nimi Mikołaj.

– Piękne kwiaty dla jeszcze piękniejszej pani – powiedział, przekraczając próg.

– Dziękuję bardzo, są takie śliczne – odpowiedziałam i ku własnemu zdziwieniu wzruszyłam się, a wierzcie mi, że to mi się nie zdarza.

Odebrałam od niego kwiaty, a wtedy on objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, by się przywitać. Jak zwykle jego pocałunek ściał mnie z nóg, ale tym razem na tym się skończyło.

– Co tak pięknie pachnie? – Spytał kiedy już mnie puścił.

– To zależy, o co pytasz. Albo moje perfumy, albo kaczka z jabłkami, która już dochodzi w piekarniku – odpowiedziałam.

– Ty zawsze ładnie pachniesz – odparł. – Ale rzeczywiście to kaczka, a skąd wiedziałaś, że ją lubię?

– No wiesz, a od czego masz siostrę? Została moją wtyką. Przecież ona działa lepiej niż niejeden wywiad.

Gdy to powiedziałam uśmiechnął się, ale ja miałam wrażenie jakby coś było nie tak. Może bał się, że zdradzi mi za dużo szczegółów z jego życia. Niby nic, ale mój nos był niezawodny po dwudziestu latach zakłamanego małżeństwa. Jednak postanowiłam nie bawić się w detektywa i nie przejmować przecuciami. Na pewno nie ja, bo teraz jestem w fazie życia, w której nie mam zamiaru przejmować się niczym, no chyba że sobą. Mikołaj usiadł przy stole i czekał zniecierpliwiony na żarełko, którego zapach wypełniał całe mieszkanie. Wszystko podałam najlepiej

jak potrafiłam, a gdy zabraliśmy się do jedzenia, widziałam, że bardzo mu smakuje. Cieszyłam się, że trafiłam w dziesiątkę. Po kolacji nawet nie mieliśmy już ochoty na kawę. Siedziałam wtulona w niego, a on cały czas gładził mnie albo po nodze, albo po włosach, delikatnie je całując raz po raz. I nagle powiedział.

– Kocham cię i zawsze chciałbym z tobą być.

– Też cię kocham – odparłam, chociaż tak właściwie to trochę mnie to przeraziło, ale w końcu co mam do stracenia? Przecież to nie oświadczyły tylko wyznanie miłości.

Odstawił nasze kieliszki na stoliku. Później posadził mnie na sobie i przez chwilę patrzył mi głęboko w oczy. Zbliżyłam swoje usta do jego ust i tak zaczęliśmy się kochać. Jego dłonie błędziły po moim ciele, podnosząc mi sukienkę, zdjęłam z niego koszulę i zabrałam się za spodnie. Zawsze musiał mi pomóc przy odpięciu paska, bo jakieś dziwne miał te klamry. Posadził mnie na sobie zupełnie tak samo jak wczoraj w samochodzie. Czulałam, że jest we mnie tak głęboko, że bardziej już się nie da. Po raz kolejny miałam wrażenie, że za chwilę oszaleję albo stracę przytomność. Po chwili chwycił mnie w taki sposób, że nagle znalazłam się pod nim. Seks był tak szalony, że zsunęliśmy się na podłogę. Na szczęście przytrzymał mnie i lądowanie było miękkie. Cały czas kochaliśmy się szalenie i bez zahamowań. Gdy skończyliśmy, oboje byliśmy wykończeni. Nie miałam siły wstać i leżałam na nim, na dywanie. Całe szczęście, że dywan był miękki i biały, bo na innym byłyby nasze ślady. Gdy odzyskałam trochę siły, by wstać, spojrzałam na Mikołaja z zadowoleniem, a on mi się cały czas przyglądał. Pocałowałam go w ramię i wstałam do łazienki. Musiałam wziąć szybki prysznic, żeby dojść do siebie. Później Mikołaj zrobił to samo, a ja w tym czasie zaparzyłam kawę i wyjęłam sernik na zimno. W mieszkaniu było ciepło, więc założyłam mój seksowny szlafroczek, a Mikołaj paradował w samych bokserkach. Nie sposób na niego nie patrzeć. Naprawdę wyglądał jak najprzystojniejszy z najprzystojniejszych hollywoodzkich aktorów. Nawet w samych bokserkach i to jeszcze w pieski. Usiadł przy stole i było widać, że jest zadowolony z siebie i mam nadzieję, że ze mnie też.

– Jesteś cudowna pod każdym względem – powiedział. – Jesteś dobrą kucharką, super kochanką i w ogóle jesteś dobrą i piękną kobietą.

– A skąd możesz wiedzieć, czy jestem dobrym człowiekiem?

– Wierz mi, że znam się na ludziach i jeszcze się taki nie urodził, który mógłby mnie oszukać. Co do ciebie, wystarczy spojrzeć ci w oczy i od razu widać, że jesteś dobra i opiekuńcza. Mnie nie jest łatwo oszukać, jak mi nie wierzysz porozmawiaj z Julią. Ona ma dużo do powiedzenia na ten temat – powiedział i uśmiechnął się lekko.

– Tak, tak. Julia ma dużo do powiedzenia chyba na każdy temat – odparłam, a Mikołaj mi przytaknął i zabrał się za sernik.

* * *

Muszę przyznać, że sprawia mi przyjemność jak komuś smakuje to, co ugotuję. To dla mnie takie zwieńczenie dzieła. Zresztą nikt do tej pory nie narzekał na moją kuchnię, więc o to akurat zawsze byłam spokojna. Tym bardziej kiedy widziałam Mikołaja jedzącego z takim apetytem. Aż sama się skusiłam, chociaż nie przepadam za sernikiem na zimno. Muszę przyznać, że mi się udał. Gdy wypiliśmy kawę, a Mikołaj wreszcie się nasycił, wstałam od stołu i wskazałam na szafkę z alkoholem mówiąc, że cała jest do jego dyspozycji. Sama wzięłam się za sprzątanie brudnych naczyń. Całe szczęście, że przed paroma tygodniami kupiłam parę butelek lepszego alkoholu, tak po prostu, żeby mieć. No i teraz jest jak znalazł, nigdy nie wiadomo kiedy się przyda. Mikołaj tylko kiwnął głową i wodził za mną wzrokiem, opierając się rękoma o stół. Gdy sprzątałam po kolacji zauważyłam, że nalewa sobie whisky. Pomyślałam, że może będzie mógł zostać na noc. Nie powiem, bardzo by mnie to ucieszyło gdybym mogła się przy nim obudzić, ale warunek jest taki, że jutro nie musi wcześniej wstać, bo zostając u mnie, nie ma na to szans. Gdy skończyłam sprzątać, poszłam do pokoju. Mikołaj siedział na kanapie ze szklaneczką whisky i oglądał telewizję. Usiadłam obok niego ze szklanką herbaty.

- A może zostałbyś dzisiaj na noc – zaproponowałam.
- Też o tym pomyślałem i właśnie miałem to ci powiedzieć.
- Jutro masz wolny dzień?
- Dopiero po południu mam spotkanie, ale do tego czasu będę cały twój
- odpowiedział, całując mnie w rękę.
- To dobrze i szczęście dla ciebie, bo zamierzam cię w nocy zameczyć i nie zaznasz litości, choćbyś o nią błagał.
- W to akurat jestem skłonny uwierzyć – zaśmiał się i przyciągnął mnie do siebie mocniej, obejmując mnie.

Gdy mnie chwycił i mocno trzymał miałam wrażenie jakbym była w imadle. Jaki on jest silny, to niewiarygodne. Czuję się przy nim taka bezpieczna i szczęśliwa. Jak się cieszę, że Julia mnie potrąciła, to było po prostu przeznaczenie. Muszę jej za to podziękować. Gdyby nie ten wypadek, byłabym teraz szukającą pracy rozwódką, a tak jestem szczęśliwą kobietą, która rozkwitła dosłownie z dnia na dzień. Myśląc o tym odstawiłam kubek z herbatą i mocno wtuliłam się w ramiona mojego Mikołaja, a on przytulił mnie jeszcze bardziej.

- Kocham cię, kocham, kocham – powiedziałam nagle na głos, choć nie miałam takiego zamiaru, bo zawsze byłam powściągliwa w okazywaniu uczuć, ale widzę, że wszystko się zmienia.
- Też bardzo cię kocham.

Odwróciłam głowę w jego stronę, żeby go pocałować. Jego usta były tak cudowne, że mogłabym to robić bez przerwy. On oczywiście odwzajemnił mój pocałunek. Miałam ochotę go dosłownie zjeść, byłam jak oszalała, ale nagle zadzwonił jego telefon i trochę nas ostudził. To nawet dobrze, bo czekała nas jeszcze cała noc, podczas której nie zamierzaliśmy spać. Czekając aż Mikołaj skończy rozmowę wstałam i zrobiłam sobie whisky z colą. Mikołaj jeszcze rozmawiał a gdy tylko zobaczył, że biorę do ręki butelkę, natychmiast był już przy mnie, odebrał mi ją i sam zrobił mi drinka. Kończył rozmowę, potwierdzając jutrzejszą obecność na tym spotkaniu, o którym mówił mi wcześniej. Usiedliśmy sobie ze szklaneczkami i włączyliśmy jakiś fajny film. Byliśmy tak zmęczeni szalonym wręcz seksem, najedzeni kolacją i sernikiem, a teraz jeszcze ten alkohol, że w połowie filmu po prostu nam się przysnęło. Przebudzałam się chyba dwa razy, ale Mikołaj tak smacznie spał, że przytulałam się z powrotem i zasypiałam. Gdy obudziłam się po raz trzeci, Mikołaja nie było przy mnie. Usiadłam na kanapie i zobaczyłam światło w łazience, bo akurat drzwi się otworzyły.

- O, proszę. Obudziła się moja piękna pani.
- Jak długo spaliśmy? Nic nie pamiętam z tego filmu, a ty?
- Ja też zasnąłem na samym początku, ale zawsze możemy obejrzeć go innym razem.
- No tak, tak. A może jesteś głodny, bo ja chyba coś bym sobie skubnęła.
- Właściwie to czemu nie? Długa noc przed nami – odpowiedział zadziornie i jednoznacznie.

Wstałam leniwie i udałam się do łazienki, żeby trochę się ogarnąć.

Poszłam do kuchni i przygotowałam kolację. Sama chętnie coś zjadłam, bo po naszych szaleństwach byłam trochę głodna. Usiedliśmy na dywanie z talerzami w rękach, opierając się o kanapę. Jedząc, cały czas rozmawialiśmy i pech chciał, że majonez kapnął mi na dekolt. Zrobiłam niezadowoloną minę i chciałam wstać, by sięgnąć serwetkę, ale Mikuś zatrzymał mnie i zlizął ze mnie majonez, śmiejąc się przy tym.

- To była twoja fantazja? – spytałam zaczepnie.
- Mam wiele fantazji jeśli chodzi o ciebie.
- Nie mogę się doczekać, przystojniaczku.

Cały wieczór minął na rozmowach, żartach i różnych sprośnych uwagach, które podsycaly nasze żądze. Było naprawdę super, czułam się jakbym była dobre dwadzieścia lat młodsza, jakby nie było tego, co było w moim życiu jeszcze nie tak dawno. Wszystko poszło w niepamięć, uciekło gdzieś daleko, daleko i stało się nieważne. Chciałam wymazać to ze swojej pamięci i żyć tylko tym co jest teraz, bo właśnie teraz dowiedziałam się jak wygląda szczęście, ale lepiej późno niż wcale. Nie wszyscy mają taki fart jak ja i nigdy się nie dowiedzą, jak to jest być

szczęśliwym. Żał mi takich ludzi. Spojrzałam na zegarek i bardzo zdziwił mnie fakt, że zbliża się druga w nocy. Przy Mikołaju czas leciał tak szybko, że wydawało się to aż niemożliwe. Prawdą jest, że szczęśliwi czasu nie liczą. Zawsze myślałam, że to tylko puste powiedzenie, a teraz wiem, że jest tak rzeczywiście. Wstałam żeby wszystko powynosić do kuchni, bo nie lubię gdy na noc zostają brudne naczynia w pokoju. Mikołaj wziął szklaneczki po drinkach i ruszył za mną. Schowałam wszystko do zmywarki i chciałam wyjść z kuchni. W tym momencie Mikuś wyłączył światło i w tej samej chwili był przy mnie, pociągnął za pasek szlafrocza rozwiązując i jednocześnie ściągając go ze mnie. Nigdy nie wiem, co zrobi, wszystko jest spontaniczne i dzięki temu takie podniecające. W jednej chwili posadził mnie na stole, namiętnie całując. Jak zwykle był już gotowy i trzymając mnie mocno w swoich silnych ramionach wszedł we mnie, doprowadzając do takiego dzikiego orgazmu, że prawie straciłam przytomność. Przynajmniej tak mi się wydawało. Był niesamowity. Naprawdę nie miałam pojęcia i do dzisiaj tego nie odkryłam. Zawsze słyszałam, że jestem do niczego w każdym calu, a tu proszę, wystarczy tylko rozbudzić we mnie namiętność i wszystko jest okay i to na najwyższych obrotach. Była prawie druga trzydzieści kiedy kładliśmy się spać. Zasnęliśmy błyskawicznie wtuleni w siebie. Byłam tak wykończona, że nawet nic mi się nie śniło. Przebudziłam się na chwilę gdy było już jasno. Spojrzałam przez moment na Mikołaja jakbym sprawdzała czy jest i odwróciłam się na drugi bok jeszcze zasypiając. Chyba podświadomie zbierałam siły na kolejny dzień z nim. Gdy się obudziłam po raz kolejny, było mi gorąco i przyjemnie. Pierwsze co poczułam to rękę zsuwającą się po moich plecach i po chwili jego palce we mnie. Było tak cudownie, że mogłabym tak leżeć bez końca. Przysunął się do mnie i położył rękę na moim biodrze, wchodząc we mnie głęboko. Oboje ruszaliśmy się najpierw powoli, ale po chwili było tak dziko, jak za każdym razem. Zwalnialiśmy tylko po to, by na chwilę odpocząć, bo okazało się, że seks to bardzo wyczerpujące zajęcie i trzeba mieć naprawdę niezłą kondycję, żeby utrzymać takie tempo. Niestety ja miałam z tym problem, bo dobra kondycja nigdy nie była moją mocną stroną. No i teraz są tego skutki, niestety. Gdy było już po wszystkim, wstaliśmy oboje w bardzo dobrych humorach i poszliśmy do łazienki. Ja weszłam pod prysznic, a Mikołaj zaczął od mycia zębów. Później była zamiana, podczas której mówił mi o swoich dzisiejszych planach. Pomyślałam, że dla odmiany może to ja zaproszę go dzisiaj do restauracji, ale do wieczora było jeszcze dużo czasu. Wyszłam z łazienki przed Mikołajem, ubrałam i zaczęłam szykować śniadanie. Na wczorajszą kolację tyle miałam przygotowanego jedzenia, że pewnie będę to dojadła kilka dni. Po śniadaniu zrobiłam kawę i jakoś tak się zeszło, że wybiła trzynasta. Ciągle nie mogę się nadziwić, jak ten czas przy nim szybko mija.

– Wiesz, koło piętnastej będę się zbierał, bo muszę przed spotkaniem jeszcze wlecieć do Julii, żeby się przebrać.

– Dobrze, ale tak sobie pomyślałam, że możesz przywieźć kilka rzeczy, żeby mieć u mnie gdy zostajesz na noc. Przecież jesteśmy dorośli. Zdaję sobie sprawę, że to do niczego cię nie zobowiąże i nic mi przecież nie obiecujesz.

– Dlaczego tak mówisz? Może ja chcę się do czegoś zobowiązać.

– Byłoby miło, ale nie chcę cię taką propozycją wystraszyć. Proponuje ci tylko przywiezieniu kilku ciuchów.

– Nie jestem taki bojaźliwy, ale to dobry pomysł. Przywiozę parę rzeczy, żeby zawsze mieć je u ciebie.

– No to uszykuję dzisiaj miejsce dla ciebie w szafie, a teraz skoczę do sklepu. Masz na coś ochotę?

– Tylko na ciebie, kochanie, ale jak już pytasz, to uwielbiam marcepan.

– Naprawdę? Ja też. To lecę, a ty nigdzie się stąd nie ruszaj.

– Nie zamierzam, tylko szybko wracaj, a może iść z tobą?

– Nie, nie. Nie lubię jak ktoś mi przeszkadza w zakupach.

– Przeszkadza? Nie rozumiem.

Poszłam w końcu, bo teraz w głowie miałam tylko ten marcepan. Skierowałam się prosto do sklepu z artykułami z Niemiec, bo tam mają takie pyszne batoniki. Co do tego przeszkadzania w sklepie, to prawda. Nie lubię z kimś chodzić po zakupy, bo wtedy kupuję dużo niepotrzebnych rzeczy, a to, co mam w planach schodzi na drugi plan. Natomiast kiedy idę sama, to najpierw kupuję to co mam na liście, a jeśli zostaną mi pieniądze, wtedy mogę kupić coś więcej. W niemieckim sklepie kupiłam piętnaście różnych batonów marcepanowych. Później poszłam do warzywniczego i w drodze powrotnej po pieczywo. Całe szczęście, że mieszkam na pierwszym piętrze, bo miałam chyba w siatkach z dziesięć kilo. Po cichu weszłam do domu i usłyszałam, że Mikołaj rozmawia przez telefon, więc się nie odezwałam, żeby mu nie przeszkadzać. Gdy usłyszałam o czym mówi, od razu cofnęłam się do drzwi, żeby je otworzyć, po czym głośno zamknąć. Postanowiłam nie pytać z kim i o czym rozmawia, ale było to co najmniej dziwne. Mówił do tego kogoś, że ma przelać na jego konto sto tysięcy dolarów i że po skończeniu wszystkich zleceń wycofuje się z tego interesu. Tamtemu rozmówcy musiało się to nie spodobać, bo Mikołaj powiedział do niego podniesionym tonem, że to koniec, taka jest jego decyzja, i że tamten nawet niech nie próbuje mu grozić, bo skończy na dnie oceanu. Co to ma być? Gdy trzasnęłam drzwiami, Mikołaj nagle zmienił się w miłego rozmówcę i umówił się z tym kimś na spotkanie. Postanowiłam nie pytać. Przynajmniej na razie, ale dobrze wiedziałam, że nie da mi to spokoju, a z drugiej strony to przecież jesteśmy ze sobą na tyle krótko, że to naturalne, iż nie wszystko od razu musimy o sobie mówić. Poczekam i zobaczę jak sprawy potoczą się dalej. Może sam mi powie, a może nadarzy się niebawem okazja i sama go o to zagadnę. Poszłam prosto do kuchni rozpakować siatki. Najpierw wyjęłam wszystkie łakocie marcepanowe, na widok

których Mikołaj się roześmiał, bo nie spodziewał się takiej ilości. Zresztą ja też nie, bo jak je kupowałam nie wyglądało na to, że tyle tego jest.

– Bierz co chcesz – powiedziałam, gdy przebierał w tych marcepankach.

– Najbardziej to chcę ciebie – odpowiedział i pocałował mnie na przywitanie.

– Myślałam, że się spieszysz.

– Nie aż tak bardzo, ale im wcześniej wyjdę tym wcześniej wrócę.

– Dobrze. To dzisiaj ja zabieram cię w miasto, ale nie spodziewaj się takich eleganckich restauracji i rarytasów.

Myślę jednak, że też ci się spodoba.

– Na pewno. Ważne, że z tobą, nieważne gdzie. A gdybyś zrobiła dla mnie typowo poznańskie danie, to nie musielibyśmy nigdzie wychodzić, ale będzie jak zechcesz.

– Cóż takiego miałyby to być?

– Pyry z gzikiem, na przykład.

– Co? – Parsknęłam śmiechem, gdy to powiedział.

– No co? Pamiętam ten smak z dzieciństwa, moja babcia to robiła.

– Pewnie, że zrobię. Tylko trochę mnie zaskoczyłeś, bo myślałam, że w twoich sferach nie jada się takich dań.

– Jakich sferach? O czym ty mówisz? – spytał wyraźnie zdziwiony.

– No nie udawaj. Przecież każdy wiedział, że twoi rodzice byli nieprzeciętni, że tata ma wpływy i to jakaś szycha. W każdym domu się o tym mówiło. Wasze ciuchy też były inne niż reszty dzieci, więc wszyscy mieli was za takich z wyższych sfer. Tylko mi nie mów, że się nie czułeś lepszy od innych.

– No może trochę i chyba zostało mi to do dzisiaj – powiedział żartem, to znaczy chyba żartem, bo się uśmiechnął.

– No dobrze. To teraz już jedź, żebyś szybciej wrócił, bo nie chcę za tobą tęsknić.

Po paru minutach już go nie było, a ja zaczęłam rozmyślać, o czym i z kim rozmawiał przez telefon. Nie dawało mi to spokoju i nie wiedziałam, co zrobić. Czy zadzwonić do Julii i wszystko jej opowiedzieć, czy lepiej nie. Jeśli okaże się, że ona wszystko wie, to wyjdę na wścibską babę, a co jeśli Mikołaj jest w niebezpieczeństwie? Kurczę, nie wiem, co zrobić. Może po prostu lepiej się nie wtrącać i czekać aż Mikołaj sam mi powie, bo przecież wiem, że nie chciał, żebym słyszała jego rozmowę, bo zmienił ton, gdy tylko mnie usłyszał. Jednak chyba będzie lepiej jak zostawię sprawy tak, by same szły swoim torem. Nic na siłę, bo co, jeśli okaże się, że popsuje to nasze relacje? W końcu ja też mogę mieć swoje tajemnice i nikt nie powinien na mnie wymuszać ich ujawnienia. Tylko muszę się zastanowić czy ja jakieś mam. Hmm. Chyba nie, ale zawsze mogę mieć, tylko

jakie? Muszę się dobrze zastanowić, bo właściwie nic nie przychodzi mi do głowy, ale na pewno coś się znajdzie jak dobrze pomyślę. Zresztą nie będę teraz zwracała sobie tym głowy. Muszę posprzątać mieszkanie, kuwetę i później położę się trochę, bo po czasie spędzonym z Mikołajem ciągle jestem zmęczona, ale też niesamowicie szczęśliwa. On chyba chce mnie wykończyć. Gdy tak sobie o tym myślałam, uśmiechałam się sama do siebie, bo każdą minutę spędzoną z nim wspominam bardzo miło. Nigdy przy nikim nie czułam się tak cudownie jak przy nim. Czuję się ważna, atrakcyjna, potrzebna. Czy kobieta potrzebuje czegoś więcej? Chyba nie. Stałam się wesoła i mam wrażenie jakby urosły mi przy nim skrzydła, które całe życie miałam podcinane. W końcu wiem, że żyję. No, ale teraz czas zejść na ziemię i zacząć sprzątać, bo znowu okaże się, że czas zleci szybko i będę miała problem, żeby się wyrobić. Tym bardziej, że nie wiem dokładnie, o której godzinie przyjedzie Mikołaj.

No i rzuciłam się w wir porządków. Jak już zacznę to nie mogę skończyć i sama mam wrażenie jakbym była opętana. Bardzo nie lubię jak ktoś przerywa mi sprzątanie, a najgorzej jest, gdy zadzwoni telefon, bo wtedy mam ochotę dosłownie rzucić nim o ścianę. Całe szczęście, że udało mi się wykonać cały plan, jaki sobie zamierzyłam i nikt mi nie przeszkadzał, więc byłam z siebie zadowolona. Teraz idę się wykapać. Jeszcze jest wcześnie, zatem wezmę sobie długą, pachnącą kąpiel. Nie najmłodsze już przecież kości czasami trzeba wygrzać. Jak sobie pomyślałam, tak zrobiłam. To był naprawdę strzał w dziesiątkę, zrelaksowałam się i wypoczęłam. Po wyjściu z wanny, miałam wrażenie, jakbym się na nowo narodziła. Podeszłam do szafy, żeby wybrać sobie na dzisiaj jakieś ubranie. Stałam przed nią i nie miałam pojęcia w co się ubrać, na pewno nie jakoś super elegancko, bo dzisiaj idziemy moim torem, więc nie będą to knajpy najwyższych lotów. No, ale kurczę, bez przesady, bo nie są to też jakieś meliny. Tak więc wyszperałam fajne jeansy, niestety z tego co pamiętam to ostatnio ledwo mogłam je dopiąć, ale nie zaszkodzi przecież przymierzyć. No i niespodzianka!!! Leżą jak szyte na mnie. Seks to jednak dobry środek odchudzający. Tylko, co dalej z ciuchami? O, mam. Czarne kozaczki na szpilce, czarna bluzeczka z głębokim dekoltem i gotowe. Szczerze mówiąc, sama nie spodziewałam się takiego efektu. Teraz tylko muszę wysuszyć włosy, zrobić niezbyt mocny makijaż i gotowe, mogę usiąść i czekać. Mam nadzieję, że Mikołaj zadzwoni zanim przyjdzie, bo nie lubię być zaskakiwana. Gdy skończyłam, wybiła godzina dwiętnasta. Trochę zaczynałam się denerwować, bo nie daje znaku życia, a niby miał szybciej przyjechać jak szybciej wyjedzie. Trochę głupio mi dzwonić, bo jeszcze pomyśli, że chcę go kontrolować. Do Julii też nie będę wydzwaniać, bo przecież mu przekaże. Z niej jest istna stacja nadawcza. Ale właściwie nie zaszkodzi zadzwonić do niej, żeby sobie pogadać, na przykład o Marii. Jeśli byłoby coś nie tak, to się dowiem, a jak wszystko jest w porządku to też się dowiem. Wzięłam do ręki telefon

i zadzwoniłam, sama nie wiedząc dlaczego. Głupio się czułam, ale raz kozie śmierć. Dzwonię. Długo nie odbierała, ale w końcu się doczekałam. No i oczywiście Julia jak Julia, dużo słów, mało treści. Nawijała jak najęta, a mnie udało się co najwyżej czasem wtrącić słówko. Gdy tak gadała i gadała zadzwonił dzwonek do drzwi. Zdziwiłam się, bo przecież jest domofon, ale przerwałam jej i powiedziałam, że ktoś dzwoni do drzwi i muszę otworzyć. I nagle usłyszałam w jej głosie nieudawaną troskę. Kazała mi się najpierw upewnić kto stoi za drzwiami, ale nie było to zwykłe „tylko sprawdź kto to” ale słychać było takie, jakby to określić, dziwne zdenerwowanie. Spojrzałam przez judasza i zobaczyłam Mikołaja. Powiedziałam jej to i chyba jej ulżyło, przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Otworzyłam drzwi, a on przywitał mnie gorącym pocałunkiem. W telefonie było słychać wyzywającą Julię. Mikołaj wziął mi z ręki słuchawkę, powiedział do niej – pa siostrzyczko – i się rozłączył. Wyobrażam sobie jaka musiała być wściekła, bo przecież ona nie przywykła do takiego traktowania. Zawsze ostatnie zdanie musiało należeć do niej, a tu taki psikus. Gdy się przywitaliśmy, zaczęłam obserwować Mikołaja. Wszystko wydawało się w porządku. No, chyba że to jego Oskarowa rola i się myślę, podejrzewając go o jakieś niecne sprawy, bo tak to bywa, gdy coś się podsłucha, ale nie od początku i samemu dopisuje się własne scenariusze, które podpowiada wybujała wyobraźnia, a tej zawsze miałam pod dostatkiem. Pamiętam, że kiedyś tak się rozkręciłam opowiadając jakąś historię, że sama nie mogłam uwierzyć w to, co mówię, ale wszyscy tak słuchali, że głupio było mi przerywać. Brnęłam więc dalej, nie zważając na konsekwencje gdyby coś się wydało. Jednak nie miałam wtedy serca przerywać opowieści, którą wszyscy kupili, a tym bardziej nie mogłam się przyznać, że to wszystko bujda na resorach, bo chyba by mnie wtedy udusili. Ale najważniejsze, że opowieść do dziś jest wspominana jako ciekawa i niesamowita przygoda z odrobiną grozy. Zawsze tak miałam, że każda moja historia była trochę bardziej lub mniej pokolorowana lub zdemonizowana. Przynajmniej uznawano mnie za osobę choć trochę ciekawą, bo tak naprawdę byłam nudna jak flaki z olejem. No, ale dosyć tego wspominania, bo teraz mam już inne życie i nie muszę kłamać, żeby dodać sobie punktów.

– No to co proponujesz na dzisiejszy wieczór? – usłyszałam nagle pytanie z łazienki.

– Tak właściwie nie mam konkretnych planów, ale jak pójdziemy to samo się coś ułoży, a masz ochotę na coś konkretnego?

– Na przykład na ciebie.

– Najpierw kolacja, a deser później. Co ty na to?

A pyry z gzikami obiecuję na jutro.

– No dobrze, ale chociaż odrobinę deseru chciałbym teraz, żeby zaostrić sobie apetyt – odpowiedział podchodząc do mnie i przyciągnął mnie do

siebie.

– To może odrobinę, ale taką malutką.

Gdy to mówiłam, czułam jego silne dłonie na sobie. To wydaje się niewiarygodne, że taki wielki, silny facet potrafi być delikatny, a zarazem czuć było jego siłę w każdym uścisku i dotyku. On był po prostu cudowny, jego dłonie i usta potrafiły działać cuda. Rozpływałam się, gdy tylko mnie dotknął, nie umiałam mu odmówić, jakby mnie zaczarował. Całował mnie namiętnie, a jego dłonie błędziły po moim ciele coraz mocniej mnie przyciskając do siebie. Całe szczęście, że po chwili trochę zwolnił uścisk, bo jeszcze chwilę, a nie mogłabym chyba oddychać. Wykorzystałam ten moment i przerwałam pocałunek, bo za chwilę byłoby to już niemożliwe.

– To było więcej niż odrobinka, więc chodźmy na kolację, a najlepsze zostawmy na koniec – powiedziałam do niego, ledwo mogąc wypowiadać te słowa.

Był naprawdę niesamowity, nie mam pojęcia co miał w sobie, ale zaczęłam się na poważnie zastanawiać czy on mnie przypadkiem nie hipnotyzuje, bo czy to możliwe, żeby kobieta po czterdziestce tak zgłupiała? Chyba, że to normalne w stanie zakochania tylko ja wcześniej nie miałam o tym zwyczajnie pojęcia, bo nie byłam nigdy tak mocno zakochana, a tu masz, trafiło i nie ma na to lekarstwa. Ale trzeba się tylko cieszyć, bo na pewno nie każdy ma tyle szczęścia co ja. W ogóle, to mam wrażenie, że trafiła mi się ta miłość jak ślepej kurze ziarno i powinnam starać się tego nie puszczać choćby nie wiem co.

Szliśmy sobie spacerkiem ulicami Poznania. Ja trzymałam go pod rękę, idąc dumna z siebie, że mam takiego faceta. Spytałam Mikołaja, co by zjadł, bo mnie to właściwie było obojętne.

– To może jakiś kebab. Masz ochotę?

– Mogę mieć – odpowiedziałam i poszliśmy w stronę Starego Rynku, żeby zajrzeć do jakiejś knajpki tego typu.

Po paru minutach siedzieliśmy już przy stoliku, czekając na kebab. Muszę przyznać, że trochę obawiałam się jak to będzie smakowało, ale było naprawdę dobre. Mówiąc szczerze, nie spodziewałam się tego i nawet nie było drogie. Niestety, Mikołaj uparł się, że zapłaci, a to przecież ja go zapraszałam. Powiedział mi, że wstyd mu będzie jak ja zapłacę i nie chciał się na to zgodzić. Dużo nie brakowało, a obraziłabym się, bo mnie też jest głupio, że on ciągle za wszystko płaci. Na szczęście zgodził się w końcu wziąć ode mnie pieniądze tak, żeby nikt nie widział i poszedł zapłacić. Widziałam, że dużo go to kosztowało, więc gdy wyszliśmy postanowiłam, że resztę ze stówy, którą mu dałam zatrzyma i będzie płacił, gdy jeszcze gdzieś wejdziemy. Pomimo chłodnego wieczoru chodziliśmy sobie po Starówce, bo przed świętami są na Starym Rynku stragany. Co prawda nie widziałam tam nic, co mogłabym kupić, ale pooglądać zawsze sobie można. Gdy postanowiliśmy wracać, wpadła mi w oko pierogarnia. Spytałam więc Mikołaja czy

ma ochotę na pierogi. Na szczęście miał, bo i mnie naszedł apetyt na dobre pierożki. Weszliśmy do środka. To był właściwie bar, ale pachniało w nim pięknie, tak domowo. Zamówiliśmy sobie po porcji. Jedzenie było takie pyszne, że Mikołaj wziął dokładkę. Ja mogłam tylko żałować, że jestem objedzona po kokardkę i nie zjem już nawet ćwierć pierożka, ale obiecałam sobie, że tu niebawem wrócę. Pierogi były naprawdę pyszne, a ich cena przystępna. Chyba nawet nie warto babrać się w domu, bo więcej bałaganu i pracy z nimi niż to jest warte, a tu proszę, pyszne jak własnej roboty. Co prawda zawsze wszystko robiłam sama i na święta też tradycji stanie się zadość, bo nigdy nie uznawałam niczego co kupne jeśli mowa o jedzeniu, ale teraz czas chyba na to, by się trochę zmodernizować i czasami wyjść chociaż na chwilę z kuchni. Jak wychodziliśmy z pierogarni Mikołaj był tak objedzony, że musiał poluźnić sobie pasek przy spodniach, bo zrobiły mu się przyciasne. Postanowiliśmy wracać do mnie do domu. Szliśmy sobie spacerkiem, lekki jesienny wiaterek wiał nam prosto w twarz. Nie przeszkadzało nam to kompletnie, było nawet przyjemnie. Jak na tę porę roku to pogoda naprawdę dopisywała, mimo że było coraz chłodniej. Nie pamiętam takiej ładnej jesieni, a może po prostu nigdy nie byłam taka szczęśliwa i dlatego nie zwracałam aż takiej uwagi na to, jaka jest pogoda. Wszystko zawsze wydawało mi się takie samo, przeważnie szare, a teraz mam wrażenie, że cokolwiek zrobię czy cokolwiek się stanie, jest dobre, ładne, wspaniałe.

Po powrocie do domu robiłam nam herbatkę z rumianku, bo ciągle byliśmy tak najedzeni, że aż czuliśmy z tego powodu wyrzuty sumienia. Siedliśmy przytuleni na wygodnej kanapie, popijając rumianek, którego zapach zawsze lubiłam. Mikołaj włączył telewizor. Akurat leciał jakiś program informacyjny, w którym pokazywali makabryczny wypadek. Byłam przytulona do Mikołaja, opierając się głową o jego klatkę piersiową i miałam wrażenie, że serce zaczęło mu szybciej bić. Prawie w tej samej chwili zadzwonił jego telefon. To była Julia, ale odrzucił połączenie. Wtedy już byłam pewna na sto procent, że muszę mu się baczniej przyglądać. Mikołaj nie miał pojęcia, że jestem samozwańczym asem wywiadu. Lata małżeństwa naprawdę nauczyły mnie czujności, bacznej obserwacji i wychwytywania najdrobniejszych szczegółów dotyczących jakichkolwiek zmian. Julia nie dawała za wygraną i w końcu odebrał od niej ten natrętny telefon. Poinformował ją, że jest ze mną i zadzwoni później. Wiedziałam, co znaczą te słowa. Mają coś do ukrycia, bo Julia miała wiedzieć, że on po prostu nie może rozmawiać, bo jestem przy nim. Nie miałam jeszcze pojęcia jak i kiedy będzie dobry moment, by go poinformować o tym, że nie jestem jakąś głupią gęsią tylko domyślałam się, że coś przede mną ukrywają. Sama nie do końca byłam pewna czy warto im to mówić. Może lepiej poczekać, aż sami coś wspomną o tej sprawie, bo może wiedząc cokolwiek, stanę się dla nich niewygodna, a może chcą mnie po prostu chronić. Z tego co widzę sprawa jest chyba naprawdę poważna. No i jeszcze

ta rozmowa, którą przypadkiem usłyszałam, gdy wróciłam z zakupów. Coś tu się kroi i to coś poważnego. Gdy spławił Julię, powiedziałam mu, że jeśli chce porozmawiać z nią bez świadków, to ja idę do kuchni zrobić jeszcze jedną herbatkę. Jednak Mikołaj w tej samej chwili wyciszył dźwięk w telefonie, przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować. Gdy zaczyna to robić, od razu o wszystkim zapominam i rzucam się w wir miłości, nie myśląc o niczym innym. Pewnie wiele kobiet wie, o czym piszę, bo czuły takie coś wiele razy w swoim życiu, a te, które nie miały tego szczęścia, to niech go szukają i nie tracą nadziei, bo naprawdę należy się to każdej z nas. Oczywiście nie trzeba szukać od razu nowego partnera, czasami wystarczy stworzyć odpowiedni klimat i trochę wyobraźni. Wystarczy chęć dwojga osób do tego, by coś naprawić.

Jak zwykle było super, trochę ostro, trochę delikatnie, ale jednym słowem bajecznie. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że za taki seks można nawet zawrzeć pakt z diabłem, byleby przeżyć coś takiego. Teraz już wiem, że nie zawahałabym się przed tym ani chwili. Żyje się przecież raz i należy się nam trochę przyjemności a nie tylko sama praca i praca, sprzątanie, pranie, gotowanie i inne tego typu „przyjemności”. Gdy skończyliśmy, byłam zmęczona jak po długim biegu, ale chyba już się do tego przyzwyczajam i jest to naprawdę przyjemne, a może nawet zaczynam się o tego uzależniać. Leżeliśmy sobie odpoczywając, od czasu do czasu wymieniając gorące pocałunki. Mogłabym tak bez końca. Niestety, po dwudziestej trzeciej godzinie Mikołaj powiedział, że musi jechać na chwilę do domu, czyli do Julii. Wiedziałam od razu, że muszą pogadać o tym wypadku, który pokazywali w telewizji. Albo mają z tym coś wspólnego, albo znali tych ludzi, którzy w nim zginęli. Oczywiście na razie o nic nie pytam ani nie daję po sobie poznać, że czegoś się domyślam. Moją taktyką zawsze było udawanie głupszej niż jestem, bo to mi dawało przewagę. Jak ktoś myśli, że jesteś głupsza niż jesteś w rzeczywistości, wtedy jest mniej ostrożny, a przez to więcej można zauważyć i się dowiedzieć o ukrywanych sprawach. To naprawdę taktyka, która się zawsze sprawdza i cwaniak wychodzi na głupka. Gdy Mikołaj wyszedł, poszłam do łazienki, żeby odprowadzić go wzrokiem, choć on o tym nie wiedział. Zobaczyłam to, czego się spodziewałam, czyli że rozmawiał przez telefon. Pewnie z Julią. Gdy odjechał, poszłam się wykąpać. Cały czas myślałam o tym w co jest zamieszany on i Julia. Czasami próbowałam sobie tłumaczyć, że to zbieg okoliczności, że Julia dzwoniła do niego akurat po pokazaniu informacji o tym tragicznym wypadku. Sama chciałam sobie wmówić, że to wszystko istnieje w mojej wyobraźni. Gdy udawało mi się już przekonać samą siebie, że tak jest, to nagle uderzał we mnie głos podświadomości, że przecież nigdy się nie myliłam, więc i tym razem tak jest. No fakt faktem, jak przecucie mi coś mówiło, znaczyło to, że tak jest i koniec. Pozostało mi tylko czekać na rozwój wydarzeń i na szczerą rozmowę. Chyba, że moja niewiedza rzeczywiście może mnie chronić przed jakimiś kłopotami i dlatego

mnie nie wtajemniczają. Poza tym nie muszą mi przecież ufać albo mogą też myśleć, że jestem delikatnisią i mogę tego nie udźwignąć. No dobrze, poczekamy zobaczymy, co ma być, to będzie. Takie mam teraz motto życiowe i na siłę nic nie będę zmieniać. Gdy wyszłam spod prysznic dochodziła północ, więc postanowiłam się położyć. Napisałam Mikołajowi SMS-a, że kładę się, ale jeśli ma ochotę wrócić, to nie mam nic przeciwko. Odpisał niemalże od razu, że wróci w ciągu godziny, bo nie zaśnie beze mnie. Gdy to przeczytałam, zrobiło mi się bardzo miło, ale zmęczenie brało górę, więc położyłam się i chyba od razu zasnęłam.

Nie wiem czy śniło mi cokolwiek, ale nagle coś mnie obudziło, a właściwie nie coś, a ktoś, czyjeś ręce na mnie.

Podskoczyłam przerażona, ale na szczęście to był Mikołaj.

– Jak wszedłeś?! – spytałam trzęsącym się głosem.

– Musisz zmienić zamki w drzwiach, bo te przerobi nawet dziesięćolatek – powiedział z uśmiechem.

– Jak to, przecież kosztowały kupę kasy i miały być takie super.

– Jutro się tym zajmę. Oszukali cię, są dziecinnie proste, a teraz chodźmy spać, bo jest późno.

Łatwo było mu mówić o spaniu. Byłam teraz tak zdenerwowana, że nie mogłam zasnąć. Ruch na ulicy się zaczynał, a ja nie mogłam oka zmrużyć. W końcu mi się udało, ale nie wiem, która to była godzina. Wiem jednak, że rano nie mogłam się dobudzić. Słyszałam, że Mikołaj się kręci, ale nie miałam siły nawet otworzyć oczu. Gdy było przed jedenastą, wszedł do sypialni z tacą, a na niej było pyszne śniadanie. Muszę przyznać, że mnie zaskoczył, tym bardziej, że nigdy nie dostałam śniadania do łóżka. Było to naprawdę miłe. Usiadłam na łóżku przecierając oczy, ale po pierwszych łykach pysznej kawy poczułam się bardziej rześko. Tego było mi trzeba. I jeszcze te świeżutkie bułeczki. Mniem, mniem. Dosłownie rozplływają się w ustach. Nie miałam do tej pory pojęcia, że tak może smakować zwykłe śniadanie, jeśli poda je na tacy ukochana osoba.

Po śniadaniu wzięłam szybki prysznic. Później ubrałam się. Widziałam w odbiciu szyby jak Mikołaj mi się przygląda, on chyba też zauważył, że go obserwuję, więc pogroziłam mu palcem, stojąc ciągle tyłem do niego.

Widziałam, że się uśmiechnął i ciągle mnie obserwował. Kiedy skończyłam zapinać bluzkę i stałam już w kuchni, spojrzał na mnie i powiedział poważnym tonem, że musimy porozmawiać. Skinęłam głową i usiadłam naprzeciwko niego przy kuchennym stole. Spojrzałam mu prosto w oczy i czekałam, aż zacznie. Widziałam, że zrozumiał, że go obserwuję i analizuję jego gesty i mimikę, więc zaczął udawać obojętność, by osłabić moją czujność. Pomyślałam sobie wtedy, że nie ze mną takie sztuczki i lekko się uśmiechnęłam. Zrobiłam to jakby mimowolnie i to był niestety mój błąd, który Mikołaj natychmiast wychwytał i skomentował, że

jestem lepsza niż mógł się spodziewać, ale są tego też dobre strony. W końcu postanowił coś powiedzieć konkretnego, ale nie tego się spodziewałam.

– Co byś powiedziała na święta spędzone ze swoimi dziećmi?

– Byłoby super, ale to nie przejdzie. Dopiero od niedawna pracują w Nowym Jorku, więc ich tak szybko nie puszczą – odpowiedziałam niezwykle zaskoczona, bo nie takiego tematu się spodziewałam.

– No wiadomo, ale przecież ty możesz lecieć do nich, a właściwie to razem możemy lecieć. Podoba ci się taki pomysł?

– No pewnie – powiedziała z nieukrywanym entuzjazmem, ale po chwili zesłałam na ziemię. Ale wiesz ile kosztują loty w święta?

– Jasne, że wiem. Często latam w święta i nigdy nie było to problemem.

– To naprawdę byłoby super, ale ja nie mogę pozwolić na to, żebyś stawiał mi takie wycieczki. Jak ja ci się zrewanżuję? Wezmę cię do zoo czy na basen? – Mówiąc to i tak myślami byłam już w Nowym Jorku, przez moment nawet było mi wstyd.

* * *

– Z tym basenem to nie jest głupi pomysł, może nawet dzisiaj się wybierzemy. Ty stawiasz. Pasuje?

– W zasadzie czemu nie? Nie możemy przecież cały czas tylko jeść, bo źle się to dla mnie skończy i wtedy przestaniesz mnie kochać.

– Jak możesz tak mówić – powiedział i podchodząc do mnie, chwycił za wszystkie krągłości, jakby sprawdzał czy wszystko jest jak należy.

Rozbawił mnie tym, bo zawsze miałam łaskotki. Co prawda nie takiej rozmowy się spodziewałam, ale pomimo piekającej, wrodzonej ciekawości, postanowiłam nie naciskać. Przecież, jeśli on poważnie o mnie myśli, to prędzej czy później na pewno mi powie o co chodzi, a jeśli nie wiąże ze mną żadnych planów na przyszłość, to wolę nie wiedzieć o żadnych podejrzanych tajemnicach, bo im mniej się wie, tym lepiej się śpi.

– Kurczę, tylko jest problem, bo nie mam stroju na basen – właśnie sobie to uświadomiłam.

– To rzeczywiście jest problem – powiedział z udawaną troską. – A może pójdziemy do galerii? Tam powinni mieć coś dla ciebie.

– No to pójdziemy, tylko czy mają stroje jesienią?

– W sklepie sportowym na pewno, ja też sobie kupię, żeby już nie jechać do domu.

– No to w porządku, dokończymy kawę i pójdziemy. Nawet już nie

pamiętam kiedy pływałam. Chętnie trochę rozruszam mięśnie. Może nawet zaczęć częściej odwiedzać pływalnię.

– No to zaczynaj się przyzwyczajać do aktywnego życia, nie pozwól ci się nudzić.

– Jestem jak najbardziej za. Przekonałam się, że przy tobie nie da się nudzić – powiedziałam zaczepnie, podchodząc do niego z tyłu i mocno go przytulając.

Tego się nie spodziewał, więc zanim wziął mnie za rękę, zdążyłam wyczuć coś pod marynarką. Dobrze wiedziałam, że to broń. Tylko po co? Niestety nie wspomniał o tym ani słowem. Szczerze mówiąc, byłam trochę rozczarowana, ale postanowiłam czekać. Przecież nie jest głupi i dobrze wie, że wyczułam jego broń. Widział chyba, że zastanawiam się nad czymś i postanowił to wytłumaczyć.

– Tak, to broń – powiedział, chwytając mnie za rękę i posadził na swoich kolanach. – Jest mi potrzebna w pracy.

– Strzelasz do leniwych pracowników? – spytałam z głupia frant.

– No, powiedzmy, że coś w tym stylu. Ale nie denerwuj się, naprawdę nie masz powodu obawiać się czegokolwiek. Ty jesteś bezpieczna, ja jestem bezpieczny i nie robię nic złego, obiecuję.

– Dobrze, jeśli nie możesz mówić czy nie chcesz, to ja nie nalegam. Lepiej nic nie mów niż miałbyś kłamać, bo tego bym nie zniosła. Za długo żyłam w kłamstwie i nie chcę tego doświadczać w moim życiu po raz kolejny. To było zbyt upokarzające. Mogłabym cię za to na przykład zabić i co wtedy? Szkoda byłoby takiego wspaniałego kochanka.

– Dokładnie tak samo myślę, ale bądź spokojna, niedługo porozmawiamy i o tym. Daj mi jeszcze trochę czasu. I obiecuję, że nie będę kłamał. Jesteś dla mnie naprawdę bardzo ważna i nie chcę cię okłamywać, a tym bardziej nie chcę cię stracić. Jesteś wyjątkowa, nigdy nie spodziewałem się, że spotkam tak cudowną kobietę, jaką jesteś. Kocham cię i wiąże z tobą plany na przyszłość.

– Też cię kocham i chcę być z tobą. Dlatego nie będę nalegała i poczekam, ale pamiętaj, że nie jestem jakaś pierwsza głupia naiwna.

– Wiem, wiem. Gdybyś taka była, nie kochałbym cię – powiedział to i przytulił mocno, całując delikatnie w policzek.

– No dobrze, niech się dzieje wola nieba, a teraz idziemy po stroje – zarządziłam.

Podjechaliśmy do najbliższej galerii i ruszyliśmy prosto do sklepu sportowego. Rzeczywiście, pomimo pory roku był nawet spory wybór. Wzięłam kilka sztuk do przymierzalni, Mikołaj też znalazł coś dla siebie. Wbiłam się w ten, który podobał mi się najbardziej. Był czarny i miał wzór wcięcia w talii w różowym kolorze, no i widoczny znaczek na lewym biodrze. Może nie wypada

tak mówić, ale zawsze miałam ciągoty do widocznej marki. To chyba takie wewnętrzne zagłuszanie kompleksów. Gdy już płaciłam za markę musiało być tak, że znaczek koniecznie był zauważalny. Poza tym wyglądałam w tym stroju bardzo seksownie i szczupło. Przymierzałam jeszcze resztę, ale tylko z ciekawości, bo byłam już zdecydowana. Gdy zakładałam na siebie czwarty strój, nagle uchyliły się drzwi mojej przymierzalni i zajrzał do niej Mikołaj. Uśmiechnął się, wszedł do mnie, mocno chwycił i obrócił w stronę lustra. Spojrzałam na niego w jego odbiciu, a on tylko się uśmiechnął i zdjął mi strój z ramion, chwycił mocno za piersi, przesuając po nich rękoma i po chwili zdjął go ze mnie. Byłam tak podniecona, że nie potrafiłam się sprzeciwić. Całował moje piersi namiętnie, a ja musiałam się powstrzymać, żeby nie zacząć krzyczeć. Po chwili odpiął spodnie i wszedł we mnie mocno, do samego końca. Jego ruchy były szybkie i energiczne, prawie brutalne, ale ja cała płonęłam, wbijając się paznokciami w jego ramiona i zaciskając usta. Całe szczęście skończył szybko, bo przecież byliśmy w miejscu publicznym. Gdy było już po wszystkim zapiął spodnie i wyszedł mówiąc do mnie „nie znasz dnia ani godziny”. No, rzeczywiście miał rację, to było niesamowite. Tylko ja teraz miałam mały problem, a właściwie to duży. Byłam cała czerwona, a moje włosy wyglądały jakbym przed chwilą wstała. Na szczęście znalazłam w torebce grzebień. Zawołałam Mikołaja i kazałam mu iść do kasy zapłacić za wybrany strój, a te, których nie kupuję, oddać do odwieszenia. Ja po prostu nie chciałam pokazywać się nikomu z obsługi, bo miałam wrażenie, że wszyscy wiedzą, co przed chwilą wydarzyło się w przymierzalni. Tak naprawdę nie wiem czy wiedzą, czy nie, ale wstyd mi było jak cholera. Ubrałam się i obserwowałam przez szparę w drzwiach czy zapłacił. Gdy zobaczyłam, że zbliża się w moją stronę, wtedy w odpowiednim momencie wyszłam, odwracając się od razu tyłem do wszystkich, czyli w stronę wyjścia. Podeszłam do Mikołaja, który uśmiechał się do mnie szeroko, chwyciłam go pod rękę i wyszliśmy czym prędzej ze sklepu.

- Kocham cię, pięknisio.
- Też cię kocham – odpowiedziałam i pocałowałam go w usta.
- Ale jesteś niesamowita, nie spodziewałem się tego po tobie.
- A czego się po mnie spodziewałeś?
- No, sam nie wiem, ale miło mnie zaskakujesz.
- Tak, tak, a co ja mam powiedzieć? Gdziekolwiek byśmy nie byli pojawiaasz się ty i wspaniały seks. Uważaj, bo jak się za bardzo przyzwyczaję, to możesz sobie nie poradzić – powiedziałam zaczepnie, a zarazem zalotnie.

Spojrzał na mnie wymownie i zaczął sobie żartować, że zaraz weźmie mnie na stoliku w kawiarni, obok której właśnie przechodziliśmy. Ludzie na nas patrzyli, a ja byłam taka szczęśliwa, że nawet nie potrafię tego opisać. Wtedy dużo bym dałaby te chwile z Mikołajem trwały wiecznie. Ja po prostu go kochałam, naprawdę taką prawdziwą, wielką miłością jakiej nigdy w życiu nie przeżyłam.

Jednak prawdziwe jest powiedzenie, że na miłość nigdy nie jest za późno, będę to powtarzała do samej śmierci. Jak później się okazało, na naukę również nie jest za późno, ale to jeszcze nie teraz, więc nie będę wyprzedzać faktów. Postanowiliśmy iść na obiad do restauracji, żeby nie tracić już czasu w domu na gotowanie, bo przecież jechaliśmy dzisiaj na basen. Muszę przyznać, że trochę się denerwowałam tym faktem, bo nie pamiętam już kiedy ostatni raz byłam na basenie. Nawet nie czułam za bardzo głodu, ale wolałam coś zjeść teraz, żeby później nie iść na pływalnię z pełnym brzuchem, bo po pierwsze to niezdrowe, a po drugie gorzej się wygląda. Teraz dbam o wygląd jak nigdy dotąd, bo wreszcie czuję się kobietą na pełnych obrotach i chcę się podobać Mikołajowi. Gdy siedzieliśmy w restauracji miałam wrażenie, że jakiś facet, który wszedł za nami przygląda się nam. Powiedziałam o moim spostrzeżeniu Mikołajowi, bo myślałam, że może się znają. Przecież Mikołaj dużo podróżuje i rzadko jest w kraju, więc może to jakiś jego kolega, który nie jest pewien czy to na pewno Mikołaj, ale na moje słowa mój kochany Mikuś odwrócił się bardzo niedyskretnie i przyjrzał się tamtemu. Było od razu widać jak tamten gość się speszył i odwrócił wzrok.

– Znacie się? – spytałam.

– Nie sędzę, ale wyraźnie czegoś ode mnie chce – powiedział, po czym wstał od stolika i podszedł do tego faceta.

Trochę się wystraszyłam, bo widziałam już jak Mikołaj potrafi być niemiły, a nie wiedziałam, czego spodziewać się po tamtym drugim. Gdy Mikuś podszedł do jego stolika i usiadł przy nim, obserwowałam ich uważnie, starając się usłyszeć cokolwiek, ale niestety mówił zbyt cicho, by zrozumieć choć słowo. Kurczę, o co tu chodzi, przecież Mikołaj musi go znać, bo inaczej nie podszedłby do niego, bo niby po co miałby to robić. Niespodziewanie tamten facet wstał i wyszedł, nie czekając na swoje zamówienie, zostawił tylko na stoliku pięćdziesiąt złotych za swoje zamówienie. Mikołaj wrócił do mnie i szczerze mówiąc miałam nadzieję, że mi cokolwiek wytłumaczy, ale powiedział tylko, że wszystko jest w porządku i nic więcej. Przecież widziałam na własne oczy, że o coś tu chodzi i nie dam sobie wmówić, że to nic nie znaczy.

– Jesteś pewien? Bo mnie się wydaje, że coś nie gra. Nie musisz mi mówić szczegółów, ale dzieje się trochę dziwnych rzeczy, a chyba jesteśmy razem i może powinnam wiedzieć choć jedną setną. Nie uważasz? Może powinnam na coś uważać?

– Nie musisz na nic uważać ani niczego się obawiać. Wszystko jest pod kontrolą, masz mnie tylko kochać i być szczęśliwą kobietą. Kelner idzie z naszym obiadem – powiedział jakby z ulgą.

* * *

A więc jednak coś jest pod kontrolą, czyli nie jest to takie nic. Niech nie myśli, że kupiłam te głupie tłumaczenia. Nie jestem naiwną gówniarą, którą można zbyć byle wymówką. Lecz z drugiej strony może lepiej nie wiedzieć, o co tu chodzi, może jeszcze nie teraz. Przecież znamy się zbyt krótko, żeby wszystko o sobie mówić. Ja w końcu też nie opowiadam o swojej przeszłości, bo i po co, ale jego przeszłość to i terażniejszość. Muszę być bardziej czujna i tyle. Teraz mam na talerzu pyszną roladę, więc nie będę rozmyślać o tym, co być może jest, a być może nie. Mam nadzieję, że wszystkiego się dowiem w swoim czasie, i że Mikołaj nie jest uwikłany w coś bardzo niebezpiecznego. Po zjedzonym obiedzie poszliśmy do mnie. Gdy byłam z Mikołajem, dzień za dniem upływał tak szybko i szczęśliwie, że czasami miałam ochotę, by czas się zatrzymał, ale niestety to było niemożliwe. Miałam też wyrzuty sumienia, że zaniedbuję Julię i Marię, ale naprawdę nie robiłam tego celowo i złośliwie, po prostu czas spędzany z Mikołajem był ponad wszystko. Po powrocie do mojego mieszkania telefon Mikołaja zadzwonił i niestety musiał podjechać gdzieś coś załatwić. Postanowiłam wykorzystać ten czas i zadzwoniłam do Marii. Okazało się, że doszła już do siebie po pierwszym szoku na wieść o zdradach swojego męża i o tym, że on chce rozwodu. Jak się okazało, najwięcej siły dodała jej Julia, a właściwie adwokat, którego jej załatwiła. Podobno facet jest tak dobry, że puści jej mężulka w samych skarpetkach. Rozumiałam ją doskonale, bo wiem, że nie ma w życiu nic lepszego jak uczucie spełnionej zemsty. Ja co prawda nie miałam tej możliwości, ale uczucie mojej odzyskanej wolności, a teraz taka wspaniała miłość, to dla mnie jeszcze więcej.

Mikołaj wrócił po prawie dwóch godzinach. Był zadowolony, więc swoje sprawy załatwił pomyślnie.

– No, gotowa do wyjścia?

– Już, już. Daj mi dziesięć minut i wychodzimy.

Poszłam się przebrać do łazienki, a on przebierał się w pokoju. Po chwili byliśmy oboje gotowi do wyjścia, bo torbę spakowałam już wcześniej. Zamknęłam mieszkanie i pojechaliśmy na basen. Było cudownie, dawno się tak dobrze nie bawiłam. Pływałam sobie spokojnie i powoli, robiąc po dwie długości basenu na raz, bo moja kondycja pozostawia sobie wiele do życzenia, a później, odpoczywając, szłam na tak zwane bicze wodne. Gdy miałam dosyć już tego z powrotem wracałam na duży basen i tak w kółko. Mikołaj pływał bardzo dużo i nie wydawał się zmęczony. Jego muskularne ciało wyglądało w basenie tak, że wolałam mu się nie przyglądać w tak ostentacyjny sposób, bo gdy na niego patrzyłam, myślałam tylko o jednym. Jak można się domyśleć był to seks. Widziałam też, jak on patrzy mnie. Patrzy na mój mokry od wody strój, przez, który przebijały trochę moje duże piersi. Wyglądał jakby chciał je zaraz zacząć

całować. Gdy byliśmy blisko siebie nie mógł się powstrzymać i przy każdej okazji dotykał mnie w taki sposób, że miałam ochotę przytulić się do niego i zrobić to w basenie. Niestety, nie było to możliwe, ale nie myślałam o niczym innym. Było tak cudownie, erotyzm unosił się w powietrzu, gdy byliśmy blisko siebie miałam wrażenie, że powietrze gęstnieje. Na basenie spędziliśmy ponad dwie godziny. Później pojechaliśmy do mnie. Na dworze było zimno i deszczowo. Gdy byliśmy już w domu zrobiłam herbatę, żeby się rozgrzać.

– Nie możemy chodzić razem na basen – powiedział nagle.

– Dlaczego? Było przecież super

– Nie mogę patrzeć jak paradujesz przede mną w seksownym stroju, a ja nie mogę go z ciebie zdjąć i wziąć cię od razu. To zbyt męczące dla mnie.

– Ty chyba nie widziałeś siebie. Ma się ochotę schrupać cię jak pyszne ciasteczko. Takie umięśnione, mokre ciało.

Mniam, mniam. Nie widziałam takiego ciasteczka nawet w amerykańskim filmie, a tu proszę, mam na żywo i to do własnej dyspozycji i mam nadzieję, że na wyłączność.

Na te słowa Mikołaj posadził mnie na swoich kolanach i mocno przytulił, całując mnie delikatnie po szyi. Po czymś takim odpływałam, on był niesamowity. Wystarczyło, że zaczynał mnie dotykać, a ja w jednej chwili traciłam głowę. Jego dłonie, usta. To było coś niesamowitego. Uwielbiałam, gdy mnie dotykał i całował, a co dopiero mówić o czymś więcej. Po chwili wstał razem ze mną i posadził mnie na stole, podnosząc spódniczkę, która i tak była już krótka. Odpięłam jego pasek, później spodnie i po chwili był już we mnie. Jego ruchy były szybkie, głębokie i takie silne, aż trudno to opisać. Czułam go tak głęboko w sobie, że doprowadzało mnie to do szaleństwa. Gdy skończyliśmy byłam taka zmęczona, że myślałam tylko o tym, żeby się położyć. Poszliśmy więc do sypialni. Przytuliłam się do niego, a on do mnie i nagle powiedział, że wszystkiego się dowiedział i możemy lecieć razem na święta do Nowego Jorku.

– Jak to?

– Jeżeli się zgodzisz, to pozostało tylko kupić bilety i lecimy. Tylko musisz uprzedzić swoich synów, że przylatujesz i to nie sama. No, chyba że masz z tym jakiś problem.

– No nie, co ty. Tylko zaskoczyłeś mnie, bo nie brałam tej propozycji tak zupełnie poważnie.

– Wszystko co mówię, mówię poważnie. Twoje dzieci chyba nie będą miały nic przeciwko temu, że jesteśmy razem?

– No jasne, że nie. Przecież one chcą, żebym była szczęśliwa, tylko mogą być nieco zaskoczone tym faktem, ale na pewno się ucieszą.

– No myślę. Też chętnie ich poznam.

– Dobrze. W takim razie zgadzam się. A ile kosztuje taki bilet?

– To niech cię nie interesuje, ja zapraszam.
– Nie, nie ma mowy. Nie będziesz mi wszystkiego sponsorował. To nie w porządku.

– To uznajmy to za prezent świąteczny. Co ty na to?
– Hmm. No, a co ty chciałbyś dostać? – spytałam.
– Ciebie i tylko ciebie.
– To już dostałeś, ale na pewno coś jeszcze byś chciał. Daję ci czas do zastanowienia. Powiedzmy trzy dni i masz mi powiedzieć, co sprawiłoby ci przyjemność, poza mną oczywiście.

– Tak jest, ale poza tobą to będzie trudno, bo nie ma nic takiego na tym świecie, co sprawiłoby mi taką przyjemność jak ty.

– No, tyle to wiem, ale pomyśl nad tym, co chciałbyś dostać. I jeszcze musimy rozejrzeć się za prezentami dla innych. Przecież komu jak komu, ale Julii należy się coś wyjątkowego. Przecież to dzięki niej jesteśmy razem. Nawet nie chcę myśleć, jak wyglądałoby moje życie gdyby mnie wtedy nie potrąciła.

Gdy Mikołaj to usłyszał roześmiał się, a ja zdałam sobie sprawę jak to zabrzmiało. No, ale taka jest prawda.

To ten wypadek przyczynił się do mojego szczęścia.

– Sam pomyśl. Gdybym nie wpadła na nią, a właściwie to ona na mnie, to nie byłibyśmy teraz razem.

Ja w najlepszym wypadku pracowałabym w markecie rozkładając towar. I to gdybym miała szczęście w szukaniu pracy.

– Nawet o tym nie myśl. Chcesz powiedzieć, że nie mógłbym dotykać tego wspaniałego ciała i całować ciebie o tak, właśnie tak jak teraz to robię?

– Właśnie o tym mówię – odpowiedziałam i zaczęłam się śmiać, bo to łaskotało, a on nie przestawał tylko całował mnie mocno po całym ciele. Gdy przestał, spojrzał mi poważnie prosto w oczy i powiedział, że rzeczywiście Julii należy się nie byle jaki prezent i pojedziemy w przyszłym tygodniu rozejrzeć się za jakimś drobiazgiem dla niej, a przy okazji dla całej reszty.

Byliśmy tacy zmęczeni po dzisiejszym wypadzie na basen, że zasnęliśmy jak dzieci. Uwielbiałam przy nim zasypiać, wtulona w jego silne ramiona. Czułam się wtedy bezpieczna, kochana i wyjątkowa. Byłam taka szczęśliwa z Mikołajem, że czasami aż miałam wyrzuty sumienia, że biorę tyle szczęścia, ale z drugiej strony mogłam to uznać za rekompensatę tylu straconych lat. Teraz odrabiam i odbieram to, co należało mi się przez te wszystkie lata upokorzeń i zdrad. Zasnęłam szczęśliwa, w poczuciu miłości. To naprawdę cudowne uczucie, a najważniejsze, że nie budowałam swojego szczęścia na cudzym nieszczęściu. Byłam przekonana, że taka obłuda zawsze się zemści i nigdy nie odważyłabym się tego robić. * * *

Spaliśmy całą noc twardym snem. W ogóle zauważyłam, że od czasu rozwodu lepiej śpię, a od kiedy jestem z Mikołajem to niczego więcej mi do

szczęścia nie trzeba. Rano wstaliśmy wyspani i szczęśliwi. Założyłam szlafroczek, którego Mikołaj jest fanem, a on poszedł wziąć prysznic. Zaparzyłam nam kawę i przyszykowałam śniadanie. Akurat gdy wszystko przygotowałam, Mikołaj wyszedł z łazienki w bokserkach. O matko! Jaki on jest seksowny. Po prostu nie mogę spokojnie na niego patrzeć. Zjedliśmy razem śniadanie. Było miło, zresztą jak zwykle. Po śniadaniu powiedział, że jeszcze dzisiaj zajmie się biletami lotniczymi, a ja mam uprzedzić swoje dzieci o naszej wizycie na święta. Zjedliśmy, ubrał się i wyszedł. Umówiliśmy się, że przyjdzie wieczorem. Gdy poszedł, wzięłam prysznic, ubrałam się i wyszłam do osiedlowego sklepu po małe zakupy. Po powrocie usiadłam sobie wygodnie w fotelu i chwyciłam za słuchawkę, by zadzwonić do dzieci. Szybko przeliczyłam sobie różnicę czasu. W Nowym Jorku było koło dziewiątej rano, więc na pewno byli już w pracy. No to dzwonię, pomyślałam sobie. Raz kozie śmierć, muszę przecież im powiedzieć o Mikołaju, bo niby dlaczego miałabym ukrywać to, że jestem z kimś w związku. Jestem dorosła, po rozwodzie i to nie z własnej winy, więc wolno mi chyba ułożyć sobie z kimś życie. Wybrałam numer starszego syna, Eryka. Długo nie odbierał telefonu, już chciałam się rozłączyć, gdy nagle usłyszałam w słuchawce jego głos.

– Cześć mamuś.

– Cześć syneczku. Mam wam coś do powiedzenia, ale powiedz mi najpierw, czy jesteście tam z Hubertem.

– Tak, jesteśmy akurat razem, a co to takiego ważnego?

– Zrób na głośnik, bo chcę żebyście razem to usłyszeli.

– Okay, słuchamy – w tle usłyszałam wesołe powitanie Huberta.

– Cześć synku. Chciałam wam tylko powiedzieć, że istnieje szansa, żeby zobaczyć się na święta. Co wy na to?

Gdy to powiedziałam nastąpiła chwilowa cisza w telefonie.

– Ale jak to? – usłyszałam po kilkunastu sekundach Huberta, czyli młodszego syna.

– No tak to. Zwyczajnie. Jeśli uda się dostać bilety, to przylecę do was na święta, a właściwie to przylecimy.

– Bilety? Przylecimy? Czyli kto? Ty i tata?

– Ależ skąd, nie z tatą.

– Masz kogoś?

– Kto to?

– Znamy go? Mów wszystko jak na spowiedzi, bo umieramy z ciekawości.

Zasypali mnie pytaniami, nie pozwalając dojść do słowa, ale szczerze mówiąc, na taką reakcję liczyłam, bo była szczerą i trochę śmieszna. Musiałam wymusić sobie prawo do głosu.

– Spokój, cisza!!! – Prawie krzyknęłam. – Ma na imię Mikołaj, jest

parę lat ode mnie młodszy, jest bratem mojej koleżanki z dzieciństwa. Tej Julii, o której wam mówiłam.

– Tej, która cię potrafiła?

– Tak, dokładnie tej samej. Poznałam go po raz drugi na przyjęciu u niej i to była, można powiedzieć, miłość od pierwszego wejrzenia po latach.

– Mamo, nawet nie wyobrażasz sobie jak bardzo się cieszymy. Jesteś z nim naprawdę szczęśliwa?

– Jestem. Nie wyobrażacie sobie nawet jak bardzo. Czuję się jakby mi ubyło co najmniej dwadzieścia lat.

– Mamuś cieszymy się razem z tobą nie możemy się doczekać, kiedy się zobaczymy i poznamy tego szczęściarza.

– Ja też nie mogę się doczekać i nie wyobrażacie sobie nawet jak dużo dla mnie znaczy to, że cieszyacie się z mojego szczęścia.

– Jak możesz myśleć, że mogłoby być inaczej. Trzymamy za ciebie kciuki zawsze i wszędzie. Mamciu, teraz musimy kończyć, bo mamy za chwilę poważną naradę, ale obiecujemy, że zadzwonimy do ciebie dzisiaj po pracy.

– Dobrze. To do usłyszenia później. Buziaki, buziaki, buziaki.

– Pa mamuś. Buziaki.

– Buziaki.

– Buziaki.

Odpowiedzieli mi zgodnym chórem i się rozłączyli. Mówiąc szczerze, to kamień spadł mi z serca po ich reakcji. Teraz już wiedziałam, że wszystko dobrze się ułoży, bo moje dzieci nie mają nic przeciwko temu, że układałam sobie z kimś życie. Wiedziałam też, że mają kontakt telefoniczny ze swoim ojcem i na pewno nie będą przed nim ukrywać tego, że ja jestem szczęśliwa. Są dorosłe, zresztą nawet jak dzieci są małe to też nie są głupie i wiedzą kiedy w domu źle się dzieje. Dzieci czują kiedy któryś z rodziców jest nieszczęśliwy nawet wtedy, gdy robią dobrą minę do złej gry. Ja zawsze dusiłam się w związku bez miłości. Teraz jest zupełnie inaczej. Lepiej nie wracać do przeszłości, bo nie ma do czego. Mam zamiar żyć teraźniejszością i koniec. Jestem szczęśliwa i nie zamierzam tracić czasu na bezsensowne rozmyślanie o czymś, co nigdy już nie wróci. Dopięłam sobie spokojnie kawę dzwoniąc do Julii. Powiedziałam jej o tym, że rozmawiałam z moimi dziećmi o Mikołaju i w ogóle poplotkowałyśmy trochę o tym i o tamtym. Popołudnie minęło mi przyjemnie. Później zabrałam się za obiad. Przyrządziłam pyrkę z gzikiem. Zjadłam niewiele, ale muszę przyznać, że było jak zwykle dobre. Oczywiście zrobiłam więcej, żeby zostało dla Mikołaja. Po obiedzie położyłam się trochę aby poczytać, bo właśnie uświadomiłam sobie, że dawno tego nie robiłam. Poczytałam chwilę i oczy zaczęły mi się zamykać. Jednak tak intensywne życie erotyczne jest męczące w moim wieku, a może w każdym wieku, nie tylko w średnim. Zasnęłam. Niestety, nie było mi dane podrzemać zbyt długo, bo obudził

mnie dzwonek telefonu. Gdy odbierałam, nawet nie spojrzałam na wyświetlacz. I to był błąd. Dzwonił mój ex. Pierwsze słowa, jakie usłyszałam, były tradycyjnie obelżywe i głośne. Czyli nic się nie zmieniło po rozwodzie. Powiedziałam mu tylko, przekrzykując go, że nie może wyzywać się na mnie z powodu zazdrości o moje udane życie. I rozłączyłam się, ścisząc dźwięk. Dobrze wiedziałam, że moje dzieci poinformują go o moim związku niezwłocznie tylko po to, żeby go zdenerwować. On nigdy nie lubił jak byłam szczęśliwa, zawsze psuł mi z premedytacją każdą chwilę radości jaką udało mi się mieć. Teraz w końcu mu się odgryzłam i mam satysfakcję. Położyłam się jeszcze na chwilę, czując wielkie zadowolenie. Widziałam, że dzwonił jeszcze wiele razy, ale nie odbierałam. Teraz to już mógł mi skoczyć. Nie muszę odbierać i z niczego się tłumaczyć. To dopełniło moje szczęście. Zrobił się wieczór. Usiadłam z herbatą przed telewizorem i szukałam w telewizji czegoś ciekawego do obejrzenia. Nagle zadzwonił domofon. To był Mikołaj. Wbiegł na pierwsze piętro i wparował do mieszkania. Był zdenerwowany.

– Nic ci nie jest? Dzięki Bogu. Dlaczego nie odbierasz telefonu?

– Co miałoby mi być? Na śmierć zapomniałam włączyć dźwięk.

Wyłączyłam, bo mój były nękał mnie telefonami.

– Co? Jak to nękał? Dorwę drania!

– Nie, nie warto. Dowiedział się o nas i się wściekł, ale to u niego normalka. Boli go moje szczęście i jeszcze rozłączyłam go jak dzwonił, pewnie to go dobiło, więc wydzwaniał nie wiem już ile razy. Dlatego wyciszyłam dźwięk, a później zupełnie wyleciało mi z głowy, żeby go włączyć. A co się właściwie stało, że jesteś taki zdenerwowany?

– Nie, nic takiego. Najważniejsze, że mamy bilety do Nowego Jorku na osiemnastego grudnia. Cieszysz się? – Powiedział, zmieniając błyskawicznie temat.

– Cieszę się bardzo. Rozmawiałam z dziećmi. One również cieszą się na nasz przyjazd i nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają.

– To znaczy, że powiedziałaś im o mnie? Mam nadzieję, że nie mają nic przeciwko temu, że z kimś się spotykasz.

– Oczywiście, że nie, przecież to dorośli ludzie. Nie mogą się doczekać, kiedy cię poznają. Zresztą to właśnie z twojego powodu cała ta afery z moim byłym.

– Co takiego? A co on ma do tego?

– No, jak się okazuje, on uważa, że ma. Nie spodziewał się tego, że kogoś kiedykolwiek mogę mieć. Ale wiesz, to trochę skomplikowane, nie warto o tym mówić.

– Nie, nie. Opowiedz mi, ja chętnie posłucham – powiedział, ale ja go trochę przejrzałam, bo co może obchodzić go mój były. On chce jak najdalej odejść od moich pytań odnośnie jego wlotu do mieszkania i tego jaki był zdenerwowany.

– On po prostu uważał i zresztą nadal tak myśli, że ja nigdy nikogo sobie nie znajdę, że jak mnie zostawił, to do końca życia będę sama, bo przecież kto mógłby spojrzeć na kogoś tak beznadziejnego jak ja. Zawsze byłam dla niego głupia, brzydka i nic niewarta. A tu proszę, taka niespodzianka. Pewnie wyobraża sobie ciebie jako jakiegoś małego, łysiejącego grubasa, w starym kadeście i z materiałowym portfelem – gdy to powiedziałam, Mikołaj zaczął się śmiać.

– Czyli nie spodziewa się takiego przystojniaka jak ja? – zapytał, nadal się śmiejąc.

– No co ty? Jakby ciebie zobaczył ze mną, pewnie puściłby plotkę, że wynajmuję ciebie, żeby zrobić mu na złość.

Sama zaczęłam się z tego śmiać, ale niestety tak naprawdę mogłoby być, a tego bym nie chciała, bo głupio byłoby się ciągle tłumaczyć, że prawda jest inna.

Mikołaj chyba myślał, że zażegnał niewygodny temat, ale mnie ciągle męczyła niejasna sytuacja i chciałam wiedzieć choć pobieżnie o co chodzi. Skoro bał się o mnie, to znaczy, że mogło mi coś grozić, ale to z kolei znaczy, że ta sprawa jest również moja.

– Słuchaj Mikołaj, chciałam cię o coś spytać?

– Tak, słucham – odpowiedział i zdawał sobie sprawę, że nie odpuszcze tak łatwo.

– Jak wparowałeś dzisiaj do mieszkania byłeś bardzo zdenerwowany i pytałeś czy nic mi nie jest. A co twoim zdaniem mogłoby mi być i dlaczego? Czy zajmujesz się czymś, z powodu czego mogłoby mi coś grozić?

– Wiesz, że bardzo cię kocham, tak? Skinęłam głową na jego słowa. – No i dlatego bałam się o ciebie, bo nie odbierałaś telefonu przez długi czas.

– No dobrze, nie chcesz to nie mów, ale gdybyś zmienił zdanie, to chętnie wysłucham, co przede mną ukrywasz. Dobrze byłoby też, gdybym zdawała sobie sprawę, że coś może mi grozić. Nie jestem kruchą laleczką, która boi się własnego cienia, przeżyłam ponad dwadzieścia lat ciągłej walki w małżeństwie. Nie zapominaj o tym, a wierz mi, że to naprawdę uodparnia. No dobrze, to kiedy lecimy? Skoro mamy zmienić temat.

– Bilety mamy na osiemnastego grudnia. Samolot mamy z Warszawy o dziewiątej czterdzieści rano, bez przesiadek, prosto do Nowego Jorku. Cieszysz się?

– Pytasz, czy się cieszę? Nawet nie wyobrażasz sobie jak bardzo, nawet o czymś takim nie marzyłam. A kiedy wracamy?

– Powrót dziesiątego stycznia, ale lądujemy w Paryżu i tam zostajemy do siedemnastego stycznia, bo Julia uparła się, że ten Paryż to prezent świąteczny od niej dla nas. Co ty na to? Byłaś kiedyś w Paryżu?

– Nie, nigdy. Nie mogę w to uwierzyć, ale jest mały problem. Od stycznia miałam zacząć pracę u Julii. To trochę nie w porządku, może pomyśleć, że

ją lekceważę.

– Myślisz, że cokolwiek dzieje się bez wiedzy Julii?

Przecież to jej pomysł, ona sama to zaproponowała.

– Rozmawiałam z nią niedawno i nie pisnęła ani słowa.

– Dyskrecja jest domeną Julii, choć trudno w to uwierzyć, gdy się z nią rozmawia.

– Super. Będę musiała jej podziękować. Jestem taka szczęśliwa, że nie potrafię tego opisać. Jeszcze dzisiaj po pracy zadzwonią do mnie dzieciaki, to wszystko im powiem. Co za niespodzianka – mówiąc to, rzuciłam się Mikołajowi na szyję, mocno go ściskając i całując. – Kocham cię, kocham, kocham.

– Też cię kocham szalona kobieto – powiedział, trzymając mnie mocno, wtulając się w moje piersi i całując je.

* * *

Oboje się wtedy śmialiśmy i nie myślałam o żadnych troskach i w ogóle o niczym złym. Przy nim zawsze wszystko wydawało mi się pozytywne, jakby nie istniało na świecie nic złego ani smutnego. Po prostu, gdy znajdował się w pobliżu, najzwyczajniej zapominałam o bożym świecie, chciałam tylko trwać w tej chwili, chciałam żeby nigdy się nie kończyła. Miałam wrażenie, że mogłabym umrzeć w jego ramionach, a i tak byłabym wtedy szczęśliwa. Gdyby ktoś jeszcze pół roku temu powiedział mi, że będę taka spełniona i tak bardzo zakochana, to pomyślałabym, że to jakiś wariat. Tym bardziej, że moja wiara w miłość umarła, gdy dowiedziałam się o pierwszej zdradzie mojego męża. Od tamtego czasu już nic nie było takie samo, wszystko legło w gruzach i od tego czasu moje życie stało się jakby mechaniczne. Z czasem ten stan się tylko pogarszał. Zdrad przybywało i przybywało, a ja stawałam się coraz bardziej na wszystko obojętna, do wszystkiego negatywnie nastawiona. Czasami miałam wrażenie, że robię się bezduszna, ale była to dla mnie w pewnym sensie wygoda, bo już nie wyplakiwałam oczu, nic nie bolało mojej duszy. Nawet gdy czasem jeszcze coś zakłuło, to sama siebie karciałam za to, że dałam się podejść uczuciom i nastawiałam swoją duszę na to, by nic nie czuła. Jediną moją słabością były moje dzieci. Je zawsze kochałam bezgranicznie i zawsze wzruszały mnie ich powodzenia, i zawsze wspierałam je, gdy coś im nie wychodziło. Nasza więź zawsze była silna i nierozzerwalna. Całe szczęście, że udało mi się ją uratować i że kochamy się i wspieramy, pomimo że dzielą nas tysiące kilometrów. Rozmawiamy często, raz u nich byłam, a teraz znowu się zobaczymy. Już nie mogę się doczekać.

No, ale do tematu. Czyli nie wierzyłam w miłość, a tu strzeliło we mnie jak grom z jasnego nieba. I nie ma zmiłuj, jak trafiło to rozkruszyło cały ten lód

w sercu, który mroził przez tyle lat i nie dopuszczał do siebie uczuć. Kocham Mikołaja taką silną miłością, o jakiej mogłam tylko marzyć, po prostu nadrabiam stracone lata. Mam nadzieję, że on kocha mnie równo mocno jak ja jego. Ta miłość wzmacnia mnie jak nic nigdy w życiu. Czuję się, jakbym mogła przenosić góry, a jak już jest blisko mnie, to mam wrażenie, że mogę dosłownie, a właściwie to wydaje mi się, że mogę latać.

Wieczór spędziliśmy jak zwykle miło. Ja nie wracałam do niewygodnych tematów, a jemu jakby było to na rękę. Mnie niestety nie dawało to spokoju, ale czasem bezpieczniej jest mniej wiedzieć i może Mikołaj mnie chce chronić, nie mówiąc mi o pewnych sprawach. Nagle dostał SMS-a. Przeczytał wiadomość i powiedział mi, że Julia jutro mnie odwiedzi popołudniu. Ucieszyłam się na tę wieść, ale czułam przez skórę, że to nie jest z jej strony tylko chęć wypicia ze mną kawki, ale chodzi o coś więcej. Nawet nie wiem kiedy zrobiła się północ, więc położyliśmy się. To znaczy nie tylko położyliśmy, bo póki co nie mogliśmy obok siebie grzecznie leżeć. Nasza miłość była tak namiętna, że czasami miałam wrażenie, że eksploduje całe łóżko. Mikołaj był tak silnym facetem, że czasami nawet nie wiedziałam kiedy zmienialiśmy pozycje. Byłam na górze, a po chwili to on był na górze, albo odwrotnie. Czasami miałam wrażenie, że latam po tym łóżku jak marionetka, bo robił ze mną co chciał i miałam wrażenie, że nie wkłada w to wręcz żadnego wysiłku. Jego ruchy były zawsze stanowcze, silne i pewne. Czegokolwiek by nie zrobił, czułam się bezpieczna, a podniecenie sięgało dosłownie zenitu. Jego męskość była zawsze twarda i gotowa na to, by wejść we mnie głęboko, do samego końca. Jego kondycja była naprawdę godna podziwu. Gdy skończyliśmy, zasnęliśmy ze zmęczenia. Okazało się tym samym, że seks jest najlepszym środkiem nasennym, to znaczy szalony seks, bo potrafi tak zmęczyć, że gdy już opadnie adrenalina to zasypia się szybko i bez problemu. Radzę tego wszystkim spróbować, bo to naprawdę sprawdzony sposób. Zasnęliśmy bez problemów, ale po pierwszej w nocy obudził nas mój telefon. To dzwonił mój syn Hubert. Wiedział, że u nas jest noc, ale nie spodziewał się, że położyłam się przed pierwszą, bo zawsze cierpiałam na bezsenność i siedziałam przynajmniej do drugiej. Gdy odebrałam telefon starałam się jak najbardziej udawać niezaspaną, bo na pewno byłoby mu głupio jakby wiedział, że mnie obudził. Zresztą, gdy oni dzwonią to serce bije mi zawsze szybciej, więc trochę się rozbudziłam.

- Hej, jak tam? Już po pracy? – odezwałam się.
- Ojej mam, spałaś?
- Nie, no co ty, położyłam się tylko.
- Nie musisz kłamać, znam ten twój ton niby niezaspanej.
- Oj, może przysnęłam, ale wy zawsze możecie przecież dzwonić.
- To wiesz już czy przylatujecie na święta?
- Tak, bilety mamy na osiemnastego grudnia i będziemy do dziesiątego

stycznia, więc pobędziemy trochę razem. Mam nadzieję, że się cieszyacie.

– No pewnie, że tak. Jak przekażę taką wiadomość

Erykowi to oszaleje z radości. A teraz wracaj do łóżka, bo wiem, że spałaś już sobie smacznie. Przepraszam, że cię obudziłem, ale nie spodziewałem się, że śpisz o tej porze.

– Nic nie szkodzi synku, całuję cię mocno i uściskaj ode mnie Eryka. Kocham was. Pa, pa.

– Pa, też cię kochamy.

Po tej rozmowie nie mogłam zasnąć, byłam tak podekscytowana, że kręciłam się z boku na bok. W końcu wstałam, żeby podgrzać sobie mleko, bo rozbudziłam się już na dobre. Mikołaj też się obudził gdy rozmawiałam, ale chyba zasnął z powrotem. Gdy siedziałam w kuchni, usłyszałam, że zaczyna się kręcić, więc chyba nie zasnął. Stałam w drzwiach sypialni i zobaczyłam, że siedzi na łóżku. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. To właśnie w nim kocham, zawsze się do mnie uśmiecha, tego brakowało mi przez większą część mojego życia.

– Myślałam, że zasnąłeś.

– Jak mam zasnąć bez ciebie?

– No, rozbudziłam się i wstałam podgrzać sobie mleko. Chcesz też?

– Mleko? Skąd taki pomysł, nie lubię mleka.

Wstał i podszedł do mnie, pocałował w policzek i usiadł w kuchni na krześle, przyglądając mi się.

– Co mi się tak przyglądasz?

– Jak ty to robisz, że zawsze wyglądasz tak pięknie?

– Nie żartuj sobie. Widziałam jak wyglądam, jestem zaspana i rozczochrana.

– Pięknie, może właśnie dlatego.

Gdy to powiedział zmierzył mnie od dołu do góry i uśmiechnął się. Nie musiałam długo myśleć i już wiedziałam co zrobić. Wyłączyłam mleko i podeszłam do niego, przyklękłam przed nim i przytuliłam się mocno. Włożyłam rękę w jego bokserki, wzięłam go w dłoń, poruszałam ręką w górę i w dół. Na efekt nie trzeba było długo czekać. Później wzięłam go do ust i zrobił się naprawdę duży i twardy. Widziałam, że sprawia mu to przyjemność, ale nie chciałam, żeby tak skończył, więc podniosłam się i zaczęłam całować każdy fragment jego ciała. Chwycił mnie za ramiona i posadził na sobie, tyłem do siebie. I jak zawsze poczułam go tak głęboko, że aż wydawało mi się to niemożliwe. Trzymał mnie za biodra, unosił w górę i opuszczał w dół, szybko i rytmicznie. Jak on to robi, że zawsze jest gotowy? Nie wiem, ale to nieważne, ważne jest to, że się kochamy, i że jest ze mną tu i teraz. Całe szczęście, że krzesło wytrzymało, bo chwilami miałam wrażenie, że runiemy na podłogę. Gdy skończyliśmy, Mikołaj spojrział na mnie i spytał czy nadal potrzebne mi mleko po to, by zasnąć.

Spojrzałam mu w oczy i zaprzeczyłam. Poszliśmy do łóżka i jak zwykle zasnęliśmy przytuleni. Gdy tak leżałam, czułam jego równy, spokojny oddech i bicie serca. Być może to jest właśnie to, co mnie tak usypiało. Dawało mi takie poczucie bezpieczeństwa i stabilności.

Spaliśmy do rana, pierwszy obudził się Mikołaj. Tak twardo spałam, że nawet nie wiedziałam, że wstał. Usłyszałam go, gdy wchodził do sypialni ze śniadaniem. Nie mogłam uwierzyć, że z niego taki romantyk. Świeża bułeczka, maselko, szynka, na niej pomidor posmarowany majonezem i herbata z cytryną. Nie wiedziałam, że takie zwykłe śniadanie może być tak pyszne. To jednak prawda, że wystarczy włożyć w coś serce, a wtedy zawsze wszystko się udaje i efekt murowany. Tylko co będzie jak się przyzwyczaję do takich luksusów? Zjedliśmy śniadanie razem w łóżku, oglądając jakiś poranny program w telewizji. Później przyniósł kawę i świeże drożdżówki. Było naprawdę super, mogłabym tak cały dzień, byle z Mikołajem. Niestety nie było to możliwe, bo dzisiaj miała przyjść do mnie Julia. Będę musiała jeszcze do niej zadzwonić, żeby dokładnie się z nią umówić. Leniuchowaliśmy sobie tak bezkarnie prawie do trzynastej. Nagle usłyszeliśmy dzwonek domofonu, spojrzeliśmy na siebie pytająco.

- Spodziewasz się kogoś? – spytał Mikołaj.
- Nie, a ty?
- No coś ty? U ciebie bym się z nikim nie umawiał.

Podeszłam do domofonu i odebrałam. Gdy usłyszałam głos Julii niemalże osłupiałam.

- To Julia – powiedziałam do Mikołaja.
- Co? O tej godzinie?

Mieszkam na pierwszym piętrze, więc gdy zadzwoni domofon to nie ma czasu nawet żeby założyć szlafki, a co tu mówić o tym, żeby się ubrać. Zarzuciłam na siebie tylko porannik, który niezbyt wiele zasłaniał, a Mikołaj zdążył założyć bokserki, bo nie muszę chyba wspominać, że nie kładł się przy mnie w ubraniu. Julia wparowała jak na nią przystało, czyli jak burza.

– Co tu się dzieje? Czy wy zawsze musicie być tacy jednoznaczni, czy tylko mam takiego pecha?

- To po prostu miłość – powiedziałam.
- Wielkie mi rzeczy – skwitowała mnie.
- Miałaś być popołudniu o ile dobrze pamiętam.
- A trzynasta to niby jest do południa?!

– Siadaj, siadaj – wskazałam jej miejsce w pokoju. – Trafiałaś na świeże drożdżówki, zrobię ci kawę. Mikołaj był rano w sklepie i kupił chyba z osiem, więc przyda się pomoc.

– Mikołaj był w sklepie? To jakaś nowość. Ale cię wzięło bra ciszku, aż miło popatrzeć. Nie sądziłam, że ktokolwiek go usidli. Cieszę się, że tobie się to

udało – zwróciła się do mnie.

Mikołaj przyszedł do pokoju gdy całkowicie się ubrał. Teraz ja poszłam do łazienki, a on zajął się siostrą. Kiedy byłam w łazience, usłyszałam, że rozmawiają, ale jakby półszepem, czyli miałam tego nie słyszeć. W takiej sytuacji budził się we mnie demon ciekawski i zawsze przegrywałam w walce z nim. Zatem odruchowo, jakby instynktownie, zaczęłam podsłuchiwać. Ni cholery nie mogłam zrozumieć słów, ale na koniec usłyszałam tylko jak Julia mówi do niego, że postara mi się to wytłumaczyć i że ma być spokojny. Ciekawe o co chodzi, ale teraz i tak się nie dowiem. Pewnie niedługo Mikołaj wyjdzie, a Julia zacznie mi coś uświadamiać. No, albo ściemniać. Zobaczymy. Wyszłam z łazienki i jak przewidywałam zmienili temat. Ja udawałam, że nic nie zauważyłam i nic nie słyszałam.

– Lecimy do Stanów – powiedziałam do Julii.

– Wiem, wiem. Zazdroszczę wam, bo do końca stycznia niestety nie mogę ruszyć się z kraju. Tyle mam pracy, że nie wiem jak się wyrobię.

– Ty masz tyle pracy? Czy będziesz pilnować innych czy dobrze pracują? – zażartował Mikołaj.

– No, a to nie jest praca? Chcesz, to możemy się zamienić. Ja polecę z Aldoną podbić Nowy Jork, a ty dopilnujesz tu czego trzeba.

– Nie, nie. Nikomu nie oddam Aldony nawet na chwilę. Zresztą poznam jej synów, więc nawet gdybym chciał, nie mogę się z tobą zamienić.

– Dobrze, dobrze. To ty już leć do swoich spraw, a my tu sobie pogadamy.

Wiedziałam, że tak będzie, czyli Mikołaj niedługo wyjdzie, a Julia zostanie, bo ma tu jakąś misję. Gdy wyszedł wróciłam do niej i usiadłam naprzeciwko niej. – No to słucham – powiedziałam, czekając na reakcję.

– No, no. Widzę, że nie jesteś głupiotka. Wiesz, że coś się kroi tylko nie wiesz co.

– To widać gołym okiem, ale nie chcę być wścibska – oczywiście skłamałam.

– Czekam, aż mi ktoś coś wyjaśni, bo jeśli coś mi zagraża to chyba powinnam o tym wiedzieć. Nie uważasz?

– Tak, to prawda, ale to jest bardziej skomplikowane niż mogłoby się wydawać. Nie mogę powiedzieć ci dokładnie o co w tym wszystkim chodzi i nie doszukaj się czegoś, czego nie jesteś w stanie się doszukać.

– A dlaczego Mikołaj nie może mi sam o tym powiedzieć?

– Rozmawialiśmy o tym i uznaliśmy, że jak ja tobie to powiem to lepiej zrozumiesz, bo Mikołaj nie ma daru delikatności jeśli chodzi o te sprawy i mogłabyś się niepotrzebnie przestraszyć.

– No właśnie sprawiłaś, że się przestraszyłam. O co tu chodzi?

– Powiem ci najdelikatniej jak potrafię. Mikołaj nie jest potulnym

barankiem. Nigdy z nikim się nie liczył, nie zakochał się, wszystkich miał generalnie w dupie. Robił dużo złych rzeczy, ale teraz chce z nich zrezygnować. Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego, ale to, co robił bywało naprawdę bardzo złe. Teraz musi jeszcze dokończyć to, do czego się zobowiązał wcześniej, ale dla ciebie chce zmienić swoje życie.

– A ten wypadek, o którym mówili w telewizji. Czy on miał z tym coś wspólnego?

Julia tylko delikatnie kiwnęła głową i powiedziała wymijająco, że to był bardzo zły człowiek i nie ma czego żałować. Jego rodzina tylko się z tego cieszy. Wiedziałam co znaczy taka odpowiedź. Po prostu go sprzątnęli.

– Nie chcę cię cisnąć i nie chcę żebyś mówiła coś, czego nie możesz, ale powiedz dlaczego Mikołaj tak się zdenerwował jak nie odbierałam wczoraj telefonu.

– Po prostu dmucha na zimne. Dobrze wie do czego zdolni są ludzie dla których pracował, a właściwie to ciągle jeszcze pracuje.

– To co mi grozi? A co z tą korporacją, dla której pracuje?

– Ja uważam, że nic, ale on tak się zakochał, że kompletnie nie słucha, co się do niego mówi. Jak grochem o ścianę. Naprawdę nie sądzę, by coś ci groziło. Gdyby się to zmieniło będziesz pierwsza, która się o tym dowie. Póki co, oni myślą, że Mikołaj da się przekonać i zostanie z nimi, więc nie będą ryzykować i nie odważą się mu grozić w żaden sposób. Zresztą dobrze wiedzą, co stało się z tym gościem, o którym już wiesz. Nie będą ryzykowali. W życiu nie zaryzykują, bo wiedzą czym to grozi jak się nadeptnie na odcisk Mikołajowi. A w tej korporacji, o którą pytasz, to mamy większość udziałów i tak już zostanie, bo to nie ma nic wspólnego z jego drugą działalnością.

– Taki jest groźny? – spytałam, chcąc trochę rozładować swoje zdenerwowanie.

– Powiem ci tylko, że ciesz się, że masz go po swojej stronie. A to, co się z nim stało jest niebywale. Omotałaś go jak czarownica.

– Niby co się stało? Ja omotałam?

– No to, że tak się w tobie zakochał. W życiu bym nie przypuszczała, że on umie w ogóle kochać. To na pewno jakieś siły nieczyste.

Ja w pewnym momencie zaczęłam wątpić. To znaczy nie wiem czy to było zwątpienie, czy wystraszyłam się tej sytuacji, która mnie w tej chwili przerosła. Julia chyba coś zauważyła, bo chwyciła mnie za rękę i patrząc prosto w oczy, spytała.

– Powiedz mi czy jesteś z Mikołajem szczęśliwa, czy to twoim zdaniem coś przelotnego?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem, ale ja nie musiałam się zastanawiać ani chwili, bo naprawdę kochałam Mikołaja. Tym bardziej w mojej decyzji utwierdziło

mnie to, że poczułam znany mi od dnia rozwodu tajemniczy zapach.

– Oczywiście, że traktuję to poważnie. Julia, ja zakochałam się w nim jak nastolatka. Jak tylko Mikołaj znajduje się w pobliżu, mam wrażenie, że mogę pofrunąć. Ja nigdy nie czułam czegoś takiego, a zapewniam cię, że w uczuciach jestem stała jak mało kto. Ja na pewno tego nie spieprzę, nie ma mowy.

– To dobrze, bo on też cię kocha, a nigdy w nikim się nie zakochał, więc jest szansa, że i on tego nie spartoli. Trzymam za was kciuki i naprawdę mam nadzieję, że wam się uda.

Gdy Julia tak do mnie mówiła, a ja jej słuchałam, miałam odczucie jakby mnie sprawdzała, a po chwili pouczała. Trochę chciało mi się momentami śmiać, ale nie chciałam jej urazić, bo mówiła naprawdę poważnie. To, że Mikołaj nigdy nie był w stałym związku to chyba jednak prawda. Zresztą, po co Julia miałaby mnie okłamywać, to byłoby bez sensu. Siedziałyśmy sobie miło rozmawiając, ja zabrałam się za obiad, na który Julia była oczywiście zaproszona. Próbowwała mi pomagać, ale więcej z tego było szkody niż pożytku. Wydawało mi się, że zadanie dałam jej najprostsze z możliwych, bo miała rozbić kotlety, przyprawić je i zrobić w panierce. Niby wszystko szło dobrze, ale... właśnie, było małe ale.

* * *

Mikołaj przyszedł parę minut po siedemnastej. Ziemniaki były prawie gotowe, więc szykowałam talerze i zaczęłam nakładać pysznie wyglądające schabowe i całą resztę. Zasiadliśmy do stołu i niemal od razu wyszło na jaw to małe... ale. Kotlety były tak słone i jednocześnie ostre, że gęby powykrzywiało nam na wszystkie strony świata. O matko, co to był za ból. Mikołaj od razu wiedział czyja to sprawka. Niestety, pomimo wskazania winnego, a właściwie winnej, to nie było czego jeść. W jednej chwili Julia ogłosiła, że zaprasza nas na obiad do swojej ulubionej restauracji. Mikołaj był chętny, ja zresztą też, właściwie to i tak nie miałam zbyt dużego wyboru. Poprosiłam ich o dziesięć minut i poszliśmy na obiad. Restauracja była naprawdę elegancka. Ja jakoś ciągle nie czułam się w takich miejscach zbyt swobodnie, ale dawałam radę.

– Może po obiedzie wstąpimy do jakiejś galerii? – spytała Julia.

Ja na samą myśl zrobiłam się czerwona jak kiedyś ruska flaga, bo jedyne co przyszło mi do głowy to nasz seks w przymierzalni, ale starałam się odzyskać fason i przyjąłam jej propozycję z uśmiechem na ustach. Po chwili Mikołaj poszedł do toalety, a ja zostałam sama z Julią, która zawsze wszystko musi wywęszyć, dosłownie jak pies gończy.

– O co chodzi z galerią? Widziałam, że się zmieszałaś.

No mów.

– Nic takiego.
– No mów, mów, bo ja i tak nie odpuszczę. Zapytam Mikołaja jak wróci.

– Naprawdę to nic wielkiego. My tylko kochaliśmy się w przymierzalni i dlate...

– Co takiego? I ty mówisz, że to jest nic? Już nie chcę więcej słuchać. Żałuję, że zapytałam.

– Mówiłam ci, że to nic takiego, a ty zmuszasz mnie do mówienia.

– Wam totalnie odbiło. Wy nie jesteście normalni – powiedziała, udając oburzoną.

– Wiem, ale jego ręce są takie...

– Powiedziałam, że już nic nie chcę więcej wiedzieć. Pamiętaj, że to mój brat, a nie kolega. Głupio słucha mi się o tym jak mój młodszy braciszek uprawia seks, tym bardziej jak są to dziwne miejsca. Cieszcie się, że was nie przyłapali.

– Wiem, ale tracę przy nim kompletnie głowę i mózg mi się całkowicie wyłącza. Nie mam na to wpływu i koniec.

W tym właśnie czasie Mikołaj wrócił do stolika.

– O czym tak rozmawiacie? – spytał.

– Czy wyście zwariowali?! Seks w przymierzalni?

Mikołaj spojrział na mnie zdziwiony, że Julia o tym wie.

– Nie patrz na mnie. Ona to ze mnie wydusiła niemal siłą. Musiałam jej powiedzieć, bo nie dałaby spokoju. Zresztą nie ma się czego wstydzić, było tak dziko, że chętnie bym to kiedyś powtórzyła. Jak mamy mieć tajemnice to nie zostawiaj mnie z nią samej.

Wtedy to oboje patrzyli na mnie jak na kosmitę, ale ja brnęłam w to dalej, licząc na to, że Julia szybko mi przerwie gdy połączę opowieść seksu z jej bratem. No i bingo! Nie myliłam się, nastąpiło to szybciej niż się spodziewałam. Muszę przyznać, że nawet mnie to rozbawiło. Wiem, co mam zrobić, gdy chcę zniechęcić Julię do zadawania niewygodnych pytań. Po prostu w jednym zdaniu wystarczy powiedzieć dwa wyrazy, mianowicie brzmią one seks i Mikołaj.

– To jak? Idziemy do galerii trochę poszaleć? Na shoppingu zaznaczam, a nie pieprząc się w przymierzalniach – powiedziała Julia.

– Właściwie to czemu nie – przytaknęłam jej.

– To może wy idźcie sobie pochodzić po sklepach, a ja pojedę do domu i później się tam spotkamy. Nie bawi mnie bezcelowe włóczenie się od sklepu do sklepu.

– No dobrze. W takim razie po obiedzie rozejdziemy się, a później przyjedziemy do mnie, ty zostaniesz u nas na noc. Wypijemy po drinku, posiedzimy w jacuzzi, pogadamy. Co wy na to?

– Mnie się podoba – powiedziałam.

– No, ja tym bardziej jestem na tak – przytaknął Mikołaj. – A teraz może w końcu coś zjedzmy, bo umieram z głodu, droga siostrzyczko.

Kelner szedł w naszym kierunku niosąc trzy duże talerze. Gdy postawił je na stole, rzuciliśmy się na jedzenie jakbyśmy nie jedli przynajmniej od wczoraj. Muszę przyznać, że danie było naprawdę pyszne i ładnie podane. Właściwie to zdziwiłabym się gdyby było inaczej w restauracji, do której chodzą tacy bogaci ludzie jak Julia i Mikołaj. Szczerze mówiąc, tutaj nie ma prawa być inaczej. Kiedy już zaspokoiliśmy głód, zamówiliśmy kawę. Dla mnie to rozbój płacić za kawę dwadzieścia złotych, ale gdy tylko próbowałam komentować te ceny i ich bez troskę, śmiali się ze mnie i za bardzo nie brali tego do siebie, a właściwie to w ogóle ich to nie ruszało. No, ale przecież nie wyjdę przed knajpę i nie będę czekać na ulicy aż oni skończą raczyć się tak diabelnie drogą kawą. Zawsze mówiłam im, żeby nie liczyli na rewanż z mojej strony w tak drogiej restauracji, bo mnie nie stać. Kiwali tylko głowami, a Mikołaj zawsze uspokajał mnie całusem w policzek i mówił, że mam się tym nie przejmować, bo to ja jestem dla niego największym skarbem i rekompensatą za wszystko. W restauracji zeszła nam dobrze ponad godzina. Później leniwie wstaliśmy i wyszliśmy na zewnątrz. Od razu sypnęło nam w oczy śniegiem, a wiatr przeszywał przez mój krótki płaszczyk. Szybko szliśmy do samochodu, bo zrobiło się naprawdę zimno. Aż wierzyć się nie chce, że przez niewiele ponad godzinę pogoda może się tak diametralnie zmienić. Mikołaj podwiózł nas pod samą galerię, tak blisko jak tylko się dało. Biegiem udałyśmy się pod same jej wejście, dosłownie wpadając do środka. Pierwsze kroki skierowałyśmy do sklepu, w którym można kupić ładną bieliznę. Julia dobrze wiedziała, o co mi chodzi.

– Co? Chcesz zrobić Mikołajowi niespodziankę? To nie tu, zaprowadzę cię do sklepu gdzie kupisz takie cudo, że mój braciszek zwariuje.

– No dobrze, skoro tak mówisz to prowadź.

Julia zaprowadziła mnie do sklepu z taką bielizną, że aż mi się w głowie zakręciło, ale niestety ceny sprawiły, że prawie zemdlałam.

– Czyś ty zwariowała? Widzisz te ceny? Za jeden komplet można sobie w normalnym sklepie kupić spodnie, sukienkę i jeszcze na sweter zostanie.

– Możemy się umówić, że ty sobie coś wybierzesz nie patrząc na metkę, a ja zapłacę.

– Mowy nie ma. Dostyc dla mnie robisz ty i Mikołaj. Czuję się przy was jak uboga krewna z małej wsi. Zwyczajnie mnie to krępuje. Nie rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. Mam tyle pieniędzy, że nie jestem w sta nie ich wydać, nawet gdybym codziennie robiła tobie takie prezenty i wszystkim sąsiadom dookoła. Uznajmy, że to prezent urodzinowy. Przecież po nowym roku masz urodziny, a nie będziemy się wtedy widziały. – No tak, to prawda. Skąd wiesz

o moich urodzinach?

– Zapytaj lepiej czego ja nie wiem, wtedy będzie prościej.

– No dobrze. Widzę, że i tak nie wygram. W takim razie pomóż mi wybrać coś, co zaskoczy Mikołaja.

Rzuciłyśmy się w wir przeglądania bielizny. Ja wybrałam kilka kompletów, Julia doniosła mi trzy gdy byłam już w przymierzalni. Tak właściwie to we wszystkich wyglądałam obłądnie i miałam naprawdę poważny problem, żeby wybrać jeden. Gdyby sklep był tańszy, wzięłabym przynajmniej trzy, ale niestety był piekielnie drogi. Julia podziwiała mnie we wszystkim, czyli rzeczywiście wyglądałam dobrze, bo ona jest szczerą do bólu. Gdy już się ubierałam doniosła mi jeszcze dwie koszulki nocne. Co to był za obłąd.

– Daj mi to wszystko tutaj i się ubierz. Jak wyjdiesz z przymierzalni to wybierzemy coś, te koszulki też daj.

– No to weź już to ode mnie. Ja się tu zaraz rozgotuję.

Dałam jej wszystko co miałam w przymierzalni i zaczęłam się ubierać. Gdy wyszłam, Julia stała gotowa do wyjścia.

– Miałyśmy coś wybrać.

– Już wybrałam. Zaufaj mi. Mikołaj będzie wniebowzięty. Obiecuję.

– No niech będzie, ale pokaż mi chociaż co wybrałaś.

– Nie teraz. Później. Teraz moja kolej, mam ochotę na nowe kozaczki.

Kozaczki były naprawdę super, ale kosztowały ponad trzy tysiące. W takich chwilach odczuwałam bardzo dotkliwie dzielącą nas różnicę i głupio mi było, że krępowały mnie takie sklepy. Jeszcze niedawno nie wchodziłam do nich, bo wydawało mi się, że wszyscy na mnie patrzą wiedząc, że i tak nic nie kupię. Zresztą jakbym była sama to i teraz bym do nich nie weszła, ale na szczęście była ze mną Julia. Tak swoją drogą to jestem ciekawa, który komplet mi wybrała, niestety uparła się, że pokaże mi go w domu. Czas w galerii mijał szybko, nawet nie wiem kiedy zrobiło się przed dwudziestą pierwszą. Julia zamówiła taksówkę i gdy wyszliśmy na ulicę, ta już na nas czekała. Czułam się zobowiązana zapłacić za nią i wyjątkowo udało mi się postawić na swoim. Gdy dojechałyśmy na miejsce i przyszło do płacenia, od razu zrozumiałam, dlaczego Julia tak łatwo na to przystała. Rachunek wynosił trzydzieści parę złotych. Spojrzałam na nią, a ona tylko się zaśmiała i wysiadła. Naprawdę nie mam pojęcia jak ja im się będę mogła kiedykolwiek zrewanżować za to, co dla mnie robią. Zdaję sobie sprawę, że dla nich to żadne pieniądze, ale ja nie przywykłam do ciągłych prezentów i to jeszcze takich drogich. Gdy wysiadłyśmy z taksówki, biegiem ruszyłyśmy w stronę drzwi jej domu. Pogoda była taka sama jak kilka godzin temu, czyli wiało jak cholera, sypiąc do tego śniegiem. Jak już dobiegłyśmy do drzwi, wparowałyśmy do domu z siłą petardy. Mikołaj był akurat na górze, Julia rzuciła torby z zakupami na wielką, skórzaną sofę i poszła do łazienki.

- I jak udały się zakupy? – spytał Mikołaj, schodząc z piętra.
- Całkiem, całkiem, ale niestety nie mam pojęcia, jak wygląda moja nowo zakupiona bielizna.
- Jak to nie wiesz, nie było cię tam?
- No właśnie, że byłam, ale to ma być niespodzianka, bo przymierzałam niezliczoną ilość pięknych kompletów i zdałam się na wybór Julii, która uparła się, że to będzie mój prezent urodzinowy.
- A kiedy zamierza ci go dać?
- Już, zaraz wszystko dostanie – powiedziała Julia, wychodząc z łazienki.

Podeszła do toreb, które leżały na sofie i wręczyła mi tę, która była dla mnie. Wydała mi się dziwnie ciężka jak na jeden komplet bielizny, zajrzałam więc do środka i zobaczyłam w niej wszystko, co przymierzałam. Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczyma, niedowierzając w to, co widzę i zaniemówiłam. Przecież ona zapłaciła za to około dwóch tysięcy.

- Nie, ja nie mogę tego przyjąć, przecież to kosztowało majątek.
- Mikołaj powiedz jej coś, bo zaraz ją uduszę. Tłumaczyłam ci przecież, że dla mnie to kieszonkowe. Zresztą wiem, że mój brat będzie szczęśliwy jak cię w tym zobaczy, a nie ma dla mnie nic cenniejszego jak jego szczęście, więc uznaj, że zrobiłam to także dla niego.
- No dobrze, to może ja zamówię dla nas pizzę na kolację. Co wy na to? – Błysnęłam pomysłem. Niestety, nic innego nie przyszło mi do głowy.
- Dziękuję Julia, bardzo ci dziękuję – powiedziałam zwracając się do niej i mocno ją przytuliłam.
- No niech będzie pizza skoro to cię uszczęśliwi – odpowiedziała. – A teraz Mikołaj zrób nam wszystkim drinka i chodźmy posiedzieć sobie trochę przy kominku, bo zmarzłam jak cholera.
- Co byście wypili? Na co macie ochotę?
- Zrób nam whisky z colą.

Mikołaj zrobił dwa drinki, a sobie przyniósł whisky z lodem. Usiedliśmy jak najbliżej kominka, żeby się rozgrzać. Po pierwszym łyku czułam jak alkohol rozgrzewa mnie od środka. Zrobiło się tak błogo i przyjemnie. Wzięłam torbę z bielizną, którą dostałam od Julii i zaczęłam sobie ją dyskretnie przeglądać, w taki sposób, żeby Mikołaj jej nie zobaczył, bo chciałam się mu w niej jeszcze dzisiaj pokazać. Myślę, że lepiej ją zaprezentuję niż wieszak. Widziałam jak Mikołaj próbuje zajrzeć do torby, ale Julia szybko go ustawiła. Zatem póki co, bielizna została owiana tajemnicą. Siedzieliśmy sobie, rozmawiając do północy. Mikołaj opowiadał o swoim ostatnim pobycie w Ameryce Południowej. Jego podróże były takie ciekawe, ale widać było gołym okiem, że czasami omija coś, co chce ukryć w swoich opowieściach. To na pewno miało związek z jego niebezpieczną, jak się

domyślałam, pracą. A może po prostu z kobietami, z którymi coś go wiązało, ale to nieważne. Zrobiło się późno i już nikt nie miał ochoty na kąpiel w jacuzzi. Przełożyliśmy to na drugi dzień. Julia poszła do swojej sypialni, a Mikołaj zaprowadził mnie do swojej. Była piękna. Pokój był duży, z olbrzymim łóżkiem i dużymi, ciemnymi, stylowymi szafami, komodą i puchatym, białym dywanem. Przy sypialni znajdowała się duża łazienka. Poszłam wziąć szybki prysznic i założyłam jeden z kompletów nowej bielizny. Nie wiedziałam, który wybrać, ale zdecydowałam się na ten z czarnej koronki z czerwonymi wstawkami. Majtki miały wycięcie w odpowiednim miejscu, a stanik podnosił seksownie biust, mimo że koronka była niesamowicie cieniotka. Muszę przyznać, że cena zrobiła tu swoje i ta bielizna była jej warta. W torbie znalazłam jeszcze jedwabne pończoszki, a gdy Julia szła do siebie, podała mi swoje czarne, piękne szpilki, które uzupełniały mój strój. Gdy wyszłam z łazienki, Mikołaj czekał na mnie, siedząc na łóżku ze szklaneczką whisky. Gdy mnie zobaczył, od razu ją odstawił i przyglądał mi się z pożądaniem. Podeszłam do niego powoli, zatrzymałam się pół kroku przed nim, położyłam nogę między jego nogami i rozchyliłam delikatnie udo. Mikołaj przesunął delikatnie dłoń po mojej nodze. Gdy jego ręka znalazła się po wewnętrznej stronie mojego uda, jego palce dotknęły mnie delikatnie, muskając moją kobiecość. Nie mam pojęcia jak on to robi, ale wystarczy delikatny dotyk jego dłoni, a ja staję się momentalnie mokra i nawet gdybym chciała to przerwać, to nie jestem w stanie. Mam dreszcze na całym ciele i on też doskonale wie jak na mnie działa. Wstał, wziął mnie na ręce i położył na łóżku, rozchylając moje nogi. Prawą położył na swoim ramieniu. Gładził ją i całował, drugą ręką wkładał mi palce, dając słodką rozkosz. Później zdjął mi szpilki, przysunął się do mnie między moimi nogami, wszedł we mnie tak mocno i z taką siłą, że gdyby wtedy mnie nie przytrzymał, to na pewno przesunąłby mnie z pół metra. Całe szczęście był świadom swojej siły i zapobiegał wypadkom zanim się zdarzą. Znowu tworzyliśmy jedną całość, byliśmy jednym ciałem, które było nie do rozdzielenia w chwili tak wielkiej rozkoszy. Nie byłam w stanie powstrzymać krzyku ogarniającej mnie ekstazy. To było silniejsze ode mnie i w takiej chwili nie obchodziło mnie to czy Julia mnie słyszy i siedzi z poduszką na głowie, czy stara się zasnąć, mając stopery w uszach. Dobrze wiedziałam, że gdy Mikołaj doprowadza mnie do orgazmu nie jestem w stanie nad sobą zapanować, dlatego nie powinniśmy uprawiać seksu w miejscach publicznych, bo wtedy musi zasłaniać mi usta, a ja nie mogę dać upustu swoim emocjom. Teraz nic mnie to nie obchodzi i przeżywam tę rozkosz na swój własny, głośny sposób. Gdy skończyliśmy, padliśmy wykończeni na łóżko, szybko oddychając. Leżałam i nie miałam siły ruszyć nawet ręką, pić mi się chciało jak diabli, a po wodę trzeba było zejść do kuchni, która teraz wydawała się tak daleko. Po chwili Mikołaj wstał, by zejść po nią, ale Julia nas zaskoczyła, bo gdy otworzył drzwi sypialni, okazało się, że butelka wody mineralnej stoi w samym

progu. Niesamowita ta Julia. Śmiać mi się z niej chciało, ale byliśmy jej za to wdzięczni. Piłam wodę z butelki tak łapczywie, jakbym nie piła co najmniej dwa dni, ale suszyło mnie niesamowicie. Gdy już zaspokołam swoje pragnienie, oddałam butelkę Mikołajowi. Położyliśmy się spać, ale ja jakoś nie mogłam zasnąć. To chyba przez to, że byłam w obcym domu.

– Wiesz co? Tak sobie myślę, że może jutro pojedziemy do centrum i rozejrzemy się za jakimś drobiazgiem dla Julii, bo święta zbliżają się wielkimi krokami. Nagle okaże się, że jest za późno, a kupowanie na szybko zawsze źle się kończy.

– Yhmm – odpowiedział błyskotliwie Mikołaj.

– Co ty, zasypiasz?

– A co mam robić o tej porze? Jutro pojedziemy i coś jej kupimy. Najpierw mnie wymęczysz, a później się jeszcze dziwisz, że jestem wykończony.

– No dobrze, dam ci spokój. Śpi, śpij. Dobranoc.

* * *

Wsunęłam się pod kołdrę i starałam zasnąć, ale jakoś sen nie przychodził. Zaczęłam więc zastanawiać się nad prezentami. Przecież nie tylko Julii trzeba coś kupić, ale moim uroczym synom no i Mikołajowi. Tylko, że z nim będzie chyba największy problem, bo on wszystko ma. Jednak z kobietami jest dużo łatwiej jeśli chodzi o kupowanie prezentów, bo biżuterii nigdy za wiele, dobre perfumy zawsze w cenie jak i inne kosmetyki, ale co można kupić Mikołajowi? Może dobry krawat, może zegarek, a może spinki do mankietów albo perfumy. Muszę jutro o tym porozmawiać z Julią, bo kto będzie lepiej znał brata jak nie starsza siostra. Z moimi dziećmi nie będzie problemu, bo znam je jak własną kieszeń, chociaż moje kieszenie są często pełne niespodzianek, ale własne dzieci to znam. Chłopakom na pewno przydadzą się krawaty do pracy i dobre perfumy. Tak sobie myślałam, myślałam aż w końcu zasnęłam.

Muszę przyznać, że spało mi się bardzo wygodnie, bo łóżko było wielkie, a pościel mięciutka i miła w dotyku. To pewnie jedwab. Nie będę się pytać, bo głupio jest tak na niczym się nie znać, ale przyjął, że to jedwab. Gdy obudziłam się rano, zobaczyłam, że jestem w łóżku sama, więc poleżałam sobie jeszcze chwilę, grzesząc lenistwem. Później wstałam i wzięłam prysznic. Całe szczęście, że miałam bieliznę na zmianę. Wykąpałam się, ubrałam, pościeliłam łóżko i zeszłam do kuchni. Mikołaj siedział w niej sam, bo jak się okazało, Julia już pojechała do pracy. Trochę byłam zawiedziona tym, że jej nie ma, gdyż potrzebowałam jej rady. Mikołaj uśmiechnął się do mnie szeroko, całując w policzek i wskazał ręką miejsce przy stole.

- Siadaj i jedz, bo dzisiaj mamy dużo chodzenia, musisz być silna.
- Chodzenia?
- No, pamiętam co prawda jak przez mgłę, ale wybieramy się dzisiaj na wielkie zakupy. Chyba, że zmieniłaś zdanie – spojrzał na mnie pytająco.
- Nie, nie. Oczywiście, że jedziemy. Tylko najpierw chciałabym wrócić do domu nakarmić kota. I muszę pogadać z Julią czy zgodzi się nim zająć pod moją nieobecność.
- Na pewno się zgodzi. Dobrze, to pojedziemy do ciebie, a stamtąd prosto do centrum.
- Musimy obrać sobie jakiś kierunek. Co proponujesz na prezent dla niej?
- Zawsze tak wszystko planujesz? Szczerze mówiąc, nie zastanawiałem się nad tym co jej kupimy.
- To musi być coś wyjątkowego, więc może skierujemy się do jubilera. Jakiś elegancki komplet biżuterii. Co ty na to? Daj mi komputer to sprawdzę czy mam już na koncie alimenty.
- Dostajesz alimenty? – zaskakujesz mnie.
- No przecież rozwód nie był z mojej winy, a moja pani mecenas wiedziała co robi no i mam alimenty. Tylko mam nadzieję, że będą wpływały na czas.
- No, a po co ci te twoje alimenty na zakupy?
- Przecież prezent ma być od nas, więc muszę się dołożyć, a poza tym, od razu rozejrzemy się za czymś dla moich pociech, nie będziemy przecież biegać po Nowym Jorku jak kot z pęcherzem, żeby im kupić gwiazdkowe upominki. Lepiej jak dostaną prezent przywieziony z Polski.
- Dobrze, będzie jak sobie zyczysz. To sprawdź swoje konto, a ja muszę na chwilę zadzwonić.

Wzięłam komputer i sprawdziłam czy wpłynęły pieniądze. Całe szczęście, że są. Nie będę musiała się wstydzić i tylko patrzeć, jak za mnie każdy wszędzie płaci. Co jak co, ale godność mam, może przez wiele lat skrywaną, ale mam. Wyłączyłam komputer i poszłam szykować się do wyjścia. W tym czasie Mikołaj skończył rozmawiać przez telefon i przyszedł zobaczyć czy jestem gotowa. Oczywiście byłam, bo szykowanie do wyjścia zawsze zajmowało mi niewiele czasu. Wyszliśmy z domu i podjechaliśmy do centrum. Samochód zostawiliśmy na strzeżonym parkingu i ruszyliśmy w miasto. Jak wcześniej ustaliliśmy, Julia dostanie od nas jakąś ładną biżuterię, więc pierwsze kroki skierowaliśmy do jubilera. Mikołaj od razu podszedł do lady z brylantami, jakby doskonale wiedział gdzie się znajdują. Znowu odczułam wyraźnie dzielącą nas różnicę finansową. To co oglądaliśmy było naprawdę piękne. Po prostu cudenka nie z tej ziemi, ale jak spojrzałam na cenę, to zaczęłam gorączkowo liczyć zera, bo wydawało mi się, że

źle widzę. Komplet był piękny. Składał się z naszyjnika, bransoletki i kolczyków. Kosztował jedyne sześćdziesiąt pięć tysięcy!!!! I jak ja mam się dołożyć z moich alimentów, mam dać Mikołajowi trzy stowy, a może pięć. To chyba raczej słabo. Spojrzałam na niego ze znakiem zapytania w oczach. Oczywiście zrozumiał w mig z czym problem i uspokoił mnie gestem. Nie chciałam rozmawiać o tym przy sprzedawcy, bo dopiero wyszłabym na niezłego bambra. Kupiliśmy ten cudowny komplet i wyszliśmy. Muszę przyznać, że byłam w niezłym szoku. Prosto stamtąd poszliśmy na kawę do pobliskiej kawiarni. Miałam ochotę go udusić, bo nie było możliwości żebym się dołożyła do tego prezentu z godnością, a jeszcze przecież prezent dla dzieciaków i Mikołaja. Nie mam pojęcia jak ja to udźwignę finansowo. Niby zawsze się mówi, że prezenty mają być od serca i nie muszą być drogie, ale tak naprawdę to moim zdaniem nieszczerze pieprzenie w bambus, bo każdy chce mieć rzeczy z klasą. Oczywiście w miarę możliwości, ale nie kupię na przykład moim synom krawatów na wiejskim ryneczku, bo dorobili się stanowisk, które wymagają od nich klasy, gdyż reprezentują dużą firmę. Albo dezodorantu w kiosku. Nawet nie wypada im spryskać się jakimś tanim, tandetnym smrodem. Takie są fakty i nikt mi nie wmówi, że jest inaczej, bo po prostu nie jest i już. Tylko co ja zrobię z Mikołajem?

Co mu kupić?

– Wysoko zawiesiłeś poprzeczkę.

– O czym ty mówisz?

– No o tym prezencie, który wybraliśmy.

Słowo „wybraliśmy” ubrałam gestem w cudzysłów.

– Nie podoba ci się? Mogłaś powiedzieć.

– Nie o to chodzi. Tylko ta cena. Tyle kosztuje pół kawalerki. Jak ja mam się dołożyć? Może mam sprzedać mieszkanie? Nawet za nerkę pewnie tyle bym nie dostała.

– Nie musisz się przecież dokładać. To ja jestem wdzięczny Julii i to naprawdę nie problem. Teraz możemy iść kupić coś twoim synom.

– Super, tylko w takim razie co można tobie kupić? Chyba będę musiała wybrać się z Julią. Może ona jest bardziej przyziemna.

Stało na tym, że dla synów kupiliśmy po eleganckim krawacie. Za jedyne tysiąc złotych za sztukę!!! I perfumy dla każdego inne w pobliskiej perfumerii. Jestem pewna, czy im się spodoba, bo dobrze znam ich gust. Na wybór krawatów zdałam się na Mikołaja, bo nie mam pojęcia czym kierować się w wyborze. Koniec chodzenia po sklepach przypieczętowaliśmy obiadem, a później pojechaliśmy do mnie. Mikołaj zostawił u mnie zakupione prezenty i musiał pojechać na jakieś spotkanie. Bałam się przechowywać w domu tak drogą biżuterię, więc schowałam ją pod kanapę w dużym pokoju.

Zrobił się wieczór, a Mikołaj nie dzwonił. Zaczęłam się nieco niepokoić, bo

było już późno, a on nawet nie dawał znaku życia. Wolałam mu nie przeszkadzać, bo nie chcę wyjść na natręta dzwoniącego do swojego faceta, gdy ten nie zamelduje się na czas. Tak więc postanowiłam jeszcze cierpliwie poczekać. No, ale czas leciał, był już późny wieczór, a on nic. Teraz to już się nieźle denerwuję. Nagle zadzwonił telefon. To była Julia. Odetchnęłam z ulgą, że chociaż ona. Odebrałam niemal w sekundę. Okazało się, że jak zwykle strach ma wielkie oczy i wszystko jest w porządku. Moja wyobraźnia zawsze jest wybujała, to mój odwieczny problem. Julia powiedziała mi, że są u kontrahenta i nie wiadomo ile jeszcze im tam zejdzie, a Mikołaj nie może się wyrwać nawet na chwilę. Powiedziała, że mam iść spać, a jak skończą to Mikołaj da mi znać. Uspokoiliłam się, choć brzmiało to jakoś dziwnie, ale przyzwyczałam się do dziwnych sytuacji od kiedy to oni stali się moimi bliskimi. Zgodnie z sugestią Julii poszłam spać, bo było już po dwudziestej trzeciej i poczułam zmęczenie. Zasnęłam od razu, ale muszę przyznać, że brakowało mi Mikołaja u mojego boku. No, ale cóż. Nie zawsze przecież będzie wracał po dobranocce. Tak jak Julia mówiła, Mikołaj zadzwonił do mnie, na chwilę budząc mnie, ale kompletnie mi to nie przeszkadzało, pomimo, że było już po trzeciej w nocy. Rozmawialiśmy dosłownie chwileczkę, a właściwie to Mikołaj mówił, a ja tylko słuchałam i przytakiwałam. Jak się rozłączyliśmy zasnęłam z powrotem, już o wiele spokojniejsza. Rano wstałam, wzięłam prysznic, leniwie usiadłam przy kuchennym stole i wypiałam kawę. Byłam zadowolona, że mam już prezenty dla swoich pociech, które niedługo zobaczę. Jak ja kocham te moje dzieciaki, tęsknię za nimi niesamowicie. Ale co zrobić, życie układa się różnie, czasami rozrzuca rodzinę po całym świecie i nie mamy na to większego wpływu. Ważne, że są tam szczęśliwe i spełniają się zawodowo. Już w mojej wyobraźni widziałam nas przechadzających się po Nowym Jorku. Koniecznie muszę zobaczyć Statuę Wolności, Ground Zero, czyli miejsce, na którym stały kiedyś wieże World Trade Center, muszę przejść się przez ten gigantyczny Most Brooklyński i wiele, wiele innych miejsc w tym pięknym i olbrzymim mieście. Najlepiej będzie jak sobie zapiszę wszystko to, co planuję zwiedzić, bo później zapomnę. Wiem z doświadczenia, że normalna, tradycyjna ściągą sprawdza się zawsze. Gdy napisałam już na ściądze to, co przyszło mi do głowy, to powiesiłam ją na lodówce, żeby w każdej chwili móc coś na niej dopisać. Teraz muszę sobie posprzątać i zadzwonię do Julii, która musi mi pomóc wybrać prezent dla Mikołaja, bo sama to raczej nic mądrego nie wymyślę. Jak zobaczyłam, w jakiej kategorii sklepów on kupuje, to szczerze mówiąc trochę się przeraziłam, bo moje możliwości finansowe są ograniczone, a jego jak widać nie. Nagle przypomniałam sobie o prezencie dla Julii, który leży pod kanapą skrzętnie schowany. Wstałam jak poparzona, żeby sprawdzić czy jest tam nadal. Uff, jest. A tak właściwie to niby gdzie miałby być? Jednak presja jaką wywiera na mnie jego wartość jest naprawdę wielka. Gdy już się uspokoiliłam, wróciłam do kuchni po

telefon i zadzwoniłam do Julii.

- Witaj moja droga, wstałaś już?
- Tak już dawno, dawno, ale dzwonię do ciebie, bo potrzebuję twojej pomocy.
- A cóż takiego się stało? Mikołaj do ciebie już jedzie, zaraz powinien być.
- Ale ja potrzebuję ciebie, bo musisz mi pomóc wybrać dla niego prezent na gwiazdkę.
- Super, nie ma sprawy. Dzisiaj przyjedziesz do nas spać, a jutro wstajemy z samego rana i jedziemy na zakupy.
- To fajnie, ale dlaczego skoro świt?
- Najlepsze zakupy i najbliżej robi się w Pradze. Nie wiedziałaś o tym? Jedziemy z rana, wracamy na noc. Może nawet Mikołaj pojechałby z nami, ale nie wiem czy jutro da radę zrobić sobie wolne, ma jeszcze trochę spraw do załatwienia, a niedługo lecicie. Zapytaj go jak się u ciebie pojawi.
- No dobrze, ale ja raczej nie o takich zakupach myślałam. Kredytu nikt mi nie da, bo nie pracuję. Przypominam ci, jakbyś o tym zapomniała.
- Oj, nie marudź. Dasz radę, ja mam w tamtych sklepach takie rabaty, że nie będzie tak źle. Obiecuję.
- Ale w Pradze? Co tam można kupić? Knedliki?
- No, teraz chyba sobie żartujesz? Pokażemy ci starówkę i jak zobaczysz te sklepy to oszalejesz. Jak jestem na ulicy pełnej sklepów znanych światowych projektantów to czuję się jak dziecko w sklepie z zabawkami. Istne szaleństwo. Jak ja się cieszę!!!
- Dobrze, to dam ci znać, jak pogadam z Mikołajem.
- W takim razie pa. Czekam na telefon, a teraz idę szykować sobie ciuchy na jutro.

* * *

No i się rozłączyłam, a zaraz potem złapałam za głowę, opierając łokcie o stół. W co ja się wpakowałam? Dzwoniąc do Julii miałam zamiar wybrać się do galerii w Poznaniu, a nie do Pragi. Ja chyba z nimi oszaleję. Siedziałam tak w kuchni, myślałam jak z tego wybrnąć i miałam nadzieję, że może Mikołaj jakoś da radę mnie z tego wykręcić. Nagle z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek domofonu. To Mikołaj. Otworzyłam drzwi i czekałam przy nich, aż wejdzie do mieszkania. Gdy go zobaczyłam, serce jak zwykle zaczęło bić mi szybciej. Jak tylko wszedł, rzuciłam mu się na szyję, a on podniósł mnie tak, aby nasze usta były na równej wysokości. Trzymał mnie mocno w objęciach i stęsknionymi ustami

zaczął mnie całować. Całował, całował i nie mógł przestać. Myślałam, że dosłownie zjemy się nawzajem. Było naprawdę gorąco, cudownie. Nie wiem, ale chyba tak to jest, gdy spotkają się na swojej drodze dwie połówki jabłka. Mam wrażenie, że tylko wtedy można czuć coś takiego, co właśnie my czujemy. Spod drzwi zaniósł mnie na łóżko, delikatnie na nim położył i zdecydowanym, jednym ruchem podniósł spódniczkę i zdjął ze mnie moje nowe stringi. Po kilku sekundach był już we mnie. Jak on to robi, że nawet gdybym chciała zaprotestować, to bym nie zdążyła. To nawet dobrze, bo ja również mam temperament i potrzebny mi taki facet. Co prawda seks tym razem nie trwał długo, można by nazwać to szybkim numerkiem, ale było namiętnie i szaleńczo. Uwielbiam, gdy całuje moje duże piersi, mocno się w nie wtula jakby chciał je dosłownie zjeść. Gdy było już po wszystkim leżeliśmy na łóżku szybko oddychając. Nie wiedziałam czy teraz zacząć rozmowę o pomysłe Julii dotyczące jutrzejszego dnia, czy jeszcze poczekać. Chyba zacznę teraz, będzie z głowy, a Mikołaj na pewno obali ten kretyński pomysł.

– Wiesz co? Jest mały problem.

– Co takiego się stało?

– Zadzwoiłam do Julii, bo chciałam jechać z nią po prezent dla ciebie.

Uznałam, że kto jak kto, ale ona chyba najlepiej będzie wiedziała co ci się podoba i co sprawi ci przyjemność, poza mną oczywiście. Prawda?

– No powiedzmy, że prawda. Ale gdzie ten problem?

– Ona wypaliła, że najlepiej zakupy robi się w Pradze. Co ty na to? Ja uważam, że zwariowała.

– No jest szalona, muszę to przyznać, ale w Pradze jest naprawdę pięknie i rzeczywiście to dobry wybór jeśli chodzi o miejsce na zakupy, że sam na to nie wpadłem wcześniej. Jestem idiotą.

– Co? Ty też? Pojedziesz z nami? Widzę, że mnie z tego nie wymiksujesz, a myślałam, że mogę na ciebie liczyć. To kicha.

– Niestety skarbie, jutro nie dam rady. Zostało niewiele czasu do naszego wylotu, a ja mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia. Obiecuję jednak, że wiosną pojedziemy do Pragi. Będzie cieplej, pochodzimy, pozwiedzamy. Zobaczysz, że zakochasz się w tym mieście, jest naprawdę piękne, ale wy jutro jedźcie. Zobaczysz, że będziesz zadowolona. Julię ogarnia tam istne szaleństwo, więc uważaj na nią.

– Dobrze, skoro ty tak mówisz to pojedę, ale nie powiem, że bym była zadowolona. W takim razie dzisiaj śpię u was, bo tak zarządziła królowa.

– Jestem jak najbardziej za tym. Może posiedzimy dzisiaj w jacuzzi, odrobimy wczorajszy wieczór. Co ty na to? Będziemy sami, bo jak znam Julię, pójdzie spać po dobranocce, by regenerować się na jutro. Będzie to dla was ciężki dzień, nawet dla niej Praga to nie byle wyzwanie. Tylko weź wygodne buty, bo będą ci naprawdę potrzebne.

– Przestań mnie straszyć. Może jakoś przeżyję. Co do jacuzzi, to brzmi naprawdę zachęcająco. Wyobrażam sobie, że będzie gorąco.

– Obiecuję, że nie będziesz się nudziła – powiedział, łaskocząc mnie po brzuchu.

Nie byłam w stanie się obronić, więc śmiałam się ile tylko starczyło mi sił. Tak w ogóle to nie przypominam sobie, żebym śmiała się tyle przez całe życie, co przez ten krótki czas związku z Mikołajem. Poleżeliśmy sobie jeszcze trochę, planując co będziemy robili w Nowym Jorku. Zawsze lubiłam sobie tak pogadać o wszystkim i o niczym, ale nigdy nie miałam z kim, więc bywało, że gadałam do siebie, ale po chwili takiego monologu karciłam się w duchu, bo zakrawało to z lekka na początki wariackowa, a nie miałam zamiaru dać się zwariować. W mojej głowie zawsze były plany wielkiego życia, pomimo uciekających szybko lat. Staralam się sobie wmawiać, że wszystko jeszcze będzie dobrze, że się ułoży po mojej myśli. Niestety, gdy wracałam z chmur na ziemię, to przeważnie był to bolesny upadek. Rzeczywistość nie pozostawiała złudzeń. Wtedy miałam z kolei wrażenie, że wszystko minęło i nic już nie zmieni się na lepsze. Przeraziła mnie myśl, że umrę kiedyś stara i zapomniana w pustym pokoju na starym łóżku, że nic nie da się zrobić już z moim życiem, że tak będzie do końca. Bywało, że stany depresyjne dopadały mnie i nie chciały opuścić. A tu proszę, wszystko zmieniło się nieoczekiwanie z dnia na dzień. Tylko dlatego, że odważyłam się na jeden jedyny krok, który na początku wydawał się krokiem w przepaść. Gdy go zrobiłam, niespodziewanie poczułam grunt pod nogami i tak już zostało. Później wszystko potoczyło się samo. Opłaciło się. Jestem szczęśliwa i nie zamierzam już niczego zmieniać, nawet na lepsze, bo lepiej to chyba już nie może być. Pokręciliśmy się trochę po mieszkaniu, ugotowałam obiad i tak czas szybko zleciał. Dzień spędziliśmy jak stare, udane małżeństwo, ale było bardzo fajnie, bo miłe słowa, które słyszałam pod swoim adresem i brak drwin również pod swoim adresem dawały mi poczucie tego, że jestem ważna i kochana. Rozmawialiśmy ze sobą jak partnerzy, a nie odwieczni rywale, którzy na siłę chcą udowodnić swoją wyższość, nie licząc się z uczuciami drugiej strony. Tak było w moim życiu przez wiele, wiele lat i dobrze wiem, że jest to zachowanie silnie toksyczne, zżerające od środka jak pasożyt. Całe szczęście, to już nie mój problem, ja się z tego wyleczyłam i jestem przeschczęśliwa. Czuję się kochana i czuję, że kocham. Czyż może być coś piękniejszego? Jeśli ktoś mi kiedyś powie, że tak, to w życiu mu nie uwierzę.

No, ale wracając do tego, co dzieje się teraz. Zrobiło się już ciemno i śnieg za oknem sypał tak, że nie chciało się wychodzić. Jak tylko pomyślałam sobie, że jutro mam jechać z Julią do tej Pragi to byłam zła sama na siebie, że tak dałam się wkręcić. Jedyna nadzieja w tym, że taka pogoda będzie jutro rano i Julia zrezygnuje z tej obłąkanej wycieczki. Jednak na wszelki wypadek spakowałam do torby parę rzeczy, bo i tak jechaliśmy spać do Mikołaja i Julii. Przemieszczaaliśmy

się bardzo powoli, bo śnieg sypał coraz bardziej i widoczność na ulicach była praktycznie zerowa. Po drodze widzieliśmy kilka stłuczek. Miałam nadzieję, że da Mikołajowi to do myślenia i uzna pomysł z jutrzejszym wyjazdem za głupi. No i się nie myliłam. Już po chwili powiedział, że jak jutro tak będzie to nas nigdzie nie puści. Widział, że się ucieszyłam, więc też się uśmiechnął pod nosem.

W końcu dojechaliśmy na miejsce. Była dopiero godzina dwudziesta, a Julia już szykowała się spać. Było dokładnie tak, jak mówił Mikołaj. Ona szykowała się do tego wyjazdu naprawdę, jakby od niego miało zależeć co najmniej jej życie. Całe szczęście, że dostrzegła szalejącą pogodę za oknem i sama stwierdziła, że jak jutro tak będzie to wyjazd przełożymy na następny dzień. Z jednej strony się ucieszyłam, a z drugiej wolałam mieć to już z głowy. Dochodziła godzina dwudziesta pierwsza kiedy Julia poszła spać. Nie mogłam uwierzyć, że traktuje to tak poważnie, ale cieszyłam się, bo zostałam z Mikołajem sama, a perspektywa szampana w jacuzzi czy popływania w basenie była obiecująca. Najpierw poszliśmy popływać. To znaczy mieliśmy zamiar popływać, ale jak zwykle Mikołaj po chwili był już przy mnie i w tej samej chwili poczułam jego dłonie na moich biodrach.

Przyciągnął mnie do siebie, pocałował delikatnie w szyję, plecy i w tym momencie poczułam jak odpina mi stanik od stroju. Jednym ruchem go zdjął i rzucił poza basen. Ciągłe całował mnie po szyi, dotykając delikatnie mój biust, który nie mieścił się nawet w jego olbrzymich dłoniach. Po chwili obrócił mnie przodem do siebie i zaczęliśmy się całować tak mocno, na ile starczało nam sił. Jego męskość urosła do maksymalnych rozmiarów i tylko poczułam jak jednym szarpnięciem rozwiązuje majtki od mojego stroju i wchodzi we mnie głęboko, wręcz brutalnie, ale doprowadziło mnie to do szalonej rozkoszy. Zrobił to z taką siłą, że aż uniosłam się trochę nad wodę. Nigdy nie kochałam się w wodzie, więc dla mnie to było kolejne nowe, niezapomniane doświadczenie. Ten seks różnił się od innych nie tylko tym, że wszystko działo się w basenie, ale było to na pograniczu brutalności, a zarazem zawierało tyle uczucia, że było to naprawdę niezwykle. Mikołaj wkładał w to tyle miłości, że czułam, że mnie kocha i zależy mu na sprawieniu mi przyjemności, a właściwie to doprowadził mnie do niesamowitej ekstazy. Słyszałam tylko pluskającą wodę, czułam go w sobie głęboko i jego ręce, które mocno mnie trzymają. Jak się później okazało, miałam w tym miejscu lekkie zasinienia, ale było to niesamowite i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby to kiedyś powtórzyć. Gdy już skończył, nie miałam siły na to, żeby pływać, więc przenieśliśmy się do jacuzzi. Weszłam i oddałam się rozkoszy masujących bąbelków. Mikołaj przyniósł szampana i usiadł obok mnie. Objął mnie swoim silnym ramieniem i tak sobie siedzieliśmy, rozmawiając. Nagle postawił na moim biuście swój kieliszek z szampanem.

– Zobacz, masz takie duże cycki, że mogą służyć za stolik. Kieliszek

stoi na nich pewnie, nawet się nie poruszy – powiedział, śmiejąc się.

– Bardzo śmieszne, nie ma co. To może przestaniesz ciągle obmacywać stolik, bo to może się źle kojarzyć. Nie uważasz? – powiedziałam, udając urażoną.

– Nie mam zamiaru. Uwielbiam je.

Mówiąc to, posadził mnie przed sobą między swoimi nogami. Ja oparłam się o niego i tak sobie siedzieliśmy, sącząc powolutku szampana. Rozmawialiśmy o różnych pierdołach, a szampan powoli robił swoje. Czyli po prostu uderzał do głowy. Siedzieliśmy przytuleni, a Mikołaj subtelnie gładził moje ciało i od czasu do czasu dotykał intymne miejsca, a ja czułam jego męskość. Od seksu w basenie minęła może godzina, a może więcej, więc chyba mi się nie wydawało, że on zaczyna się znowu podniecać. Tym razem to ja chciałam mu się odwdziżyć i zrobić coś, co mu się spodoba. Odstawiłam kieliszek z resztą szampana na marmurową półeczkę, ale najpierw wzięłam w usta jego sporą ilość, nie połykając. Odwróciłam się przodem do Mikołaja i zanurzyłam pod wodą. Wzięłam jego męskość do ust, mając w nich ciągle musujący szampan. Poczul na nim bąbelki i aż uniósł się do góry. Od razu wiedziałam, że był to strzał w dziesiątkę. Przesuwałam ręką i ustami w górę i w dół, nie musząc długo czekać na efekt. Wystrzelił prosto w moje usta, dosłownie jak petarda. Wtedy się wynurzyłam i widziałam jego mętny z podniecenia wzrok oraz zadowoloną minę.

– Co ty zrobiłaś? – spytał po chwili, gdy doszedł do siebie.

To pytanie utwierdziło mnie, że nie widział co zrobiłam, więc zachowałam to dla siebie i postanowiłam się nie przyznawać.

– Nic takiego. To się nazywa seks oralny jakbyś nie wiedział – odpowiedziałam, śmiejąc się.

– Ale jak? To było coś niesamowitego.

– Pozwól, że będę miała swoje słodkie tajemnice i kiedyś jeszcze to powtórzymy, a teraz chodźmy spać, bo jutro Julia wyrzuci mnie z łóżka pewnie o czwartej rano. – Naprawdę liczysz na to, że tak długo da ci pospać?

Wyszliśmy z jacuzzi i poszliśmy w stronę sypialni. Owinięci byliśmy tylko grubymi ręcznikami. Do łóżka położyliśmy się jak Pan Bóg nas stworzył. Przytuleni, zasnęliśmy jak małe dzieci. Tylko Mikołaj jeszcze kilka razy dopytywał się jak ja zrobiłam coś tak dziwnego, na co odpowiedziałam mu, że nawet na torturach tego ze mnie nie wyciągnie, więc dał za wygraną i odpuścił. Przynajmniej na razie, ale i tak mu nie powiem, bo wtedy straci to całą swoją tajemniczość. Niech się głowi i zastanawia, a co tam.

Ledwo zasnęłam, a usłyszałam nad swoją głową Julię.

O matko, ona zwariowała.

– Która godzina?

– Już trzecia trzydzieści. Wstawaj.

– Litości, jestem nieprzytomna. Jeszcze chwilę.

– Trzeba było się tyle nie pieprzyć. Musiałam spać w zatyczkach do uszu. Wstawaj.

Usiadłam na łóżku z zamkniętymi oczyma i nie mogłam ich otworzyć. Byłam taka śpiąca, że chyba bym duszę diabłu w tej chwili sprzedała za to, by móc sobie pospać. Niestety, Julia była bezlitosna i stała nade mną dopóki nie zaczęłam się ubierać w ciuchy, które rzuciła mi na łóżko. Całe szczęście, że uszykowałam je wczoraj, bo teraz nie miałabym głowy, żeby cokolwiek znaleźć. Mój mózg po prostu nie pracował. Julia poszła zrobić kawę, a ja powoli się ubrałam. Zauważyłam, że Mikołaj mi się przygląda.

– Co mi się tak przyglądasz?

– Bo jesteś kobietą mojego życia i nie mogę się na ciebie napatrzyć.

– Też cię kocham słodziaku i gdyby nie chodziło o prezent dla ciebie, nigdzie bym nie jechała.

– Pośpisz sobie w samochodzie. Parę godzin wam zejdzie.

– Pośpię w samochodzie? Słyszałeś jaka twoja siostra jest nakręcona? Ona nie pozwoli mi oka zmrużyć.

– Pogada, pogada i sama zaśnie. Zobaczysz. Chodźmy na kawę – powiedział, jak się już ubrałam.

Założył szlafrok i zesliśmy do kuchni. Zapach pysznej kawy rozniósł po całym domu.

– Wiedziałam, że ty też wstaniesz ze swoją księżniczką. Proszę, tu jest wasza kawa.

– Dziękuję. Masz jakieś konkretne sklepy na swoim celowniku?

– Rozejrzemy się tu i tam. Wieczorem oddam ci twoją ukochaną całą i zdrową, żebyś mógł ją znowu przelecieć. Wam chyba kompletnie odbiło. No dalej, zbierajmy się, bo czas leci, a czeka nas parę godzin jazdy.

Mówiąc to, spojrzała przez okno, by sprawdzić czy samochód z kierowcą czeka już pod domem. Okazało się, że tak, więc wyszliśmy. Przed wejściem stał nowy, czarny mercedes. Był naprawdę piękny. Zastanawiałam się, ile oni mają samochodów. Bez przerwy widzę inny i każdy z nich wygląda na nowy. Gdy wsiadaliśmy, to było jeszcze czuć zapach nowej skóry. Samochód powoli ruszył, a ja spojrzałam w stronę okna, w którym stał Mikołaj. Pomachałam mu ręką, na co puścił mi całusa. No i pojechałyśmy. Droga mijała spokojnie. Chwilami padał śnieg, a za chwilę wychodziło słońce. Wydawało mi się, że dojechaliśmy szybko, ale drugą połowę drogi prawie całą przespałam. Julia obudziła mnie jakieś pół godziny przed Pragą. Wypiłam kawę, trochę się ogarnęłam i powitała nas stolica Czech. Rozglądałam się przez szybę samochodu. Miasto wydało mi się naprawdę ładne, ale to co zobaczyłam na pierwszej ulicy, na którą zaprowadziła mnie Julia, przeszło wszelkie moje oczekiwania. Cała ulica prowadząca na starówkę była zapchana sklepami największych światowych projektantów. Nie spodziewałam się

czegoś takiego, nie mówiąc już o cenach. To był największy szok.

- Jest pięknie, przyznaję, ale co ja tu mogę kupić Mikołajowi?
- Zaraz się porozglądamy i coś wybierzemy. Zobaczysz.
- O cholera, zapomniałam o czymś!!!
- Co takiego? – spytała zaskoczona Julia.
- Zapomniałam sprzedać nerkę. Czy ty widzisz ceny?
- Wariatka, a już myślałam, że coś naprawdę się stało.

Nie przejmuj się, mam tu takie rabaty, że dasz radę.

– Zobaczmy. Jak ci pokażę ile mam pieniędzy, to chyba zmienisz zdanie.

Wyjęłam portfel i go otworzyłam, żeby oświecić Julię. I zaniemówiłam. Ku mojemu zdziwieniu ukazało się siedem tysięcy, a ja przecież brałam tysiąc. Nie mogłam się doliczyć.

- Co to ma być? – spytałam ją.
- Zaliczka – odpowiedziała Julia.
- Jaka zaliczka? Za co?
- Wypłaciłam ci zaliczkowo pierwszą pensję, więc nie marudź już,

tylko chodź.

- Nie wiem czy to rozsądne, ale czy mogę się sprzeciwić?

– Oczywiście, że nie możesz. Będę twoją szefową, więc lepiej nie ryzykuj. Zresztą mnie nikt się nie sprzeciwia, nawet Mikołaj. No chodź już. Najpierw pochodzimy, poprzymierzamy, a później coś kupimy.

- Myślałam, że przyjechałyśmy tu po prezent dla Mikołaja?

– No tak, oczywiście, ale taki kawał drogi pokonałyśmy, że nam też się coś należy. Jeśli chodzi o Mikołaja to na pewno przydadzą mu się spinki do koszuli. Więc może na pierwszym miejscu odwiedzimy jubilera.

- No dobrze, zdaję się na ciebie. To prowadź.

Julia ruszyła pewnym krokiem przed siebie, a ja za nią. Było widać, że zna te sklepy jak własną kieszeń. Weszłyśmy do jubilera i zaczęłyśmy oglądać spinki do koszuli. Julia spojrzała na mnie i uprzedziła mnie zanim zdążyłam zaprotestować. Powiedziała, że mam nie patrzeć na ceny, bo zawsze może mi pożyczyć trochę grosza. – Żeby pożyczać, trzeba mieć z czego oddawać.

- Będziesz miała, uwierz mi i już przestań, bo psujesz nastrój. Spójrz na te, co o nich myślisz?

– Bardzo eleganckie, ale te chyba lepsze. Nie uważasz? – wskazałam jej naprawdę piękne spinki.

– No rzeczywiście. Szybko się uczysz, będą z ciebie jeszcze ludzie – skomentowała mój wybór.

Odruchowo spojrzałam na cenę, nic nie poradzę na stare nawyki. O ja cię kręcę, pomyślałam. Jedyne cztery i pół tysiąca za spinki do mankietów koszuli.

Spytałam Julię dlaczego są takie drogie, bo nie mogłam uwierzyć, że dobrze przeliczyłam korony. Jednak okazało się, że dobrze. Były ze szczerego złota, a ten niewinnie wyglądający kamyczek to był prawdziwy brylant. Nie mogłam się już wycofać, słowo się rzekło. Kupiłyśmy te spinki i poszłyśmy dalej. Mam nadzieję, że mu się spodobają, bo jak okaże się, że nie są mu potrzebne to uduszę Julię własnymi rękoma. Mając już prezent dla Mikołaja, mogłyśmy pójść dalej. Wtedy to Julia rzuciła się w wir zakupów. Wyglądała jak szalona, przymierzała, marudziła, wybrzydzała, w końcu i tak coś kupowała. Masakra to mało powiedziane. Około godziny szesnastej poszłyśmy nareszcie coś zjeść. Byłam tak zmęczona, że nie miałam już siły nigdzie chodzić. W duchu liczyłam na to, że Julia wreszcie odpuści. Na szczęście nie myliłam się. Przed siedemnastą zadzwoniła po kierowcę i umówiła się z nim w jakimś konkretnym miejscu. Julia pozwoliła mi zapłacić za obiad. Chyba była zbyt zmęczona, by oponować. Powoli zaczęłyśmy wstawać od stolika i wtedy dopiero poczułam jak bolą mnie nogi. Ledwo doszłam do toalety, ale jak już powoli się rozchodziłam, to dałam radę. Wyszłyśmy z restauracji z tymi wszystkimi pakunkami, musiałam pomóc jej nieść zakupy, bo sama nie dałaby rady. Na szczęście samochód czekał na nas niedaleko knajpy, w której jadłyśmy obiad. Gdy tylko usiadłam w samochodzie, zdjęłam buty i usiadłam wygodnie. Jak ja się cieszyłam, że nareszcie wyjeżdżaliśmy z Pragi. Było fajnie, ale i tak lepiej już wracać. Do domu dojedziemy około północy albo później, bo wszystko zależy od pogody. Gdy ruszyliśmy, rozglądałam się po oświetlonej Pradze, ale jak tylko się rozgrzałam, poczułam, że oczy mi się zamykają. Ułożyłam się wygodnie i zasnęłam jak niemowlę. Gdy się obudziłam było po dwudziestej trzydziści. Byliśmy w Polsce i kierowca akurat wjeżdżał na stację benzynową. To nawet dobrze, bo musiałam iść do toalety, a poza tym chętnie wypiję kawę. Gdy wysiadałam z samochodu, poczułam od razu straszne zimno. Śnieg zaczynał prószyć, a temperatura chyba mocno spadła. Jednym słowem idzie zima, ale w końcu mamy grudzień, zatem to chyba nic dziwnego, że jest zimno. Żeby tylko pogoda nie pokrzyżowała naszych świątecznych planów, bo wtedy będzie mi naprawdę przykro. Może jednak nie będzie tak źle, jeszcze trochę czasu zostało do wyjazdu.

Wbiegłam na stację i od razu poczułam przyjemne ciepło. Poszłam do toalety razem z Julią. Jak zobaczyłam się w lustrze to się przeraziłam. Oczy miałam rozmazane i podkrążone ze zmęczenia. Zresztą Julia wyglądała nie lepiej. Obie miałyśmy już dosyć na dzisiaj. Jak wrócę do domu to padnę i będę spała chyba dziesięć godzin. Wypiłyśmy na stacji mocną kawę. Muszę powiedzieć, że postawiła nas na nogi. Musiała być naprawdę mocna, choć gdy się ją piło, nie było aż tak tego czuć. Wróciłyśmy biegiem do samochodu. Na razie nie chciało mi się spać, więc gadałyśmy sobie o różnych pierdołach, no i o Marii, o której trochę zapomnialiśmy, a która miała ciężki okres w swoim życiu. Postanowiłyśmy do niej

zadzwoić. To, czego się dowiedziałyśmy przeszło nasze największe oczekiwania. Maria była na wakacjach. I to gdzie? W Meksyku!!! Podobno wysłała do nas pocztówkę. Będę musiała zajrzeć do skrzynki jak tylko wrócę do domu. To dobrze, że zrobiła sobie wakacje. I to jakie. Popijała sobie kolorowe drinki z latynoskimi przystojniakami. Na pewno miała tam duże powodzenie, bo blondynka z błękitnymi oczami w Meksyku to niemała atrakcja. No, a tu zima w pełni. Zostało nam około godziny jazdy do domu. Julia zaproponowała, żebym została u niej na noc, ale ja najpierw musiałam nakarmić kota, więc ustaliłyśmy, że w pierwszej kolejności podjedziemy do mnie. Zgodziła się bez gadania, tym bardziej, że musiałam pokazać co i jak robi się przy kocie. Przecież miała się nim zająć pod moją nieobecność. Gdy zajechałyśmy pod mój blok, poszliśmy na górę. Piszę poszliśmy, a nie poszłyśmy, bo ku mojemu zdumieniu, kierowca poszedł z nami. Niby po to, by zobaczyć jak Julia sprząta kuwetę i karmi kota, bo podobno każdy dużo by dał, żeby zobaczyć taki widok, ale wtedy zrozumiałam, że on nas pilnuje. Ciągle nie wiem dokładnie czym zajmują się Mikołaj i Julia, ale jest to raczej coś nie do końca bezpiecznego. Głowę dałabym sobie uciąć, że on nas pilnował, zresztą jego osiłkowata postura również wskazuje na to, że tak właśnie jest. Gdy byliśmy już w moim mieszkaniu, kot powitał nas przyjacielskim mruzeniem, a Julię zagoniłam do roboty. Od samego początku zauważyłam, że nie podoła przyziemnym zadaniom. Zdecydowałam więc, że pokażę jej jak to się robi, bo za chwilę spędzimy pół nocy na sprzątaniu po Julii wyczynach. Pokazałam jej gdzie jest karma dla kota i ile ma jej dostawać dziennie, że większa miska jest do wody i ta zawsze musi być pełna. Oprócz suchego jedzenia codziennie trzeba dać mu niespodziankę, czyli trzeba iść do rybnego sklepu i kupić mu albo kilka szprotek wędzonych albo dwie, trzy krewetki albo jeszcze coś innego. Jak zje, to będzie znaczyło, że cię zaakceptował.

- Proszę, daj mu do drugiej miseczki kilka paluszków krabowych.
- Ja mam mu dać? A nic mi nie robi?
- Nie, raczej nie. Jeszcze mu się nie zdarzyło kogokolwiek zaatakować,

więc i ciebie nie powinien.

Gdy to powiedziałam spojrzała na mnie niepewnie, ale się nie cofnęła. Była twarda i podała mojemu pupilowi przysmak. Zjadł ze smakiem i czekał na dokładkę, więc wyjęłam z lodówki jeszcze kilka sztuk paluszków, chcąc wynagrodzić mu moją częstą nieobecność. Wypiliśmy kawę, a w tym czasie kot znudził się naszym towarzystwem i poszedł sobie spać. Zawsze był samotnikiem. Kiedy wychodziliśmy z mojego mieszkania było już przed drugą w nocy. Do domu Julii dojechaliśmy w kilkanaście minut. Mikołaj wyszedł po nas przed dom, żeby nas przywitać i pomóc wnieść wszystkie torby z zakupami. Śmiał się, gdy zobaczył pełny bagażnik, ale uznał to za całkiem normalne i mocno nas uściskał. Kątem oka zauważyłam, że kierowca kiwnął na Mikołaja, by ten podszedł do niego na stronę.

Rozmawiali dobre pół godziny. Jak na tę porę to dość długo, ale zdecydowałam, że nie będę się dopytywać, bo i po co. Jak ktoś chce powiedzieć, to powie sam, a jak nie chce, to będzie kłamać. Nie ma więc większego sensu wymuszać na nikim odpowiedzi. Weszliśmy do domu i Julia zamiast iść spać, chciała jeszcze pokazywać Mikołajowi swoje zakupy. Całe szczęście ten nie miał ochoty na oglądanie fatałaszków i stanowczo jej odmówił. Ja z kolei myślałam tylko o tym, żeby się położyć. Nie wiem skąd ta kobieta bierze siły. Ja nie miałam zamiaru z nią zostawać, ale ona jeszcze przeglądała swoje rzeczy. To chyba cyborg, a nie człowiek. Czym prędzej poszłam z Mikołajem do jego sypialni. Czym prędzej też poszłam pod prysznic. Z tego pośpiechu zapomniałam o ręczniku, więc zawołałam Mikołaja, żeby mi go przyniósł. No i przyniósł, powiesił na haczyku przy kabinie i zamiast wyjść z łazienki to wszedł do mnie. Nawet nie wiedziałam o tym dopóki mnie nie objął, bo oczy miałam zalane szamponem. Przytulił mnie mocno i szeptał mi do ucha jak bardzo tęsknił, jak bardzo mnie kocha i różne inne czułe słówka. Odpowiadałam mu tym samym i przytulałam się tak mocno na ile starczało mi sił. W takich sytuacjach, gdy był przy mnie, gdy czułam jego zapach, coraz bardziej uświadamiałam sobie jaki on jest dla mnie ważny. Zawsze myślałam, że taka miłość zdarza się tylko w filmach, a tu proszę, sama ją spotkałam w najmniej spodziewanym momencie życia. Można nawet powiedzieć, że w momencie, gdy jej nawet nie chciałam, bo dosyć miałam bycia w związku.

Mikołaj przytulał mnie i całował, jak zwykle był namiętny, a mnie w takich chwilach od razu mijały senność i zmęczenie. To chyba endorfiny połączone z adrenaliną tak na mnie działały. Jedną ręką podniósł mnie, a drugą trzymał na moich plecach i w ten sposób wszedł we mnie, całując moje piersi. Jego rytmiczne ruchy w szybkim czasie doprowadziły mnie do orgazmu. Uwielbiałam jak mnie dotyka, całuje i pieprzy mnie bez opamiętania, a ciepła woda, leżąca na nas mocnym strumieniem tylko dopełniała naszą rozkosz. Gdy skończył, postawił mnie powoli i jeszcze raz delikatnie pocałował. Wyszedł spod prysznica, a ja jeszcze chwilę zostałam, żeby ochłonąć. Po kilkunastu minutach byłam już jednak w łóżku. Wtedy to dopadło mnie zmęczenie i zasnęłam błyskawicznie, nawet nie miałam siły cokolwiek opowiedzieć Mikołajowi o naszym pobycie w Pradze.

Gdy rano się obudziłam, okazało się, że rano było dawno temu, bo jest już sporo po czternastej. Spojrzałam na drugą połowę łóżka. Mikołaja już nie było, ale tego właśnie się spodziewałam. Wstałam więc, ubrałam się i zeszłam do salonu. Julia była na nogach już chyba od dawna, bo miała pełny makijaż i swiergotała jak skowronek.

– O, wstała nasza śpiąca królewna – powiedziała, gdy tylko mnie zauważyła.

– Cześć – odpowiedziałam tylko i poszłam zrobić sobie kawę, z którą wróciłam do salonu.

Przywitałam się z Mikołajem i popijałam sobie powoli espresso.

– Wszystko już poprzymierzałaś po raz enty? – spytałam.

– Tak, tak. Już wszystko wisi na swoim miejscu, a teraz muszę jechać do pracy.

– Oczywiście w tej nowej garsonce. Ładnie ci w niej – powiedziałam.

– Dziękuję – odpowiedziała uradowana i już jej nie było.

– Jak ona to robi? – zapytałam siedzącego naprzeciwko mnie Mikołaja.

– Przecież wiesz, że zawsze taka była. Wszędzie jej pełno i robi dużo szumu wokół siebie.

– No tak, ale myślałam, że z tego się wyrasta, a tu okazuje się, że nie wszyscy tak mają. A tak właściwie to nasz wyjazd zbliża się wielkimi krokami, więc pojedę dzisiaj do domu zrobić pranie, bo niedługo będzie trzeba się pakować.

– No tak. To pojedziemy po obiedzie. Pani Jola przyszła dzisiaj ugotować obiad.

– Pani Jola? – spytałam zdziwiona.

– Tak. Gotowała dla moich rodziców, gdy jeszcze byłem małym smarkaczem. Zobaczysz, na pewno będzie ci smakowało.

– No zapewne. To dlatego tak ładnie pachnie w całym domu. Ja już myślałam, że to Julia uczy się gotować.

– No nie żartuj, wtedy nie zapraszałbym ciebie.

– A odnośnie naszego wyjazdu to muszę zadzwonić do dzieci, bo nawet nie wiem, jakie mają teraz warunki mieszkaniowe i nie wiem czy będą w stanie nas gościć.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy, a tym bardziej nie im.

– Jak to? Musimy gdzieś spać.

– Mam w Nowym Jorku mały apartament na Manhattanie. Nie mówiłem ci?

– Nie, nie mówiłeś. Jakoś wypadł ci z głowy taki drobiazg. Jaki apartament?

– No mały, ale dwie osoby spokojnie mogą w nim mieszkać. Zobaczysz, spodoba ci się, z okna widać Central Park.

– To może powiesz mi, jakie tajemnice jeszcze skrywasz, bo bez przerwy mnie czymś zaskakujesz.

– Uwielbiam cię zaskakiwać. Masz wtedy taką śmieszoną minę, że ta chwila jest wiele warta.

– Bardzo śmieszne. To może i ja ciebie czymś zaskoczę.– No słucham – powiedział, udając wyczekiwanie.

Nie wiedziałam co powiedzieć i nagle z głupia frant wypaliłam.

– Julia sprzątała w kuwecie mojego kota, a później go karmiła.

Chyba zaniemówił na chwilę.

- Żartujesz sobie, prawda?
- Nie. Mówię całkiem poważnie. To znaczy uczyła się sprzątać, ale go nakarmiła i muszę przyznać, że poszło jej to całkiem nieźle.
- No, no. To mnie rzeczywiście zaskoczyłaś, a teraz chodź na obiad – powiedział i cmoknął mnie w policzek.

Wstaliśmy i poszliśmy do jadalni. Pani Jola właśnie podawała do stołu. Miałam wrażenie, że traktuje Mikołaja jak małe dziecko. No, ale przecież zna go od urodzenia, nadal gotuje dla jego rodziny, więc traktuje go pewnie jak wnuka. Nic w tym dziwnego. Obiad był przepyszny, muszę to przyznać. Barszcz ukraiński na pierwsze, a na drugie danie były pyzy drożdżowe, modra kapusta i zraziki. Pycha dosłownie. Najadłam się niesamowicie. Po obiedzie zaczęło się ściemniać. Nie chciało mi się jechać do domu, ale musiałam. Mikołaj uparł się, że pojedzie ze mną. W takim razie zaproponowałam mu, żeby został na noc, bo bez sensu byłoby, żeby tak się kręcił. Jak można się domyślić, nie musiałam dwa razy powtarzać. Droga do mnie zajęła prawie godzinę. Korki w mieście były niesamowite, było ślisko, śnieg sypał cały czas. W końcu udało nam się dotrzeć, ale chyba szybciej byśmy doszli. Poszliśmy jeszcze do sklepu po świeże pieczywo, bo jak już wejdziemy do mieszkania to na pewno żadne z nas nie będzie miało ochoty wychodzić, kupiłam jeszcze imbir, bo dodany do herbaty naprawdę nieźle rozgrzewa. W końcu dotarliśmy do mieszkania i zagotowałam wodę.

Ledwo wyłączył się czajnik, zgasło wszędzie światło.

- No masz ci los. Dobrze, że woda zdążyła się zagotować. Nie ruszaj się, bo się poobijasz. Zaraz przyjdę.
- Tak jest, kochanie.

Wzięłam jedną herbatę i telefonem w drugiej ręce oświetlałam sobie drogę. W ten sam sposób przyniosłam drugą herbatę. Później spojrzałam przez okno. Ciemno było jak okiem sięgnąć. Śnieg sypał chyba jeszcze mocniej. Mikołaj stanął przy mnie.

- Lubię patrzeć przez okno, gdy tak sypie – powiedziałam.
- Już się robi – powiedział i przysunął sofę pod okno, a ja postawiłam herbaty na parapecie.
- Wiesz co, poczekaj. Przyniosę jeszcze szarlotkę.

Było tak romantycznie, że aż trudno to opisać. Niby takie nic, a mogłoby się nie kończyć. Siedzieliśmy przy odsłoniętym oknie, popijając gorącą herbatę z imbirem i podjadając szarlotkę. Dosłownie niczym zakochani emeryci. No, ale co można było robić innego, ani telewizora się nie włączy, ani nic. Tylko cisza, ciemność i ukochana osoba u boku. Czy może być coś cudowniejszego? Chyba nie. Siedzieliśmy przytuleni i snuliśmy plany związane z pobytem w Nowym Jorku. Lubię tak sobie gadać. Nawet gdyby nie wszystko miało wypalić, to pogadać zawsze można. W końcu zasnęliśmy. Całe szczęście, że sofa była dość duża

i można było wygodnie się na niej położyć. Obudziliśmy się, gdy włączyli prąd, a było to po drugiej w nocy. Nie chciało nam się wstawać, jednak wizja wygodnego łóżka zwyciężyła. Po kilkunastu minutach leżeliśmy już w sypialni. Zasnęliśmy szybko, bo nie zdążyliśmy się nawet rozbudzić. Rano byliśmy wypoczęci i jak zwykle zadowoleni. Co prawda miałam zrobić wczoraj pranie, ale brak prądu zmienił moje plany, więc teraz biorę się szybko za włączenie pralki, bo nigdy nie wiadomo czy znowu się coś nie przydarzy. Dzień zleciał w miłej atmosferze, moje ubrania suszyły się w łazience. W międzyczasie zrobiłam obiad i teraz to właściwie możemy iść na spacer. Nie wyobrażam sobie nie wychodzić cały dzień, szkoda życia.

* * *

Osiemnasty grudnia zbliżał się wielkimi krokami, im był bliżej, tym bardziej czułam zdenerwowanie. Nie wiedziałam czy denerwowałam się tak długim lotem, czy tym, że zobaczę moje ukochane dzieci. Robiłam się coraz bardziej nerwowa. Gorączkowo myślałam bez przerwy o tym czy wszystko zabiorę, czy niczego nie pominęłam na mojej dokładnie robionej liście. Niby zawsze można kupić to, czego się nie zabierze, ale ja zawsze lubiłam mieć swoje rzeczy. Mikołaj powiedział, że do Warszawy jedziemy dzień wcześniej, bo wynajął już pokój w hotelu gdzieś niedaleko lotniska. W końcu jest zima i nigdy nie wiadomo jaka będzie pogoda. Może się okazać, że nie będzie możliwości dojazdu z jakiegoś powodu na czas na lotnisko i wszystko wzięłoby w łeb, a do tego nie chciałabym za nic w świecie dopuścić. Nie mogłam się już doczekać chwili, w której uściskam moich synów.

Kilka kolejnych dni minęło spokojnie i bez większych niespodzianek. Dzień jak co dzień, tylko nerwy coraz bardziej dawały mi się we znaki. Mikołaj miał ze mnie ubaw, ale łatwo mu mówić. On bez przerwy gdzieś podróżuje, dla niego lot samolotem to chleb powszedni, a dla mnie to bardzo rzadkie wydarzenie. Leciałam zaledwie cztery razy w życiu. Całe szczęście, bez żadnych lądowań awaryjnych czy większych turbulencji. Tak więc mam nadzieję, że i tym razem dobrze się wszystko skończy. Tylko ta pogoda nieco mnie niepokoi, ale lepiej być dobrej myśli i nie uprawiać czarnowidztwa, bo to jak wywoływanie wilka z lasu.

Leciał dzień za dniem. Kilka dni przed wyjazdem zaczęłam się pakować. Nie mam pojęcia ile wziąć rzeczy, ale mam nadzieję, że starczy mi jedna duża walizka. W razie potrzeby zawsze można dokupić jakieś rzeczy. Jak zawsze pakuję się według listy, którą sporządziłam już dawno temu, wykreślając z niej skrupulatnie to, co już jest spakowane. Dzień przed wyjazdem jeszcze raz wszystko przejrzałam i zapięłam walizkę na dobre. Teraz jeszcze musiałam pojechać do Julii i Mikołaja, bo przecież musieliśmy dać jej prezent gwiazdkowy zanim wyjedziemy. To

ostatnia okazja przed świętami. Mikołaj chciał podesłać po mnie samochód, ale ja miałam ochotę trochę się przejść i kawałek podjechać autobusem. Nie mógł mnie zrozumieć, bo dla takich ludzi jak on i Julia niezrozumiałe jest, jak można chcieć jechać autobusem i chodzić na spacer, gdy sypie śnieg i jest mróz. No, ja akurat tak lubię i musiałam się nieźle nagimnastykować, żeby mu to wyjaśnić i przekonać, że robię to z własnej nieprzymuszonej woli, a nawet śmiało mogę powiedzieć, że dla przyjemności. Niestety wątpię, żeby zrozumiał, ale może go jeszcze nauczę i przekonam do moich przyzwyczajęń, które tkwią we mnie od dzieciństwa. Od kiedy pamiętam, byłam piechurą i jako dziecko zawsze z tego słynęłam. Może właśnie dlatego zawsze byłam zdrowa, co w czasach szkolnych nieźle mi doskwierało, bo wszyscy chorowali i siedzieli sobie w domu, a ja nie. Zawsze musiałam chodzić do szkoły, bo odporna byłam jak niedźwiedź.

Teraz szłam sobie spacerkiem a śnieżek delikatnie spadał mi na policzki. Uwielbiam to uczucie, bo kojarzy mi się z dzieciństwem. Śnieg zgrzytał mi pod butami, a ja byłam zadowolona z siebie i szczęśliwa, że tak mi się wszystko ułożyło. Jutro jedziemy do Warszawy. Mam nadzieję, że uda nam się trochę pochodzić po mieście. Całe szczęście, że Mikołajowi nie przyszło do głowy lecieć samolotem. Po co kusić los. Wystarczy lot do Nowego Jorku. Teraz z Poznania do Warszawy jest autostrada i jazda zajmuje dosłownie chwilę. Tak sobie rozmyślając, doszłam do końcowego etapu spaceru. Teraz pozostało mi poczekać na autobus, bo w innym razie musiałabym iść ulicą. Lepiej jednak nie ryzykować, bo jest ślisko, a poza tym pewnie byłabym cała brudna, bo jeżdżące samochody by mnie ochlapały. Stałam sobie na przystanku przebierając nóżkami, bo mroził chyba był coraz większy, a autobus się spóźnił. Jak zwykle zima w grudniu zaskoczyła drogowców, ale to nic nowego. Ta nieznośna i niespodziewana zima, co roku o tej porze tak samo zaskakuje. Niesamowite, jak ona tak może. Tak sobie rozmyślając wypatrywałam mojego autobusu. O, w końcu jedzie. Wsiadłam, skasowałam bilet i usiadłam. Na następnym przystanku wsiadła młodzież w typie kiboli. Hmm, całkiem mili ludzie można by powiedzieć, gdyby byli trochę ciszej. Na jeszcze kolejnym na swoje nieszczęście wsiadli kontrolerzy biletów, potocznie zwani kanarami. No i mieli nie lada zagrychę. Oczywiście sprawdzili mój bilet i wielu innych pasażerów, ale robili wszystko, żeby nie podejść do owej miłej młodzieży. Niestety mieli pecha, bo był korek i przystanek wydłużał się bezlitośnie. Nie mieli więc wyjścia, ale mieli za to pecha, nieźle oberwali. Wylecieli razem z drzwiami autobusu, ale nie żał mi ich było kompletnie, bo wcześniej spisywali młodą dziewczynę, której skończył się czas biletu. Miała jednak szczęście, bo młodzież zabrała im też formularze. Oczywiście zrobiła się wielka afera, wezwano policję. Ja nie miałam zamiaru czekać na jej przyjazd, bo moje plany były zupełnie inne. Tak więc wysiadłam przez rozwalone drzwi i oddaliłam się czym prędzej. Nie mogłam ryzykować, że będą mnie wzywać na przesłuchania, bo będę przecież w Stanach.

Oddaliłam się więc czym prędzej. Zresztą do Julii został mi już tylko kawałek drogi. Doszłam sobie pieszo. Pokonanie jej podjazdu zajęło mi więcej czasu niż droga od połowy przystanku. W końcu weszłam do domu i przywitałam się z nią i Mikołajem. Opowiedziałam o całym zdarzeniu w autobusie. Sądząc po ich minach, to chyba nie mieli pojęcia, że jeżdżąc autobusami można przeżywać takie przygody. Teraz nadszedł czas, żeby dać w końcu Julii prezent. Poszłam z Mikołajem na górę, żeby go przynieść. Gdy schodziliśmy, Julia właśnie kończyła zamawiać pizzę. Podeszliśmy do niej, złożyliśmy przedwczesne życzenia świąteczne i wręczyliśmy prezent. Gdy go odpakowała dosłownie zaniemówiła, a w jej oczach pokazały się chyba łzy. Właściwie to jestem pewna, że to były łzy. Mikołaj też to zauważył i ją przytulił.

– Wiedziałem droga siostrzyczko, co cię wzruszy do łez. To mogą być tylko brylanty.

– Dziękuję. Są piękne. Bardzo wam dziękuję. Będę je nosiła tylko na wyjątkowe okazje.

Nic więcej nie potrafiła z siebie wydusić. Podeszła do lustra i przymierzyła tę piękną biżuterię. Muszę przyznać, że na niej wyglądało to jeszcze lepiej niż w pudełku. To chyba znaczyło, że ona ma naprawdę klasę i brylanty są dla niej stworzone.

Odwróciła się do nas i powiedziała, że w takim razie trochę dziwnie jej będzie jak podziękuje za taki prezent pizzą. Rozbawiła nas tym i samą siebie też, ale ja chętnie zjem dobrą pizzę i wiem, że Mikołaj też. Trochę pokrzątałam się po kuchni, uszykowałam sztuce, talerze, szklanki z lodem, Mikołaj przyniósł colę. Po paru minutach zadzwonił domofon. To pizza, a właściwie dwie. Była przepyszna. Gdy skończyliśmy, nie mieliśmy siły się podnieść. Objedliśmy się jak świnię. Dosłownie. Siedziało i plotkowało się miło, ale na mnie i na Mikołaja był już czas. Musieliśmy położyć się dzisiaj wcześniej spać, bo jutro z samego rana ruszamy do Warszawy. Dzisiaj zawiezie nas do mnie kierowca, a jutro po nas przyjedzie. Gdy dostarczy nas do Warszawy, wróci sam do Poznania, a my zostaniemy w stolicy. No, a pojutrze lecimy! Nareszcie. Nie mogę się już doczekać, ale najbardziej to nie samego lotu, tylko tego, jak będę już z niego wysiadała. Nie, żeby się bardzo bała lecieć, ale... strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Do mojego mieszkania wróciliśmy przed dwudziestą pierwszą. Jeszcze raz sprawdziłam czy wszystko spakowane, bo nigdy nie daje mi spokoju fakt, że o czymś zapomniałam. Później nałałam do wanny wodę, żeby się wykapać. Jak zwykle przesadziłam z płynem do kąpieli, ale olejku dodałam odrobinę. Zapaliłam kilka świeczek i postanowiłam się zrelaksować. Weszłam do pachnącej wody i usiadłam wygodnie w wannie, opierając głowę tak, by było mi wygodnie. Myślałam o tym jak już spotkam się z dziećmi w Stanach i nagle poczułam zapach, który pojawia się od dnia mojego rozvodu. W tej właśnie chwili zdałam sobie

sprawę, że pojawia się coraz rzadziej. Mam wrażenie, że był moim przewodnikiem i gdy jestem coraz bliżej czegoś, do czego miał mnie doprowadzić, pojawia się coraz rzadziej, ale właśnie teraz. Była to może jedna sekunda i zniknął. Nagle poczułam na swoich ramionach dłonie, które już dobrze znałam. Lekko się wzdrygnęłam, ale uśmiechnęłam się sama do siebie, bo wiedziałam dobrze, co to znaczy. Mikołaj masował mi delikatnie ramiona i co jakiś czas je całował. Po chwili wszedł do wanny i przyciągnął do siebie delikatnie. Usiadłam na nim i pocałowałam w usta. Na początku były to czułe, delikatne pocałunki, ale po chwili zaczęło jak zwykle wrzeć. Wystarczyło, że chwilę mnie dotykał, całował, a ja od razu traciłam głowę. Siedziałam na nim, a on był głęboko we mnie, czułam, że wchodzi do samego końca. Nasze mokre ciała ocierały się o siebie, a cała nasza seksualność dosłownie gęstniała wokół nas. Woda z wanny robiła na podłodze coraz większą kałużę. Gdy całował moje wielkie piersi doszedł, a ja szalałam z rozkoszy. Podczas każdego seksu z nim przeżywałam fale niesamowitych orgazmów. To było niewyobrażalne przeżycie i tak naprawdę nie dało się tego ubrać w słowa. Czasami miałam wrażenie, że tracę na chwilę przytomność. Normalnie film mi się urywał, tak było i tym razem. Każdej kobiecie życzę takich przeżyć. Siedzieliśmy sobie w wannie jeszcze chyba pół godziny, co chwilę dolewając ciepłej wody. Kiedy wyszliśmy z łazienki było około dwudziestej drugiej trzydzieści. Wypiliśmy jeszcze sobie po drinku, żeby lepiej nam się zasnęło i poszliśmy do łóżka. Jednak podminowanie związane z naszym wyjazdem nie dało się zagłuszyć alkoholem. Na tabletkę nasenną było już za późno, bo piłam drinka. Tak więc pozostało mi się kręcić z boku na bok przez pół nocy. W końcu cudem zasnęłam. Nie wiem już nawet, która była godzina, ale jak ostatni raz patrzyłam na zegarek było przed trzecią w nocy. Próbowałam chyba wszystkiego. Liczyłam barany, patrzyłam leniwie na prószący za oknem śnieg, próbowałam się odprężyć, wyobrażając sobie, że jestem na pięknej plaży kilka metrów od szumiącego, błękitnego morza. Wszystko na nic, nadal nie spałam tylko rzucałam się na tym łóżku jak ryba na pokładzie. Później przyglądałam się Mikołajowi jak śpi, ale i tak nic to nie dało. Masakra jakaś, jak ja rano wstanę? Będę nieprzytomna, a planowałam pochodzić po Warszawie. W końcu jakoś zasnęłam. No i oczywiście rano miałam problem. Słyszałam, że Mikołaj wstał, to znaczy nawet nie wiem kiedy wstał, ale słyszałam, że bierze prysznic. Przebudzałam się tylko na chwilę i momentalnie zasypiałam z powrotem. Było po dziewiątej kiedy Mikołaj przyszedł ze śniadaniem. Usiadłam na łóżku i prawie po omacku wzięłam do ręki kubek z kawą. Była pyszna. – Która godzina? – spytałam po chwili.

- Dokładnie jest dziewiąta dwadzieścia, śpiąca królowo.
- Jak późno. Powinniśmy już dojeżdżać do Łodzi, a ja ciągle w łóżku.
- Nie ma pośpiechu, Warszawa nie ucieknie. Ile chcesz po niej chodzić? Do wieczora daleko. Spokojnie.

– Liczyłam na to, że zasnę tak szybko jak ty, a ja kręciłam się w łóżku prawie do rana, a tak swoją drogą to pyszny ten rogalik z konfiturą. Ale psychotka. Jadłeś już?

– Owszem, jadłem, jakąś godzinę temu. Kierowca będzie około jedenastej, więc ze wszystkim zdążysz.

Masz dużo czasu, żeby się przygotować.

– No niby tak, ale czy wszystko spakowałam?

– Najważniejsze są paszport, bilety i karty kredytowe, resztę można kupić.

– No niby tak, ale wolę mieć swoje rzeczy.

Kiedy już wstałam, kręciłam się nerwowo po mieszkaniu, ale to dla mnie normalka. Mam tak przed każdym wyjazdem. Tym bardziej przed tak dalekim i ważnym. Do tego jeszcze moje dzieci poznają ważnego dla mnie mężczyznę, z którym wiązę swoją przyszłość. Mam tylko nadzieję, że się polubią i zaakceptują go. Zresztą, co ja w ogóle gadam, muszą się polubić. Nie ma innej opcji i koniec. Wstałam, wzięłam szybki prysznic, założyłam przygotowane od trzech dni ubranie, zrobiłam delikatny makijaż i można powiedzieć, że byłam gotowa. Nagle zadzwonił domofon. To była Julia. Zupełnie zapomniałam, że miała przyjechać po klucze, bo przecież ma zajmować się moim kotem. Wpadła do mieszkania i narobiła tyle zamieszania, że pogubiłam się w moim starannie zrobionym rozkładzie. Zaproponowałam jej, że jeśliby miała ochotę to może pomieszkać sobie z moim kotem od czasu do czasu. Ku mojemu zdziwieniu przystała na to z radością. Była taką wizją podekscytowana chyba nie mniej niż ja moim wyjazdem. Było przed jedenastą jak kierowca zadzwonił do Mikołaja z informacją, że już jest na dole. Moje nerwy sięgały zenitu, myślałam, że zaraz wybuchnę. Musiałam na chwilę usiąść i wziąć kilka głębokich, powolnych oddechów, żeby się choć trochę uspokoić. Pomyślałam, że jeszcze chwila, a zejdę. Usiadłam więc i starałam się na chwilę wyłączyć, na ile to było możliwe oczywiście. Po chwili czułam się już lepiej. Musiałam wziąć się w garść, bo inaczej mogę nie doczekać spotkania z dziećmi.

– No już dobrze. Możemy wychodzić – powiedziałam. – Jeszcze tylko jeden punkt został na mojej liście.

– Co jeszcze? – spytał zaskoczony moim zachowaniem Mikołaj.

– Muszę przed wyjściem zrobić siku, bo inaczej nigdzie nie idę.

– No dobrze. Czekam, chociaż nie mogę w to uwierzyć, że robisz taki cyrk. Nigdy cię takiej nie widziałem. – Ale chwilę, bo teraz mi się nie chce.

– No to zrobimy sobie postój po drodze. Stacje benzynowe są co kilkanaście kilometrów.

– Nie, ja inaczej nie mogę wyjść. Poczekajmy parę minut.

– Dobrze, parę minut – powiedział i wydawało mi się, że śmieje się ze

mnie.

Po paru minutach poszłam do toalety i wtedy mogłam spokojnie jechać. Mikołaj wziął moją walizkę, ja wzięłam torebkę i poszliśmy. Julia została w moim mieszkaniu. Wszystkie instrukcje miała na kartce. W razie czego miała polecenie bezzwłocznie dzwonić do Mikołaja lub do mnie.

W końcu wyszliśmy z mieszkania i wsiedliśmy do samochodu. Gdy ruszaliśmy, Julia stała w oknie mojego dużego pokoju i pokiwała nam na pożegnanie. Moje nerwy trochę odpuściły, byłam już trochę spokojniejsza. Mikołaj objął mnie ramieniem i przysunął do siebie. Spojrzałam na niego i pocałowałam w policzek. Uśmiechnął się na swój magiczny sposób, a ja była taka szczęśliwa, że nie potrafiłabym tego opisać słowami. Gdy wjechaliśmy na autostradę, samochód nabrał szybkości. Jadąc, rozmawialiśmy o tym co będziemy robić w Nowym Jorku. Mikołaj opowiadał mi o tym mieście, bo bywał w nim dość często. Zresztą miał w nim nawet swoje mieszkanie. Jestem taka ciekawa tego, jak tam jest naprawdę. Droga do Warszawy minęła nadspodziewanie szybko. Tak zwane schody zaczęły się, gdy wjechaliśmy do miasta. Zawsze myślałam, że w Poznaniu są duże korki, ale jak się okazało nasza stolica przechodzi sama siebie. Tam nie można jeździć, tylko stoi się i stoi. W końcu dojechaliśmy pod hotel. Poszliśmy się zameldować. Mikołaj wziął bagaże i udaliśmy się do pokoju. Był bardzo ładny i nawet spory. Odświeżyliśmy się w eleganckiej łazience i poszliśmy do hotelowej restauracji na obiad. Później wyruszyliśmy w miasto. Chciałam zobaczyć kilka miejsc, na przykład Łazienki Królewskie. Nigdy tam nie byłam, a tyle o nich słyszałam. Chodziliśmy po stolicy, aż w końcu zaczęło się ściemniać. Wróciliśmy do hotelu na kolację, po której poszliśmy do swojego pokoju. Było jeszcze wcześniej, wiadomo, że nie pójdziemy spać. Co tu robić? Chodzenia mieliśmy dosyć, bo na spacerach zeszło nam kilka godzin. Nagle Mikołaj wymyślił, że może pójdziemy do kina. Właściwie to czemu nie? Jakoś trzeba zorganizować sobie wieczór, żeby później wrócić do pokoju i paść ze zmęczenia. Po kolacji przejrzelśmy repertuary warszawskich kin. Wspólnie wybraliśmy film. Uznaliśmy, że komedia będzie najlepszym wyborem, bo nasze nastroje są pozytywne i wesołe. Do kina pojechaliśmy taksówką, bo to, które wybraliśmy, było dość daleko. Okazało się, że wybór był trafny. Śmiałyśmy się tak, że jeszcze długo bolały mnie mięśnie brzucha. Nie pamiętam kiedy się tak śmiałam. To było mi naprawdę potrzebne, żeby nie myśleć ciągle o jutrzejszym locie. Do hotelu wróciliśmy w wesołych nastrojach. Wzięłam szybki prysznic, a Mikołaj zrobił po drinku. Na szczęście nie musieliśmy jutro zrywać się o świcie, bo na lotnisku musimy być dopiero po ósmej. Tak więc zdążymy się rano wyspać, zjeść spokojnie śniadanie, które zresztą Mikołaj zamówił do pokoju, no i spokojnie uszykujemy się do wyjazdu.

Z łazienki wyszłam w ręczniku. Widziałam jego wzrok na sobie. Był pełen pożądania i od razu wiedziałam, że seks mnie nie ominie. Zresztą nie narzekam, bo

seks z Mikołajem to sama przyjemność. Robię się mokra na samą myśl o tym. Usiadłam sobie z drinkiem w wygodnym fotelu, a Mikołaj poszedł do łazienki. Gdy z niej wyszedł, ja już na niego czekałam. Działanie alkoholu tylko spotęgowało moją ochotę na niego. Gdy zobaczyłam, że do mnie podchodzi wiedziałam, że za chwilę będzie gorąco. Zdecydowanym ruchem rozszerzył moje uda i wszedł we mnie głęboko i tak mocno, jak tylko było to możliwe. Całował mnie wszędzie, a ja trzymałam się jego ramion, odwzajemniając namiętne pocałunki. Zawsze gdy mnie tak dotykał, dreszcze przechodziły mi po całym ciele. Wystarczyło, że poczułam jego dłoń między moimi udami, a od razu robiłam się wilgotna i tylko czekałam aż najpierw włoży we mnie swoje cudowne palce, a później swoją męskość, którą doprowadza mnie niemalże do obłędu. Gdy skończyliśmy, leżeliśmy na łóżku szybko oddychając. Nie mam pojęcia jak to się stało, wiem tylko tyle, że miałam taki orgazm, od którego chyba można tylko zwariować. Po wszystkim położyliśmy się grzecznie spać. Zasnęłam szybciej niż się spodziewałam, spałam całą noc nieprzerwanym snem. Gdy rano się obudziłam, Mikołaj jeszcze spał. Myślałam, że nigdy nie doczekam takiego ranka, bo zawsze budził się przede mną, a jednak się udało. Wstałam, poszłam do łazienki, ubrałam się, a później obudziłam Mikołaja. Był zdziwiony gdy zobaczył mnie ubraną. Jeszcze chwilę poleżał. W międzyczasie dostarczono śniadanie do pokoju. Wyglądało naprawdę apetycznie. Nie spiesząc się, zjedliśmy je i nadszedł czas, by pomyśleć o opuszczeniu hotelu. Zresztą i tak było już po jedenastej, więc można już zbierać się na lotnisko. Przed wyjściem chciałam jeszcze tylko zadzwonić do Julii, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku z moim kotem i w ogóle czy sobie radzi. Okazało się, że jak zwykle niepotrzebnie się zamartwiam, bo Julia zdążyła się z nim zaprzyjaźnić. Powiedziała, że zamówiła sobie obiad z restauracji, a dla mojego kota osobno owoce morza. Podobno był wniebowzięty. No nie dziwię się, tylko ile on będzie ważył po moim powrocie. No, ale tym to będę się martwić później, teraz zamierzam się dobrze bawić. Po godzinie wchodziliśmy na lotnisko. Muszę zdać się jak zwykle na Mikołaja i pilnować się, bo można się tu naprawdę zgubić. On tak często podróżuje, że dla niego to chleb powszedni, a ja za bardzo się stresuję. Oddaliśmy bagaże, przeszliśmy bramki i pozostało nam tylko czekać. Nudy nieziemskie. Poszłam po kawę i ciastko. Drogo jak cholera, ale postanowiłam nie marudzić. Całe szczęście, że kawa była dobra, a ciastko świeże. Trochę się pokręciliśmy i czas jakoś zleciał. Gdy trzeba było wsiąść do samolotu, czułam znowu zdenerwowanie. Całe szczęście, że Mikołaj czytał z moich reakcji jak z książki i od razu się zorientował, że się denerwuję. W ramach rozładowania mojego stresu zaproponował mi numerek w łazience. Oczywiście to był żart, który mnie rozbawił i zrobiło mi się trochę lepiej. To znaczy chyba to był żart, ale już nie drażyłam tematu, bo najważniejsze było to, że pomogło. Nadszedł czas wejścia na pokład samolotu. Usiedliśmy na swoich miejscach. I tu Mikołaj zaskoczył mnie po

raz kolejny. Siedzieliśmy w klasie biznesowej. No, tego to się nie spodziewałam. Tylko niby dlaczego? Przecież szastał pieniędzmi na lewo i prawo, więc i tego mogłam się spodziewać, ale nawet nie przyszłoby mi to do głowy. Ile jeszcze niespodzianek mnie czeka? Tego chyba nigdy się nie dowiem, bo ciągle mnie czymś zaskakuje, ale to przyjemne. Usiadłam przy oknie. Pomimo lekkiego strachu wolałam siedzieć przy oknie i patrzeć jak startujemy. Gdy już lecieliśmy, stewardessy zaczęły roznosić posiłki. Danie było całkiem, całkiem. Później była kawa, ciastko. Następnie zasnęłam. Gdy się obudziłam, znowu coś roznosili, później znowu zasnęłam. I tak w kółko. W pewnym momencie Mikołaj zaproponował, że nauczy mnie angielskiego. O matko! Jak on chce to zrobić? No, ale postanowiłam spróbować. Uczyłam się zwrotów, które miały przydać w sklepie czy na wypadek gdybym się zgubiła. Co prawda nie miałam zamiaru nigdzie chodzić sama, ale właściwie to nigdy nic nie wiadomo. Nie jestem pewna, ale chyba nie było nocy podczas lotu, bo lecąc na zachód cofaliśmy się w czasie. Dziwne to było, ale tak jest. Lot zleciał szybciej niż się spodziewałam. Może dlatego, że dużo spałam. Cieszę się, że nie było tak źle, bo wcześniej przerażała mnie myśl o tak długim locie. Gdy samolot po wylądowaniu na lotnisku J.F.K. w Nowym Jorku zaczął kołować i podejżdzać do wyjścia, znowu zaczęłam się denerwować. Miałam nadzieję, że chociaż jeden syn będzie mógł wyrwać się z pracy, żeby nas odebrać z lotniska. Po przeprawie mogliśmy udać się po bagaże i wyjść do ludzi. Zobaczyłam moje ukochane dzieci. Rzuciły mi się na szyję. Jeszcze chwila, a myślałam, że mnie uduszą, ale całe szczęście nie doszło do tego. Gdy miałam już możliwość, przedstawiłam im Mikołaja. Chyba nie spodziewali się tego, że matka na starość wyrwie takiego gościa. Wydaje mi się, że pierwsze wrażenie, jaki wywarli na sobie było pozytywne. Całe szczęście. Gdy formalności stało się zadość, ruszyliśmy w stronę wyjścia. Byłam zadowolona i niesamowicie szczęśliwa. Gdy siedzieliśmy już w samochodzie, gęba mi się nie zamykała. Trzymałam Mikołaja mocno za rękę, gadałam i rozglądałam się, podziwiając wszystko co było w zasięgu mojego wzroku. Nowy Jork okazał się jeszcze piękniejszy niż w telewizji.

Gdy emocje na chwilę opadły, zasnęłam. Zawsze tak mam, to taki dziwny sposób organizmu na odreagowanie stresu. Podczas gdy spałam, Mikołaj z moimi synami musiał uzgodnić gdzie jedziemy. Przebudziłam się w samym centrum Manhattanu. Mikołaj umawiał się właśnie jak spędzimy resztę dnia. Słuchałam i nie protestowałam. Plany mi się podobały. Najpierw pojedziemy do apartamentu Mikołaja, zaniemiemy bagaże, odświeżymy się, a później zobaczymy jak mieszkają chłopcy. Całe szczęście mieszkali blisko siebie, więc będzie to jeden kierunek, a później wyskoczmy do knajpy. Mikołaj zaprosił wszystkich na obiad. Mieszkanka mieli bardzo przytulne. Były nieduże, ale po co im większe? Mieszkali przecież sami. Z Mikołajem rozmawiali jakby znali się od lat. Bardzo mnie to

ucieszyło, bo miałam małe obawy, że może coś zazgrzytać, a tego bym nie chciała za nic w świecie. Wypytywali Mikołaja o wszystko, to pewnie miał być sprawdzian dla niego. W końcu powierzali mu swoją matkę. Trochę chciało mi się śmiać i Mikołajowi chyba też. Nawet, gdy pytanie było trochę niewygodne, zawsze potrafił wybrnąć zawodowo.

– No, chłopcy. Wystarczy już tych pytań, test uważam za zdany. Teraz wy opowiadajcie o sobie.

– Co tu gadać? Dostaliśmy awans i dlatego tu jesteśmy. Firma jest z nas zadowolona, pniemy się do góry.

– Jestem z was taka dumna, zawsze wiedziałam, że będą z was ludzie.

Byłam z nich naprawdę niesamowicie dumna. Tak bardzo się cieszyłam, że im się powiodło, i że osiągają sukcesy zawodowe.

– No, a jak sprawy sercowe? – spytałam.

– Eeee, różnie.

Odpowiedź była bardzo wymijająca, coś tam próbowali dukać bez ładu i składu. Od razu wiedziałam, że mało prawdopodobne, żeby traktowali związki na poważnie. Pogroziłam im palcem i zakończyłam temat, bo tego właśnie ode mnie oczekiwali. Mikołaj bardzo dobrze zrozumiał temat, bo sam tak żył dopóki mnie nie znał. Skomentował tylko, że chłopcy muszą się wyszaleć póki są młodzi.

Mam nadzieję, że i oni w końcu się usatukują. W końcu są jeszcze młodzi, niech korzystają z życia, bo kiedy mają to robić jak nie teraz?

Zjedliśmy obiad, a właściwie to bardziej już kolację. Po wyjściu z restauracji Mikołaj zaprosił moich chłopców do siebie na drinka. Dobrze wiedział, że chcemy ze sobą spędzić jak najwięcej czasu. Muszę się nimi nacieszyć, bo tak rzadko się widzimy. Niestety, ocean to spora bariera. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się takiej pogody. W telewizji wszystko wygląda inaczej, a na miejscu, gdy jest się w takim mrozie i śnieżycy, wszystko przybiera inny wymiar. Pomimo wszystko chcę jak najszybciej zobaczyć Statuę Wolności. Zresztą mrozy nigdy nie były mi straszne, więc na pewno dam radę. Teraz musieliśmy się dostać do apartamentowca Mikołaja. Śnieg sypał tak mocno, że wszystkie ulice były zakorkowane, dosłownie nie dało się jechać. Wpadłam na pomysł, że najlepiej będzie zaparkować gdzieś samochód i iść pieszo. Nie bardzo podobał się im mój pomysł, ale po kolejnych minutach stania w jednym miejscu zaczęli się rozglądać gdzie można by zostawić samochód. No i po pół godzinie udało się zjechać do jakiegoś podziemnego parkingu. Teraz byłam zadowolona. Szłam w środku zimy ulicami Nowego Jorku. Było super. Maszerowałam swoim ulubionym rytmem. Co prawda nie rozglądałam się zbyt wiele, bo śnieg mi to uniemożliwiał, ale uznałam, że i tak jest fajnie. Do mieszkania Mikołaja przechodziliśmy między innymi przez Central Park. Nie miałam pojęcia, że on jest taki olbrzymi. Droga zajęła nam ponad godzinę, ale ja i tak byłam szczęśliwa i zadowolona. Ciekawe ile czasu zajęłoby przejście całego

Central Parku. Niestety moi silni faceci marudzili jak dzieci, bo wszędzie wozili swoje szacowne tyłki samochodami.

Gdy w końcu dotarliśmy na miejsce, odetchnęli z ulgą. Wjechaliśmy windą na sześćdziesiąte piętro w kilka sekund. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się takiej elegancji. Wszędzie marmury, na korytarzu piękne dywany i duże, białe, drewniane drzwi ze złotymi, zdobionymi numerami. Samo mieszkanie również przeszło moje oczekiwania. Wcześniej nie rozglądałam się po nim tak dokładnie, ale jak teraz zaczęłam zaglądać w każdy kąt, to z każdą chwilą oczy otwierałam coraz bardziej ze zdumienia. Apartament składał się z trzech sypialni, przestronnego salonu, w którym był również ogród zimowy, pięknej, dużej łazienki całej w marmurach. Tylko kuchnia była niewielka, ale równie piękna jak cała reszta. Zresztą, po co Mikołajowi kuchnia, dla niego mogłaby pewnie nie istnieć w ogóle. Szkoda, że śnieg tak sypał, bo nie było widać nic z okna, ale mam nadzieję, że pogoda się poprawi i będę mogła podziwiać Central Park z góry.

Zastanawiałam się skąd miał na to wszystko pieniądze, ale uspokajał mnie fakt, że jego rodzina zawsze była bogata, więc przeszło to na Julię i Mikołaja, a oni już tylko trzymali rodzinną firmę w swoich szponach. Po chwili usłyszałam wystrzał korka z szampana, więc poszłam do salonu. Chłopcy czekali na mnie, rozmawiając jakby znali się z Mikołajem od lat. Całe szczęście, że przypadli sobie do gustu i mają wspólne tematy. Najgorzej jest, gdy w takiej sytuacji robi się drętwo i co chwilę zapada krępująca cisza. Na szczęście im raczej to nie grozi. Uff.

Wzięłam do ręki kieliszek z szampanem i wznieśliśmy toast za nasze spotkanie, następny był za awans moich synów, następny za przyszłość moją z Mikołajem. I tak trwało to i trwało. Ja co prawda poprzestałam na szampanie, ale chłopcy się rozszaleli na dobre. Całe szczęście, że Mikołaj zdążył zamówić jeszcze chińszczyznę, bo siedzieliśmy do późna, a w lodówce były tylko napoje. Nieźle popili, ale łaskawie im to wybaczyłam, bo cieszyłam się, że się dogadali od samego początku. Cały wieczór, a właściwie do późnej nocy było wesoło. Gdy skończyli, nie mieli nawet siły iść się położyć do sypialni. Naprawdę nieźle zabalowali. Ja tylko położyłam ich na tych kanapach, na których siedzieli, zdjęłam im buty i nakryłam kocami, całując każdego w czoło na dobranoc. Już widzę ich jutro. Na samą myśl szczerze współczuję. Nawet nie próbowałam któregokolwiek przynieść czy przeprowadzić, bo z każdego było kawał chłopca. Poszłam wziąć prysznic w pięknej łazience, a później położyłam się w ogromnym łóżku. Zasnęłam, patrząc przez okno na sypiący śnieg. Spało mi się wygodnie. Rano obudziły mnie dobiegające z głębi mieszkania głosy. Wiedziałam, że wstali i męczą ich niezły kac. Ktoś zapukał do sypialni i powoli zajrzał do środka, a właściwie zajrzeli we trzech. Naprawdę wyglądali na chorych. Coś tam bełkotali, co było przywitaniem ze mną i wyszli. Śmiać mi się z nich chciało, ale wiedziałam, że cierpią i trochę im zajmie zanim dojdą do siebie. Wstałam zadowolona jak skowronek. Ubrałam się

i wyszłam do nich, bo wiedziałam, że potrzebują teraz mojej pomocy. Gdy wyszłam, dwóch siedziało ze spuszczoneymi głowami, a trzeci był w łazience. Staralam się nie hałasować gdy robiłam im kawę. Okazało się, że właśnie tego im teraz trzeba. Na stoliku stała woda i trzy szklanki. Dzisiaj nie byli już tak rozmowni jak wczoraj. Śmiesznie to wszystko wyglądało, ale za nic nie chciałabym być w tej chwili w ich skórze. Całe szczęście, że nie dałam się namówić na tę ich imprezkę. Nie wiem jaką ilość alkoholu musieli wypić, żeby teraz tak się czuć. Poszłam zobaczyć ile stoi pustych butelek. Jak je zobaczyłam to zrozumiałam w mig dlaczego tak wyglądają. Najpierw był szampan na czterech, a później to dopiero się rozkręcili. Dwie litrowe butelki whisky puste do samego dna i na blacie stała jeszcze zaczęta trzecia. No to nie ma się co dziwić, oni muszą tak wyglądać i się czuć. Gdy tak na nich patrzyłam zrozumiałam, że dzisiaj muszę sobie podarować Statuę Wolności. Mimo że pogoda jest dzisiaj taka, że spokojnie można by ją zwiedzić, to niestety dyspozycyjność moich panów była dzisiaj zerowa. Na szczęście mamy tyle czasu, że zdążymy ją zwiedzić. Zresztą Mikołaj dobrze wie jak bardzo mi na tym zależy i że nie mam zamiaru się stąd ruszyć dopóki jej nie zobaczę z bliska. Oczywiście dzisiaj odpuszczę, ale od jutra gramy po mojemu. Trochę czasu zajęło im dojście do siebie, ale dali radę.

Gdy rozmawiałam z synami byli jak zwykle bardzo rozmowni, ale gdy tylko próbowałam się dowiedzieć czegoś na tematy sercowe, od razu zmieniali temat. Podobno Eryk był jakiś czas z dziewczyną pochodzenia meksykańskiego, ale skończył ten związek bardzo nieelegancko i na razie nie pakuje się w nic stałego, a Hubert w ogóle nie miał stałej dziewczyny, tylko same przelotne, niezobowiązujące znajomości. No trudno, postanowiłam nie naciskać, bo widzę, że nie chcą gadać na ten temat. W międzyczasie, gdy już trochę doszli do siebie, Mikołaj musiał wyjść coś załatwić. Mówiąc szczerze, zauważyłam, że jest tajemniczy i coś ukrywa. Zostałam z chłopakami i przegadaliśmy cały czas nieobecności Mikołaja. Oczywiście pytali o swojego ojca, ale ja niewiele miałam do powiedzenia, bo przecież nie widziałam go od dnia rozwodu i nawet nie rozmawiałam. Nie licząc oczywiście jednego telefonu, w którym próbował mi moralizować. To akurat było bardziej niż śmieszne, bo jest ostatnią osobą, która powinna mówić o moralności, a ja akurat nie robiłam nic złego, bo zakochałam się gdy byłam już po rozwodzie i nikogo nie zdradzałam, nie krzywdziłam, tylko byłam szczęśliwa. No i jednym zdaniem to gównu jemu i komukolwiek do tego. Jestem już w takim wieku, że zdążyłam trochę poznać ludzi i wiem, że ci, którzy najbardziej moralizują to zazwyczaj największe szmaty, lub jak kto woli hipokryci. Było po trzynastej, czyli po pierwszej popołudniu, bo w Ameryce nie ma trzynastej, jak wrócił Mikołaj. Mrugnął porozumiewawczo do Huberta i Eryka. Gołym okiem było widać, że coś jest na rzeczy, ale postanowiłam poczekać, aż samo wyjdzie na jaw o co chodzi. Byłam niemal pewna, że chodzi o mnie, więc nie

chciałam niczego psuć.

– To co robimy? Idziemy coś zjeść czy zamawiamy?
– spytałam.
– Możemy iść – powiedział Hubert.
– No to się zbierajmy. Przy okazji, w drodze powrotnej można zrobić jakieś zakupy.

– Dobrze, ale my nie będziemy cały czas siedzieć wam na głowie. Na pewno chcecie też pobyć sami – powiedział Eryk.

– No, jak uważacie, ale mam nadzieję, że będziemy widywać się codziennie. Na Statuę nie będę was ciągnąć, zlituję się, ale pochodzimy chyba razem po Nowym Jorku?

– Oczywiście mam. Nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy ciebie nie widzieć, gdy tu jesteś.

– No to chodźcie, coś zjemy, a później was na trochę puszcę. Z kolei ciebie, mój kochany, czeka dzisiaj długi spacer po Manhattanie. Nawet nie próbuj się migać.

– Tak jest moja pani. Przecież wiem, że nie odpuszczisz. Na tyle zdążyłem cię już poznać.

Takim to sposobem poszliśmy do knajpy, zjedliśmy obiad, trochę tam posiedzieliśmy, a później chłopcy poszli po samochód i pojechali do swoich mieszkań. My z kolei ruszyliśmy ulicami wśród drapaczy chmur. Byłam zachwycona tą architekturą i w ogóle wszystkim wokół. Te sklepy, ludzie, którzy niby są tacy sami, a jednak zupełnie inni. Sama nie wiem, ale tak mi się podobało, że cały czas czułam się podekscytowana i zadowolona. Chodząc ulicami, musiałam zdać się na Mikołaja, bo nie miałam pojęcia, w którą stronę iść, żeby gdziekolwiek dojść. Nagle Mikołaj spytał czy idziemy dzisiaj zobaczyć Statuę, czy wolę Most Brooklyński. W pierwszej chwili się zawahałam, ale w końcu wybrałam pierwszy cel.

– Wolę Statuę, tylko czy ty dasz radę po wczorajszym chrzcie?
– O mnie nie musisz się martwić, ja już nabrałem sił. Tylko czy ty dasz radę? Uprzedzam, że wspinaczka jest ciężka.

– A dlaczego by nie? Idziemy, ja niczego się nie boję.

Okazało się, że Mikołaj ma możliwość skrócenia obowiązkowej kolejki na prom, żeby dopłynąć na Liberty Island, na której stoi Statua. Gdy płynęliśmy, robiłam z promu zdjęcia, było zimno, ale cudownie. Gdy dotarliśmy na miejsce, poszliśmy najpierw na kawę. Mikołaj zostawił mnie na chwilę i gdzieś wyszedł. Po parunastu minutach wrócił z dwiema różowymi opaskami na rękę. Fajnie, ale najbardziej zdziwiło mnie to, że środki ostrożności są tu większe niż na lotnisku. Torebkę musiałam zostawić w jakiejś szafce, mogłam wziąć tylko aparat fotograficzny.

– No to w drogę – powiedziałam.

– Skoro tak, to w drogę.

Szczerze mówiąc, myślałam, że tam jest jakaś winda, a tu okazało się, że są tylko metalowe schody. No więc szliśmy, po kilkudziesięciu schodach doszliśmy na taras widokowy, który jest umieszczony w cokole Statuy.

Z jednej strony widać Manhattan, z drugiej New Jersey. Popstrykałam mnóstwo zdjęć i trzeba było iść dalej, żeby dojść do korony. Schody były metalowe, małe, kręte i maksymalnie niewygodne. Chyba nie zgrzeszę, jeśli porównam tę drogę do drogi krzyżowej. Masakra jakaś dosłownie. Nie spodziewałam się czegoś takiego, ale nie zamierzałam się wycofać. Skoro zaszłam tak daleko to dojdę do końca. Na koniec Mikołaj mnie pchał do góry idąc za mną. No i wreszcie weszliśmy i byłam szczęśliwa, że nam się udało. Co prawda widoki nie były ciekawe, ale byłam w koronie Statuy Wolności i to było najważniejsze. Przytuliłam się do Mikołaja i podziękowałam mu za to, że przyszedł tu ze mną, a on nagle uklęknął przede mną, wziął moją rękę, spojrzał mi w oczy, trzymając w drugiej ręce małe pudełeczko z pierścieniem i spytał czy wyjdę za niego. O Boże, czy wyjdę za niego?

– Tak, tak, oczywiście, że tak – prawie wykrzyczałam.

Wtedy wziął pierścionek i włożył mi go na palec. Ludzie przechodzili obok nas i uśmiechali się, a ja byłam szczęśliwa jak nigdy dotąd. Wydawało mi się, że świat wiruje wokół mnie. Nie wiedziałam czy to ze szczęścia, czy z wysiłku po wejściu na sam szczyt Statuy. Gdy tylko usłyszałam jego pytanie, poczułam po raz ostatni intensywnie tajemniczy zapach, który tak dobrze już znałam i który dał mi szczęście. Miałam wrażenie jakby był moim takim dziwnym aniołem stróżem. Doprowadził mnie do szczęścia, które było mi pisane i nie pozwolił na to, bym w pewnym momencie stchórzyła i się wycofała. Jak najszybciej chciałam podzielić się z tą nowiną z najbliższymi, czyli moimi synami, Julią i Marią. Co do pierścionka był naprawdę piękny, na mojej dłoni wyglądał prześlicznie. Duży kamień mienił się, a białe złoto pomieszane z żółtym wyglądało równie pięknie. Nigdy w życiu nie widziałam tak pięknego pierścionka. Teraz chciałam już schodzić, bo moją głowę zaprzętały tylko te zaręczyny. To niesamowite, Mikołaj oświadczył mi się w koronie Statuy Wolności. Jakie to romantyczne. Co prawda nie jest tam szczególnie pięknie i romantycznie, ale sam fakt tego wyjątkowego miejsca sprawiał, że wszystko wyglądało uroczco, no i takie rzeczy pamięta się do końca życia. Do tego ten piękny pierścionek, w życiu takiego nie widziałam. Był najpiękniejszy na świecie, najchętniej pokazywałabym go każdej mijanej osobie, mówiąc, że ten przystojniak to mój narzeczony.

Byłam taka szczęśliwa, że trudno to nawet opisać. Czułam, że Mikołaj mnie kocha, ale nie spodziewałam się, że traktuje mnie tak bardzo poważnie. Teraz już się przekonałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni, że te wszystkie przypadki

i wypadki poprzedzające nasze spotkanie były po prostu przeznaczeniem. Teraz jednak chciałam jak najszybciej spotkać się z Hubertem i Erykiem, żeby obwieścić im nowinę, no i zadzwonić do przyszłej szwagierki. Mam nadzieję, że się ucieszy. Gdy po mozolnym schodzeniu ze Statuy wyszliśmy na dwór, zaczynał padać śnieg. Całe szczęście nie tak mocno jak wczoraj tylko delikatnie, wyglądał jakby ktoś sypał z nieba brokatem, bo zza chmur przebijało słońeczko. Pomyślałam, że to chyba na moją i Mikołaja cześć, żeby podkreślić nasze szczęście. Szliśmy trzymając się za ręce, a ja bez przerwy się uśmiechałam, po prostu nie mogłam przestać. Gdy czekaliśmy na prom, przytulałam się do Mikołaja, co chwilę spoglądając mu w oczy jakbym sprawdzała czy on rzeczywiście istnieje, czy to może sen. Prom przyplłynął i po kilkunastu minutach byliśmy już w porcie. Poszliśmy prosto do mieszkania Mikołaja. Okazało się, że to jeszcze nie koniec niespodzianek na dzisiaj. Poinformował mnie, że mamy rezerwację na dwudziestą w jakiejś restauracji. Nazwa nie zrobiła na mnie wrażenia, bo kompletnie nie znałam miasta. Mogłam się tylko domyślać, że to nie bar szybkiej obsługi. Poszłam się więc wykapać, żeby móc zacząć się szykować. Gdy byłam w łazience słyszałam, że ktoś przyszedł. W pierwszej chwili myślałam, że to Hubert albo Eryk, ale po chwili głos ucichł, więc to na pewno żaden z nich. Po piętnastu minutach wyszłam z łazienki i zobaczyłam, że na drzwiach szafy w sypialni wisi piękna sukienka.

– Przymierz ją, bo jak nie będzie pasować, to ją wymienią, ale moim zdaniem powinna być dobra – powiedział Mikołaj.

– To dla mnie? – spytałam głupio.

– A dla kogo? Ja w sukienkach nie chodzę.

Sukienka była piękna. Czarna, elegancka koronka podszyta delikatnym materiałem, lekko zdobiona srebrną nitką, rękawy były z samej delikatnej koronki, jej długość sięgała mi przed kolana. Dekolt był dość głęboki, ale bez przesady, taki w dobrym smaku. Mikołaj podszedł do mnie żeby zapiąć mi zamek na plecach. Założyłam buty, które stały również przy szafie. Śliczne, czarne szpilki, delikatnie lakierowane. Wygodne były jak żadne inne buty, które miałam kiedykolwiek. Odwróciłam się do Mikołaja przodem żeby mógł ocenić swoje dzieło.

– I jak wyglądam?

– Zjawiskowo, tylko czegoś ci brakuje.

– Brakuje? Już wiem fryzura i makijaż, ale to później.

– Nie, nie. Chodzi o coś zupełnie innego – powiedział, a ja spojrzałam na niego pytająco i odwróciłam się do lustra, przyglądając się sobie.

Podszedł do mnie z tyłu i położył przede mną na półce otwarte pudełeczko. Zaniemówiłam. To była biżuteria. Naszyjnik, kolczyki i bransoletka. Założył mi naszyjnik, w którym wyglądałam jak księżniczka. Dosłownie, może trochę nie pierwszej młodości, ale księżniczka. Wisiorek, jak się okazało, był ze szmaragdem

otoczonym brylantami. Dosłownie чудо. Gdy go założył, zaczął mi delikatnie odpinać sukienkę i zdjął ją ze mnie. Ja stałam przed tym lustrem, ciągle dotykając naszyjnika. Wiedziałam co za chwilę się wydarzy, ale teraz zrobię to po raz pierwszy z narzeczonym. Odpiął mi stanik, który spadł na podłogę. Zaczął mnie dotykać delikatnie i całować. Po krótkiej chwili byłam już gotowa zrobić dla niego wszystko. Najpierw przyglądał mi się w lustrzanym odbiciu, po czym przeniósł mnie na kanapę, która stała w ogrodzie zimowym. Było trochę dziwnie, bo wszędzie okna, a za nimi inne apartamentowce, ale tak właściwie nieszczególnie mnie to obchodziło w tamtej chwili. Całował każdy centymetr mojego ciała, tak jakby nie chciał ominąć nawet milimetra. Ja po prostu płonęłam z pożądania, chciałam go jak najszybciej poczuć w sobie, ale on chyba chciał przedłużyć ten moment coraz to bardziej wyrafinowanymi pieszczotami. Miałam wrażenie, że jego dłonie i język są zaczarowane. Wystarczyło, że spojrzał na mnie tym swoim wzrokiem i już wiedziałam co będzie się działo za chwilę. W końcu włożył go i moja rozkosz sięgnęła zenitu. Kochaliśmy się i kochaliśmy. Było tak cudownie i namiętne, że najchętniej nigdy bym tego nie przerwała, ale niestety nie może to trwać wiecznie, o tym chyba każdy wie. Na koniec wzięłam go do ust i taki był koniec tym razem. Leżeliśmy na kanapie, odpoczywając przytuleni do siebie, a pierścionek mienił się na moim palcu dumnie.

– Slicznie wyglądasz w samych brylantach i pięknych butach. Muszę przyznać, że wrażenie jest piorunujące – powiedział i pocałował mnie policzek.

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam, bo nawet nie miałam siły się odezwać. Poleżeliśmy tak jeszcze trochę. Nie chciało nam się wstać, ale mieliśmy rezerwację, więc nie mogliśmy się tak wylegiwać do rana. Musiałam iść się wykapać jeszcze raz, po tym wszystkim nie czułam się zbyt świeżo, zresztą oboje byliśmy spoceni po takim intensywnym seksie. Gdy wyszłam z łazienki, Mikołaj posmarował mi plecy balsamem do ciała i sam wszedł pod prysznic. Ja z kolei miałam co robić, żeby zdążyć się wyszykować. Włosy wysuszyłam na szczotkę, trochę polakierowałam i wzięłam się za makijaż. No, jakoś poszło, pomyślałam. Teraz tylko sukienka, pończoszki i buty. Mikołaj był już gotowy. Pomógł założyć mi biżuterię i też byłam gotowa. Mogliśmy wychodzić. Zjechaliśmy windą na parter. Przed budynkiem czekał już na nas samochód, który zawiózł nas do restauracji. Weszliśmy do środka. Było tu naprawdę elegancko. Mikołaj oddał moje sztuczne futerko i swój płaszcz do szatni. Podał swoje nazwisko gościowi, który sprawdzał rezerwacje i wskazano nam stolik. Gdy do niego szliśmy, zauważyłam przy stoliku moich synów. Bardzo się ucieszyłam, a zarazem zdziwiłam. Jednak gdy oni zobaczyli mnie, chyba jednak zdziwili się bardziej. Wiem, że wyglądałam pięknie i wiem też, że oni mnie takiej nie pamiętają, bo zawsze byłam dołowana przez ich ojca, więc nie miałam ochoty dbać o siebie. Zresztą nawet gdybym chciała to niby za co? Pierwsze co zrobiłam po przywitaniu się z nimi to pokazałam

im pierścionek. Ku mojemu zdziwieniu oni się wcale nie zdziwili, ale pogratulowali szczerze. Okazało się, że o wszystkim wiedzieli. Jakie to szczęście, że moje dzieci mnie wspierają w moich wyborach i cieszą się razem ze mną.

– To kiedy ślub? – spytał Hubert.

– Jeszcze nie mamy daty, ale niebawem wszystko ustalimy – odpowiedział Mikołaj.

– To jak mamy do ciebie mówić? Może „tato”? – powiedział Eryk i wszystkich nas to rozbawiło.

Zanim kelner przyniósł danie, zrobiliśmy sobie kilka zdjęć komórką. Takie w różnych kombinacjach, na przykład ja z Mikołajem, Mikołaj z chłopakami, ja z chłopakami. Nie miałam pojęcia, że Eryk wysłał to MMS-em do swojego ojca z dopiskiem „zobacz co straciłeś”. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Mój były zadzwonił od razu do Eryka, próbując prawić mu jakieś kazania, ale ten zbył go w kilka sekund. Ja z kolei zrobiłam zdjęcie mojego pierścionka i wysłałam go Julii z dopiskiem „pozdrawienia z N.Y.” I tym razem nie trzeba było długo czekać na odpowiedź. Zadzwoniła po chwili.

No i czego się dowiedziałam? Tego, że również o wszystkim wiedziała, i że nie jestem zbyt bystra, bo zwinęła mi mój pierścionek, żeby Mikołaj mógł kupić według jego rozmiaru. No, super. Okazuje się, że wszyscy wiedzieli o moich zaręczynach i nikogo nie mogę tym zaskoczyć. Trudno, ważne, że wszyscy się cieszą i szczerze życzą nam szczęścia.

Po wykwintnej kolacji pojechaliśmy do Mikołaja. To znaczy tylko ja i Mikołaj, chłopcy mieli jeszcze coś ważnego do załatwienia, ale od następnego dnia mieli urlop, żeby do końca mojego pobytu w Stanach być do mojej dyspozycji, jeśli można tak powiedzieć. Wróciliśmy do mieszkania Mikołaja, posiedzieliśmy jeszcze trochę i poszliśmy grzecznie spać. Emocje, które dzisiaj przeżywałam zmęczyły mnie tak, że zasnęłam w błyskawicznym tempie.

Nie codziennie przecież wchodzi się na Statuę Wolności, otrzymując tam pierścionek zaręczynowy od ukochanego mężczyzny. Później super kolacja w super restauracji. Coś fantastycznego, ale gdy adrenalina opuszcza organizm, wtedy zasypia się dosłownie w jednej chwili.

Gdy się rano obudziłam było już po dziewiątej. Mikołaj też już nie spał, ale leżał przy mnie i mi się przyglądał. Uśmiechnęłam się do niego, a on chwycił mnie za rękę i w nią cmoknął.

– Wstajemy? – spytał.

– No wstajemy. Przecież za chwilę święta, więc trzeba coś przygotować.

– Niech cię o to głowa nie boli, jeszcze się nagotujesz. Na te święta wszystko jest przygotowane. Ty w tym roku masz leniuchować.

– Co ty znowu wymyśliłeś? – spojrzałam na niego zdziwiona, bo ciągle

czymś mnie zaskakiwał.

– Wigilia będzie u Eryka. Wszystko jest zamówione. Ty masz tylko ładnie wyglądać. Pozwól nam się wszystkim zająć.

– No dobrze, ale dziwne to jakieś. To może po świętach trochę im nalepię pierogów z mięsem, które tak lubią. Będą mieli na później.

– Po świętach rób sobie co chcesz, ale w święta masz odpoczywać.

Tak skończyła się ta rozmowa. Wiedziałam, że nie mam się po co upierać, bo chłopcy wszystko zaplanowali za mnie i z myślą o mnie, więc przystałam na to, żeby nie robić im przykrości. Choć muszę przyznać, że będzie mi brakowało kuchennego szaleństwa przed świętami. Później i tak zaopatrzę ich w moją kuchnię. Porobię trochę zapasów, żeby starczyło im na jakiś czas.

Od czasu rozwodu spotykały mnie same dobre rzeczy. Wreszcie czułam się kochana i potrzebna. Czas spędzany w Stanach z moimi synami i Mikołajem był niezapomniany. Przechadzałam się po Nowym Jorku, robiłam zakupy. To znaczy nie sama, bo potrzebowałam pomocy w porozumiewaniu się, ale radziłam sobie coraz lepiej. Wigilię spędziliśmy w czwórkę. Muszę przyznać, że potrawy były całkiem niezłe. Siedzieliśmy do późnej nocy, rozmawiając o wydarzeniach, które miały miejsce w ostatnim czasie. Widziałam, że moi chłopcy są ze mnie dumni i cieszą się moim szczęściem. Zawsze wiedzieli, że nie jestem zbyt szczęśliwa, ale cóż mogli na to poradzić, byli tylko dziećmi. To, co mogli mi dać to mi dali, czyli dobrze się uczyli. Jak na chłopców, nie było z nimi większych problemów, zawsze jeden wspierał drugiego. Wiedzieli, że mogą na siebie liczyć i tak jest do dzisiaj. Gdy tak na nich patrzę, jestem naprawdę dumna. Teraz jeszcze do tego doszła moja wielka miłość. Czasami muszę się uszczypnąć, żeby samą siebie przekonać, że to nie sen.

Święta minęły stanowczo za szybko, ale przed nami jeszcze wspólny Sylwester. To już jutro. Zaplanowaliśmy, że spędzimy go na ulicach Nowego Jorku. Kiedyś widziałam to w telewizji i bardzo się mi podobało. Teraz ja też tam będę i nie mogę się tego doczekać, ale to już jutro, więc dam radę. Muszę sobie jutro rano pospać, żeby jak najdłużej wytrzymać, a Nowy Rok witać do samego rana. Tak jak postanowiłam, tak też zrobiłam. Udało mi się dospać prawie do południa. Mikołaj nie był gorszy. Wstaliśmy, wypiliśmy kawę, a wzięłam się za gotowanie rosołu, a on gdzieś wyskoczył na godzinę, może trochę dłużej. Tak więc czas zleciał nawet nie wiadomo kiedy. Zrobiła się osiemnasta, więc był już czas na to, by zacząć się przygotowywać do Sylwestra mojego życia. Hubert zadzwonił, że po północy wlecimy do jego kolegi, który ma klub i wyprawia w nim dużą imprezę. Gdy dowiedział się o tym, że jego matka przyleciała do Ameryki na święta, to od razu zaprosił nas wszystkich do siebie. To nawet dobrze, bo przynajmniej poznam przyjaciół moich synów, zobaczę w jakim towarzystwie się obracają i w ogóle to miłe, że ten kolega o tym pomyślał. Gdy chłopcy przyszli do

nas, tłusty rosółek był już gotowy. Zawsze przed dużą imprezą trzeba mieć na żołądku coś tłustego. Wtedy mniej trzepie i więcej można wypić. Nie ma jak to mamusia zadba o dzieci. Uszykowaliśmy się i po dwudziestej poszliśmy na wielką, uliczną imprezę. To, co zobaczyłam na miejscu, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Jednak w telewizji to nie to samo. Żeby cokolwiek móc ocenić, trzeba zobaczyć to na własne oczy. Wszyscy weseli, radośni, uśmiechnięci, te ulice tak przystrojone i wszystko tak jakoś zupełnie inaczej niż w Polsce. A powitanie Nowego Roku!!! To dopiero było coś. Te fajerwerki, ludzie otwarci na wszystkich. Wszyscy składający sobie życzenia, w różnych językach, zupełnie się nieznający. Mieliśmy swojego szampana, którego piliśmy z butelki po kolei. Coś niesamowitego, ten szal radości w tłumie. Po pierwszej w nocy skierowaliśmy się w stronę klubu znajomego moich synów. Okazało się, że był całkiem niedaleko, więc po piętnastu minutach, a może nawet nie, byliśmy na miejscu. Klub był rzeczywiście duży i pełen bawiących się ludzi. Po chwili podszedł do nas chłopak, a właściwie mężczyzna koło trzydziestki. Przywitał się z Hubertem i Erykiem, po czym przedstawił się nam. Mówił łamaną polszczyzną, dało się go zrozumieć, ale było widać, że bardzo się stara. Zaprowadził nas do części lokalu, gdzie odbywała się zamknięta impreza dla jego gości. Było super. Mówiąc szczerze, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak się bawiła. Zabawa trwała do samego rana, a ja nawet nie wiedziałam kiedy ta noc zleciała. Muszę przyznać, że moi synowie mają bardzo miłych znajomych. A te dziewczyny, to już nie wspomnę, jedna piękniejsza od drugiej. Widziałam jak kleją się do

Eryka i Huberta, a oni, jak to chłopcy, korzystają z okazji.

Całe szczęście, że obie strony zdają sobie sprawę z tego, że to znajomości niezobowiązujące i nikt później nie cierpi, bo gdyby tak było, musiałabym przełożyć przez kolano jednego i drugiego. No, ale w takiej sytuacji dam spokój, w końcu to dorośli mężczyźni, niech każdy żyje jak chce. Ważne jest tylko to, żeby nie budować szczęścia na cudzym nieszczęściu, bo takie coś zawsze prędzej czy później się zemści.

Do domu wróciliśmy około dziesiątej rano, nie mam pojęcia jak to się stało, ale zupełnie nie czułam zmęczenia. Gdy jechaliśmy windą, nie mogłam się oprzeć i sama karcąc się w duchu, dosłownie rzuciłam się na Mikołaja. On, niewiele myśląc, również zaczął mnie całować i czułam jego ręce pod moją sukienką. Niestety, windy w takich budynkach są bardzo szybkie. Gdy wychodziliśmy z kabiny, Mikołaj cały czas mnie trzymał za uda, a ja miałam nogi wokół jego bioder. Tak weszliśmy do mieszkania, szybko zrzuciłam z siebie i z niego płaszcz i stojąc ciągle w korytarzu, kochaliśmy się jak para nastolatków. Seks był szalony i ostry, na granicy brutalności, a właściwie to było takie coś, co pokazywało, jaką siłę ma Mikołaj. Trudno to wytłumaczyć, tym bardziej, że alkohol zrobił swoje. Gdy było już po wszystkim, wzięliśmy szybki prysznic i poszliśmy się położyć.

Zasnęliśmy chyba w kilka sekund. Jak się obudziliśmy było już ciemno, spojrzałam na zegarek, pokazywał siódmą wieczorem. Ja cię kręcę, spaliśmy cały dzień, ale tego można było się spodziewać, bo Sylwester, a później Nowy Rok były naprawdę z pompą. Mieliśmy prawo być zmęczeni. Nawet moi hardzi synowie jeszcze do mnie nie dzwonili, widocznie śpią. Postanowiłam ich nie budzić, przecież jak wstaną to sami się odezwą.

I tak się stało. Co prawda nie zadzwonili, ale za to przyjechali. Było po dziewiątej wieczorem kiedy zadzwonił portier, że przyszli. Kolację zjedliśmy we czwórkę, popijając wodą, bo na alkohol jakoś nikt z nas nie miał ochoty. Dni w Ameryce leciały szybko, jak dla mnie czas mógłby trochę zwolnić, ale niestety to było niemożliwe. Nawet nie zdążyłam się obejrzeć, kiedy nadszedł przeddzień wylotu do Paryża i później powrót do domu. Płakać mi się chciało i tyle. Nic więcej nie mogę powiedzieć, bo jak pomyślę, że znowu muszę rozstać się z synami, to mogę tylko płakać. Spędzaliśmy ze sobą tak dużo czasu, jak było to możliwe. Wzięli mnie nawet ze sobą do pracy, żeby przedstawić mnie swoim współpracownikom. Nawet ich szef wyszedł, żeby się ze mną przywitać. To było niesamowite, niestety w Polsce nie do pomyślenia, a tam to było nic nadzwyczajnego. Wszyscy uśmiechnięci, zadowoleni, mili. Super.

Mikołaj pocieszał mnie, że przecież jak będę chciała, to zawsze mogę sobie tu przylecieć. Mówił to tak, jakby chodziło o podjechanie kilku przystanków tramwajem, a nie lot do Ameryki. Jednak z czasem przywykłam i oswoiłam się z takim życiem. Stało się to dla mnie normalne. Wracaliśmy do kraju z przystankiem we Francji. To tam ustaliliśmy datę ślubu, gdy siedzieliśmy w kawiarni na wieży Eiffla. Ta magiczna data to dwudziesty siódmy czerwca. Wiedziałam, że to będzie jedna z najszcześniejszych i najważniejszych dat w moim życiu. Pozostało jeszcze wybrać miejsce ślubu, ale z tym postanowiliśmy poczekać i ustalić to dokładnie jak będziemy już w Polsce. Mikołaj wspomniał, że możemy pobrać się w Stanach. Właściwie dla mnie to lepiej, bo jedyni bliscy, których ja mam, to są moi synowie, a dla rodziny Mikołaja to nie problem przylecieć na ślub do Ameryki. Rzucił mi kilka propozycji. Między innymi była to Floryda, Nowy Jork, Los Angeles i kilka innych miejsc. Jeszcze zobaczymy, wybierzemy sobie najlepsze miejsce z możliwych. Zdam się jednak na opinie Mikołaja, bo on był we wszystkich tych miejscach, ja jedynie widziałam je w telewizji. Gdy wróciliśmy w końcu do domu, pojechaliśmy do mojego mieszkania. To, co zobaczyłam, zaskoczyło mnie bardzo mile. Mianowicie zastaliśmy Julię śpiącą z moim kotem w łóżku. No szok normalnie, ale to fajnie, że się zaprzyjaźnili. Gdy nas usłyszała, wstała i starała się trochę ogarnąć. Widać było, że się u mnie zadomowiła. Pełno jej rzeczy w każdym chyba kącie, ale to znaczyło, że rzeczywiście zajmowała się moim kotem. Nawet zrobiła nam kawę i nie mogła się napatrzeć na mój pierścionek.

– To chyba cztery karaty albo i więcej – powiedziała, patrząc na Mikołaja.

– No, trochę więcej.

– Co????!!! Co takiego? Dlaczego mi nie powiedziałeś? Ja nosiłam go wszędzie, nawet miałam go na ulicznej imprezie w Sylwestra.

– Co miałem ci mówić? Masz go nosić, a nie chować w sejfie. Przecież to na dowód mojej miłości.

– To kiedy ślub, moi kochani?

– Dwudziestego siódmego czerwca.

– Co? To przecież niedługo. Trzeba się już zająć przygotowaniem. Jaką chcesz suknię, gdzie odbędzie się uroczystość?

– Uroczystość prawdopodobnie odbędzie się w Los Angeles, a z suknią sobie poradzimy. Spokojnie.

– Wow!!! Los Angeles, super. Suknię zaprojektuje ci ktoś znany, inaczej przecież nie może być. Dla mnie zresztą też. Już ja się tobą zajmę, o nic nie będziesz musiała się martwić. Obiecuję.

– Wierzę – odparłam, bo jak Julia coś sobie ubzdura, to nikt jej tego nie wybije z głowy.

Rzeczywiście, dni mijały i chyba bez Julii naprawdę bym sobie nie poradziła z tym wszystkim. Okazała się zbawieniem.

Mikołaj kupił dom, żebyśmy mogli w nim razem zamieszkać, bo moje mieszkanie było małe, a on jak był w Polsce to za każdym razem mieszkał u Julii, co również nie było dla niego komfortowe. Byliśmy bardzo szczęśliwi, do dopełnienia szczęścia brakowało tylko ślubu, którego nie mogłam się już doczekać. Pod koniec maja poleciliśmy do Los Angeles, żeby już wszystkie przygotowania mieć pod kontrolą. Oczywiście tym razem wzięliśmy ze sobą mojego kota, bo lecieliśmy wszyscy, a on był częścią naszej rodziny. Na miejscu mieliśmy wynajęty dom. Podobno w okolicy mieszka wielu znanych ludzi, ale nigdy nikogo nie widziałam, bo wszędzie są wysokie mury i długie podjazdy. Szkoda, bo chciałabym kogoś zobaczyć, ale trudno. Najważniejsze było to, że jestem z Mikołajem. Kochamy się tak bardzo, że nie wyobrażam sobie już życia bez niego. A seks... lepiej nie mówić, jest cudowny. Ciągłe dziki i namiętny. Uprawiamy go dosłownie wszędzie i przy każdej okazji. W basenie, na leżakach, w kuchni, łazience, na schodach, w samochodzie no i w sypialni również.

Moi synowie przylecieli do Los Angeles dziesiątego czerwca. Nie chcieli z nami zamieszkać, woleli wynająć sobie coś w centrum, ale widzieliśmy się codziennie. Maria pojawiła się po dwudziestym. Zamieszkała z Julią. Istna sielanka. Julia pilnowała wszystkiego od strony organizacyjnej. Miała na oku firmę, która zajmuje się organizowaniem wesel. Nie miałam pojęcia, że Mikołaj ma tylu znajomych, którzy pojawią się na naszym ślubie. Było fantastycznie. Mój

starszy syn prowadził mnie do ołtarza, który był zorganizowany przy plaży. Było tak romantycznie i pięknie. Pogoda dopisała, ale tu przeważnie jest ciepło. Co do mojej sukienki, to naprawdę była piękna. Kolor blado-beżowy, opadające ramiona obszyte kryształkami, góra ładnie opinająca mój biust, zresztą cała sukienka była wąska, od kolan zaczęła się rozszerzać, tworząc mały tren mieniący się takimi samymi kryształkami jak te na ramiona. Włosy miałam lekko upięte, delikatne kolczyki z brylantami i wisiorek do kompletu. Widziałam jak Mikołaj na mnie patrzy, bałam się, że zaraz się na mnie rzuci, a to raczej nie byłoby wskazane w tej chwili. Ślub odbył się bez zakłóceń, później było wesele. Na siedemdziesiąt osób!! Skąd ci ludzie? Prawie nikogo nie znałam. Było kilka osób, które wcześniej poznałam, ale to można było policzyć na palcach. Resztę widziałam pierwszy raz w życiu, ale to nieważne. Najważniejsze było to, że miałam przy sobie ukochanych synów i miłość mojego życia. Wesele trwało do białego rana, a później była noc poślubna. Tego nie da się opisać, ale chyba każdy może sobie sam wyobrazić, co się wtedy działo.

K O N I E C

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok



